

PRZEGLĄD BIBLIJOTECZNY

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU
BIBLIJOTEKARZY POLSKICH

REDAKTOR: EDWARD KUNTZE

ROCZNIK III ZESZYT 3
LIPIEC — WRZESIEŃ 1929

KRAKÓW
WYDANO Z ZASIĘKU MINISTERSTWA W. R. I O. P.

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY

CENTRALNY ORGAN NAUKOWY BIBLIOTEKARSTWA POLSKIEGO

REDAKTOR NACZELNY: EDWARD KUNTZE

ZASTĘPCA: ALEKSANDER BIRKENMAJER

SEKRETARZ REDAKCJI: WŁADYSŁAW POCIECHA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ŚW. ANNY 12, I. P.

TELEFON 136. — KONTO P. K. O. Nr. 407.652.

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY wychodzi kwartalnie, w objętości conajmniej 24 arkuszy druku rocznie. Rocznik I (1927) obejmuje 12 arkuszy.

Rękopisów Redakcja nie odsyła. Autorowie, nie uwiadomieni do trzech miesięcy o przyjęciu ich prac, mogą odebrać je w Administracji w ciągu roku.

Odbitki wykonuje się tylko na rachunek autorów; zamawiać je należy przy pierwszej korekcie.

Książki do recenzji winny być adresowane nieosobiście: Do Redakcji Przeglądu Bibliotecznego.

PRENUMERATA ZMIENIONA OD 1 STYCZNIA 1928 WYNOŚI:

	Zeszyt	Rocznie pojedynczy
W księgarniach	Zł 30.—	Zł 10.—
Przy zakupie bezpośrednio w Administracji . . .	« 20.—	« 6.—

Członkowie Związku Bibliotekarzy Polskich otrzymują Przegląd Biblioteczny bezpłatnie za pośrednictwem Zarządu swojego Koła.

Przy obliczaniu ceny dla zagranicy przyjmuje się 1 Zł=0.80 fr. szw.

SKŁAD GŁÓWNY NA ZAGRANICĘ:
OTTO HARRASSOWITZ, LEIPZIG, QUERSTRASSE 14



PT-912

TREŚĆ ZESZYTU:

Drugi Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu 29. V.—2. VI. 1929 r.:

Sprawozdanie z przebiegu Zjazdu	249
ALEKSANDER BIRKENMAJER: Bilans dziesięcioletniej pracy na polu bibliotekarstwa i bibliografji w Polsce	251
Sekcja Bibliotek Naukowych	261
FRANCISZEK SMOLKA: Zadania bibliotekarza naukowego (Referat)	262
EUSTACHY GABERLE: Zadania bibliotekarza naukowego (Koreferat)	272
Dyskusja	278
ADAM ŁYSAKOWSKI: Normy organizacyjne bibliotek naukowych, a w szczególności uniwersyteckich (Referat)	283
JÓZEF GRYCZ: Normy organizacyjne bibliotek naukowych, a w szczególności uniwersyteckich (Koreferat)	305
Dyskusja	308
KAZIMIERZ DOBROWOLSKI: W sprawie nabywania publikacyj za- granicznych przez biblioteki uniwersyteckie (Wniosek)	310
Sekcja Bibliotek Oświatowych	312
JÓZEF STEMLER: Stosunek bibliotekarza do czytelników w biblio- tekach oświatowych (Referat)	312
Ks. ANTONI LUDWICZAK: Stosunek bibliotekarza do czytelników w bibliotekach oświatowych (Streszczenie koreferatu)	318
Dyskusja	319
STANISŁAW RYMAR: Ustawa o bibliotekach gminnych	320
Dyskusja	343
Sekcja Bibliograficzna	345
WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI: Rejestracja bieżącej produkcji wy- dawniczej polskiej (Referat)	346
JADWIGA DĄBROWSKA: Rejestracja bieżącej produkcji wydawni- czej polskiej (Koreferat)	357
Dyskusja	363
MIKOŁAJ DZIKOWSKI: Bibliografja zawartości czasopism (Referat)	365
Dyskusja	380
ALEKSANDER BIRKENMAJER i KAZIMIERZ PIEKARSKI: W sprawie zjazdów bibliografów polskich (Wniosek)	382

II

Recenzje:

- Les Bibliothèques de Lwów. Lwów 1929; (*A. Birkenmajer*) |
Biblioteki wielkopolskie i pomorskie. Poznań 1929 (*A. Birkenmajer*) |
Rudolf Kotula, Właściciele rękopisów i starodruków zbiorów wielkopolskich Z. Czarneckiego, mieszczących się obecnie w «Baworovianum» we Lwowie. Lwów 1929 (*Kazimierz Piekarski*) |
Wojtkowski Andrzej, Edward Raczyński i jego dzieło. Poznań 1929 (*J. Korpała*) 385

Przegląd czasopism:

- Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej. Kórnik 1929. Zeszyt 1. (*Władysław Pocięcha*) 422

Kronika:

- I. Wiadomości urzędowe: Ruch służbowy w bibliotekach państwowych w drugim kwartale 1929 r. 434
- II. Życia bibliotek: Sprawa utworzenia Bibliotek Federacji Międzynarodowej Prasy Technicznej i Zawodowej w Polsce | Pokaz bibliotek czeskosłowackich w Bernie (*Marjan Gumowski*) 435
- III. Sprawy Związku Bibliotekarzy Polskich: Posiedzenie Komisji Statutowej Z. B. P. | Dalszy ciąg Dorocznego Ogólnego Zgromadzenia Delegatów Kół Z. B. P. | Zmiany w składzie osobowym Związku Bibliotekarzy Polskich 440
- IV. Z ruchu bibliotekarskiego: Pierwszy Światowy Kongres Bibliotekarsko-Bibliograficzny (*A. B., J. M., M. D., Z. C.*) | Międzynarodowa Federacja Związków Bibliotekarzy (*Jan Muszkowski*) 444

SOMMAIRE DU NUMÉRO:

Second Congrès des Bibliothécaires Polonais à Poznań 29. V. — 2. VI. 1929:

Compte rendu général	249
ALEXANDRE BIRKENMAJER: Le bilan de dix ans de travail dans le domaine de bibliothéconomie et de bibliographie en Pologne	251
Compte rendu des sections	
Section des bibliothèques d'étude	261
FRANÇOIS SMOLKA: Les devoirs d'un bibliothécaire dans une bibliothèque d'étude (rapport)	262
EUSTACHE GABERLE: Les devoirs d'un bibliothécaire dans une bibliothèque d'étude (rapport supplémentaire)	272
Discussion	278
ADAM ŁYSAKOWSKI: Normes d'organisation pour les bibliothèques d'étude et pour les bibliothèques universitaires en particu-	282

Z powodów od Redakcji niezależnych Bibliografja bibliografji, bibliotekarstwa i biblijofilstwa w opracowaniu Władysława Tadeusza Wisłockiego będzie dołączona dopiero do pierwszego zeszytu *Prze-
glądu Bibliotecznego* za r. 1930 i obejmować będzie wszystkie cztery
kwartały roku 1929.

ANTOINE LUDWICZAK: Relations entre le bibliothécaire et les lec- teurs dans les bibliothèques de vulgarisation (rapport supplé- mentaire abrégé)	318
Discussion	319
STANISLAS RYMAR: La loi sur les bibliothèques communales .	320
Discussion	343
Section bibliographique	345
LADISLAS T. WISŁOCKI: Bibliographie courante des nouvelles publications en Pologne (rapport)	346
HEDWIGE DĄBROWSKA: Bibliographie courante des nouvelles publications en Pologne (rapport supplémentaire)	357

IV

Discussion	363
NICOLAS DZIKOWSKI: Bibliographie du contenu des périodiques (rapport)	365
Discussion	380
ALEXANDRE BIRKENMAJER et CASIMIR PIEKARSKI: Proposition concernant l'organisation de congrès périodiques des bibliographes polonais	382
Critiques et comptes rendus:	
Les Bibliothèques de Lwów. Lwów 1929 (<i>A. Birkenmajer</i>) / Biblioteki wielkopolskie i pomorskie. Poznań 1929 (<i>A. Birkenmajer</i>) / Rudolf Kotula, Właściciele rękopisów i starodruków zbiorów wielkopolskich Z. Czarneckiego, mieszczących się obecnie w «Baworovianum» we Lwowie. Lwów 1929 (<i>Casimir Piekarski</i>) / Wojtkowski Andrzej, Edward Raczyński i jego dzieło. Poznań 1929 (<i>J. Korpała</i>) . . .	385
Revue des périodiques:	
Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej. Kórnik 1929. Zeszyt 1 (<i>Ladislav Pocięcha</i>)	422
Chronique:	
I. Nouvelles officielles: Nominations	434
II. Chronique des bibliothèques: A propos de la création des bibliothèques de la Fédération Internationale de la presse technique et professionnelle en Pologne / L'exposition des bibliothèques tchécoslovaques à Berne (<i>Marie Gumowski</i>)	435
III. Affaires de l'Association des Bibliothécaires Polonais: Séance de la Commission Réglementaire de l'A. B. P. / Suite de l'Assemblée Générale des Délégués de l'A. B. P. / Bureau de renseignement des bibliothèques créé par la Section régionale de l'A. B. P. à Varsovie / Nouveaux membres de l'A. B. P.	440
IV. Mouvement bibliothécaire: Premier Congrès mondial des bibliothèques et de la bibliographie (A. B., J. M., N. D., S. C.) / Fédération Internationale des associations des bibliothécaires (<i>Jean Muszkowski</i>) . . .	444

DRUGI ZJAZD BIBLIOTEKARZY POLSKICH W POZNANIU 29. V. — 2. VI. 1929 R.

SPRAWOZDANIE Z PRZEBIEGU ZJAZDU.

Drugi Zjazd Bibliotekarzy Polskich odbył się w Poznaniu w dniach 29. V.—2. VI. b. r. w związku z jubileuszami Biblioteki Raczyńskich i Biblioteki Kórnickiej oraz z IV-tym Zjazdem Bibliofilów Polskich. Zjazd zgromadził 182 uczestników, 85 hospitantów i 49 gości. Uroczystą jego inaugurację poprzedził wieczór zapoznawczy w t. zw. Dworze Huggera na terenach Powszechnej Wystawy Krajowej w dniu 29 maja oraz obchód stulecia założenia Biblioteki Raczyńskich, który odbył się dnia 30 maja o godz. 12-ej, po odprawionem w Farze nabożeństwie. Akademię Biblioteki Raczyńskich otworzył prezydent m. Poznania C. Ratajski, który w zwięzłym przemówieniu podniósł wielkie zasługi Edwarda hr. Raczyńskiego. Po odśpiewaniu przez chór «Hasło» Gorczyckiego «Gaude Mater Polonia» Dr A. Wojtkowski, dyrektor Biblioteki Raczyńskich, wygłosił referat, w którym scharakteryzował działalność założyciela Biblioteki Raczyńskich i podał krótki zarys rozwoju tej instytucji. Z kolei zabrał głos Naczelnik Wydziału Bibliotek w Ministerstwie W. R. i O. P., S. Demby, który w imieniu Ministra W. R. i O. P. wyraził najwyższe uznanie dla prezydenta Ratajskiego (obecnego kuratora Biblioteki) za zasługi położone koło rozwoju Biblioteki oraz dla A. Bederskiego, b. dyrektora tej instytucji, za całą jego działalność, poczem złożył życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju zakładu. Następnie składali życzenia Prof. B. Dembiński w imieniu Polskiej Akademji Umiejętności, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu; Prof. K. Tymieniecki w imieniu rektora Uniwersytetu Poznańskiego; imieniem Muzeum Narodowego w Pradze oraz Czeskosłowackiego Związku Bibliotekarzy Dyr. A. Dolenský i Dr J. Volf; imieniem Zakładu Nar. im. Ossolińskich Dyr. L. Bernacki, imieniem Uniwersytetu Warszawskiego Prof. B. Gubrynowicz; w imieniu Bibliotek: Ord. Zamojskich Dyr. L. Kolanowski, Ord. Krasieńskich Dyr. J. Muszkowski, Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy Dyr. W. Bełza, Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu Dyr. Z. Mocarski. Dyr. F. Czerwijowski złożył życzenia od Magistratu m. Warszawy, a Fr. Biesiadecki od Rady

Bibliofilskiej. Na zakończenie Dyr. A. Wojtkowski odczytał długi szereg depeesz i pism z życzeniami od przedstawicieli władz i instytucyj naukowych z całej Polski, poczem chór odśpiewał «Psalm» B. Walewskiego.

Tegoż samego dnia o godz. 16-ej nastąpiła uroczysta inauguracja II-go Zjazdu Bibliotekarzy i IV-go Zjazdu Bibliofilów. Po powitaniu zebranych przez prezydenta C. Ratajskiego, wybrano przez aklamację na przewodniczącego obu Zjazdów ks. A. Lubomirskiego, który powołał do prezydjum honorowego: Naczelnika S. Dembego, Dyr. E. Kuntzego, Prof. B. Gubrynowicza, Dra M. Łodyńskiego, E. Chwalewika, kustosa K. Witkiewicza, W. Anczyca, Dra J. Volfa, Dra A. Dolenskiego, Fr. Biesiadeckiego, Dyr. L. Bernackiego, Dyr. S. Rygła, Prof. B. Erzepkiego, Prof. J. Paczkowskiego, Dyr. Z. Zaleskiego, a na sekretarzy Dra A. Łysakowskiego i Dyr. J. Kuglina.

Pierwsze przemówienia wygłosili goście z Czechosłowacji, a mianowicie Dr J. Volf, Dr A. Dolenský, Dr Sykora i Prof. S. Ramboušek. Następnie Dr J. Glass przemawiał imieniem Polskiego Towarzystwa Miłośników Książki w Paryżu a Dyr. Bełza-Ostrowski powitał Zjazd w imieniu Zarządu Powszechnej Wystawy Krajowej, poczem odczytano liczne depeesze z życzeniami. Uroczystą inaugurację obu Zjazdów zakończył odczyt Nacz. S. Dembego «O zjazdach bibliotekarskich i bibliofilskich».

Po inauguracji nastąpiły posiedzenia obu Zjazdów oddzielnie.

Pierwsze posiedzenie plenarne Zjazdu Bibliotekarzy otworzył o godz. 17-ej Dyr. S. Wierczyński imieniem Komitetu Organizacyjnego; na jego wniosek przewodniczącym II Zjazdu Bibliotekarzy Polskich wybrano przez aklamację Dra E. Kuntzego, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, zastępcami Dyr. S. Rygła i Dyr. J. Muszkowskiego, sekretarzami Dra Z. Kawecką i Dra F. Pohoreckiego. Dyr. Kuntze, obejmując przewodnictwo, przemówił jak następuje:

Chcę wypowiedzieć kilka uwag, które mi się obecnie nasuwają. W roku bieżącym, po Lwowie, przyszła kolej na Poznań jako miejsce Zjazdu Bibliotekarzy Polskich. Okazją ku temu były dwie uroczystości, mianowicie stulecie założenia Biblioteki Raczyńskich oraz pierwszego wydawnictwa Biblioteki Kórnickiej. Ponad temi jubileuszami góruje jednak Powszechna Wystawa Krajowa, owoc pracy całej Polski, a zwłaszcza Poznania. Tym, którzy ją tak świetnie zorganizowali i potrafili wykończyć na czas, za to, że umieją pracować, należy się hołd i cześć.

Do takiej umiejętności pracy powinniśmy i my dążyć. Uczymy się organizacji, skupiamy się około problemów, które uważamy za najważniejsze. Lwów dał pod tym względem dobry przykład, a obecny Zjazd poszedł jeszcze dalej, jeszcze bardziej ograniczył tematy. My musimy te najważniejsze problemy rozwiązać, a przedewszystkiem przeprowadzić organizację bibliotekarstwa polskiego od podstaw. Wyniki, które osiągnęliśmy, są już duże. Zwracam tylko uwagę na jedno: pragniemy, by organizacja postępowała szybko, ale często zapominamy o tem, że jesteśmy ludźmi, z których każdy ma swoje zapatrywania. Każdy pragnie je przeprowadzić, ale niech pamięta o tem, że nie wolno niedoceniać pracy innych. Każdy bowiem wysiłek, czy dobry, czy słabszy, wymaga i godzien jest poszanowania, a nam nie wolno burzyć, tylko mamy ulepszać. Mam nadzieję, że praca niniejszego Zjazdu pójdzie właśnie tym torem.

Następnie przystąpiono do podziału na Sekcje i wyboru ich zarządu. W Sekcji Bibliotek Naukowych obrano przewodniczącym Dra F. Smolkę, zastępcami Dyr. L. Kolankowskiego i majora Dra J. Niezgodę, sekretarzami Dra S. Bodniaka i K. Świerkowskiego; w Sekcji Bibliotek Oświatowych przewodniczącym Dyr. F. Czerwijowskiego, zastępcami Dyr. F. Stemlera i Dyr. J. Augustyniaka, sekretarzami Z. Hryniewiczową i Dra M. Rymarkiewiczównę; w Sekcji Bibliograficznej przewodniczącym kustosza Dra A. Birkenmajera, zastępcami kustosza W. T. Wisłockiego i M. Dzikowskiego, sekretarzami Dra M. Wojciechowską i Cz. Gutry. Zakończył posiedzenie odczyt inauguracyjny:

ALEKSANDER BIRKENMAJER: BILANS DZIESIĘCIOLETNIEJ PRACY NA POLU BIBLIOTEKARSTWA I BIBLIOGRAFJI W POLSCE.

Niniejszy Zjazd Bibliotekarzy Polskich jest pierwszym, jaki się odbywa w drugiej dekadzie lat istnienia odrodzonej naszej ojczyzny. Nic więc dziwnego, że jego organizatorowie umyślili rozpocząć go od bilansu tego, co się u nas działo na polu bibliotekarstwa w pierwszym dziesięcioleciu istnienia nowej Polski jako niepodległego państwa. Ze ten bilans ja właśnie mam skreślić, jest poniekąd dziełem przypadku, bo inni, bardziej ode mnie do tego zadania powołani, wymówili się temi czy innemi względami. To też zgóry proszę o wybaczenie niedostatkom mojego referatu. Zgóry jestem przygotowany na to, że szkic mój będzie niepełny, że pominę niejedyn fakt, dodatni czy ujemny, który byłby wart przypomnienia. Ale to nieuniknione. Nietylko ze względu na warunki, w jakich mi przyszło obmyśleć ten referat, wśród innych, czasem bardzo absorbujących prac — ale także dlatego, że, działając na terenie jednej tylko biblioteki i to z przerwami spowodowanymi przez częste wyjazdy, nie mogłem być *au*

courant wszystkich szczegółów dziesięcioletniej historii naszego bibliotekarstwa. Ale nie o kronikarską historję chodzi przecież w tem, co nastąpi; pocieszam się więc nadzieją, że obraz, który przedstawię, w zasadniczych bodaj rysach będzie chyba prawdziwy.

I.

Trzeba przyznać, że bibliotekarstwo w Polsce odrodzonej stawiło pierwsze kroki w warunkach nader ciężkich. Składały się na to przyczyny tak ogólnej, jak i specjalnej natury. Do pierwszych należały nieukończone jeszcze działania wojenne, na których terenie aż do r. 1920 znajdowały się biblioteki całej wschodniej połaci kraju, a przejściowo także i inne; ten stan wojenny odczuwała zresztą cała reszta naszych bibliotek, choć bezpośrednio nim nie dotknięta. W jeszcze wyższym stopniu zaważyło na losie naszych księgozbiorów długotrwałe powojenne przesilenie ekonomiczne, które aż do r. 1924 (a w pewnej mierze znacznie jeszcze dłużej, bo aż po dzisiaj) fatalnie ciążyło — i ciąży — nad budżetami naszych bibliotek, a równocześnie nad budżetem każdego z naszych bibliotekarzy, zmuszając go niejednokrotnie do szukania innych źródeł dochodowych i obniżając tem samem wydadność jego pracy w bibliotece. Powojenne zaś zubożenie społeczeństwa dla spraw kultury dopełniało ten stan nędzy pieniężnej mizerją duchową, wśród której przyszło pracować tym, co są włodarzami pisanych pomników myśli ludzkiej. — Długie natomiast, specyficzne dla bibliotekarstwa przyczyny leżały w niewspółmierności zadań, jakie musiały być bezzwłocznie podjęte i wykonane, i środków, jakie w tym celu stały do dyspozycji, zwłaszcza pod względem materiału ludzkiego.

Zadania owe oczekiwały bibliotekarzy polskich i wewnątrz kraju i poza jego granicami. Wewnątrz kraju należało corychlej nadrobić to, czego nam lata niewoli nie pozwoliły zrobić wcześniej. Tyczyło się to wszystkich trzech zaborów, choć w niejednakowej mierze. Najcięższa sytuacja była bodaj w byłym zaborze rosyjskim, a równocześnie największe doraźne potrzeby. Powstał uniwersytet warszawski, a niebawem i wileński; praca naukowa w jednym i drugim wymagała warsztatu w postaci biblioteki uniwersyteckiej — istniejące zaś księgozbiory tylko częściowo nadawały się do tego celu, jako poczęte z innego ducha i stojące na niewysokim poziomie technicznym. Zaś groźny stan analfabetyzmu i półanalfabetyzmu w tym zaborze wołał równocześnie głosem wielkim o tworzenie w jak najszerszym zakresie t. zw. bibliotek oświatowych wszelkich typów.

W byłym zaborze pruskim stan rzeczy był pomyślniejszy, ale niewiele. Dawna Kaiser Wilhelm Bibliothek w Poznaniu pod względem technicznego wyposażenia stanowiła coprawda cenny nabytek dla nowozałożonego uniwersytetu, zato jej zasoby, w wielkiej mierze przypadkowe lub nawet wprost z innym celem zbierane, dalekie były od tego *minimum*, jakie bezwarunkowo konieczne jest w bibliotece uni-

wersyteckiej. Sprawa bibliotek powszechnych była w Poznańskim mniej może pilna, jeżeli chodzi o ich rolę oświatową, zato bardzo ważna ze względów narodowych.

W byłym zaborze austriackim do pewnego stopnia było lepiej niż w innych. Obie biblioteki uniwersyteckie, w Krakowie i we Lwowie, miały za sobą wieloletnią tradycję jako biblioteki szkół wyższych i rozwijały się pod zarządem polskim. I one jednak miały szereg bolączek, którym należało zaradzić, a to samo tyczy się bibliotekarstwa oświatowego w tym zaborze.

Ale potrzeby każdego środowiska oddzielnie nie wyczerpywały jeszcze wewnątrzno-krajowych zadań, jakie stanęły przed bibliotekarzami polskimi z chwilą odzyskania naszej niepodległości. Chodziło jeszcze o to, ażeby z bibliotek całego państwa utworzyć jednolitą, organiczną całość. Należały tutaj takie sprawy, jak ujednostajnienie metod katalogizacyjnych, repartycja egzemplarza obowiązkowego, wspólna polityka zakupów, uregulowanie wypożyczania międzybibliotecznego — żeby wymienić parę dla przykładu. Wszystkie one były nader aktualne, a wiele z nich domagało się nawet natychmiastowego załatwienia.

Co się teraz tyczy zadań, jakie bibliotekarzy polskich oczekiwały poza granicami kraju, to tu na pierwszy plan wysuwał się ogromny i niezmiernie doniosły problem rewindykacji naszych zbiorów z Rosji, a częściowo i skądinąd. Łączyła się z tem również potrzeba sprowadzenia do ojczyzny naszych bibliotek emigracyjnych, przedewszystkiem Biblioteki Rapperswilskiej. Wreszcie dochodziły tu jeszcze inne zadania niecierpiące zwłoki, jak sprawa rozrachunku z Austrią o biblioteki przejęte przez Polskę na terenie byłej Galicji.

Zapytajmy zkolei, jaki materiał ludzki stał do dyspozycji dla wykonania tych zadań? Oto w pierwszym rządzie nieliczny personel dawnych bibliotek galicyjskich, przetrzebiony przez wojnę oraz przez przejście niektórych bibliotekarzy do zawodu profesorskiego. Dalej personel fundacyjnych i stowarzyszeniowych bibliotek byłego zaboru rosyjskiego i pruskiego. Następnie garść innych pracowników naukowych, których można było pozyskać dla bibliotekarstwa lub też np. dla Komisji Rewindykacyjnej. Innych należało dopiero wykształcić.

Jak widzimy, praca w winnicy bibliotecznej była istotnie ogromna, a pracowników mało. Przypatrzmy się tedy, w jakim stopniu ci nieliczni pracownicy potrafili sprostać owym tak wielkim i wszechstronnym zadaniom w okresie pierwszego dziesięciolecia odrodzonej Polski?

II.

Zaczynam od spraw zagranicznych, ponieważ te zostały już niemal sfinalizowane — i tutaj należy zapisać poważne sukcesy naszej pracy. O ile chodzi o problem rewindykacji bibliotek polskich z Rosji, to było to zagadnienie, w tej skali, poprostu bez precedensu w dziejach bibliotekarstwa wogóle. Wymagało nietylko dyplomatycznych zdolności ze strony tych, którzy niem kierowali, ale równocze-

śnie mozolnej i pełnej poświęcenia pracy ze strony wszystkich innych współpracowników naszej Delegacji w t. zw. Komisji Specjalnej. W wielu wypadkach potrzeba było przeprowadzać poprostu całe badania historyczne, ażeby ustalić proveniencję danej grupy zabytków lub nawet pojedynczego dokumentu, rękopisu czy książki. Te wszystkie momenty należy wziąć pod uwagę przy sprawiedliwej ocenie rezultatów rewindykacji. Nie odzyskaliśmy niestety wszystkiego, co nam zabrano (nawet z pośród rzeczy bardzo cennych i drogich naszemu sercu), z niektórych przedmiotów musieliśmy zrezygnować, co do niektórych pertraktacje nie są jeszcze ukończone; ale dzisiaj mamy już perspektywę na to, co zrobiliśmy, i możemy śmiało powiedzieć, że zrobiliśmy bardzo dużo.

Z innych spraw zagranicznych dość pomyślnie ułożyła się dla nas sprawa rozrachunku z Austrią o przejęte biblioteki. Na terenie Komisji Odszkodowań odniosła Polska w tym zakresie niewątpliwy sukces, z którego skorzystały zresztą także inne państwa sukcesyjne, w pierwszym rzędzie Republika Czeskosłowacka.

Z bibliotek emigracyjnych sprowadzono do kraju i udostępniono zbiory rapperswilskie, a uporządkowano i zmodernizowano Bibliotekę Polską w Paryżu, przenosząc część jej zasobów do kraju.

Te prace zagraniczne, z których niektóre (jak zwłaszcza rewindykacja) wymagały natychmiastowego podjęcia i wykonania, wywarły znaczny wpływ na tok pracy wewnątrz kraju, bo przez długi okres czasu szereg naszych bibliotekarzy, i to z pośród najwybitniejszych, został oderwany od swej normalnej działalności w bibliotekach krajowych. Skutkiem tego na wewnętrznym terenie pracy powstał niedobór sił fachowych, tem dotkliwszy, że — jak wspomniałem — materiału ludzkiego mieliśmy wogóle do dyspozycji zamało. Zaopatrzenie bibliotek b. zaboru rosyjskiego i pruskiego w kwalifikowany personel nie obyło się bez pewnego «wyludnienia» byłych bibliotek galicyjskich. To też we wszystkich naszych księgozbiorach personel musiał być uzupełniony siłami młodemi, które dopiero stopniowo nabywały odpowiednich wiadomości teoretycznych i praktycznych. O systematycznym kształceniu nowych pracowników nie mogło być mowy i sprawa ta aż do dzisiaj jest jedną z największych bolączek naszego bibliotekarstwa.

Chcąc przedstawić jasny bilans tego, cośmy zrobili i czegośmy nie zrobili na terenie bibliotek krajowych, musimy najpierw zatrzymać się przy tem, co jest niejako wewnętrzną sprawą każdej oddzielnej biblioteki, następnie zaś przejść do zagadnień tyczących się całokształtu naszego bibliotekarstwa, a w tym drugim punkcie zastanowić się nad tem, jak tu działały różne czynniki, które w zorganizowaniu takiego całokształtu powinny były współpracować.

Kiedy pamięcią przechodzimy historję każdej z naszych bibliotek w ubiegłym dziesięcioleciu, na pierwszy plan wybija się bezwarunkowo mizerja finansowa, w jakiej jej przychodziło działać w tym

okresie. Dotacje naszych najpoważniejszych księgozbiorów wynosiły, zwłaszcza do r. 1923, kwoty zaiste śmiesznie małe. Następstwem tego było ograniczenie do *minimum* zakupów książkowych, ograniczenie oprawy i inne tym podobne przejawy, aż nazbyt dobrze wszystkim nam znane. O podejmowaniu zaś żadnych na większą skalę zakreślonych prac nie mogło być poprostu mowy; ograniczano się do rzeczy najkonieczniejszych. To samo tyczy się budowy nowych gmachów bibliotecznych lub przebudowy dawnych, choć dla niejednej biblioteki jest to poprostu kwestją życia i śmierci. Mizerja finansowa dotykała zresztą nietylko same instytucje, ale także i ich pracowników; nic więc dziwnego, że wielu bibliotekarzy musiało, z konieczności, szukać innych, pobocznych źródeł zarobkowania. W rezultacie biblioteki nasze musiały funkcjonować przy pomocy personelu jeszcze niewyrobionego (o czym już wspomniałem), lichy płatnego, zaabsorbowanego pracą zarobkową, a przede wszystkim za szczupłego na istniejące, normalne potrzeby — nie mówiąc o tem, że (jak o tem również wspomniałem) część tego personelu zajęta była przy rewindykacji i indziej. Te wszystkie momenty zaważyły z ogromną siłą na działalności naszych bibliotek w minionem dziesięcioleciu. W mojem przekonaniu są one aż nadto dostatecznym usprawiedliwieniem tego faktu, że wewnętrznej organizacji naszych instytucyj bibliotecznych daleko jeszcze do ideału. Dlatego te minusy, które tutaj z obowiązku muszę zapisać, traktuję raczej jako dezyderaty na najbliższą przyszłość, a nie jako naganę naszego bibliotekarstwa. Do tych minusów należy m. in. zaliczyć zastój w naukowem opracowaniu zbiorów bibliotecznych. Przez dziesięć lat nie ukazał się drukiem ani jeden większy, opisowy katalog rękopisów; więcej zdziałano dla druków, ale plony tej pracy dopiero teraz zaczynamy zbierać. Co do katalogów pisanych, to katalogi realne, tego czy innego typu, prawie wszędzie są w zanedbaniu. Katalogów dostępnych dla publiczności, o ile nie istniały z czasów dawniejszych, nigdzie prawie nie zdołano stworzyć, a to samo się tyczy natychmiastowego dostarczania zamówionych książek, co przecież musi być ideałem w sprawnie działającej bibliotece.

Tym minusom, które obserwujemy prawie wszędzie, należałoby tutaj odrazu przeciwstawić plusy, niejednokrotnie wielkiej wagi, osiągnięte przez oddzielne biblioteki. Należałoby mówić o tem, że niektóre z nich wydatnie pomnożyły swoje zasoby przez wielkoduszne dary prywatnych właścicieli albo przez zapobiegliwe starania u nakładców czy instytucyj. Że nie będąc jeszcze w możności przystąpić do budowy nowego gmachu, przynajmniej przez teoretyczne studja lub wyjazdy kierowników czy urzędników swoich doprowadziły do zaistnienia wzorowych planów nowego budynku. Że udostępnione zostały np. zbiory Biblioteki Kórnickiej. Że zorganizowany został cały nowy dział bibliotekarstwa, a mianowicie bibliotekarstwo wojskowe. Że zreorganizowano szereg mniejszych księgozbiorów, zwłaszcza typu

oświatowego, a w większych bibliotekach przynajmniej pewne działy. Że w tej bibliotece wprowadzono nowy typ katalogu, w innej ulepszone dawny. Że gdzieindziej usprawniono technikę dostarczania książek, zmodernizowano regulaminy, uruchomiono nową czytelnię, dodano więcej godzin otwarcia i t. d. i t. d. Przedewszystkiem zaś, że przybyły nam nowe księgozbiory, miejskie i inne o typie oświatowym. Ale wyliczenie tych wszystkich pomyślnych zdarzeń po szczególe zaprowadziłoby nas zadaleko. Niech więc tutaj wystarczy ta ryczałtowa wzmianka.

Przechodzę tedy do zagadnień dotyczących się całokształtu naszego bibliotekarstwa. Naczelnym problemem jest tutaj sprawa koordynacji naszych bibliotek, zwłaszcza naukowych. Rozpada się to zagadnienie na cały szereg kwestyj, których dotknę pokolei.

Jedną z nich jest postulat ujednostajnienia metod pracy w naszych bibliotekach. A więc najpierw potrzeba ogólnopolskiej instrukcji katalogowania alfabetycznego. Sprawą tą zajmowaliśmy się dużo przez ostatnie lata. Otrzymaliśmy szereg cennych studjów nad tym tematem i przeprowadzono około niego szereg dyskusyj. Ale jakoś nie możemy się pogodzić, choć zasadniczych punktów spornych jest właściwie niewiele. Nie rozwodząc się dłużej nad tą sprawą, muszę fakt jej niesfinalizowania zapisać jako *minus* w przedstawionym przeze mnie bilansie.

Inne punkty, wchodzące w zakres ujednostajnienia metod pracy bibliotekarskiej, jak formularzy, regulaminów, statystyki, układania sprawozdań rocznych i t. p., dopiero w ostatnich czasach energiczniej zostały wysunięte i miejmy nadzieję, że Związek Bibliotekarzy Polskich, który tę akcję wziął w swoje ręce, potrafi ją skutecznie i w krótkim czasie przeprowadzić.

Dalszą ważną sprawą jest koordynacja naszych bibliotek w zakresie polityki zakupów. Chodzi tu przedewszystkiem o porozumienie się naszych pięciu bibliotek uniwersyteckich raz między sobą, a powtóre z bibliotekami innych zakładów uniwersyteckich. Sprawa ta poza teoretyczną dyskusję dotychczas prawie nie wyszła; a wiążąca się z nią sprawa wspólnych katalogów jest również dopiero w początkach realizacji.

Z poprzednią łączy się również sprawa ustosunkowania się bibliotek zakładowych i seminaryjnych do bibliotek uniwersyteckich w zakresie technicznego ich prowadzenia. O ile wiem, jest to także dopiero *pium desiderium* we wszystkich naszych środowiskach naukowych.

Następnie zagadnienie nader aktualne i ważne, t. j. sprawa repartycji egzemplarza obowiązkowego. Wszyscy pamiętamy jej przebieg historyczny. Stan, jaki zaistniał po likwidacji państw zaborczych, nie był do utrzymania, ale czekaliśmy wiele lat, nim dekret prasowy i jego konsekwencje stworzyły nowy stan prawny. Pod tym względem prawnym dekret był krokiem naprzód w kierunku uregulowania naszych

stosunków bibliotecznych. Niemniej jednak obecny schemat rozdziału egzemplarza obowiązkowego okazał się, zgodnie z głosami tych, którzy przed nim przestrzegali, zabójczy dla bibliotek naukowych. Tutaj więc całą siłą musimy dążyć do zmiany.

Do pewnego stopnia należy tu również sprawa Biblioteki Narodowej. Nikt napewno nie odmawia zasługi tym, którzy spowodowali faktyczne zaistnienie tej biblioteki. Ale splot zagadnień, jaki jest związany z tym radosnym faktem, nie został jeszcze rozwikłany w sposób, który możnaby uznać za zadowalający.

Następnym postulatem, tyjącym się całokształtu naszego bibliotekarstwa, jest zagadnienie bibliotekarstwa powszechnego, czy, jak mówią inni, publicznego. Sposób, w jaki należałoby je rozwiązać, stanowił również przedmiot wielokrotnych dyskusyj; dalszy ich ciąg odbędzie się na niniejszym Zjeździe i daj Boże, żeby po słowach i projektach rychło nastąpiły czyny. Bo czas już na to najwyższy.

Wreszcie dochodzą tu postulaty, tyjące się uregulowania prawnego i finansowego położenia bibliotekarzy, a także sposobu ich kształcenia. Projekt ustawy o państwowej służbie bibliotekarskiej, złożony Ministerstwu W. R. i O. P. w r. 1920, leży dotychczas pod zielonem sukniem; zamiast niego przyszło pogorszenie poprzedniego stanu, obniżające możność awansowania bibliotekarzy o jeden stopień służbowy. Wyposażenie naszych bibliotek naukowych w personel referendarski i manipulacyjny dotąd jest jednolite, nie mówiąc o tem, że wszędzie jest za mało bibliotekarzy tak jednego jak drugiego typu. Szkolnictwo bibliotekarskie, mimo zapowiedzi, nie zostało dotychczas uruchomione.

Jak widzimy, na polu zorganizowania całokształtu naszego bibliotekarstwa działaliśmy dotychczas niewiele. W wielkiej mierze jest to skutek tych niepomysłnych warunków, ogólnych i szczegółowych, o których wielokrotnie przyszło mi już nadmienić. Ale część winy, i to niemałą, ponoszą także i inne czynniki. Korzeniem złego jest obojętność społeczeństwa, a przynajmniej przeważającego jego odłamu, dla spraw kultury duchowej wogóle, a dla bibliotek w szczególności. Powojenny ten objaw, który (zauważmy tu nawiasowo) obniżył również ofiarność jednostek względem bibliotek, w porównaniu z tem, co widzieliśmy przed wojną — znalazł swój wyraz w braku zrozumienia, jaki dla spraw bibliotecznych obserwujemy zarówno w łonie władz ustawodawczych, jak i wykonawczych. Jest rzeczą niezmiernie smutną, a zarazem jakże charakterystyczną!, że dotychczasowe sejmy Rzeczypospolitej Polskiej nie uchwałyły ani jednej ustawy bibliotecznej, jeżeli pominiemy parę ustępów ustawy o szkołach akademickich, które tyczą się bibliotek tych zakładów. Sprawa Biblioteki Narodowej i sprawa egzemplarza obowiązkowego załatwione zostały w formie dekretu rządowego. Projekt ustawy o bibliotekach powszechnych, przedłożony sejmowi, został wycofany, skoro ten nie okazał dla niego najmniejszego zainteresowania. Niewiele lepiej od sejmów spisał

się rząd, że przypomnę tylko dwukrotne skasowanie Wydziału Bibliotek czy wspomniane już obniżenie awansów dla personelu bibliotecznego. Nie bez winy są i inne czynniki, mające głos w sprawach biblioteczných, nawet senaty akademickie naszych uniwersytetów, w których ręku spoczywa przecież normowanie wysokości dotacyj biblioteczných.

Czyż jednak tym wszystkim przejawom ujemnym nie mamy do przeciwstawienia żadnych przejawów dodatnich? Na szczęście tak źle nie jest. Owszem, mamy do zanotowania parę radosnych faktów.

Wszystkie one dadzą się bodaj rozpatrywać jako konsekwencje najważniejszej zdobyczy, jaką na terenie całokształtu naszego bibliotekarstwa osiągnęliśmy w ubiegłym dziesięcioleciu, a to konsolidacji stanu bibliotekarskiego w Polsce, tak w rozumieniu grupy zawodowej, jak w znaczeniu zespołu ludzi, którym dobro bibliotek, rozwój ich, a równocześnie rozwój wiedzy bibliotekarskiej i bibliograficznej leży mocno na sercu. Wielokrotnie już podkreślałem, że personel naszych bibliotek składa się przeważnie z ludzi młodych, którzy wchodzili do tego zawodu niemal bez przygotowania i stopniowo dopiero nabywali potrzebnych sobie wiadomości teoretycznych i praktycznych. Jeżeli więc pod tym względem posiadają sporo braków, to z drugiej strony cechuje ich przymiot wielki i bezcenny, a mianowicie ukochanie swojego zawodu i zapał do pracy. Dawniej, np. w bibliotekach galicyjskich, znaczny odłam t. zw. bibliotekarzy naukowych traktował swoje czynności w bibliotece jako coś przymusowego, co dawało trochę pieniędzy, ale minimalną ilość zadowolenia wewnętrznego; iluż z nich wstępowało do tego zawodu tylko po to, ażeby mieć pod ręką aparat naukowy dla osobistych swoich prac, albo też po to, ażeby czekać na opróżnienie się katedry uniwersyteckiej, którą mogliby zająć. Obecnie, jeżeli zdarzają się takie wypadki, to chyba tylko sporadycznie; ogół naszych bibliotekarzy uważa bibliotekarstwo za swój główny zawód i w nim przedewszystkiem chce pracować.

Objawia się to w sposób wieloraki. Rzućmy porównawczo okiem na nasze piśmiennictwo biblioteczno-bibliograficzne przed wojną i obecnie. Nie tyle pod względem jego wartości naukowej czy praktycznej, ile pod kątem doboru tematów. Dawniej miewaliśmy dzieła bibliograficzne, typu Estreichera czy Wierzbowskiego (żeby wymienić najbardziej typowe) lub też katalogi rękopisów czy inkunabułów; zato teoretycznych prac bibliotekarskich prawie nic. Teraz zaś ukazują się monografie o katalogowaniu alfabetycznym, o katalogu przedmiotowym, o egzemplarzu obowiązkowym, o ustawodawstwie bibliotecznym, o bibliotekarstwie wojskowym, o budowaniu bibliotek i t. d. i t. d., a obok nich szereg programowych artykułów w *Nauce Polskiej* czy *Przeglądzie Bibliotecznym*. Już sam fakt powstania *Przeglądu Bibliotecznego* i — jak sądzę — pomyślnego jego rozwoju jest tutaj niezmiernie charakterystyczny i pocieszający. Obok tego widzimy ogromnie ożywiony ruch na polu historii książki, przyczem otrzymu-

jemy prace wzorowe, pod względem metody stojące istotnie na poziomie, któregooby się nie powstydzilo żadne społeczeństwo naukowe, mające za sobą wieloletnią a często wielowiekową tradycję. Dalej zaś prace z historii bibliotek, jakich u nas, od czasów genialnego zarysu Lelewela, prawie zupełnie nie było, a nie należy zapominać i o tem, że oprócz prac już ogłoszonych drukiem zgromadzono, dla potrzeb rewindykacji, bardzo cenne materiały dla dalszych tego rodzaju wydawnictw, które wreszcie postawią w należyte światło przeszłość naszych dawnych bibliotek duchownych i świeckich.

Nasza działalność naukowa na tym terenie nie ogranicza się zresztą do forum wewnętrznego, krajowego, ale sięga i dalej, poza granice Polski. Udział Polaków w obu powojennych międzynarodowych zjazdach bibliotekarskich był jakościowo bardzo poważny i znalazł też uznanie w oczach zagranicy. O tem samem uznaniu świadczą również pochlebne recenzje prac polskich bibliotekarzy, jakie coraz częściej napotkać można w obcojęzycznych czasopismach fachowych.

Zabraliśmy się także do zorganizowania krajowych zjazdów bibliotecznych. Odbywane pierwotnie pod firmą zjazdów bibliofilskich, już za drugim nawrotem odbywają się jako zjazd samodzielny, skupiając wzwyż dwu setek uczestników z pośród bibliotekarzy różnych typów. Znaczenie ich przed chwilą przedstawił w pięknym przemówieniu P. Nacz. Demby.

Oto objawy konsolidowania się stanu bibliotekarskiego w Polsce pod względem pogłębiania się problemów teoretycznego i praktycznego bibliotekarstwa. Równoległe z tem idzie błoga działalność Związku Bibliotekarzy Polskich, który w obecnej chwili liczy już prawie pół tysiąca członków. Związek nasz określił sobie trojaki cel: obronę interesów zawodowych, pogłębianie fachowej wiedzy bibliotekarskiej, oraz «czuwanie nad prawidłową organizacją i rozwojem polskich bibliotek i czytelń». O dwu pierwszych celach nie będę się dłużej rozwodził, ponieważ już wyżej dotykałem niejednokrotnie potrzeb lub wyników, jakie mamy do zapisania w tym kierunku — a położę nacisk na cel ostatni, t. j. «czuwanie nad prawidłową organizacją i rozwojem polskich bibliotek i czytelń». Jak podkreśliłem to wyżej, dziesięcioletnie doświadczenie powinno nas było przekonać, że sprawa prawidłowej organizacji i rozwoju naszych bibliotek nie w tym stopniu, jakby należało, leży na sercu rządowi, sejmowi i społeczeństwu wogóle; skutkiem tego bibliotekarze zdani są tutaj przede wszystkim na własną inicjatywę. Nie łudźmy się. Jeżeli jakiejś sprawy organizacyjnej sami nie weźmiemy w swoje ręce i sami, t. j. przez organa wykonawcze Związku, nie będziemy jej forsować z całej siły, nikt za nas tego nie zrobi. Nikt nie obmyśli, ani nikt nie wykona.

III.

Doszedłem do końca mojego bilansu. Starłem się być rachmistrzem rzetelnym, zapisać wszystkie *habet* i *debet* bibliotekarstwa pol-

skiego w minionem dziesięcioleciu. Jeżeli które pominąłem, proszę o usprawiedliwienie mnie temi okolicznościami, jakie na moją obronę powołałem na początku niniejszego referatu. I o jedno jeszcze proszę — a to, żebyście mi Państwo pozwolili wykonać jeszcze funkcję Komisji Rewizyjnej tego bibliotekarstwa i postawić wniosek o udzielenie mu absolutorjum za pierwszy dziesięć lat jego działalności. Nie wykonało co prawda wszystkiego, coby potrzeba było wykonać. Ale nie z tego tytułu powinniśmy je sądzić. Powinniśmy raczej zapytać, czy pracowało w miarę swoich młodych i niedoświadczonych sił. Wystawiam mu publiczne świadectwo, że często pracowało ponad te siły.

W piątek dnia 31 maja obradowały poszczególne Sekcje od godz. 9 do 13-ej. O godz. 13-ej udali się uczestnicy Zjazdu do Biblioteki Raczyńskich na uroczystość jubileuszu 50-lecia pracy bibliotekarskiej Dyr. A. Bederskiego. Prezydent C. Ratajski wprowadził sędziwego jubilata, witanego przez zebranych owacyjnie, poczem wygłosił przemówienie w imieniu Kuratorjum Biblioteki Raczyńskich i Magistratu m. Poznania, w którym podniósł wybitne zasługi jubilata w półwiekowej pracy na polu bibliotekarstwa, życząc mu zarazem «pogodnego i słonecznego wieczoru żywota». Z kolei przemawiał Dyr. Z. Zaleski, ofiarowując jubilatowi dary od Magistratu m. Poznania. Wzruszony jubilat podziękował zebrany za okazaną mu życzliwość, poczem życzył ukochanej przez siebie instytucji, w której 37 lat pracował i to w ciężkich nieraz warunkach, świetnego rozwoju na przyszłość. Bezpośrednio po tem udali się uczestnicy Zjazdu na otwarcie Wystawy Książki Wielkopolskiej, urządzonej staraniem Komitetu Organizacyjnego.

W sobotę dnia 1 czerwca o godz. 13.30, po ukończeniu obrad w Sekcjach, odbyło się w Bibliotece Uniwersyteckiej zamknięcie II Zjazdu B. P. na drugim plenarnem posiedzeniu. Zagał je przewodniczący Zjazdu Dyr. E. Kuntze, zapraszając przewodniczących poszczególnych Sekcyj do przedłożenia sprawozdań z przebiegu obrad oraz odczytania wniosków uchwalonych wraz z poprawkami, celem przyjęcia ich przez Zjazd. Na wniosek przewodniczących Sekcyj, którzy kolejno zabierali głos, Dyr. Kuntze poddał wszystkie wnioski razem pod głosowanie celem przyspieszenia obrad, poczem Zjazd uchwalił wszystkie wnioski bez zastrzeżeń. Następnie Dyr. S. Rygiel podał do powszechnej wiadomości zaproszenie m. Wilna, by następny Zjazd Biblio-

tekarzy i Bibliofilów odbył się w Wilnie w łączności z uroczystym otwarciem nowego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej, który ma być wykończony w ciągu dwu lat; zaproszenie to przyjęto przez aklamację.

Zamykając II Zjazd Bibliotekarzy Polskich, Dyr. Kuntze w zwięzłym przemówieniu scharakteryzował owoce jego obrad i podziękował zebranych za uczestnictwo, Naczelnikowi S. Dembem za łaskawy współudział, a Komitetowi Organizacyjnemu z prezydentem C. Ratajskim na czele oraz Dyr. S. Wierczyńskiemu i wszystkim jego współpracownikom za tak staranne pod każdym względem przygotowanie Zjazdu.

Uroczyste zamknięcie obu Zjazdów odbyło się dnia 2 czerwca w Kórniku w związku z obchodem stulecia pierwszego wydawnictwa Biblioteki Kórnickiej. Po odprawionem w kaplicy zamkowej nabożeństwie, zgromadzili się uczestnicy obu Zjazdów na uroczystą akademię, którą zagał imieniem Zarządu Fundacji «Zakłady Kórnickie» Prof. J. Grochmalicki. Następnie Dr J. Grycz, kierownik Biblioteki Kórnickiej, przedstawił jej dzieje w zwięzłym referacie, poczem zabrał głos w imieniu Ministra W. R. i O. P. Nacz. S. Demby, składając hołd zasługom tych, którzy Bibliotekę stworzyli i przyczynili się do jej świetnego rozwoju, a zwłaszcza zasługom twórcy Fundacji Kórnickiej ś. p. Władysława hr. Zamoyskiego, oraz wyraził podziękowania i uznania dla obecnej na sali Marji hr. Zamoyskiej i przedstawicieli władz Fundacji. Zkolei składali życzenia Dyr. M. Łodyński imieniem Rady Związku Bibliotekarzy Polskich i prezes S. Mrávincsics imieniem Rady Bibliofilów, następnie zaś Dr J. Grycz odczytał depesze gratulacyjne. Bezpośrednio potem nastąpiło zamknięcie obu Zjazdów, którego dokonał przewodniczący ks. A. Lubomirski, dziękując zebrany za uczestnictwo i ponawiając zaproszenie na następny Zjazd do Wilna.

OBRADY SEKCYJ.

SEKCJA BIBLIOTEK NAUKOWYCH.

Pierwsze posiedzenie odbyło się 31 maja przedpołudniem. Obecnych było 96 uczestników i 2 hospitantów. Przewodniczył Dr F. Smolka, obowiązki sekretarza pełnił Dr S. Bodniak. Referat p. t. «Zadania bibliotekarza naukowego» wygłosił Dr F. Smolka, koreferat Dr E. Gaberle. W dyskusji brali udział: K. Żuraw-

ski, T. Laskiewicz, H. Radlińska, K. Dobrowolski, A. Łysakowski, J. Muszkowski, H. d'Abancourt, A. Birkenmajer, H. Lipska, M. Des Loges, M. Łodyński, L. Dobrzyńska-Rybicka, oprócz koreferenta i referenta.

FRANCISZEK SMOLKA: ZADANIA BIBLIOTEKARZA NAUKOWEGO.
(REFERAT).

WSTĘP. Mam przedstawić zadania bibliotekarza naukowego. Zgóry uprzedzam, że to, co powiem, nie będzie przedstawieniem tego, co jest już jako takie zadanie wykonywane. Będzie to przeciwnie postawienie pewnego ideału, ideału tak różnego od obecnej rzeczywistości, iż wprost diametralnie jej przeciwnego. Ideał ten warto stawić sobie przed oczy, aby zmierzyć przepaść, która nas od niego dzieli i uprzytomnić sobie 1-o, że zawód bibliotekarza naukowego mógłby być tak wysoko postawiony, iżby mógł wzniecić zapał w człowieku pełnym energii, zamiłowanym w nauce i bibliotekarstwie zarazem, 2-o, że nie jest zasadniczo konieczne, aby człowiek tego typu musiał myśleć o nim z głęboką rezygnacją i z gorzkim uczuciem rozczarowania.

Taki ideał mógłby być szkodliwy, gdyby uwodził ludzi, wierzących naiwnie, że jest już urzeczywistniony albo da się szybko i bez wysiłku urzeczywistnić, ale będzie niezmiernie pożyteczny, jeśli nada kierunek wysiłkom tych, którzy podejmą ciężki trud urabiania na jego wzór odpornej rzeczywistości. Musi być więc piękny i wielki, ażeby mógł ich do wielkich wysiłków zapalić. Mam to przekonanie, że każdemu zawodowi musi tego rodzaju ideał przyświecać, jeśli z nieuchronną psychologiczną i społeczną koniecznością nie ma się stać w praktyce zawodem drugo- lub trzeciorzędnym, t. j. zawodem, do którego będą się zgłaszali, a w każdym razie pozostaną w nim, tylko ludzie drugo- lub trzeciorzędni, ludzie o patologicznej wprost bezradności wobec trudności życia, albo, co gorsze, o niezbyt górnych celach życia.

Dodam tutaj pewną ogólną uwagę, aby uniknąć szkodliwych nieporozumień. Wiem dobrze, że ideały mogą być różne, a wiara w nie może być, pomimo tych różnic, szczerą. I jeśli to dotyczy nawet najwyższych ideałów, kierujących życiem całych społeczeństw, narodów lub klas, — to tem bardziej różnice takie mogą zachodzić w idealnem pojmowaniu zadań jakiegoś zawodu.

Inna rzecz, do jakiego stopnia można o ideałach dyskutować. W każdym razie wolno je szerzyć, gdy się w nie wierzy. Rzeczą tych, którzy mają ideały przeciwnie, przeciwstawić mojej wierze swoją odmienną wiarę, zapałowi mojemu — swój zapał. Jest to wtedy walka nie tyle w dziedzinie czysto rozumowych argumentów, ile w dziedzinie głębiej od nich sięgających przekonań i uczuć, leżących u podstawy poglądu na świat i życie, którego częścią jest także pogląd na poważnie pojęte zadanie pewnego zawodu¹.

¹ Na bliższe wyjaśnienie tej myśli niema tutaj miejsca.

Jeśli więc stawiam tutaj pewien ideał, to nie wykluczam dobrej wiary tych, którzy mają ideał odmienny. Atoli wierząc w mój ideał, muszę zarazem żywić to przekonanie, że przeciwnicy moi myślą się i że pomyłka ich jest tem tragiczniejsza, im głębsza i szersza jest ich wiara.

I. ZADANIA I CZYNNOŚCI BIBLIOTEKARZA NAUKOWEGO. 1. Chcąc pojąć idealnie zadanie bibliotekarza naukowego, trzeba stanąć odrazu na tem stanowisku, że ma to być przede wszystkim człowiek oddany całą duszą nauce, zamiłowany badacz naukowy, wierzący w szczytne posłannictwo nauki i w jej nieograniczone możliwości, ma to więc być w całym tego słowa znaczeniu *wyznawca nauki*, a dopiero na drugim miejscu bibliotekarz. Ale podobnie jak wielki uczoney, piastujący wysokie stanowisko profesora wszechnicy, będąc przede wszystkim wielkim odkrywcą prawd lub twórcą idei naukowych, może zarazem łączyć z temi twórczymi cechami uzdolnienia dydaktyczne wytrawnego nauczyciela młodzieży uniwersyteckiej, tak i uczoney, pełniący zawód bibliotekarza naukowego, może łączyć wybitną indywidualność naukową z talentem organizatorskim i zamiłowaniem zawodowego bibliotekarza.

Nie będę tutaj definiował nauki. *Omnis definitio periculosa*. Ale ponieważ mam mówić o uczonych, więc pozwolę sobie, niezależnie od takiej definicji, zrobić pewne rozróżnienie między dwoma ich typami.

Typ pierwszy, to ci uczeni, którzy posuwają naukę naprzód, tworzą nowe idee lub odkrywają nowe prawa, którzy pracują niejako na froncie walki o poznanie naukowe; typ drugi, to ci, którzy wyniki tamtych zbierają, porządkują, rozrzeszają, stosują, pracują niejako na dalszych pozycjach i na tyłach tej walki.

Pierwsi, to uczeni w sensie ściślejszym, to sól świata nauki.

Drudzy, to uczeni w sensie obszerniejszym, to systematycy, erudyci, bibliografowie, niekiedy wprost tylko skrzętni zbieracze faktów i materiałów naukowych.

Trudno oczywiście oczekiwać, aby w walce, którą ludzkość toczy o poznanie naukowe, bibliotekarz naukowy był wielkim wodzem, ale nie jest wykluczone, że może być żołnierzem frontowym, chociaż zadowolilibym się nawet i tem, gdyby należał do formacji dalszych, byle takich, które walczą w pełnym kontakcie z armją frontową. W każdym razie winien to być żołnierz w służbie poznania naukowego, któremu ideał tego poznania stale w pracy zawodowej przyświeca.

2. Określiwszy tak bibliotekarza naukowego, stawiam pytanie: jakie są zadania jego w bibliotece naukowej — powiedzmy konkretnie — w bibliotece uniwersyteckiej? Na to jest jedna prosta i jedynie możliwa odpowiedź taka: ma się starać o to, aby jego biblioteka była jak najdoskonalszym i jak najlepiej udostępnionym warształtem pracy w powierzonym mu dziale nauki.

Drugie pytanie, będzie wobec tego tak brzmiało: W jaki sposób ma te zadania wykonywać? Odpowiedź nie jest tak prosta, ani tak kategoryczna. Wydaje mi się, że będzie dobrze wymienić kolejno czynności, które do wypełnienia tych zadań służą. Podzielę je na trzy grupy:

1-o. Pierwsza ma na celu zaopatrywanie biblioteki w nowoczesne środki naukowe. Tu należy:

a) zbieranie informacji o nowoczesnej światowej produkcji naukowej,

b) wyrabianie sobie zdania o jej wartości,

c) wybór dzieł najodpowiedniejszych do zakupna.

2-o. Druga grupa ma na celu uzupełnianie braków biblioteki w zakresie starszej, a jeszcze aktualnej literatury. Tu należy:

a) poznanie zasobów biblioteki w danym dziale nauki,

b) zestawienie listy najważniejszych braków w nich,

c) poszukiwanie według tej listy brakujących dzieł w handlu antykarskim.

3-o. Trzecia grupa ma na celu należyte udostępnianie publiczności zbiorów biblioteki. Polega to na:

a) sporządzaniu najodpowiedniejszych katalogów rzeczowych,

b) udzielaniu fachowych informacji.

Pozwolę sobie nieco dłużej zatrzymać uwagę na tych czynnościach bibliotekarza naukowego, bo należyte ich pełnienie rozstrzyga o pożyteczności jego, jako referenta naukowego, dla biblioteki.

Przejdę więc je kolejno:

W pierwszej grupie mieliśmy naprzód zbieranie informacji o nowoczesnej światowej produkcji naukowej. Znachodzą się one w biblijografiach ogólnych, narodowych i specjalnych, międzynarodowych lub narodowych, specjalnych katalogach wielkich firm nakładowych, w spisach wydawnictw akademij i towarzystw naukowych. Samo przez się rozumie się, że bibliotekarz naukowy powinien się o to troszczyć, żeby biblioteka te źródła informacyjne posiadała.

Na drugim miejscu mieliśmy: wyrabianie sobie zdania o wartości współczesnej produkcji naukowej. To jest sprawa najważniejsza i zarazem najtrudniejsza.

W pierwszym rzędzie należy w tym celu czytać recenzje w czasopismach. Najpożyteczniejsze są recenzje okresowe (po niem. «Sammelberichte»), obejmujące literaturę światową lub narodową z dłuższego okresu czasu, najmniej z całego roku. Tu bowiem recenzent musi sam, z powodu obfitości materiału, dokonać pewnego wyboru i zwykle porządkuje materiał w ten sposób, iż najpierw omawia dzieła najważniejsze, a dopiero w dalszym ciągu mniej cenne. (Nawiasowo dodam, że trzebaby na międzynarodowych zjazdach naukowych robić propagandę dla tej myśli, aby wydawcy wielkich czasopism naukowych międzynarodowych i narodowych starali się o dobrych recenzentów, którzyby stale ogłaszali takie recenzje okresowe. Mogliby

się tem zająć w zakresie swojej ojczystej literatury właśnie bibliotekarze naukowemu). Nadto dobrze jest czytać w czasopiśmie artykuły, poruszające ogólniejsze zagadnienia, gdyż tam jest najczęściej czytana najważniejsza dla tych zagadnień literatura. Ale taka lektura nie wystarcza, tem bardziej, że nie będzie można, zwłaszcza w mniejszych bibliotekach, poruczyć referentowi bardzo specjalnego działu nauki. Konieczne więc jest, aby referent pozostawał w osobistym kontakcie: a) z miejscowym i b) krajowym, a bardzo pożądane, aby był w nim nawet c) z międzynarodowym ruchem naukowym, a to: a) przez udział w posiedzeniach i pracach miejscowych towarzystw naukowych, dzięki którym spotka się na ich terenie z miejscowymi uczonymi, b) przez udział w zjazdach krajowych, wreszcie c) przez udział w kongresach międzynarodowych, które dają doskonałą sposobność do osobistego zetknięcia się z uczonymi całego świata.

W ten sposób rozszerzy się jego horyzont w zakresie jego działu nauki. Jest to niezbędne właśnie dla referenta naukowego poważnej biblioteki.

Nauka jest bowiem w dużym stopniu, różnym w różnych swych działach, sprawą międzynarodową (najbardziej światowemi są t. zw. nauki ścisłe: matematyka, chemia, fizyka etc.). Ażeby śledzić jej rozwój, trzeba go śledzić na terenie całego świata, a zwłaszcza w największych jej środowiskach. Nie można więc ograniczać się do literatury swego, albo conajwyżej, najbliższego, sąsiedniego języka. Trzeba się zapoznać z umysłowością innych narodów, zwłaszcza przodujących w kulturze; trzeba pokonać trudności, które następczą odmiennie objawy ich umysłowości; trzeba stać się poniekąd pod tym względem człowiekiem światowym. Widzimy z tego, że bibliotekarz naukowy musi poznać najważniejsze obce języki i zapoznać się także, o ile możliwości, z obcą ogólną kulturą umysłową, zwłaszcza narodów przodujących w kulturze.

Przechodzę teraz do trzeciej funkcji, t. j. do wyboru dzieł najodpowiedniejszych do zakupna. Tu trzeba się posługiwać pewnymi kryterjami stosowności. Trzeba więc uwzględnić:

α) dzieła, należące przedewszystkiem do właściwego aparatu naukowego: bibliografie specjalne, słowniki, encyklopedje, podręczniki systematyczne, obejmujące całość danej nauki, a opracowane przez zespół wybitnych specjalistów,

β) dzieła b. wybitne o przełomowym znaczeniu,

γ) dzieła aktualne ze względu na toczącą się współcześnie dyskusję w kołach miejscowych, krajowych lub nawet w międzynarodowym ruchu naukowym,

δ) dzieła potrzebne młodzieży uniwersyteckiej, np. podręczniki, polecane przez miejscowych profesorów.

To są kryteria pozytywne. Są jednak także negatywne: nie należy uwzględniać:

ε) dzieł w językach mało znanych, a raczej trzeba szukać ich przekładów na język polski lub języki światowe,

ζ) dzieł, posiadanych już przez jakiś zakład uniwersytecki, o ile nie należą do niezbędnego aparatu naukowego, umieszczanego w bibliotece podręcznej,

η) o ile wreszcie chodzi o serje czasopism naukowych, mniej podstawowych, np. bardzo specjalnych, lub o bardzo drogie wydawnictwa monumentalne, to trzeba się liczyć także z tem, czy nie znajdują się już w innej krajowej bibliotece uniwersyteckiej. Z tego wynika konieczność porozumiewania się z odnośnymi referentami innych bibliotek krajowych.

Nie będę tutaj wchodził w dalsze szczegóły takich ogólnych wskazań, obowiązujących w tej czynności dokonywania wyboru, która winna być pełniona z jak największą rozważą. Dopóki sprawa referatów naukowych nie będzie uznaną za najważniejszy czynnik w organizacji pracy bibliotecznej, omawianie szczegółowe zasad tego referatu nie ma jeszcze pełnej aktualności.

Przejdę teraz do drugiej grupy czynności referenta naukowego, t. j. do uzupełniania braków w zakresie starszej literatury. Mieliśmy tu najpierw konieczność poznania zbiorów biblioteki. Gdzie jest katalog rzeczowy systematyczny, tam sprawa nie jest trudna, wystarczy wniknąć w arkana jego systemu. Gorzej jest tam, gdzie istnieje tylko katalog rzeczowy działowy, zwłaszcza jeśli działy są mało zróżnicowane, najgorzej zaś, gdzie żadnego katalogu rzeczowego niema, co jest niestety regułą w naszych bibliotekach uniwersyteckich. Tutaj niema innego sposobu, jak szukać dzieła po dziele w katalogu alfabetycznym, korzystając z jakiegoś dobrze bibliograficznie opracowanego podręcznika historii danego działu nauki, o ile chodzi o literaturę dawniejszą o znaczeniu historycznym, a podręcznika systematycznego, o ile chodzi o literaturę nowszą, jeszcze bardzo aktualną, chociaż nie najnowszą.

Przechodząc do trzeciej grupy, t. j. do a) u d o s t ę p n i a n i a publiczności zbiorów, powiem, że nie ulega chyba żadnej wątpliwości, iż sporządzanie katalogów przedmiotowych wymaga fachowego wykształcenia i nie może być powierzone komu innemu, jak referentowi naukowemu, o ile dotyczy literatury naukowej. Tam, gdzie katalog przedmiotowy obejmuje także artykuły w czasopismach, jak to się robi w niektórych wielkich bibliotekach zagranicznych, nawet specjalista musi się nieraz długo zastanawiać, zanim wybierze najodpowiedniejsze nagłówki, główny i poboczne.

b) I n f o r m o w a n i e publiczności przez referenta naukowego może być potrzebne w wypadkach trudniejszych, gdzie encyklopedyczne wiadomości w zakresie aparatu naukowego biblioteki podręcznej, które każdy bibliotekarz posiadać winien, już nie wystarczają. Naogół dobrzeby było jednak, gdyby referent naukowy miał czas i cierpliwość informowania także w wypadkach mniej skomplikowanych.

II. KRYTYKA OBECNEGO STANU RZECZY I PROJEKT JEGO ZMIANY.

1. W myśl ustawy niema w naszych bibliotekach uniwersyteckich sił naukowych, są tylko urzędnicy administracyjni I kategorii. Nie wykluczałoby to jednak, że praktyka mogłaby być pomyślniejszą od ram ustawowych, w które jest formalnie ujęta. Pod tym atoli względem, mam to przekonanie, nie jest o wiele lepiej. Nie mam dokładnych danych o wykształceniu podstawowym personelu bibliotecznego I kategorii w Polsce. Zdaje mi się jednak, że się nie pomylę, gdy powiem, że przeważnie nie pozyskuje się go pod kątem widzenia naukowego wykształcenia, lecz ze względu na biblioteczno-techniczne wyrobienie. To zaś oznacza, że sprawa pozyskania dla bibliotek sił istotnie naukowych pozostawiona jest okolicznościom przypadkowym. Naogół nie żąda się nawet od urzędników I kategorii stałej współpracy w wyborze dzieł naukowych, godnych zakupna. Kto z urzędników interesuje się pewnym działem nauki i stosownie do tego zgłasza pewne dezyderaty co do zakupna potrzebnych w tym dziale dzieł, od tego przyjmuje się je, uważając je jużto za jego sprawę osobistą, jużto za objaw jego specjalnej gorliwości, wynikającej raczej z jego osobistego stosunku do danej dziedziny wiedzy, niż z jego obowiązków służbowych. Więc także w praktyce niema instytucji referatów naukowych, pojmowanych jako konieczny czynnik w prowadzeniu biblioteki uniwersyteckiej.

W jaki sposób zaopatruje się więc biblioteka uniwersytecka w dzieła naukowe? Czy pieczę nad tem powierza się profesorom uniwersytetu? Niewątpliwie profesorowie uniwersytetu zgłaszają pewne dezyderaty, bardzo często zależne od kierunku swoich osobistych prac lub prac swoich uczniów, ale z reguły niema mowy o tem, aby się troszczyli o systematyczne gromadzenie literatury swego przedmiotu w bibliotekach uniwersyteckich. Wiadomą jest rzeczą, że obecnie dużą konkurencję robią bibliotekom uniwersyteckim biblioteki seminaryjne i zakładowe, otrzymujące osobne dotacje. Temu zapewne należy przypisać, że nawet ten stopień zainteresowania bibliotekami uniwersyteckimi, który profesorowie okazywali przed wojną światową, obecnie znacznie zmalał. Stosunek bibliotek seminaryjnych i zakładowych do bibliotek uniwersyteckich wymaga osobnego omówienia, więc nie będę się tutaj nad nim zatrzymywał, stwierdzę tylko, że na profesorach uniwersytetu nie ciąży obowiązek udzielania w tej sprawie pomocy bibliotekom i oni jej bibliotekom z reguły nie udzielają. W rezultacie cała troska o zakupywanie odpowiedniej literatury naukowej ciąży wyłącznie na zarządzie biblioteki.

Przypuśćmy, że trudni się tem dyrektor i jedna lub nawet kilka osób z personelu urzędniczego I kategorii, to każdy przyzna *a priori*, bez względu na to, jacy to byliby ludzie, że mogą to robić tylko po dyletancku, gdy uwzględni, że zarówno dyrektor, jak i jego pomocnicy są zajęci po uszy obowiązkami administracyjnymi, nadzorczymi, techniczno-bibliotekarskimi. Każdy musi przyznać, że niema tu zgoła warunków do należytego śledzenia produkcji naukowej i odpowiedniego

wyboru z niej najpotrzebniejszych dla biblioteki dzieł. Że także zagranicą nie jest pod tym względem o wiele lepiej, świadczy ustęp z artykułu dyr. Klaibera¹, który przytoczę w dosłownym przekładzie: «Na 23 niemieckie biblioteki uniwersyteckie jest ogółem czynnych 9 bibliotekarzy resp. wolontarjuszów z przyrodniczem, a 4 z lekarskiem wykształceniem, rozdzielonych na 11 bibliotek. Pozostałych 12 zakładów nie rozporządza wcale takimi fachowymi urzędnikami, brak im więc przy zakupie książek w tych działach naukowej porady, zwłaszcza iż odpowiednia pomoc ze strony ciała profesorskiego zdarza się bardzo rzadko». Autor konkluduje: «Tem samem otwiera się na oścież bramy dyletantyzmowi naukowemu». Z tego widzimy, że o ile chodzi o nauki przyrodnicze i medycynę, to w klasycznym kraju zawodowego bibliotekarstwa nie jest o wiele lepiej. Może to być dla nas pewną ulgą w wyrzutach sumienia, ale istotnego zła nie usuwa.

2. Powie ktoś może, że możnaby temu brakowi zaradzić w krótkiej drodze, żądając od personelu bibliotecznego I kategorii pełnienia obowiązków referentów naukowych. Niewątpliwie nie można sobie lekceważyć tego środka zaradzenia złemu choć w części. Napotyka on jednak na poważne trudności:

1-o) ponieważ personel ten bardzo często nie był dobierany pod kątem widzenia przygotowania naukowego, lecz najczęściej ze względu na przygotowanie i sprawność w zakresie pracy techniczno-bibliotekarskiej;

2-o) ponieważ nie jest dostatecznie zróżnicowany pod względem podstawowego wykształcenia uniwersyteckiego, lecz składa się przeważnie z humanistów, a bardzo rzadko należą do niego prawnicy, najczęściej zaś brak zupełnie przyrodników, lekarzy i teologów;

3-o) ponieważ jest pochłonięty zupełnie zajęciami techniczno-bibliotekarskimi lub nawet robotami kancelaryjnymi i manipulacyjnymi, i czynności, związane z referatem naukowym, mógłby pełnić chyba tylko poza godzinami urzędowymi. Tego zaś naprawdę nie można oczekiwać w dzisiejszych czasach, w których warunki uposażenia zmuszają każdego do dodatkowego zarobkowania bez względu na stopień służbowy.

3. Stwierdzam więc, że od ideału, który przedstawiłem w pierwszej części, rzeczywistość odbiega tak znacznie, że z mego punktu widzenia jest jego diametralnym przeciwieństwem. Rzecz jest w moich oczach dojrzała do poddania całego systemu zaopatrywania bibliotek uniwersyteckich w literaturę naukową gruntownej rewizji. Wysunięty tutaj postulat wprowadzenia do organizacji pracy w bibliotekach uniwersyteckich jako najważniejszego czynnika instytucji referatów naukowych pociąga ze sobą konieczność wprowadzenia do nich prócz dotychczasowego personelu urzędniczego wszystkich kategorii, osobnych urzędników naukowych, pełniących specjalne obowiązki referentów naukowych. Należałoby przy tem uwzględnić następujące punkty widzenia:

¹ Zob. *Zentr. f. Bibl.* 1929, Z. 1—2.

1-o. Urzędnicy naukowi nietylko musieliby mieć stopień akademicki, bo to przecież nie dowodzi jeszcze, że jest się oddanym całą duszą nauce, ani nawet, że się istotnie pracuje naukowo, lecz musieliby to być ludzie, których już znana działalność naukowa daje pewną rękojmię, że nie zaniedbają także w przyszłości pracy naukowej.

2-o. Urzędnicy ci musieliby być jak najbardziej zróżnicowani pod względem swych specjalności naukowych, bo jasne jest, że pełni czynności referenta naukowego tak, jak one zostały tutaj w pierwszej części określone, nie mógłby ktokolwiek, w jakimkolwiek dziale nauki, lecz tylko ktoś doskonale zorientowany w danym dziale nauki.

3-o. Wydaje mi się pożądane, ażeby między urzędnikami naukowymi nie było innych różnic służbowych i uposażeniowych jak te, które są wynikiem krótszego lub dłuższego czasu służby, to zn., że posuwaliby się w płacy szczeblami, zależnymi od lat służby, a stosunki pomiędzy nimi byłyby nie hierarchiczne, lecz koleżeńskie.

4-o. Oczywiście każdy z tych urzędników musiałby w stadium wstępnym służby, najwyżej jednorocznym, zapoznać się z techniczną stroną bibliotekarstwa i złożyć w tym zakresie, tudzież w zakresie t. zw. wiedzy bibliotecznej, egzamin fachowy. Nie byłby jednak w dalszym ciągu pociągany do pracy techniczno-bibliotecznej, lecz tylko do udzielania pomocy fachowej urzędnikom technicznym w zakresie swej specjalności.

4. Taki program reformy ustroju personalnego bibliotek uniwersyteckich oznacza niewątpliwie znaczne zwiększenie wydatków personalnych. Nie obawiam się stwierdzić to, bo nie obawiam się tego jako zarzutu.

Powiedziałem poprzednio, że sprawa ta i zagranicą nie wygląda o wiele lepiej, wyjąwszy może bardzo wielkie biblioteki. To też postulat, który tutaj przedstawiłem, mógłby być również dobrze skierowany pod adresem wielu bibliotek zagranicznych. Nie jest jednak przez to mniej uzasadniony, ani mniej aktualny.

Spółeczeństwa i rządy muszą się zastanowić, czy pragną kultywowania nauki na jej najwyższym poziomie, czy nie. Powiadam społeczeństwa i rządy, bo nietylko rząd, lecz całe społeczeństwo winno oddziaływać na to, wytwarzając odpowiednią opinię publiczną, która nie może pozostać bez wplywu na rząd. Jeśli się chce mieć naukę o światowym znaczeniu, to musi się na nią łożyć, tak samo jak musi się łożyć na obronę państwa, jeśli się chce jego bezpieczeństwa, lub na usprawnienie gospodarstwa społecznego, jeśli się chce je podnieść. Nie można uważać nauki na jej najwyższym poziomie za rzecz, która bez wydatnej pomocy finansowej państwa zrobi się sama za sprawą osobistych wysiłków samych uczonych. A nauka bez wzorowo prowadzonych bibliotek uniwersyteckich nie jest możliwa, zaś wzorowe ich prowadzenie bez bibliotekarzy naukowych również nie jest możliwe.

Jest rzeczą zastanawiającą, iż wymaga się dzisiaj w każdej dzie-

dzinie pracy zawodowej wybitnych specjalnych kwalifikacyj, a tylko, gdy chodzi o to, co jest najważniejszą sprawą dla biblioteki uniwersyteckiej, aby się w niej znajdowała najlepsza, najodpowiedniejsza dla postępu nauki książka, wtedy znosi się, że ci, którym się tę sprawę powierza, robią to z konieczności w sposób dyletancki.

5. Z takim systemem pracy należy raz zerwać. Tem bardziej, że jest on wręcz przeciwny duchowi czasu, jest rzadkim okazem zupełnego braku zmysłu dla naukowej organizacji pracy. Trzebaby do naszych bibliotek wprowadzić znawców naukowej organizacji pracy. Zdumielibyśmy się z pewnością wszyscy, do jakich wyników doprowadziłaby fachowa ich ekspertyza. Nie jestem takim znawcą, ale na tyle orjentuję się w tej idei, aby przewidzieć, że racjonalna organizacja pracy musiałaby przede wszystkim dążyć do jak najpewniejszego osiągnięcia celu, któremu służą biblioteki uniwersyteckie. Mają one służyć nauce, usuńmy więc z nich bezwarunkowo balast, nie mający wartości dla nauki! Usuńmy stopy obowiązkowych egzemplarzy druków przemysłowych, handlowych, stowarzyszeniowych, nie dopuścimy drugo- i trzeciorzędnej beletrystyki, ustrzeżmy biblioteki uniwersyteckie od stosów gazet politycznych i czasopism zawodowych, przemysłowych, zawałających półki naszych bibliotek, rozpadających się na nich bez oprawy, zatrudniających nadmiernie nasz nieliczny personel. Druk dawno już przestał być znamieniem produkcji umysłowej, wyróżniającej się czemśkolwiek. Pisze się masami i drukuje się pospiesznie rzeczy nie przemysłane należycie. Ale nawet pisma najlepiej przemysłane nie powinny się znajdować w bibliotece naukowej, jeśli nie mają nic wspólnego z nauką. Nielogiczność gromadzenia produkcji drukarskiej z całej Polski we wszystkich bibliotekach uniwersyteckich powinna być raz uświadomiona i jako taka napiętnowana. Ale nie tylko egzemplarze obowiązkowe druków niezgodnych z celem biblioteki naukowej powinny być z nich bezwzględnie usunięte, trzebaby także krytycznie przyjmować różne dary, któremi raczą biblioteki ludzie chcący się pozbyć niewygodnych im książek. Krytycyzm w przyjmowaniu do bibliotek uniwersyteckich całych mas druków dla nich niepotrzebnych odciążałby znacznie personel, zmniejszyłby jego pracę do połowy i umożliwiłby dyrekcjom przystąpienie do prac, odkładanych z roku na rok, dla braku sił urzędniczych.

Druga zasada należytej organizacji pracy to posługiwanie się odpowiednimi dla danej pracy pracownikami, a odpowiednimi są ci, którzy ani za nisko, ani za wysoko dla niej nie są wykształceni. Sądzę, że należałoby ostrzejszą granicą oddzielić urzędników I od II kategorii i bezwarunkowo nie przyjmować na urzędników II kategorii ludzi z uzasadnionymi aspiracjami na urzędników I kategorii. Ręczę za to, że człowiek, któryby się czuł raczej zaszczycony niż przygnębiony techniczną czy manipulacyjną pracą w bibliotece, pełniłby ją lepiej i szybciej, niż słusznie do niej zniechęcony i rozgoryczony nią absolwent uniwersytetu lub doktor jakiegoś wy-

działu uniwersyteckiego. Nie waham się poruszać tutaj tej bolesnej sprawy, a tylko zastrzegam się, że nie występuję przeciwko interesom zawodu bibliotekarskiego, lecz przeciwnie w obronie jego położenia tak społecznego, jak specjalnie moralnego. Chodzi mi o to, że w praktyce żąda się od urzędników bibliotecznych I kategorii pełnych kwalifikacyj naukowych, t. j. ukończenia studiów uniwersyteckich, a nie daje im się żadnej takiej pracy, któraby uzasadniała te wysokie wymagania. Rozumiem, że i w innych zawodach są i zapewne muszą być czynności, które się spełnia rutynicznie, technicznie, bez sposobności do zastosowania pełnego zawodowego wykształcenia; lecz fenomenem społecznym z pewnością jest zawód, który żąda od swych adeptów najwyższego wykształcenia, nie dając im żadnej sposobności w zakresie ich właściwych obowiązków urzędowych do zastosowania tego wykształcenia. Bo nie jest to sposobnością do zrobienia użytku z wykształcenia uniwersyteckiego, jeśli się powierza urzędnikom I kategorii takie czynności, jak — zacznę od najlepszych — katalogowanie dla katalogu alfabetycznego i to nie w dziale pewnej specjalności naukowej i w zakresie literatury naukowej, lecz z wszystkich działów i bez względu na wartość naukową lub kulturalną katalogowanych druków, pisanie na podstawie tych kart katalogowych inwentarza, załatwianie spraw kasowych, prowadzenie ksiąg rachunkowych i korespondencji finansowej; rejestrowanie egzemplarzy obowiązkowych druków i czasopism, przygotowywanie i oddawanie książek i czasopism do oprawy, wypożyczanie książek i urgowanie zalegających z ich zwrotem klientów wypożyczalni. Wszystko to są czynności, wymagające z pewnością pewnego technicznego przygotowania i wprawy, a przede wszystkim wielkiej sumienności i jeszcze większej cierpliwości, lecz nie wymagają wykształcenia uniwersyteckiego. Jeśli się do takich zajęć i robót używa ludzi o uniwersyteckim wykształceniu, jak to może nie we wszystkich, ale w wielu naszych bibliotekach się zdarza, to się marnuje siły ludzkie, to się lekceważy wyższe wykształcenie i pracę włożoną w jego zdobycie, to się wyjaławia kultywowane umysły zapomocą nieodpowiedniej dla nich i nużącej je pracy. Co gorsza, demoralizuje się ich, bo praca jakościowo za lekka demoralizuje tak samo, jak za ciężka, jest bowiem naogół sposobnością dla wszystkich, z wyjątkiem jednostek o bohaterskiej wprost cnotcie, do lekceważenia jej sobie i pełnienia jej w sposób niedbały, zbywania jej byle czem, ponieważ z konieczności psychicznej i moralnej, z instynktu samozachowawczego człowiek wykształcony musi w tych warunkach zwracać swe zainteresowanie do zajęć pozaurzędowych i na nie przetrzucać całą swą energję psychiczną, której w urzędowaniu wyładować nie może.

Trzecia wreszcie zasada racjonalnej organizacji pracy, to kontrola jej wyników. Pytam się, kto kontroluje stosowność zakupów książkowych bibliotek uniwersyteckich? Czy komisja biblioteczna, która w niektórych uniwersytetach schodzi się raz do roku, celem wysłu-

chania dorocznego sprawozdania dyrekcji i jej postulatów? A przecież kontrola taka jest zasadniczo potrzebna. I nie powinna polegać jedynie na informowaniu się, co dla biblioteki zakupiono, lecz zdobyć się na stawianie pytań, dlaczego nie zakupiono pewnych wybitnych dzieł, które w roku sprawozdawczym wyszły. Powinna zbadać, czy bibliotekarze o tych dziełach nie wiedzieli lub nie znali ich wartości. Taka dopiero kontrola podnieciłaby ambicję bibliotekarzy, żeby nie pomijali żadnego dzieła z współczesnej produkcji naukowej, które zasługuje bezwarunkowo na uwzględnienie.

EUSTACHY GABERLE: ZADANIA BIBLIOTEKARZA NAUKOWEGO.
(KOREFERAT).

I. Z żądaniem reformy i rewizji stanowisk, urządzeń, metod spotykamy się dziś we wszystkich dziedzinach cywilizacji i kultury. Ostatnio wystąpiły te objawy bardzo silnie w dziedzinie krytyki literackiej. Prof. Dobrzycki stwierdzając je ustalił prąd umysłowy cechujący chwilę obecną — nowy izm: rewizjonizm. I nie dziw, że tak jest dzisiaj. Formy stare zachowały się dotąd siłą bezwładu, a życie wyszło poza nie, mknąc, zwłaszcza od czasów wielkiej wojny, w zmożonym, zawrotnym tempie. Taka rozbieżność i dysharmonja formy i treści, znamionująca czasy przejściowe, powoduje chaos i brak norm ogólnie wiążących. Budując w młodym naszym państwie musimy z tych procesów zdawać sobie jasno sprawę, musimy zrewidować nasze poglądy i samych siebie, by formy, które stworzymy, w których rozwijać się będzie przyszłość nasza, były na miarę żywej rzeczywistości.

II. Referent omawiając dany temat zajął stanowisko rewizjonistyczne. Problem, który nam przedstawił, nietylko przemyślał, ale i przeżył głęboko. Przemawia ze słów jego ból serdeczny i troska o dobro naszych instytucyj. Mówił ogólnie o bibliotekach naukowych, poruszone jednak sprawy odnoszą się niemal wyłącznie do bibliotek uczelni wyższych, a w szczególności do uniwersyteckich. U nas mianem biblioteki naukowej szafuje się bardzo hojnie, skoro ostatnia statystyka wykazuje niemniej jak 451 bibliotek naukowych w Polsce. Pani J. Bornsteinowa w swym artykule o bibliotekach naukowych (*Przegląd Bibl.* 1928 zesz. 4) stosuje tę nazwę do wszystkich bibliotek «zawierających dzieła bądź z zakresu nauk teoretycznych, bądź stosowanych, bądź też z dziedziny sztuk pięknych». Otóż śmiem sądzić, że o określeniu typu biblioteki decydować ma nie tyle zawartość jej zbiorów, ile cel jakiemu służy lub służyć winna t. j. jej zasada organizacyjna. W przeciwieństwie więc np. do bibliotek-muzeów, których zadaniem jest służyć kulturze narodowej najogólniej pojętej, uważam biblioteki uniwersyteckie za «par excellence» naukowe. Tylko wobec nich bowiem można wysunąć kategoryczny postulat, że zbiory ich winne zawsze odpowiadać poziomowi i potrzebom nauki światowej. Koreferat ogranicza się do bibliotek uniwersyteckich, tak pojętych: w nich będzie bibliotekarz-referent naukowy nieodzowną koniecznością

III. Jak wytworzyło się dzisiejsze położenie bibliotekarzy naukowych?

Dawniej profesor uniwersytetu był bibliotekarzem i bibliotekę traktował jako zajęcie uboczne. Bibliotekarz jako zawodowiec nie istniał. Ceniono go jedynie jako uczonego: związek filologów niemieckich np. posiadał osobną sekcję bibliotekarską. Przy rozroście bibliotek w drugiej połowie XIX w., pod wpływem wzorów amerykańskich i bibliotekarstwa oświatowego rozwijającego się coraz potężniej, nastąpiło usamodzielnienie bibliotekarzy naukowych, powstał odrębny zawód i stan bibliotekarski. Bezpośrednim skutkiem było odłączenie lub oddalenie od nauki bibliotekarzy, których zastępy wciąż rosły. Wzmożenie produkcji drukarskiej i wzrastanie literatury bezwartościowej, napływającej do bibliotek naukowych drogą egzemplarza obowiązkowego, zwiększająca się z dnia na dzień frekwencja coraz to szerszych kół uczącej się młodzieży i publiczności, cała t. zw. demokratyzacja nauki — wszystko to, sprawiło, że na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia i zajęcia techniczno-biblioteczne oraz roboty manipulacyjne. Do wykonywania tych obowiązków potrzeba było wielu wiadomości, których zaczęto słusznie domagać się przy egzaminach bibliotekarskich, zaprowadzonych najpierw we Włoszech i Francji w latach siedemdziesiątych ub. stulecia; zbędne jednak stawały się kwalifikacje naukowe. Prusy wprowadziły dla tego rodzaju zajęć średnią służbę biblioteczną t. zw. mittlerer Bibliotheksdienst, lecz w niewystarczającej, początkowo, ilości. Gdy więc coraz więcej mechanizujące się czynności pełnić musieli w bibliotekach doktorowie wydziałów uniwersytetu o aspiracjach naukowych, powstał po r. 1900, równocześnie w Niemczech i Austrii, silny ferment, zmierzający ku reformie stosunków. Ruch ten, który osiągnął pewne rezultaty, przerwała wojna światowa. Z drugiej strony przygotowanie naukowe bibliotekarzy sprawiło, że starali się oni swe techniczne zajęcia ująć i pogłębić naukowo, komplikując, niekiedy, zbytecznie rzeczy nader proste. Tak np. zwykłe katalogowanie stało się tu i ówdzie uroczystem celebrowaniem. Z umiejętności, bądź co bądź natury technicznej, powstała wśród Niemców «Bibliothekswissenschaft», nauka bibliotekarska.

W państwie polskim, które w znacznej części przejęło stosunki austriackie, panuje stan taki, że Dr Smolka swój postulat bibliotekarza-referenta naukowego przedstawić musiał jako odległy ideał. Przez bibliotekarzy naukowych rozumie się u nas naogół zajętych w bibliotece pracowników z ukończonemi studjami wyższemi. Nie oznacza to posiadania referatów naukowych, które zasadniczo nie są przewidziane. W jednych bibliotekach bibliotekarzy z kwalifikacjami naukowymi zatrudnia się — z nielicznymi wyjątkami — zajęciami technicznymi, o ile nie rachunkowymi i manipulacyjnymi, w drugich przeważają siły bez kwalifikacyj naukowych. Bibliotekarzy uniwersyteckich zalicza się do urzędników administracyjnych i szereguje razem z urzędnikami rektoratu i dziekanatów. Nie są oni dziś pracownikami naukowymi usta-

wowo, nie są też często nimi w rzeczywistości t. j. według zajęć, które pełnią. Większość z nich posiada zbyteczną właściwie wywieszkę naukową w postaci doktoratu, którego wymaga ustawa jedynie od dyrektorów. Najwidoczniej z obawy przed dawnym bibliotekarzem-profesorem za zbyteczną uważa się wszelką naukowość — poza naukowem traktowaniem z własnej pilności zagadnień technicznych lub bibliofilskich.

Nie można się temu zbyt dziwić, gdy się zważy, że odnośna literatura fachowa (Graesel, Gardthausen, Maire) u bibliotekarzy naukowych nie wysuwa bynajmniej na plan pierwszy kwalifikacji naukowych. Żąda się przedewszystkiem — jako *conditio sine qua non* — zamiłowania do porządku, pilności i wyrozumiałej uprzejmości, a więc cnót, które zdobią niewątpliwie każdego urzędnika. Nawet wiadomości ściśle bibliotekarskie otrzymują wobec tych zalet miejsce drugorzędne. Jest to więc bardzo wieloma i odległymi przyczynami wytworzony system, w który godzi rewizja.

IV. Rzecz to zrozumiała i słuszna, że referent poruszony do żywego tem systematycznym obniżaniem czynności i kwalifikacji bibliotekarza naukowego tak silnie i gorąco żąda, aby bibliotekarz naukowy był całą duszą oddany nauce. Nie zgodziłbym się jednak na to, że każdy człowiek nauki nadaje się równie dobrze do bibliotekarstwa naukowego. Zadaniom bibliotekarza odpowiada najlepiej specjalny typ naukowca. Jeśli typ «badacza» zagłębia się w jednym zagadnieniu i pozatem całość dziedziny znika mu z oczu, jeśli typ erudyty «przyczynkowca» tu i ówdzie zapuszcza swe korzenie, to bibliotekarz naukowy powinien posiadać zdolność stałego ogarniania całości danej dziedziny wiedzy, którą systematyczną pracą rozszerza i pogłębia zarazem. Doskonała znajomość metody pracy naukowej będzie mu w tem pomocna. Z taką dyspozycją winno iść w parze uzdolnienie organizatorskie. Aparat biblioteczny, jak każdy aparat, będzie tem sprawniej pracował, im doskonalszy będzie jego mechanizm, t. zn. im mniej myślowego wysiłku wymagać będzie przy obsłudze go. Aby mechanizm mógł działać bezmyślnie, musi czuwać myśl bibliotekarza naukowego. Również znawcami organizacji pracy naukowej, których przyzywa referent, winni być sami bibliotekarze. Trudność wynika stąd, że rzadko łączy się uzdolnienie naukowe z organizatorskim w jednej osobie. Należy też, jak to wykazał Dr. Koutnik w swym referacie na Międzynarodowym Zjeździe Bibliotekarzy w Pradze w r. 1926, zawód bibliotekarza do najtrudniejszych zawodów umysłowych.

Bibliotekarz naukowy tego typu nie będzie szedł tylko za starą dewizą *aliis inserviando consumor*. Czynem odeprze przewisko kelnera literatury, którem go obdarzono. Nie będzie osełką ścierającą się w służbie innych, lecz współtwórcą nauki.

V. Mógłby ktoś powiedzieć, że mówimy tylko o bibliotekarzach i nauce, a zapominamy o bibliotekach, i przypomnieć, w myśl sentencji o tabakierze i nosie, że bibliotekarze są dla biblioteki, a nie odwro-

tnie. Śmiem twierdzić, że chodzi tu właśnie o dobro bibliotek uniwersyteckich. Chodzi o to, aby bibliotekarz naukowy służąc bibliotece, podobnie jak profesor uniwersytetowi, służył istotnie nauce. By tak być mogło, musi biblioteka stać się doskonałym warsztatem pracy naukowej.

Z tego punktu widzenia dzisiejsze biblioteki uniwersyteckie posiadają zasadnicze braki i wady, które częściowo omówił już referent. Chciałbym je tutaj zestawić. Są to mianowicie:

1) Braki ustrojowe.

a) Formalnie jednolita struktura naszych bibliotek uniwersyteckich znajduje się jeszcze na poziomie wieku XVIII, gdy istniała pewna jedność nauk, *universitas litterarum*, gdy nauki przyrodnicze i medycyna nie były odrębnymi rozgałęzionymi dyscyplinami. Wiek XIX przyniósł olbrzymi rozwój nauk przyrodniczych, powstały nowe wydziały uniwersytetu, nastąpiła decentralizacja. Natomiast biblioteki uniwersyteckie w Niemczech — co podkreśla Klaiber w powołanym już przez referenta artykule — a za wzorem niemiecko-austriackim i u nas, pozostały dotąd wspólne, podczas gdy np. paryska Sorbona dla każdego wydziału osobną posiada bibliotekę. Dziś, jak dawniej, mają o nauki przyrodnicze i medyczne dbać w bibliotece niemal wyłącznie humaniści. Z natury rzeczy schodzą one niezgodnie z rzeczywistością naukową na plan drugi, a przyrodnicy i lekarze nie korzystają prawie zupełnie z bibliotek uniwersyteckich.

b) W obrębie uniwersytetu istnieje cały szereg stale rozwijających się bibliotek seminaryjnych, organizowanych niezależnie od biblioteki głównej, a niekiedy ze szkodą jej zbiorów. Każda biblioteka seminaryjna uważa siebie za bibliotekę główną, a bibliotekę uniwersytecką za pomocniczą. W tem rozumieniu biblioteki uniwersyteckiej jako instytucji pomocniczej dla bibliotek seminaryjnych, istotnych ośrodków nauki, bibliotekarze-referenci naukowci są, oczywiście, zbędni.

2) Braki w jakości posiadanych zbiorów i systemie ich powiększania.

Przeważającą większość przyrostu pięciu naszych bibliotek uniwersyteckich stanowią dary, mieszanej naogół wartości, oraz egzemplarze obowiązkowe, których 50% nie posiada według obliczeń Dyr. Muszkowskiego żadnej zgoła wartości naukowej. Biblioteki uniwersyteckie pełnią w ten sposób funkcje ogólnokulturalne, przechowują całokształt piśmiennictwa narodowego, co w niepodległym państwie winno być zadaniem Biblioteki Narodowej i bibliotek regionalnych. Zakłady uniwersyteckie, stworzone i przeznaczone do służenia nauce, winne przy powiększaniu zbiorów kierować się wyłącznie jej potrzebami. Dotąd panuje nie zasada doboru, lecz liczbowego rekordu. Nie służy to atmosferze naukowej instytucji.

W statystykach tych bibliotek z lat ostatnich pozycja «kupna» wynosi zaledwie 2%—22% całości rocznego przyrostu. Nie może być inaczej, skoro dotacja rządowa (przeciętnie około 30.000 zł. rocz-

nie) wystarcza nie na wiele więcej niż na pokrycie kosztów oprawy i wydatków administracji.

Gdyby nie opłaty akademickie, znacznie dotację przewyższające, na kupno zostawałaby jakaś znikoma kwota. Znaczy to, że w państwie polskim książkę zagraniczną, potrzebną do badań i nauki, kupować musi za wysokie opłaty ucząca się młodzież uniwersytecka. Jest to chyba okoliczność bardzo wstydliva i dla panujących u nas stosunków znamienna.

3) Braki w układzie zajęć i rodzaju pracy personelu bibliotecznego.

Te zobrazował już obszernie referent. Są one w znacznej mierze konsekwencją niezgodnej z dzisiejszymi potrzebami nauki organizacji bibliotek uniwersyteckich i ich zbiorów, o której była dlatego mowa powyżej.

VI. Czas już, doprawdy, po kilkakrotnem omówieniu w referatach i artykułach zestawionych powyżej niedomagań, przystąpić do systematycznego przekształcania form istniejących, a wytworzonych przypadkowo, do uzgadniania ich z potrzebami dnia dzisiejszego i dzisiejszą rzeczywistością naukową. By usunąć braki zasadnicze i uczynić biblioteki uniwersyteckie doskonałymi warsztatami naukowymi, trzeba wykonać wiele. Przejdę po kolei punkty powyższe:

Ad 1a) Należałoby przystąpić niezwłocznie do opracowania szczegółowego planu stworzenia odrębnego działu nauk przyrodniczych i medycyny. Dział ten trzeba zorganizować osobno, stosując się do potrzeb laboratorjów i klinik, lecz kierownictwo biblioteki powinno pozostać jednolite. Bibliotekarzami naukowymi w tym dziale mogliby być tylko przyrodnicy i lekarze.

Ad 1b) Należałoby dążyć do realizacji wysuniętego już dawniej postulatu uzgodnienia zasad organizacyjnych bibliotek seminaryjnych z polityką i organizacją biblioteki głównej. Uchwalona na Zjeździe lwowskim rezolucja Dyr. Rygla, domagająca się scentralizowania katalogów zakładowych w bibliotece głównej i poddania bibliotek zakładowych pod zarząd techniczny biblioteki głównej, pozostała dotąd bez echa. Jedynie biblioteki uniwersyteckie w Poznaniu i we Lwowie przystąpiły do sporządzenia centralnego katalogu bibliotek seminaryjnych i zakładowych.

Dodam jeszcze, że ściślejsza kontrola zakupów przez komisję biblioteczną, której domaga się referent, musiałaby obejmować również biblioteki seminaryjne.

Ad 2) Sprawa ulepszenia jakości zbiorów bibliotek naukowych była również przedmiotem obrad i rezolucyj II. Zjazdu. Jedynym sposobem do rzeczywistego uzdrowienia stosunków w tym względzie będzie utworzenie bibliotek regionalnych, odpowiedników Biblioteki Narodowej, które przyjęłyby od bibliotek uniwersyteckich regionalny egzemplarz obowiązkowy. Zanim to się stanie, należałoby — powtarzam mój dezyderat z I. Zjazdu — biblioteki uniwersyteckie zwolnić od pobierania

«częściowego» egzemplarza obowiązkowego z całego obszaru Rzplitej, który z powodu błędnego rozumienia zawitych postanowień ustawy i odnośnego rozporządzenia sprowadza do bibliotek uniwersyteckich wielką ilość makulatury, obciążającą magazyny. Z tem łączy się konieczność wydatnego podwyższenia dotacji, co jest pierwszorzędnym postulatem kultury polskiej.

Ad 3) Zgodnie z referentem uznać trzeba umiejętne powiększanie i uzupełnianie zbiorów według potrzeb nauki i udzielanie pomocy naukowej za zadanie główne i istotne bibliotekarza naukowego. Idąc za słusznymi wywodami referenta, uznać trzeba dalej, że wprowadzenie referatów naukowych i zreorganizowanie pracy i zajęć personelu bibliotek uniwersyteckich jest nieodzowną koniecznością.

Wymaga tego nauka, wymaga dobro biblioteki, jako warsztatu naukowego, wymagają tego zasady ekonomii pracy, nie zezwalające na marnowanie sił ludzkich, kwalifikacyj i zasobów wiedzy.

Pierwszym krokiem na tej drodze byłoby ustanowienie w bibliotekach uniwersyteckich dwóch typów bibliotekarzy: 1) naukowych i 2) technicznych, aby nie mówić — ściśle za wzorem pruskim — o bibliotekarzach «wyższych» i «średnich».

Załatwianie agend technicznych, jak zwykle katalogowanie, inwentaryzacja, wypożyczanie, inwigilacja, wszelka rejestracja i ewidencja i t. d., spoczywałaby w rękach bibliotekarzy z odpowiednim wykształceniem średnim i bibliotekarskim. Wówczas dopiero nastąpiłoby odciążenie bibliotekarzy naukowych, co umożliwiłoby im zajęcie się sprawami nauki w zakresie ich gałęzi wiedzy czyli objęcie referatów naukowych. Na nich ciążyłby obowiązek zaopatrywania biblioteki w doborową literaturę, według wymagań nauki. Do nich należałoby wszelkie udzielanie pomocy naukowej i kierowanie czynnościami technicznymi. Byłby to, by się utrzymać w porównaniach wojskowych referatu, sztab generalny armji biblioteki. Słusznie domaga się dla niego referent praw nauczycielstwa (nie zaliczania do urzędników administracyjnych, podlegających ustawie o służbie cywilnej). Wszak mają to być siły naukowe a nie administracyjne. Jest rzeczą jasną, że ci bibliotekarze naukowci musieliby oprócz stopnia naukowego posiadać i wykształcenie bibliotekarskie, zakończone egzaminem państwowym i roczną conajmniej praktyką. Pozatem, rachunkowością i biurowością biblioteki zajmowałiby się urzędnicy rachunkowi i kancelaryjni. Musiałoby też nastąpić wyrównanie zasobów sił naukowych i nienaukowych naszych bibliotek uniwersyteckich, co byłoby po myśli postulatu Dyr. Kotuli w artykule zamieszczonym w X. tomie *Nauki Polskiej*.

VII. Chciałbym oprócz ideału i postulatów ogólnych wskazać pewien konkretny cel dążeń i wysiłków, do których referent wzywa kolegów. Próbuję przeto przedstawić wniosek, który w myśl powyższych wywodów zmierza do zmiany art. 74 ustawy o szkołach akademickich (*Dz. Ust.* 1920, Nr. 72, poz. 494). Artykuł ten wymienia bowiem w bi-

bljotekach uniwersyteckich jedynie urzędników z kwalifikacjami bibliotekarskimi oraz urzędników rachunkowych i kancelaryjnych.

Wniosek brzmi:

«II. Zjazd Bibliotekarzy Polskich zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z przedstawieniem konieczności przeprowadzenia w drodze ustawodawczej zmiany art. 74. ustawy o szkołach akademickich (*Dz. Ust.* 1920, Nr. 72, poz. 494) w sensie następującym:

Personal biblioteki uniwersyteckiej tworzą

- 1) bibliotekarze naukowi,
- 2) » techniczni, II i I kategorii.
- 3) urzędnicy kancelaryjni i rachunkowi, III i II kategorii.

Bibliotekarze naukowi (po odbyciu rocznej służby praktykanckiej, w stopniu płacy od VIII wzwyż) muszą posiadać stopień naukowy, nie są urzędnikami administracyjnymi i nie podlegają ustawie o służbie cywilnej. Zaliczają się do sił naukowych uniwersytetu. Składają, podobnie jak bibliotekarze techniczni, egzamin państwowy z bibliotekarstwa».

Zgodnie z brzmieniem tak zmienionego artykułu musiałaby ogólna instrukcja biblioteczna, którą niewątpliwie Polska otrzyma, przewidywać dwa typy bibliotekarzy: naukowych i technicznych, oraz w bibliotekach naukowych trzy kategorie zajęć:

- 1) naukowe i organizacyjne,
- 2) biblioteko-techniczne,
- 3) rachunkowe i kancelaryjne.

Przedstawiony tu wniosek i postulaty wydać się mogą zbyt radykalnymi. Są jednak zgodne z duchem chwili osobliwej, która żąda od nas krytycznego spojrzenia i zrewidowania poglądów naszych od podstaw. Są to jej postulaty. Żywię nadzieję, że będą one przedmiotem obrad, nie tylko Zjazdu, lecz i poszczególnych Kół Związku Bibliotekarzy Polskich. Możemy się różnić w szczegółach, we wielu nawet. Pójść jednak za wezwaniem referenta i podjąć się trudu przewyciężenia psychiki zbiorowej w kierunku wysuniętego ideału jest dziś pierwszym zadaniem bibliotekarzy naukowych — zadaniem pięknym, porywającym i ludzi nauki godnym.

DYSKUSJA.

PROF. K. ŻURAWSKI zastanawia się nad sformułowaniem zadań bibliotekarza naukowego, zarzucając referentowi, że nie określił dokładnie całości kształtu tych zadań. Lepiej już sformułował te zadania koreferent, uznając umiejętne uzupełnianie zbiorów i udzielanie pomocy naukowej za główne i istotne zadanie bibliotekarza naukowego. Mowca formułuje główne zadanie bibliotekarza naukowego w sposób następujący: «Głównem i istotnem zadaniem bibliotekarza naukowego jest jak najowocniejsze współdziałanie w popieraniu i rozwoju badań naukowych przez: a) umiejętne i celowe (zależnie od charakteru i programu działania odnośnej biblioteki) uzupełnianie zbio-

rów bibliotecznych jako warsztatu pracy naukowej; b) udzielanie pomocy naukowej osobom przy pomocy odnośnej biblioteki pracującym».

INŻ. T. LASKIEWICZ zaznacza, że wnioski referentów należałoby zastosować także i do bibliotek politechnik oraz innych wyższych zakładów akademickich. Z tego powodu zapowiada odpowiednią poprawkę do wniosku ko-referenta.

PROF. H. RADLIŃSKA nawiązując do wywodów referentów, które uznaje za zupełnie słuszne, podnosi, że możnaby je uzupełnić jeszcze podkreśleniem zadań nauczycielskich bibliotekarzy naukowych. Wiadomo, jak wielka jest niezaradność studentów (nawet przygotowujących prace dyplomowe) przy używaniu książek i korzystaniu z bibliotek. Doświadczenia związane z nauczaniem techniki pracy umysłowej stwierdzają, że bibliotekarz naukowy mógłby odegrać doniosłą rolę pomocniczą w nauczaniu akademickim. Przy dzisiejszym stanie seminarjów i braku przygotowania bibliologicznego asystentów, seminarja nie są w możności całkowicie wdrażać w technikę pracy umysłowej. Bibliotekarz naukowy może te zadania podjąć.

DR K. DOBROWOLSKI uważa za konieczne prawne rozgraniczenie bibliotekarzy naukowych od bibliotekarzy ze średnim wykształceniem, którzy pełnią tylko czynności techniczno-manipulacyjne. Walka o to, by bibliotekarze naukowci oddawali się faktycznie zajęciom naukowo-bibliotecznym, toczy się w Niemczech i we Francji, gdzie niedawno przeprowadzono podział na właściwych bibliotekarzy naukowych z wyższym wykształceniem i na bibliotekarzy średnich, t. zw. *aides de bibliothèque*.

Co się tyczy zadań bibliotekarza naukowego w bibliotekach uniwersyteckich, to polegają one istotnie przedewszystkiem na urządzaniu dobrych warsztatów pracy naukowej, zarówno przez należyte ich udostępnienie, jak stałe zaopatrywanie w publikacje, głównie zagraniczne. Wola stwarzania takich warsztatów musi unosić się ponad wszystkimi pracami bibliotekarza naukowego w bibliotekach uniwersyteckich. Należy jednak zdać sobie sprawę z tego, że w obecnej chwili niema żadnego ogólnego planu, któryby określał, jakie działy wiedzy winny znaleźć szczególne uwzględnienie w bibliotekach uniwersyteckich oraz w księżnicach seminarjów związanych z odnośnym uniwersytetem. Dotacje bibliotek uniwersyteckich stanowią coraz mniejszą część ogólnych dotacyj naukowych, przeznaczonych na naukowe potrzeby (t. j. przedewszystkiem zakupy książek przez seminarja) danego uniwersytetu. Świadczy o tem między innymi fakt, że w r. 1914/1915 dotacja Biblioteki Jagiellońskiej wynosiła $\frac{1}{6}$ ogólnej dotacji naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy w r. 1928 zaledwie $\frac{1}{15}$. Nakreślenie jasnego programu zadań poszczególnych bibliotek uniwersyteckich, ustalenie stosunku ich do bibliotek seminarjów uniwersyteckich, musi poprzedzić racjonalną politykę zakupów zagranicznych.

Jeżeli chodzi o obowiązki bibliotekarza naukowego, to nie można ich zamykać w ramach wskazanych przez referentów. Należy tutaj przedewszystkiem podnieść obowiązek naukowego opracowywania zbiorów (katalogi rękopisów, inkunabułów, starych druków, zabytków graficznych i t. d.).

DR A. ŁYSAKOWSKI uznaje, że referent poruszył jedno z najważniejszych zagadnień, gdyż zawód bibliotekarza naukowego znajduje się obecnie na rozstajnych drogach. Mowca godzi się z wielu szczegółami podniesionymi przez referenta, jednakowoż sądzi, że niektóre sprawy ujęto zbyt pesymistycznie. W każdym razie całokształt zagadnienia należy poddać rewizji i ustalić, jak należy je rozwiązać. Rewizja metod pracy powinna pójść w kierunku zacieśnienia organizacji bibliotek i zmian w tym zakresie. W referacie widać natomiast tendencję, by bibliotekarzy naukowych wyłączyć raczej ze ścisłych trybów organizacyjnego zespołu, skutkiem czego zajęcie ich stałoby się nieuchwytnie, nieustalone organizacyjnie. — Niebezpieczne jest również odsuwanie od bibliotekarzy naukowych prac techniczno-bibliotekarskich. Któż będzie dbać o cały techniczny rozwój biblioteki? Czy tylko bibliotekarze II. kategorii, którym ma być zamknięta możliwość osiągnięcia wyższych stopni w hierarchji bibliotecznej? Zresztą wiele prac technicznych, np. katalog rzeczowy, wymaga nieraz dużej dozy naukowego przygotowania. — Referent pomija wreszcie zupełnie potrzebę pogłębienia bibliologii, co właśnie jest rzeczą bibliotekarzy naukowych. Poprzeć należy poprawkę koreferenta, że bibliotekarz ma być raczej «naukowcem», aniżeli «uczonym» specjalnego fachu. Praca nasza należy zresztą zawsze do dziedziny humanistyki, bo nawet historyk i bibliograf przyrodoznawstwa, a zatem także bibliotekarz działu przyrody, jest humanistą a nie przyrodnikiem pod względem metod swej pracy. — Przy ustawowym ustalaniu stanowisk bibliotekarzy naukowych możnaby pomyśleć o ich zawodowym tytule, jako że utarło się, że «bibliotekarzem» nazywamy wszystkich, pracujących w bibliotekach.

DYR J. MUSZKOWSKI zwraca uwagę na nieporozumienie co do terminu «naukowy». Bez względu na to, czy bibliotekarz uprawia własną pracę naukową czy nie, powinien w swej pracy bibliotekarskiej stosować metodę naukową.

H. D'ABANCOURT zaznacza, że referenci zacieśnili pojęcie bibliotek naukowych do uniwersyteckich, jak gdyby w rzeczywistości nie istniały inne biblioteki naukowe poza uniwersyteckimi. Dlatego pragnie dodać do wniosku do słów «biblioteki uniwersyteckie» słowa «i innych instytucyj naukowych».

DR A. BIRKENMAJER wskazuje na to, że — jak to już z dotychczasowej dyskusji wynika — ujęcie zadań bibliotekarza naukowego w referacie Dra Smolki jest zaciasne, ponieważ zadania te nie ograniczają się do spraw związanych z kompletowaniem zbiorów i opracowywaniem katalogów rzeczowych (o czym zresztą referent tylko ubocznie wspomniał), ale do zakresu ich należy również opracowywanie naukowych katalogów (np. rękopisów), urządzenie wystaw, urządzenie podręcznego księgozbioru czyteln i t. d. Następnie do zadań bibliotekarzy naukowych należy bezwątpienia kierowanie pracami personelu technicznego, tembardziej, że do bibliotekarzy naukowych referent zalicza z pewnością również i dyrektorów bibliotek, którzy przecież kierują wszystkim, co się w bibliotece dzieje. Twierdzenie referenta, że w naszych bibliotekach uniwersyteckich niema «referatów naukowych», nie jest ściśle; instytucja ta istniała w Bibliotece Jagiellońskiej już przed wojną i istnieje obecnie. Referent mówił również o rozgoryczeniu, jakie się wytwarza u bi-

bljotekarza naukowego, gdy musi w bibliotece zajmować się sprawami technicznymi. Należy wyrazić żal, że takie słowa tu padły, bo przecież każdego bibliotekarza powinno ożywiać poczucie obowiązku tak względem biblioteki, której winien być oddany całem sercem, jak i względem państwa, które mu za jego pracę płaci.

H. LIPSKA zapytuje, jak referenci wyobrażają sobie rozwiązanie kwestji egzemplarza obowiązkowego w związku z bibliotekami uniwersyteckimi. Jak dotąd, wszystkie biblioteki uniwersyteckie są zarazem regionalnymi i jako takie muszą przyjmować i konserwować wszystkie regionalne egzemplarze obowiązkowe.

DR M. DES LOGES stwierdza, że w dyskusji tylko pobieżnie poruszono ważną sprawę: stosunek bibliotekarza i biblioteki do publiczności. Bibliotekarz naukowy ma obowiązek niesienia pomocy w pracach naukowych, co przewidują np. biblioteki amerykańskie. W bibliotekach akademickich sprawę tę źle postawiono, skoro ogólne informacje można otrzymać tylko w formie grzeczności. Biblioteki uniwersyteckie powinny zorganizować biura, dające wskazówki metodologiczne. Mowca zgłasza odpowiednią rezolucję.

DYR. M. ŁODYŃSKI zaznacza, że bibliotekarz naukowy winien być kierownikiem biblioteki czy też jej działu. Tych działów będzie coraz więcej. Wymaga to organizacyjnego przygotowania, z czym łączą się środki dyspozycyjne — naukowość i t. p., a nie odwrotnie. Mowca podkreśla, że jeżeli chodzi o opracowywanie zbiorów w bibliotekach, to pracuje się pod kątem widzenia smakoszostwa. Trzeba to zmienić: bibliotekarz powinien bronić mienia państwowego i być pracownikiem anonimowym jako wykonawca pewnych zadań. Nastawienie się psychiczne do obowiązku pod kątem momentu państwowego — oto rzecz najważniejsza.

DR L. DOBRZYŃSKA-RYBICKA sprzeciwia się tworzeniu w bibliotekach uniwersyteckich osobnych biur biblijograficzno-informacyjnych, gdyż odnośnych objaśnień czy materiałów winny badaczowi naukowemu dostarczyć katalogi.

DR F. SMOLKA ograniczył się do odpowiedzi na najważniejsze zarzuty. Uważa przede wszystkim, że między nim a kilku mowcami zachodzi zasadnicze nieporozumienie co do istoty zagadnienia, i protestuje przeciwko takiemu ujmowaniu jego stanowiska, jakoby uczony miał się kierować indywidualistycznym interesem. Oczywiście, że praca bibliotekarza naukowego polega na spełnianiu obowiązku. — To co w referacie powiedziano o obowiązkach referenta naukowego — to bynajmniej nie praca w ciasnym zakresie, ale największa ofiarność. Jeżeli zaś nie zwrócono uwagi na to, że bibliotekarz naukowy musi zajmować się i techniczną stroną, poszło to stąd, że referent wątpi, by bibliotekarzowi naukowemu starczyło czasu i w tym zakresie. Nie słusznie wysuwa się na pierwszy plan moment organizacyjny, gdyż tego nauczyć się nie można, a zawsze się znajdują tacy bibliotekarze, którzy się zajmą i organizacyjną stroną.

DR E. GABERLE w odpowiedzi wyjaśnia, że nie mówił o bibliotekach akademickich dlatego, ponieważ wysunął postulat, ażeby biblioteki uniwersyteckie stały na wysokości zadania, czego znowu nie można wymagać od wszystkich bibliotek akademickich. Zasadnicze nieporozumienie między nim

a głosami dyskusji skupia się w stanowisku zajętem przez Dyr. Łodyńskiego, w przeciwstawieniu interesów nauki i państwa. Otóż tutaj nie może być przeciwieństwa. Czyż państwa nie obchodzą sprawy naukowe? Z drugiej strony dbałość o całość majątku państwowego jest oczywistym obowiązkiem bibliotekarza jak i każdego, któremu ten majątek pod opiekę oddano. Mowca podkreśla konieczność ścisłego przygotowania technicznego bibliotekarzy naukowych, bo wyobraża sobie bibliotekarza naukowego jako kierownika tych prac w bibliotece.

DYR. M. ŁODYŃSKI streszcza różnice między poglądem swoim a referenta Dra Smolki w formie wyjaśnienia.

W wyniku dyskusji zgłoszono następujące wnioski i rezolucje, które poddano pod głosowanie:

1. Wniosek DRA E. GABERLEGO:

«II Zjazd Bibliotekarzy Polskich zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z przedstawieniem konieczności przeprowadzenia w drodze ustawodawczej zmiany art. 74 ustawy o szkołach akademickich (*Dz. Ust.* 1920, Nr. 72, poz. 434) w brzmieniu następującem:

Personel biblioteki uniwersyteckiej tworzą:

- 1) bibliotekarze naukowi,
- 2) bibliotekarze techniczni II i I kategorii,
- 3) urzędnicy kancelaryjni i rachunkowi II i III kategorii.

Bibliotekarze naukowi (po odbyciu rocznej służby praktykanckiej w stopniu płacy od VIII wwyż) muszą posiadać stopień naukowy, nie są urzędnikami administracyjnymi i nie podlegają ustawie o służbie cywilnej. Zaliczają się do sił naukowych uniwersytetu. Składają, podobnie jak bibliotekarze techniczni, egzamin państwowy z bibliotekarstwa».

2. Poprawka do wniosku INŻ. T. LASKIEWICZA:

«Proponuję, by we wniosku Dra Gaberlego użyć, albo
 a) zamiast słów «biblioteki uniwersyteckiej» słów «biblioteki wyższych szkół akademickich»,
 lub b) dodać do słów «biblioteki uniwersyteckiej» słowa «politechnicznej i bibliotek innych wyższych szkół akademickich».

3. Rezolucja H. D'ABANCOURT:

«II Zjazd Bibliotekarzy Polskich uznaje konieczność przeprowadzenia podziału personelu na trzy kategorie w bibliotekach instytucyj naukowych w ogólności po linii wniosku koreferenta».

4. Rezolucja DRA M. DES LOGES:

«II Zjazd Bibliotekarzy Polskich wzywa dyrekcje bibliotek uniwersyteckich, by starały się wprowadzić już w najbliższym czasie biura wywiadowcze dla studujących, w których udzielaliby informacji istniejący obecnie w bibliotekach specjaliści».

5. Rezolucja H. DRÈGE:

«II Zjazd Bibliotekarzy Polskich uznaje za konieczne w przejściowym czasie powoływanie przez dyrekcje bibliotek, zwłaszcza w bibliotekach uniwersyteckich i wogóle wyższych szkół akademickich, odpowiednich ekspertów w poszczególnych działach nauki dla należytego postawienia kwestji referatu naukowego w przyszłości».

Wniosek Dra E. Gaberle przyjęto w głosowaniu wraz z poprawką inż. Laskiewicza, o ile ta ostatnia da się zastosować do obecnego brzmienia ustawy. Poprawkę H. d'Abancourt przyjęto jako dodatkową rezolucję do wniosku. Wkońcu uchwalono zgłoszone rezolucje H. Drège i Dra M. Des Loges.

Drugie posiedzenie odbyło się dnia 1 czerwca przedpołudniem przy udziale 73 osób pod przewodnictwem majora Dra J. Niezgody, następnie Dyr. L. Kolankowskiego; obowiązki sekretarza pełnił Dr S. Bodniak. Po otwarciu posiedzenia przewodniczący udzielił głosu Dr F. Smolce, który w dalszym ciągu bronił swojego referatu i odpowiadał na zarzuty, poczem przewodniczący zaprosił Dra A. Łysakowskiego do wygłoszenia referatu p. t. «Normy organizacyjne bibliotek naukowych, a w szczególności uniwersyteckich». Koreferat wygłosił Dr J. Grycz. W dyskusji brali udział: S. Rygiel, T. Laskiewicz, L. Dobrzyńska-Rybicka, M. Łodyński, E. Gaberle, W. Knapowska oraz referent. Następnie Dr K. Dobrowolski przedstawił wniosek «W sprawie nabywania publikacyj zagranicznych przez polskie biblioteki uniwersyteckie».

ADAM ŁYSAKOWSKI: NORMY ORGANIZACYJNE BIBLIOTEK NAUKOWYCH, A W SZCZEGÓLNOŚCI UNIWERSYTECKICH¹.

(REFERAT).

Współczesna nam doba kultury podnosi coraz wyraziściej i wyraża coraz precyzyjniej, obok dawnych ideałów piękna, dobra i prawdy, ideał — sprawności. Wartości estetyczne, tworzące dziedzinę sztuki, wyłaniają się z gry zmysłów i wyobraźni; dobro moralne z centralnem pojęciem religji stanowi o kulturze uczuć; z czynności umysłowych, poznawczych, wykwiata nauka; a sprawność jest ideałem woli i zorganizowanej działalności ludzkiej. Czyny, wartościowe pod względem sprawności, tworzą czwartą dziedzinę kultury, to jest technikę w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu. Rozumiemy przez nią mianowicie typowe postaciowanie rzeczywistości, nietylko

¹ Referat ten na Zjeździe wygłoszony był w skróceniu (do 30 minut).

materjalnej (co inżynierowie czynią), ale także — duchowej. Wobec takiego ujęcia — któż zaprzeczy, że obok szkolnictwa, dziennikarstwa, sądownictwa, administracji i t. d. — do dziedzin kultury technicznej należy także umiejętność bibliotekarska?¹

Skoro tak jest (a na tem założeniu opiera się cały niniejszy referat), wolno i należy oceniać działalność bibliotekarską przede wszystkim pod kątem widzenia sprawności. Działalność ta jest pracą złożoną, która wtedy bieć będzie zadowalająco, gdy poszczególne jej elementy, skoordynowane w określonych stosunkach nadrzędności i zależności, utworzą jednolity, dobrze zamknięty zestrój, gdy sprzęgną się w zwartej organizacji. Ku najsprawniejszej organizacji wiodą t. zw. *normy*. Wyraz ten jest bardziej modny, aniżeli ścisły; oznacza pewne zasady, przepisy, wytyczne, prawidła, postulaty, wzory. Pomimo wieloznaczności przyjmujemy ten termin z zastrzeżeniem, że chodzi nam o normy nie tego, co jest, ale tego, co być powinno (stąd «normalizować» i «znormalizowany»), czyli że normy są to zasady i t. p., wiodące ku czemuś lepszemu, ku doskonałości; a powtóre — że będzie tu mowa tylko o normach naszej dziedziny, a więc nie np. o estetycznych, lecz o technicznych, a jeszcze dokładniej — o *normach organizacji i działalności bibliotek*.

Tak zakrojone pojęcie można jeszcze bliżej określić, wymieniając dwie cechy, które mu są istotne. Po pierwsze normy są *prawidłami*, ustalającymi *postępowanie* najbardziej *wydajne*. Wydajność pracy polega na dostosowaniu najprostszych jej metod do krytycznie ujętych celów. Normalizacja ustala najpierw, jakie wytwory chcemy osiągać, a potem zastanawia się nad czynnościami, które do tego wiodą. W zharmonizowaniu metod z celami tkwi doskonałość pracy. Ono chroni przed marnowaniem wysiłku, daje dozwoloną ekonomję sił (bo niedozwolona jest lenistwem i niesumiennością). W bibliotekarstwie celem wysoko wartościowym są potrzeby i wygody korzystającej ze zbiorów publiczności i dla niej trzeba pracować z wysiłkiem i wydajnie. Sprzeciwiają się natomiast normie sprawności np. takie obliczenia statystyczne, z których nikt nie korzysta, grzeszy też przeciw postulatowi wydajności np. zestawianie tej samej, pożądanej zresztą, wiadomości statystycznej w dwu różnych działach jednej biblioteki.

Po drugie — właściwością każdej normy jest dążność do *ujednostajnienia* działań i organizacyjnych schematów. Każda chce mieć powszechną ważność. Jak nie istnieje prawo przyrodnicze dla jednego zjawiska, tak niema też normy dla odosobnionego procesu. Ona jest właśnie regułą, a nie wyjątkiem. Uniformuje; niby socjalizuje technicznie. Przynręka za to oczywistą *oszczędność* pracy zarówno czytelnikom, którzy nie potrzebują wtedy zdobywać znajomości

¹ Ryczałtowo powołuję się na mój artykuł *Obliczanie czasu pracy bibliotekarskiej* (*Przegląd Biblioteczny*, II, 1928, s. 36—48 i odb.), na którym w tym punkcie i w wielu innych opiera się niniejszy referat.

odrębnych obyczajów każdej z bibliotek, jakoteż — bibliotekarzom, którzy wtedy mogą przekazywać sobie wzajemnie, z jednej biblioteki do drugiej, dokonane doświadczenia, osiągnięte zdobycze i gotowe modele, a w przypadku przesiedlenia wchodzą w znane już sobie formy i nie tracą wysiłku na wgrzanie się w odmienny ustrój. Dwie biblioteki o równych zadaniach bywają inaczej zorganizowane; jedna lepiej, druga gorzej. Ale norma organizacyjna jest dla nich tylko jedna, t. zn. tylko jedna droga prowadzi do doskonałości pracy. W tem tkwi naukowa powaga współczesnej normalizacji, iż zerwano z tradycyjną zasadą, że w dziedzinie postępowania technicznego wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Normalizacja w bibliotekarstwie otwarcie wymaga zatem, by takie same, podobne, analogiczne człony w jednej bibliotece, w jednej sieci bibliotek, lub wreszcie w kilku bibliotekach o równym czy podobnym charakterze, — były tak samo, podobnie, analogicznie urządzone, zorganizowane. Np. katalogowanie alfabetyczne lub chociażby formularz rewersów wypożyczalni.

Uprzytomniając sobie teraz, że normalizować znaczy: takie same — wartościowe — cele osiągać zapomocą takich samych — najprostszych — metod, popatrzmy, co się dzieje w naszych bibliotekach. Zamiast postępowania najwydajniejszego i ujednostajnionego spotykamy w nich przeciwieństwa tych postulatów: zbytkowność metod, niekiedy także celów pracy, oraz samowolne (niekonieczne) zindywidualizowanie poszczególnych instytucyj, nawet poszczególnych działów jednej całości. Przykłady tego stanu wypłyną w referacie. Zresztą jest on każdemu znany z literatury, z dyskusyj zjazdowych, z autopsji zwiedzanych bibliotek. A kogo przekora losu uczyni wędrownym bibliotekarzem, będzie miał sposobność na własnej skórze odczuć pstrokaciznę organizacyjną bibliotek.

Z powszechnych doświadczeń płynie pragnienie ustalenia organizacyjnych norm bibliotekarskich. Zgodne jest ono z duchem czasu. Racjonalizacja i normalizacja pracy stanowi współczesny postęp. Ekonomja przestrzeni, czasu, pieniędzy i wysiłku psychofizycznego jest oklepanym już postulatem państwowo-narodowym. Taylorizm, fayolizm i, przy ich boku, filozoficzny doradca, pragmatyzm — oto sztandarowe hasła tego prądu. Dawny «zarząd empiryczny» zastępujemy «organizacją pracy». Dawny «zmysł organizacyjny» wyrównujemy «nauką o organizacji», opartą na wykrywaniu mechanizmu przyczynowego odrębnych elementów jednej całości i na przewidywaniu przyszłości. Tu realizuje się najpiękniej socjologiczne hasło: «savoir pour pouvoir». Tu tkwi swemi korzeniami potrzeba normalizacji bibliotek.

Skoro ją uznajemy — należy zbliżka popatrzeć, co w bibliotekarstwie jest do unormowania. Otóż — nasamprzew:

- I. Ogólne ramy organizacyjne, w których rozwijać się ma działalność bibliotek, a zatem — cele, które uznamy za godne i do

których zdążać chcemy, oraz — stanowisko, z którego patrzymy na dane cele, czyli podmiotowe nastawienie całej pracy bibliotekarza. Od tego, czego chcemy i jak chcemy, zależy wszystko inne. Dlatego trzeba zacząć od porozumienia się co do tych czynników, ustalając normy organizacyjne w znaczeniu ściślej-
szem, którym dam nazwę: « n o r m y u s t r o j o w e ».

- II. Mówiąc o organizacji (w znaczeniu ogólniejszem), mamy na myśli nietylko względnie trwałe założenia, od których reszta zawisała, ale również — wszystkie działania, rozgrywające się w ustalonych ramach, cały realny tok pracy, układający się zależnie od owej mety i owego punktu wyjścia. Formowaniem metod poszczególnych działań bibliotekarskich zajmują się normy innego rodzaju, n o r m y p r a c y c z y l i « f u n k c y j n e ».
- III. Trzeci rodzaj norm obejmuje wreszcie materialne środki pracy, jej fizyczne narzędzia (papiery, sprzęty). Normy funkcyjne obracają się w sferze dynamiki, dążą przede wszystkim do opanowania czasu, w którym odbywają się procesy psychofizyczne. Te natomiast « n o r m y m a t e r j a ł o w e » należą do dziedziny statyki, dotyczą przedmiotów przestrzennych.

Referat niniejszy zawiera przegląd norm ustrojowych, rzut oka na normy funkcyjne i materiałowe — to są merytoryczne zagadnienia —, a w zakończeniu przejdzie do problemu metodologicznego, rozwijając projekt wprowadzenia normalizacji bibliotek w życie.

I. NORMY USTROJOWE. Normy ustrojowe są duchem całej bibliotekarskiej organizacji. Można doń podejść, uprzytomniając sobie najwyższe cele naszej działalności. Niepodobna zaś ich uchwycić, jeśli się daleko rozgląda i subtelnie spekuluje. Są to raczej prawdy ciche, założenia, tkwiące w nas podświadomie. Musi to być ostatecznie jedna zasada, stanowiąca szczyt piramidy: z niej wszystkie inne da się wyprowadzić. Jak ją nazwać? — podsłuchajmy samych siebie. «Rozwój kultury», czy choćby tylko «rozkwit nauki» —: niewątpliwie, że ku temu dąży bibliotekarstwo. Ale są to hasła zanadto ogólne, niby gwiazdki pięknie świecące na niebie; a nam trzeba drogowskazu do postępowania na ziemi, w pracy powszedniej. Wypadnie przeto spytać z kolei, jakimi środkami służyć mamy kulturze i nauce? Oto rzeczą bibliotekarza jest p o d n i e ś ć w a r t o ś ć k s i ą ż k i. Lecz wartość jej jest przeróżna. Wzmożeniem artystycznych walorów książki, w jej postaci fizycznej, zajmuje się przede wszystkim bibliofilstwo. O wyborowość treści książek dbają w pierwszym rzędzie sami pisarze, autorowie. A naszym zadaniem jest o to się troszczyć, by książka o szlachetnej zawartości i pięknym wyglądzie była u ż y t e c z n a. Zajmując się w bibliotekarstwie naukowym książką jako i n s t r u m e n t e m p r a c y n a u k o w e j, dążymy do podniesienia wartości książek przez sprawne u d o s t ę p n i a n i e ich w bibliotekach, w co wchodzi pomnażanie zbiorów, ich umiejętne katalogowanie i związane z poradą wypożyczanie.

Z zasady ustalonej wypływają poszczególne normy celów i nastawienia pracy. Na pierwszym miejscu:

1. Współpraca bibliotek¹ odnośnie do posiadania i użytkowania księgozbiorów. Dyr. M. Łodyński sformułował hasło zebrania Sekcji Bibliotekarskiej na II. Zjeździe Bibliofilów Polskich w Warszawie 1926 r. w słowach: «policzmy się — poznajmy się»². Dotyczyło to przedewszystkiem osób, bibliotekarzy. W dalszej kolei należy to hasło odnieść także do instytucyj, do bibliotek. Już je policzył na terenie polskim Nacz. St. Demby³, osiągnając cyfry wysokie, przez J. Bornsteinową w oświetleniu statystycznym pokazane⁴. Teraz czas na wzajemne poznanie się bibliotek. W jakim celu?

a) Pierwszym warunkiem udostępniania książek w bibliotekach jest ich posiadanie. Ideałem będzie — mieć w Polsce całość wszechświatowej literatury wartościowej, potrzebnej dla polskich przedsięwzięć naukowych, czyli — jak sformułował przed dziesięciu laty Dyr. E. Kuntze⁵ — «stworzyć uczonym aparat naukowy, któryby im wystarczał do pracy bez uciekania się do pomocy obcych». Stałą troską bibliotek (współcześnie zaś szczególnie — państwowych) jest brak odpowiednich funduszy na nabywanie książek⁶. Wobec ograni-

¹ W referacie niniejszym ograniczam się do współpracy bibliotek w Polsce. Co do *Sprawy międzynarodowej współpracy bibliotek* zob. K. DOBROWOLSKI, *Przegląd Biblioteczny*, II, 1928, s. 93—94, oraz H. A. KRÜSS, *Völkerbund und Bibliotheken (Zentralblatt f. Bibliothekswesen*, 45, 1928, s. 723—728). Historyczne już ujęcie dążeń do kooperacji i normalizacji bibliotek (poza Polską) podaje A. HESSEL, *Geschichte der Bibliotheken*, Göttingen 1925, s. 110—113, oraz S. DAHL, *Geschichte des Buches*, Leipzig 1928, s. 222—223.

² Zob. *Pamiętnik I Zjazdu Bibliotekarzy Polskich we Lwowie* oprac. J. B. RICHTER, Lwów 1929, s. 19.

W następnych cytatach często będę się powoływał na tę księgę w skrócie *Pam. Lw.* Tak samo *Pam. Warsz.* będzie znaczyć: *Pamiętnik II Zjazdu Bibliofilów Polskich w Warszawie*, Warszawa 1923. Wreszcie *Przegląd Biblioteczny*, Kraków 1927 n., wymieniam w skrócie *Przegl.* z podaniem rzymskiej liczby rocznika.

³ *Materiały do spisu instytucyj i towarzystw naukowych w Polsce. III. Biblioteki* (*Nauka Polska*, VII, Warszawa 1927, s. 162 n).

⁴ *Biblioteki naukowe w Polsce w oświetleniu statystycznym* (*Przegl.*, II, 283—299).

⁵ E. KUNTZE, *Potrzeby polskich bibliotek naukowych* (*Nauka Polska*, II, Warszawa 1919, s. 510). Rozprawę tę będę cytował często wraz z trzema innymi z tomu X. *Nauki Polskiej* z r. 1929, a to: R. KOTULA, *Najistotniejsze potrzeby polskich bibliotek naukowych*, Z. MOCARSKI, *Potrzeby bibliotek naukowych*, K. DOBROWOLSKI, *Kilka uwag o potrzebach naszej nauki w związku z bibliotekami uniwersyteckimi*. Dla skrócenia cytatów, nie będę powtarzał tytułów tych rozpraw, lecz po nazwisku autora wymienię tylko liczbę strony tych tomów *Nauki Polskiej*. Inne rozprawy i referaty tych autorów przytoczę natomiast z pełnym tytułem.

⁶ KUNTZE, 508—516; KOTULA, 531—532; MOCARSKI, 544—545; J. GRZYCZ, *Działalność polskich bibliotek uniwersyteckich... 1927/28* (*Przegl.*, III, 60—62); Ad. ŁYSAKOWSKI, *Bibliotekarstwo w preliminarzu budżetowym... 1929 do... 1930*, (*Przegl.*, III, 69—70).

czonych zaś funduszków marzyć można o wskazanym dobrobycie tylko przy zacieśnieniu współpracy bibliotek. Trzeba zastosować uzgodnione pomnażanie zbiorów¹, aby nie sprowadzić do Polski ani jednego zbędnego egzemplarza. Najczęściej jedna miejscowość uniwersytecka zadowoliliby się mogła jednym tylko egzemplarzem obcego dzieła, a niekiedy jeden egzemplarz wystarczyłby wszystkim bibliotekom w Polsce. Unikając suchego rygoru, można gładko dojść do oszczędności zakupów w zgodzie z rzeczywistymi potrzebami. Zaraz przytem wspomnieć warto o uruchomieniu bibliotecznych zasobów dubletowych i o wprowadzeniu obok kupna książek ich wymiany, jako stałego źródła pomnażania księgozbioru (nawet świeżo otrzymane dary, zależnie od ich treści etc., skierowywać należałoby odrazu do właściwej biblioteki); mamy już na ten temat gotowy wniosek, uchwalony w Sekcji Biblijotekoznawczej II Zjazdu Biblijofilów Polskich z referatu Dyr. R. Kotuli p. t. «Organizacja katalogowania dubletów»². Gdy biblioteki porozumieją się co do pomnażania księgozbiorów, uczone polski przestanie się użalać na dostrzeganą z jednej strony «nędzę», z drugiej «rozrzutność biblioteczną», a z każdej — «behołowie»³.

Uzgodnione pomnażanie musi oczywiście polegać na wspólnym planie. Tylko jedna droga chroni przed rozgardzaniem w doborze książek w poszczególnych bibliotekach: każda z nich pielegnować powinna szczególnie kilka działów specjalnych. Norma ta dotyczy nawet bibliotek uniwersyteckich, mimo że mają zasadniczo ten sam program pracy⁴. Obok specjalności naukowych odnośnie do dzieł zagranicznych, dbać należy o własne druki regionalne — współczesne, jakoteż o polonika starsze, co do których Dyr. Mocarski wniósł postulat, aby je gromadzić regionalnie, zamiast skupiać w jednej «Bibliotheca patria»⁵. Z uzgodnionem pomnażaniem wiąże się więc nieuchronnie specjalizacja zbiorów.

b) Wynika stąd także ważny postulat zbiorowego katalogowania zasobów bibliotecznych czyli centralizacji katalogów⁶. Wykazy nowych nabytków bibliotek naukowych należy perjodycznie ogłaszać. Odnośnie zaś do starszych zasobów — biblioteka nadrzędna posiadać powinna wspólny katalog bibliotek podrzędnych, np. uniwersytecka — seminaryjnych (pracę tę już rozpoczęto), największa w danej miejscowości niechaj gromadzi informacje katalogowe o wszystkich innych miejscowych księgozbiorach, niektóre większe biblioteki będą kiedyś dążyć do zyskania księgospisów

¹ KUNTZE, 511—512; J. BYSTRON, *W sprawie racjonalnej polityki bibliotecznej*, (*Przegląd Współczesny*, XVI, Kraków 1926, s. 285—286).

² *Pam. Warsz.*, 70, oraz: KUNTZE, 538; KOTULA, 533; MOCARSKI, 545.

³ BYSTRON, j. w. 284, 286.

⁴ DOBROWOLSKI, 547—552.

⁵ MOCARSKI, 540—542; KUNTZE, 508—510, 536.

⁶ KUNTZE, 512; KOTULA, 533; MOCARSKI, 542—543; DOBROWOLSKI, 554—555.

innych współzrzednych, np. uniwersyteckie we wzajemnym stosunku, a u szczytu — Bibliotecz Narodowej nalezy się centralny katalog ogólnopolski, spełniający funkcje biura informacyjnego dla Polski i zagranicy¹. Czy każdy druczek ma tam wejść, czy tylko cenniejsze rodzaje zasobów — to sprawa do przemyślenia.

c) Realnym efektem opisanej współpracy na codzien jest międzybiblioteczne wypożyczenie. Odbywa się już ono faktycznie i dojrzało, by je — w oparciu o biuro informacyjne — ująć w ustalone normy².

2. Unormowanie współpracy bibliotek w kwestji pomnażania, katalogowania i użytkowania księgozbiorów nie może się trwale i programowo rozwijać bez ściślejszego ustrojowego powiązania instytucyj. Nieodzowną konsekwencją staje się tworzenie organizacyjnych zespołów bibliotek naukowych. A mianowicie:

a) Zespoły takie najłatwiej mogą powstać przez skupienie około jednej głównej biblioteki ogólnej kręgu miejscowych bibliotek mniejszych, zwłaszcza specjalnych. Byłaby to jedna sieć, jedna organizacyjna całość, układ planetarny, o jednej kierowniczej myśli przewodniej. W ustalonych zgóry wiązaniach będzie się sprawnie rozwijać współpraca, z góry wskazywana i kontrolowana. Wzorem takiego ustroju w Polsce może być Centralna Biblioteka Wojskowa z podległymi sobie Bibliotekami Podręcznymi instytutów i urzędów wojskowych. W uniwersytetach rzecz podobna narzuca się sama. Z ogólną pod względem treści księgozbioru biblioteką uniwersytecką współpracować blisko przystoi bibliotekom specjalnym seminarjów i zakładów uniwersyteckich. Wielokrotnie już i szczegółowo w literaturze naszej postulat ten omawiano³. Pomnażanie księgozbiorów seminaryjnych odbywałoby się wedle, przydatnych nieraz, bardziej obiektywnych kryterjów. Pod względem technicznym kierownictwo całego zespołu należy się dyrektorowi biblioteki głównej, a biblioteki seminaryjne skorzystałyby na obowiązkiem bibliotekarskim wyszkoleniu asystentów uniwersytetu, którym są powierzone. Czy byłby to nawrót do dawnego obyczaju księżnic przy katedrach, z których się zrosła ogólna biblioteka uniwersytecka? Nie. Bo tam istniały luźne, odrębne jednostki — teraz ma powstać zaś jeden organizm: człon centralny i poszczególne części, połączone z nim we wszystkich funkcjach.

Poza murami uniwersytetu może potem dalej w obrębie jednej miejscowości snuć nici organizacyjne największa tam biblioteka, skupiając przy sobie — może w pobliskim pomieszczeniu — mniejsze księżnice.

¹ KUNTZE, 537.

² KOTULA, 533—534; MOCARSKI, 542; pisma okólne Biblioteki Uniw. we Lwowie i Biblioteki Jagiellońskiej z r. 1926 i 1929.

³ KUNTZE, 512—515; KOTULA, 534—535; DOBROWOLSKI, 552—554; rezolucja Dyr. RYGLA, *Pam. Lw.*, 34—35; BYSTRON, j. w. 284—286.

Analogicznie pojąć można organizację Biblioteki Narodowej¹, od której żąda się wielkiego bogactwa obcych dzieł naukowych². Nie potrafi ich sprawnie udostępniać — jeżeli nie przybierze układu osobnych gabinetów, jeśli nie uformuje się jako zespół centralnych bibliotek specjalnych. W skład Biblioteki Narodowej powinny wejść w całości istniejące już w Warszawie centralne biblioteki fachowe, jak wojskowa³, pedagogiczna i t. p. Warto też baczyć na to, że uczeni domagają się tworzenia centralnych bibliotek specjalnych z centralnymi katalogami i biurami informacyjnymi z danej dziedziny. W *Nauce Polskiej*⁴ wysuwa takie postulaty Ehrenkrewtzowa dla etnologji, Jakimowicz dla prehistorji, Korbut dla historji literatury, Tatariewicz dla historji sztuki, Stach dla przyrodoznawstwa. Jeżeli wczas nie ujmemy i nie poprowadzimy tych bibliotek specjalnych, zachodzi obawa, że mogą mimo nas nieumiejętnie powstać. To jest widoczny prąd życiowych potrzeb. W nowo organizowanej Bibliotece Narodowej jest właśnie dobre miejsce dla tych bibliotek specjalnych, jest też dogodna pora, by obmyśleć plan gmachu⁵ i technikę działowego inwentaryzowania zbiorów.

b) Z unormowaniem organizacji zespołów bibliotecznych wiąże się dalszy krok, wiodący ku sprawności bibliotekarskiej, a mianowicie można wtedy dogodnie wprowadzić w życie rozróżnienie i podział zadań bibliotek ogólnych i specjalnych. Biblioteki ogólne, jak w pierwszym rzędzie uniwersyteckie, przechodzą obecnie — skutkiem wielkiego wzrostu literatury w XIX w. — przesilenie w sposobie swej pracy i w możności zadowalającego osiągnięcia postawionych sobie celów. Ma to swoich kilka powodów:

α) Bibliotekarz nie opanowuje całego księgozbioru pod względem jego treści, nie posiada przygotowania naukowego we wszystkich dziedzinach, nie może być polihistorem. Ma przeto przed sobą w bibliotece ogólnej prawie że niepokonalne trudności w doborze nabywanych dzieł, w ich rzeczowym katalogowaniu i w udzielaniu porad naukowych przy wypożyczaniu, czyli — w każdym drgnięciu życia książki w bibliotece. Nie chodzi przytem nawet o trud i kłopoty bibliotekarza. Ale — to jest najważniejsze — w tym stanie rzeczy niejedna książka nie znajduje w bibliotece należytej opieki, w następstwie czego biblioteka musi działać niesprawnie. Środkiem zaradczym przeciw temu byłyby t. zw. fachowe referaty w bibliotece, t. zn. współpraca różnorodnych specjalistów naukowych na stanowiskach bibliotekarzy. Jest jednakże bardzo wątpliwe, czy do-

¹ Obszerną dyskusję o niej podaje Wład. Tad. WISŁOCKI w *Bibliografji bibliografji, bibliotekarstwa i bibliofilstwa za rok 1928*, dod. do *Przegl. Bibliotecznego*.

² KOTULA, 534.

³ Por. *Współpraca bibliotek wojskowych z ogólnonaukowemi* (*Przegl. Współczesny*, XIX, 1926, s. 293—294).

⁴ T. X. 1929, s. 253, 260—261, 364, 425, 577—578.

⁵ KUNTZE, 513.

tacje bibliotek uniwersyteckich pozwolą im kiedykolwiek na pozyskanie dostatecznej ilości takich pracowników, którzyby byli pożyteczni obok innych — niezbędnych, również specjalistów, ale nie w zakresie różnych działów nauki, lecz w zakresie — bibliologii: każda biblioteka uniwersytecka musi przecie przede wszystkim mieć specjalnych pracowników naukowych dla katalogów rzeczowych, dla czasopism, inkunabułów, rękopisów, map, rycin, muzykaljów, opraw (niejednokrotnie i muzealjów).

β) Powtórze biblioteka specjalna łatwiej osiąga względną kompletność piśmiennictwa swojej dziedziny; ogólna — nigdy nie traktuje tak wyczerpująco wszystkich działów. Im zaś pełniejsza jest klasa książek — tem większej wartości nabiera każdy element tej klasy i większe jest zadowolenie czytelnika, który z tego zbioru korzysta.

γ) Wreszcie także zewnętrznie łatwiejszy jest dostęp do książek w bibliotece specjalnej. Czytelnik szybciej pozna urządzenia i obyczaje mniejszej zazwyczaj biblioteki specjalnej i osiąga bliższy, żywszy kontakt cielesny z książką, niż w wielkich bibliotekach, w których katalog rej wodzi i najczęściej na dobę naprzód zamawiać każe książkę, aby ją wydostać z rozległych magazynów, obarczonych partjami martwemi. Uczeni-specjaliści wypowiadają się za tworzeniem bibliotek specjalnych, bo one są im pod wielu względami dogodniejsze i poręczniejsze.

Dlatego biblioteki ogólne, jako warszłaty żywej pracy naukowej, stają się przeżytkiem. Bieżące życie naukowe samorzutnie skupia się w bibliotekach specjalnych, seminaryjnych, instytutowych. Niechaj więc biblioteki specjalne, przy normowaniu celów działalności, wezmą sobie zadania tylko użytkowe czyli fachowo-naukowe; powinny być natomiast wolne od wszelkich czysto bibliologicznych zadań — przechowywania książek nieużywanych, będących dla nich tylko balastem¹. W związku z tem wyjaśnia się rola bibliotek ogólnych. A mianowicie zagadnienie to tkwiło już w wygłoszonym na pierwszym Zjeździe Bibliotekarzy Polskich odczycie Dyr. J. Muszkowskiego p. t. *Przeszłość i terażniejszość w życiu bibliotek współczesnych*². Referent projektował formowanie «wielkich bibliotek naukowych» dla książek użytkowych, a obok nich tworzenie nowych instytucyj: «składów centralnych» dla partyj martwych, już nieużywanych, przyczem odbywałoby się stałe wydzielanie przestarzałych książek z pierwszych bibliotek do drugich. Przeciw rozrywaniu istniejących księgozbiorów i ciągłemu ruchowi książek w przyszłości wypowiedziano się z wielu powodów w dyskusji. Żywotna myśl Muszkowskiego łatwiej osiągnie realizację na innej platformie. Budowanie nowych składów centralnych zadałoby wiele wy-

¹ Wyjątek stanowić mogłyby tylko centralne biblioteki specjalne.

² *Pam. Lw.* 26—34 i *Przezl.*, III, 1—13. Por. HESSEL j. w. 113—114

siłku, którego nie potrzeba: stają się niemi siłą bezwładności obecne nasze biblioteki ogólne, jako że się w innym charakterze przeżywają. A więc biblioteki uniwersyteckie będą miały zadania także archiwalno-muzealne, zabytkowe, czyli — bibliologiczne. M. i. pełnić mogą wtedy całkiem dobrze rolę bibliotek regionalnych¹, których na świeżo tworzyć nie trzeba, mimo że się nie rozdrabnia rejonów bibliograficznych do powiatów i miast². Z drugiej strony — żywym, użytkowym aparatem pracy naukowej będą przedewszystkiem biblioteki seminarjów i zakładów uniwersyteckich, jako księżnice specjalne — o charakterze prawie podręcznym — związane z główną organizacyjnie w jednym zespole. Ten moment zgóry przewiduje łączność inwentarzową biblioteki głównej z przynależnymi do niej, w następstwie czego stały odpływ dzieł przestarzałych i dubletów z seminarjów do głównej księżnicy nie sprawi żadnych technicznych trudności. Analogicznie w innych zespołach. Biblioteka Narodowa obok żywych działów naukowych może mieć działy bibliologiczne, druków nieużytkowych, provenjencyjne (np. Rapperswil) lub t. p.

Tak szeroko zakrojona zespołowa współpraca bibliotek wymaga jasnego ustalenia współrzędów. Łącznikami pracy są: zaprojektowana Państwowa Rada Biblioteczna, Rada Związku Bibliotekarzy Polskich, konferencje dyrektorów bibliotek, komisje biblioteczne w uniwersytetach. Rozprawy na ten temat Dyr. Rygla i i.³, projektując rządy biblioteczne w Polsce wogóle, jak i szczególnie w obrębie uniwersytetów (gdzie do ściślejszego spóżywania dojść musi), podkreślają niezbędną jednolitego, ale niekrepującego kierownictwa całości.

3. Obok ustalenia celów współpracy bibliotek i rozróżnienia ich zadań — do normalizacji ustrojowej bibliotekarstwa należy jeszcze problem nastawienia pracy bibliotekarskiej, zasadniczego punktu wyjścia naszej działalności, stanowiska subiektywnego wobec wytyczonych zadań. Można wprawdzie mniemać, że nie ulegnie już zmianie zapatrywanie starszych na charakter tej działalności, ale — należy myśleć o przyszłości, o unormowaniu dyspozycji duchowych tych, którzy dopiero rozpoczynają praktykę bibliotekarską, o kierunku, leżącego jeszcze odłogiem, programowego kształcenia sił bibliotekarskich⁴. Za normę naczelną przyjmuję tu nastawienie pracy bibliotekarskiej w kierunku naukowego pośrednictwa pomiędzy piśmiennictwem i czytelnictwem. A jak z tem jest dzisiaj?

a) Istnieje w tym względzie jakieś — rzecz prawie trzeba — tragiczne nieporozumienie. Bibliotekarze uważają za punkt swego honoru wysoką precyzyjność pracy, a uczeni — t. j. najdo-

¹ Al. BIRKENMAJER, *Po zjeździe lwowskim* (Przegl., II, 181—182).

² KUNTZE, 530—533.

³ St. RYGIEL, *Państwowa polityka biblioteczna* (Pam. Warsz., 64—66), oraz *Organizacja naczelných władz bibliotecznych* (Przegl., I, 9—23); KUNTZE, 528—529, 538; MOCARSKI, 543—545.

⁴ KUNTZE, 520—527; KUNTZE, *Organizacja stanu bibliotekarskiego* (Pam. Warsz. 67—69); KOTULA, 536—537.

stojniejsza kategoria korzystających z biblioteki — wcale tego wysiłku nie doceniają. Posłuchajmy ich. Według Bystronia¹: «Dzisiejsze nasze biblioteki stoją pod względem techniczno-organizacyjnym na bardzo niskim poziomie, czego sobie zresztą naogół nie uświadamiają». Uczony niemiecki H. Diels² w takich mniej więcej słowach wyraża krytykę bibliotek: «Zawodowi bibliotekarze zużyli wiele sprytu i wysiłku myśli na to, by wypracować możliwie niedogodny schemat katalogów alfabetycznych i rzeczowych. Ponieważ jednak z reguły mają oni na myśli tylko swoją wewnętrzną służbę, a nie — korzystających, dla których wogóle katalog wygląda niekiedy jak arcanum, nie potrafi uczoney osiągnąć z bibliograficznej hieroglifiki tych nowoczesnych katalogów właściwej korzyści. My nie żądamy wyczerpującej bibliograficzno-literackiej orientacji o autorach. Chcemy mieć tylko jasne i krótkie podanie istniejących w zbiorze książek, takie, któreby wystarczyło do ich identyfikacji». No! a już zdecydowanie zadziwiają wy-nurzenia Dr S. F. Michalskiego na I Zjeździe poświęconym zagadnieniom organizacji i rozwoju nauki polskiej 1920 r. w Warszawie³: «wszystkie prawie [biblioteki] są wydane na pastwę zawodowych bibliotekarzy, dla których książka jest okazem muzealnym, a korzystający z biblioteki nieledwie wrogiem». Albo: «Biblioteki powinny być... wyjęte raz na zawsze z pod opieki zawodowych bibliotekarzy». Żart czy niedorzeczność? — chciałoby się zapytać. W każdym razie — coś się źle dzieje. Chcąc robić dobrze, narażamy się na zarzuty. Dlaczego? — Widocznie robimy «z a d o b r z e».

W pracy bibliotekarskiej pasożytuje często fetyszym drobiazgowości, którą nazwano «specjalną chorobą bibliotekarzy». Jest to precyzyjność zewnętrzna, powierzchowna, bezkrytyczna i zła. Z nią łączy się przeładowanie szczegółami, a więc — zawiłość. Przedewszystkiem — w kartach katalogowych, ale także w innych stadjach pracy. Oto typowy przykład: w bibliotece sprawdza się, sposobem przekartkowania, kompletność książek, wpływających jako «egzemplarz biblioteczny». Z nich ok. $\frac{1}{3}$ część wyłącza się, jako nieprzydatną dla instytucji. Ale część ta podlega także procesowi przekartkowania. Poco? Uśmiech wyższości wtajemnicza: «porządek musi być». Ależ dla kogo? — zastanówmy się! Ten porządek występuje niby jakiś absolut lichego gatunku, i to często jeszcze zakropiony taniem i mylnem pojęciem «naukowości», którą się uzasadnia np. inwentaryzowanie dzieł wydawnictwa seryjnego pod jedną sygnaturą, albo doszukiwanie się oryginalnych tytułów tłumaczonej lichej beletrystyki, albo podawanie na karcie katalogowej formatu bibliograficznego książek współczesnych, czy stawianie takiego, a nie innego nawiasu. Powiedzmy sobie szczerze: co to wszystko ma wspólnego z nauką?

¹ J. w. 286.

² *Die Organisation der Wissenschaft (Die Kultur der Gegenwart. Bd. I, Abt. 1, 2 Aufl., Berlin 1912, s. 683—684).*

³ *Nauka Polska, III, 1920, 126—127.*

Przez ten stan rzeczy trzeba bez miłosierdzia przejechać pługiem normalizacyjnym. Naszym obowiązkiem staje się uproszczenie drobiazgowej i zawilej pracy bibliotekarskiej, jej ujednostajnienie formalne, a nawet, gdzie się da, jej zmechanizowanie. Należy to uczynić przede wszystkim ze względu na czytelnika. Gdy nauczałem raz katalogowania alfabetycznego według instrukcji pruskiej, jedna z frekwentantek, młoda studentka, zaniepokojona widocznie różnorodnością drobiazgów, nawiasów, interpunkcyj, postawiła mi «naiwne» pytanie: «dla kogo to wszystko potrzebne, bo przecież nie dla czytelnika?». To klasyczne pytanie owego dziecka z bajki Andersena o szacie królewskiej dopomaga do ocknienia. Publiczność biblioteczna nie tylko nie potrzebuje naszych nawiasów, ale nawet nie chce mieć w katalogu pouczającej biblijografii. Zresztą katalog i tak nigdy jej nie zastąpi. On to niby wykład: jasno — krótko — szybko ma poinformować w żywej rozmowie. A biblijografię, jak drukowaną rozprawę, można czytać z przerwami, z odpoczynkiem; staje się encyklopedją książek — o ile jest rozumowana; a tylko taka może pouczać. I w tym przypadku i w innych należy najpierw jasno określić cel pracy i do niego stosować potem sposób wykonania. Katalog nie ma przecie celu sam w sobie; nie wolno być jego «bałwochwalcą». Niema sensu iść z precyzją pracy ponad głowę czytelnika. Dla jego dobra — uprościć trzeba pracę bibliotekarską do poziomu przeznaczenia, t. j. do możliwych potrzeb użytkownika.

Upraszczać należy również ze względu na bibliotekarza. To jest punkt czuły. Normalizacja zajmowała się dotychczas przeważnie przemysłem i gospodarstwem. Stosowanie jej do zjawisk psychicznych wywołuje zawsze lęk przed «duchowem zubożeniem» pracownika. Nie podzielając tej obawy, trzeba tylko ściśle oznaczyć granicę, do której można i należy posunąć normalizację w bibliotekarskiej pracy. Trzeba odróżnić czynności twórcze, akty dowolne, wymagające każdorazowej rozważki i osobnego postanowienia («działania konceptowe») — od takich, które można łącznie nazwać «biurowością»¹. Od ich nadmiaru należy uwolnić bibliotekarza. A mianowicie mam na myśli:

α) Czynności w wielkiej mierze «manipulacyjne», a więc psychofizyczne, które polegają na wprawie i rutynie, odpowiadają zadaniom typowym, skutkiem tego same się automatyzują, np. katalogowanie alfabetyczne, zwłaszcza jeśli ma być wiernem «zdjęciem» karty tytułowej. Praca zmechanizowana nudzi i nuży, jest posępna i niewesoła. Im jej mniej — tem lepiej.

β) Działania, które bibliotekarza nie kształcą, dzięki wykonywaniu których nie staje się mądrzejszy, nie nabywa nowej wiedzy czy sprawności myślenia. Weźmy znowu alfabetyczne katalogowanie książki współczesnej. Przecież ono leży poniżej godności pracy zaawansowa-

¹ Por. K. JABŁOWSKI, *Organizacja pracy biurowej*, Warszawa 1928.

nego bibliotekarza. Bo — nie przedstawia żadnych problemów; chyba z wyjątkiem wydań bibliofilskich, mających nieraz pikantnie zawite tytułatury.

γ) Wreszcie takie czynności, które się powtarzają w każdej z bibliotek, — jeżeli można pracę tę raz centralnie wykonać i mechanicznie powielić (np. karty katalogowe). Odrębne wykonywanie tych działań jest bowiem wielce nieekonomiczne z ogólnego punktu widzenia i dlatego zasługuje na zmechanizowanie.

b) Normalizacja obejmuje więc tylko określone kategorie prac. Poza nią pozostać mogą takie czynności, w których dowolność nie przynosi szkód, zmarnowania wysiłku i niejasności. Poza nią pozostać musi cała działalność twórcza. Bo upraszczać chcemy pracę poto, a by ją pogłębiać. W jakim kierunku?

Nasze biblioteki uniwersyteckie pracują przeważnie kadłubowo —: praca wewnętrzna, katalogowanie alfabetyczne, przerasta inne dziedziny działalności. Zaoszczędzenie dzięki normalizacji wysiłków pozwoli na rozpostarcie pracy na dziedziny dzisiaj zaniedbane, t. j. programowe uzgodnione pomnażanie zbiorów, katalogowanie rzeczowe, udzielanie porad bibliograficznych czytelnikom, objaśnianie żywym słowem zawartości i wartości książek, urządzenie kursów informacyjnych, opracowywanie przewodników po bibliotece¹. Działania te wymagają głębszego wniknięcia w treść książek. Bibliotekarz powinien mieć czas wyznaczony na poznawanie ich tekstu. Nietylko w naszym bibliofilstwie, także w bibliotekarstwie trzeba z powierzchowności szaty zewnętrznej i karty tytułowej wpracować się w głąb książki. Co nie jest jednak równoznaczne z żądaniem twórczej pracy naukowej w jakiejś dowolnej dziedzinie.

Źle jest, gdy uważają bibliotekarza za urzędnika, który «administruje» książkami. Ale równie niewłaściwe jest pobłażliwe spoglądanie na niego, jako na takiego to, który chciał zdobyć przysłowiowy «Parnas», a osiągnął tylko «gradus». My nie jesteśmy niedouczonymi profesorami — trzeba to nareszcie wyraźnie powiedzieć. Bibliotekarz reprezentuje technikę pracy naukowej. To jest całkiem odmienne, odrębne oblicze. Musi być — w pewnych kategoriach pracy i stanowisk — naukowcem, ale nie uczonym. To zn. musi posiadać w określonych dziedzinach metodologiczne wykształcenie naukowe i znajomość zagadnień naukowych: umiejętność i wiedzę, ale — nie poto, aby pracował badawczo w danych naukach, lecz przede wszystkim wiedza jego musi być stosowana w bibliotekarstwie — dla celów najszerszej pojętego pośrednictwa naukowego między światem ksiąg i czytelnikiem. Może ktoś ma tak świetny i wszechstronny umysł, że — o ile mu czas i położenie materialne dopiszą — potrafi badawczo pracować w jakiejś dziedzinie i być zarazem dobrym, twórczym bibliotekarzem. Ale to nie może być

¹ KUNTZE, 519—520; KOTULA, 536.

wymaganiem powszechnym, normą zawodową. Można by przypomnieć, dlaczego nasze bibliotekarstwo nisko stoi: iluż mieliśmy ludzi, oddanych tej pracy? Ludzi, którzy pojmowali samodzielne powołanie bibliotekarza. Jego rzeczą nie jest uprawiać matematykę, czy biologię, a chociażby historię, ale przede wszystkim krzewić naukę (w znaczeniu ogólnym), rozpowszechniać ją i udostępniać, opierając to na twórczej, teoretycznej pracy w zakresie własnej naszej nauki, t. j. bibliologii¹. Należą się jej równie dobrze katedry uniwersyteckie, jak historii malarstwa i budowie mostów. Jednym z pierwszych magisterjów na uniwersytecie powinien być egzamin z bibliografii, jako rozdziału techniki pracy naukowej. Ale — niektórzy humaniści są tak samo mało uczeni i biegli w bibliologii, jak bibliotekarze poza nią. Z niefachowością warto skończyć. Położenie nasze zaczynają już rozumieć uczeni. J. Czekanowski² ujmując rzecz nowocześnie: «Przebież... bibliotekarz ma za zadanie ułatwianie pracy naukowej innym. Jego własna praca badawcza posiada natomiast znaczenie drugorzędne i nie stanowi podstawy oceny jego wartości, nie tylko społecznej, ale nawet i naukowej...», biblioteki nie są tworzone w tym celu, aby zapewnić bibliotekarzom możliwość... ogłaszania prac z dziedziny historii literatury». Tymczasem ciągle jeszcze ocenia się wartość bibliotekarza według napisanych przez niego prac naukowych, z dziedzin chociażby najbardziej obcych bibliotekarstwu, rzadziej zwraca się uwagę na jego teoretyczne prace bibliologiczne, a zupełnie nie uwzględnia się skonstruowanych przez niego w bibliotece technicznych wytworów.

c) Zestawienie tych uwag z podziałem zadań bibliotek ogólnych i specjalnych wiedzie do unormowania współpracy bibliotekarzy. Bibliotekarze bibliotek specjalnych, wolnych od celów bibliologicznych, zwiążą się czynnie z danym działem nauki, tam twórczo pracować mogą, a natomiast w zakresie bibliologii będą siłami tylko wykonawczymi, przyjmującymi gotowe wzory i urządzenia. Tylko naukowcy specjaliści, jako kierownicy działów Biblioteki Narodowej, potrafią spełniać należycie zadania biura informacyjnego i udzielać porad bibliograficznych. U bibliotekarzy bibliotek ogólnych natomiast stosunek ten rozwijałby się odwrotnie. Przy recepcyjnym zachowaniu się w dziedzinie innych specjalności są oni powołani przede wszystkim do twórczej, teoretycznej i konstrukcyjnej, pracy w zakresie bibliologii (z bibliotekarstwem i bibliografją). Do pomocy w rozwiązywaniu zagadnień nauk specjalnych (np. w katalogowaniu rzeczowym) można wzywać bibliotekarzy specjalnych w obrębie jednego zespołu organizacyjnego. W ten sposób spadłby z sumienia bibliotekarza niesprawiedliwy wyrzut, iż nie umie pracować twórczo w dwu dziedzinach.

II. NORMY FUNKCYJNE. Normy ustrojowe wskazały cele i nastawienie pracy bibliotekarskiej. Normy funkcyjne w tę rozpiętość wpro-

¹ Określenie pojęcia «bibliologia» wymaga osobnej rozprawy.

² *Refleksje muzeologiczne (Nauka Polska, X, 564)*.

wadzić mają poszczególne działania: dotyczą one właściwej organizacji pracy, w której dominuje zagadnienie czasu pracy.

1. Przedewszystkiem ustalić trzeba terminologję bibliotekarską, jako narzędzie pracy właściwej. Bez wspólnego języka trudno się porozumiewać. Rzeczowy słownik bibljologiczny czeka opracowania. Aby go wykonać — trzeba będzie przeprowadzić niejedno osobne studjum, jak M. Dzikowskiego *Definicja «czasopisma» w bibliotekarstwie*¹. Trzeba też przeprowadzić analizę całej pracy w bibliotece, aby jej złożone funkcje — po sprecyzowaniu pojęć — uporządkować w jednym systemie logicznym: zadań — operacyj — działań — zabiegów — wykonów — chwytów.

2. Potem — zagadnienie personalnego podziału pracy w obrębie jednej (większej) biblioteki:

a) Wewnętrzna organizacja w naszych bibliotekach uniwersyteckich bywa centralistyczna i działowa². Pierwsza skupia wszystkie nici pracy w jednym ręku dyrektora instytucji. Druga tworzy kilka osi czy ognisk pracy, t. zn. względnie samodzielne, kierownicze stanowiska bibliotekarzy naukowych w ośrodku gromadki średnich sił wykonawczych. To usamodzielnienie działów — jest lepsze, bo daje pracownikom pożądaną odpowiedzialność pracy, pobudza do inicjatywy, kształci w kierownictwie. Ilość działów zależy przytem od odrębnych operacyj w pracy i od kategorii materiałów bibliotecznych.

b) Ważne jest następnie ustalenie niekrzyżujących się zakresów pracy. Jeden z dyrektorów, objąwszy pewną bibliotekę, określał, że tam robili «wszyscy wszystko wszędzie». Jest to zaprzeczeniem normy, która żąda, by czynności jednorodnych nie podsuwać pod uwagę kilku pracowników, jeżeli to nie jest niezbędne, ale skoncentrować je w ręku jednego. I naodwrot — nie rozbijać pracy jednego wykonawcy na różnorodne czynności, bo albo będzie on marnować dużo wysiłku na ciągłe zmiany nastawienia ku nowym funkcjom, albo też zacznie, przy niektórych przynajmniej, pracować obwodem świadomości, t. zn. powierzchownie. Niekrzyżujące się zakresy pracy dają pożyteczną jasność organizacyjną i kompetencyjną. Wiodą także do nieuchronnego wyspecjalizowania, bo dzisiaj w wielkiej bibliotece trudno już wymagać, by bibliotekarz wszystkie działy pracy opanował expedite.

c) Ciągłe musi być na oku koordynacja pracy, zespalanie czynności w jedną całość wyższego rzędu. Prócz kontroli kierownika — środkami ku temu są konferencje bibliotekarzy jednej instytucji, które mają ich informować o pracach innych działów, wieść do uzgadniania czynności i nadawać im współodpowiedzialność za stan całej biblioteki. Konferencje te różnią się od sejmikowania: nie przeważają w nich ilościowo — głosy, lecz — jakość argumentów.

¹ *Przeł.*, II, 16—35.

² KUNTZE, 527—528.

3. Skoordynować też trzeba z podziałem pracy konstrukcję obiegu książek w bibliotece podczas ich opracowywania. Musi on być przede wszystkim jak najprostszy i pomijać ma wszelkie zbędne przystanki i ogniwa. Dla przykładu zaraz u wstępu można zapytać, czy jest potrzebna w bibliotekach osobna księga akcesyjna, czy też lepiej zastąpić ją zbiorem (niby kartoteką) poszczególnych wpływających rachunków, załączników z drukarni etc. — W opracowaniu książki normą jest taka kolejność: katalogowanie alfabetyczne — inwentaryzowanie — oprawa, a w niektórych bibliotekach obowiązuje wprost odwrotne następstwo działań. Wtedy książka kołuje: zamiast iść po oprawie od razu do magazynu, wraca z niej do biura katalogowego, gdzie przedtem przechodziła kontrolę wstępną. — Prócz katalogu głównego płynie niekiedy książka przez kilka innych, niepotrzebnych, do wewnętrznego użytku służących ksiąg ewidencyjnych, a natomiast brakuje wszędzie drugiego egzemplarza katalogu dla publiczności. — W wypożyczalni jest znowu nieraz alembik kontroli i rewersów i mało dbałości o najszybsze dostarczenie książki zamówionej do rąk czytelnika¹. — Wogóle obieg książek przez bibliotekę tak należy skonstruować, tak ułożyć pracę bibliotekarzy, aby ani dnia nie czekały one na następny etap pracy, tworząc całkiem świeże, zbytkowne zaległości. Dla ułatwiania bieżących nabytków musi być w bibliotece dostateczna ilość osób. Na drugim planie stać dopiero może meljoracja dawnych zasobów. — W wartkim biegu książki przez bibliotekę — pomocą dogodną będzie zawsze odpowiednie rozmieszczenie pracowników, ich biur i szaf.

4. Po tem całościowem ujęciu — uprościć trzeba tok poszczególnych czynności w każdej bibliotece. Jest to już robota drobiazgową.

a) Znowu najpierw — wyłączyć wszelkie ogniwa zbędne w obrębie każdego działania. Sprowadzić je do najmniejszej ilości zabiegów i wykonów. W katalogowaniu alfabetycznym² np. usunąć wszelkie zbędne biblijograficzne naddatki, jako że tylko druki regionalne i starsze polonika, niedokładnie opisane u Estreichera, zasługują w bibliotekach uniwersyteckich na biblijograficzne opracowywanie.

b) Uproszczone czynności należy ujednostajnić we wszystkich bibliotekach. Niektóre, jak uniwersyteckie, dzięki liczniejszemu i bardziej doborowemu gronu pracowników mogłyby sobie pozwolić na wyższą precyzję pracy, nieosiągalną w innych, mniejszych bibliotekach. Lepiej jednak zniżyć poziom tamtych ku dozwolonym granicom, aby mieć prawidła jednolite: publiczność wszystkich bibliotek naukowych jest taka sama i lepiej się zorientuje w równych urządzeniach.

¹ KUNTZE, 516—517.

² O katalogach zob. KUNTZE, 517—520; KOTULA, 535—536.

Najważniejszą normą, do której już od szeregu lat świadomie dążymy, jest jednolita instrukcja katalogowania alfabetycznego, referowana przez Dra Grycza¹. Istnieją nawet gotowe studia przygotowawcze do poszczególnych jej rozdziałów, jak szeregowanie alfabetyczne² i transkrypcja grażdanki³. Potrzeba jeszcze osobnych opracowań dla ulotek, afiszów i innych szczególnych kategorii materiału katalogowanego.

W dziedzinie katalogów rzeczowych — ze wszystkich odmian systematycznego tylko jeszcze dziesiąty trzyma się na powierzchni, a to właśnie ten, że normalizuje. Ale ta normalizacja opiera się na sztucznej symbolice i dlatego zwycięża go katalog przedmiotowy, który naprawdę jest uniwersalny: jednolity słownik tematów stosować mogą wszystkie biblioteki z różnicami tylko ilościowymi, a nie jakościowymi⁴.

Po ukazaniu się *Urzędowego Wykazu Druków* można odrazu wprowadzić jednolity sposób załatwiania « egzemplarza bibliotecznego »⁵.

Inwentarz z formatem « utajonym » (stosowany w Uniw. Bibliotece Publ. w Wilnie) może być najprostszą dobrą normą dla innych także bibliotek.

Mamy już również zarysy ujednostajnienia sposobów użytkowania księgozbioru, jak ustrój bibliotek podręcznych⁶, tudzież — statystyki bibliotecznej⁷, która jako prawdziwa historia — *magistra vitae* objąć powinna prócz księgozbioru i czytelnictwa także wydajność pracy wewnętrznej, aby dopomóc do ustalenia norm czasu pracy. Nawet w sprawie « Konserwacji książki zabytkowej i jej oprawy » jest już gotowy wniosek B. Lenarta⁸.

c) Gdy poszczególne działania będą jednolicie przebiegać w różnych bibliotekach — wtedy można niektóre z nich zastąpić pracą jednorazowo wykonywaną i mechanicznie powielaną. Najżywotniejszym postulatem jest tu centralny druk kart kata-

¹ J. GRYZA, *Porównanie polskich przepisów katalogowania*, Kraków 1926 i *Porównanie zagranicznych przepisów katalogowania*, Kraków 1929, oraz drobniejsze artykuły i referaty, *Pam. Warsz.* 69—70, *Pam. Lw.* 47—48.

² M. DZIKOWSKI, *Wybór pierwszego i następnych wyrazów porządkowych (hasel) w katalogu alfabetycznym czasopism i wydawnictw ciągłych* (*Pam. Lw.*, 45—47).

³ H. BATOWSKI w recenzji Fr. Papégo, *Przepl.*, II, 302—306.

⁴ A. ŁYSAKOWSKI, *Katalog przedmiotowy, Cz. I. Teorja*, Wilno 1928 i referat: *Katalog rzeczowy bibliotek naukowych* z koref. GRYZA i ZWEJGBAUMA (*Pam. Lw.* 39—45); por. *Przepl.*, III, 34—35.

⁵ Projekt instrukcji, opracowany w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu 1929 r.

⁶ E. GABERLE, *Biblioteka podręczna* (*Pam. Warsz.* 70—71).

⁷ Projekt W. BOROWEGO oraz uchwała III. Ogóln. Zgromadzenia Delegatów Kół Z. B. P., (*Przepl.* III, 76 i 235).

⁸ *Pam. Warsz.* 56—57; referat zjazdowy wyszedł z druku pod tymże tytułem, Wilno 1926.

logowych¹. Oby się jaknajprędzej udało przejść z wycinania i naklejania pozycy *Urzędowego Wykazu Druków* do wykończonych centralnie kartonów z gotowym nadrukiem tytułatury dzieł!

5. Jako ostatnią z norm funkcyjnych wymieniam ustalenie toku wspólnie wykonywanych czynności międzybibliotecznych (opisanych w ust. 1. «Norm ustrojowych»). Skoro np. polityka biblioteczna zaleca wykonanie centralnego katalogu — technika musi go wspólnymi siłami zbudować. W ten sposób powstaną wielkie konstrukcje biblioteczne.

(Dopiero po wprowadzeniu tych wszystkich norm można pewnie przystąpić do wyrównania etatów personalnych w bibliotekach uniwersyteckich).

III. NORMY MATERJAŁOWE. Przechodzimy wreszcie do norm materiałowych. Obejmują one:

1. Papiery, używane w bibliotekach. Chodzi tu o formaty i jednolity nadruk wszelkich formularzy, kart katalogowych, ksiąg ewidencyjnych i t. d. Zmniejszenie liczby kategorii wyrobów umożliwia ich fabrykację masową, przez to obniża ich cenę i ułatwia nabycie ujednostajnionych wyrobów od jakiegokolwiek dostawcy. W Niemczech uwzględniono już papiery w obrębie norm bibliotekarskich². Posiadamy już także polskie normy papieru. Podstawą ich jest arkusz o powierzchni 1 m² w układzie boków 840 × 1189 mm. Dzieląc powierzchnię tę kolejno po połowie — otrzymuje się różne typowe wymiary. Unormowano dotychczas m. i. kartki do kartotek, książki i broszury, czasopisma i dzienniki, mapy, ulotki; zaciekawi wiadomość, że t. zw. «międzynarodowy format» kart (75 × 125 mm.) w normach tych nie występuje.

Tymczasem w bibliotekach naszych panuje pod tym względem krańcowa różnorodność. Trzeba się z tem liczyć, głównie ze względu na centralny druk sztywnych kartek katalogowych, że wszystkie nasze biblioteki porzucą w pewnym roku dotychczasowe formaty katalogów i przejdą na jednolite kartoteki. Mieć to na względzie powinny już wszelkie dzisiejsze poczynania z nowymi katalogami.

2. Oprawy książek. Do jednolitych opraw typu bibliotecznego zdąży Bonawentura Lenart w referacie «Trwałe i liche ma-

¹ KUNTZE, 537—538.

² Normy papierów i sprzętów bibliotecznych omawia F. PRINZHORN, *Normung im Bibliotheks-, Buch- und Zeitschriftenwesen* (ZB. f. BW. 45, 1928, s. 522—533 i dyskusja 534—544), oraz rozszerzony artykuł *Rationalisierung im Bibliotheks-, Buch- und Zeitschriftenwesen* w księdze zbiorowej *Von Büchern und Bibliotheken*, Berlin 1928 (*Przegl.*, III, 46).

W Niemczech normy bibliotekarskie obejmują również formaty czasopism i książek użytkowych, sposoby skracania tytułów czasopism i ich cytowania, oraz kompozycję poszczególnych części czasopisma; jest to już pole «bibljopojeci». — «Centralna Książnica Pałata R. S. F. S. R.» posiada osobną komisję «po standartizacji tytułowego listy».

terjały introligatorskie»¹. Gotowe modele opraw w jego wykonaniu posiada Wileńskie Koło ZBP.

3. Sprzęty. Zależy tu na unormowaniu wymiarów i mechanizmu kartotek, klamer, szaf na książki, na mapy i t. d.

4. Lokal biblioteczny wraz z jego urządzeniem, jak windy, poczty pneumatyczne i t. p.²

IV. PRZEPROWADZENIE NORMALIZACJI. Po przedstawieniu merytorycznych zagadnień normalizacji zajmę się na koniec jej stroną metodologiczną: jak się wziąć do tej pracy na naszym terenie? Jak wprowadzić normy organizacyjne do polskich bibliotek naukowych, a przede wszystkim uniwersyteckich?

Sprawa ta nie jest łatwa, jak się okazuje na przestrzeni minionego dziesięciolecia bibliotekarstwa polskiego. Dotychczas nie posiadamy jeszcze ani jednej normy, mimo że np. kwestja jednolitej instrukcji katalogowania alfabetycznego snuje się w myślach, dysputach i pismach od lat. Jak w całym polskim życiu publicznym, tak też w bibliotekarstwie nie brak pomysłów zdolnych i projektów trafnych, ale brakuje woli i umiejętności organizatorskiej. Na dobrej woli zaś, i to nie jednostkowej, ale — zbiorowej polegać musi cała akcja racjonalizacji pracy. Każda teoria organizacji zapewnia u wstępu, że nie podobna jej narzucić z góry zapomocą rozkazu i ślepego posłuszeństwa. Zamiast niego wprowadza organizacja czynnik przekonywania. Codziennej, cogodzinnej pracy niepodobna kierować grozą jakiejś zewnętrznej sankcji. Aby praca była prawdziwie wydajna, sankcja ta musi tkwić w samym pracowniku, musi być oparta na uzgodnieniu poglądów. Wszystkie środowiska normalizacyjne podkreślają, że normalizacja wymaga propagandy, zrozumienia, uczestnictwa wszystkich zainteresowanych w ustalaniu norm i powszechnej zgody na ich wprowadzenie³. Normy mają bowiem ułatwiać, a nie krępować. Muszą być oczywiste, aby je niechybnie realizowano. «Regulamin wewnętrzny Polskiego Komitetu Normalizacyjnego» (z r. 1927) stanowi też w § 16, że projekty norm, uzgodnione już w łonie Komitetu, podaje się do publicznej wiadomości na przeciąg 1—3 miesięcy, by dać pole do zgłaszania sprzeciwów i krytyk. Jeżeli się one pojawią — komisje Komitetu zbierają się ponownie wraz z oponentami «w celu dojścia do porozumienia». Bez niego normy nie nabierają ważności.

W obliczu tej teorii i praktyki normalizacja bibliotek polskich, nawet państwowych, nie może także się zmieścić w zarządzeniach

¹ *Pam. Warsz.* 59.

² KUNTZE, 505—507; KOTULA, 530—531; *Konkurs architektoniczny na projekt nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie*, Kraków 1929; A. BIRKENMAJER, *Plany nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie* (*Przeegl.*, III, 122—138).

³ PRINZHORN, *ZB. f. BW.* 45, s. 523 i 533.

Ministerstwa W. R. i O. P. Do niego należy inicjatywa, ale do współpracy muszą stanąć wszyscy, twórczo zainteresowani.

W szczegółowym przeprowadzeniu normalizacji wyróżnić przyjdzie następujące stadja:

1. Nasampierw potrzebna jest ogólna diagnoza obecnego naszego nieunormowanego stanu, stwierdzająca różnorodność form organizacyjnych. Najświeższą diagnozę znajdzie czytelnik w artykule J. Grycza *Działalność polskich bibliotek uniwersyteckich*¹, z którego wyrósł postulat niniejszego referatu. W ramach ogólnej analizy pomieści się przegląd gotowych postulatów i projektów, dotyczących poszczególnych zagadnień. Próba syntetycznego inwentarza istniejących postulatów jest niniejszy referat, w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Istotnie: relata refero. Niema prawie kwestji, którejby — od rozprawy Dyr. Kuntzego z przed 10 lat o *Potrzebach polskich bibliotek naukowych* zaczynając — nie poruszono bądź to w *Nauce Polskiej*, bądź w *Pamiętnikach* naszych zjazdów, lub przede wszystkim w *Przeglądzie Bibliotecznym*. Dość mamy projektów. Są to podszepty życia, które tu usiłowałem podchwycić i usystematyzować. Bierzmy się do ich realizacji.

2. To też po tej analizie — zakreślić trzeba dokładny plan organizacji, zaczynając od ustalenia norm ustrojowych. Będąc duchem całej organizacji, niechętnie zamykają się one w precyzyjnych określeniach. Ale pominąć ich niepodobna. Kto miał sposobność pracować w bibliotece, nie posiadającej jasno wytyczonych celów, wie, ile wahań powstaje stąd w — bieżącej pracy katalogowania. Akty zasadnicze, ustawy i rozporządzenia ministerjalne, statuty organizacyjne bibliotek i ich regulaminy — oto jest wyraz norm ustrojowych.

Ustalając je — pamiętać trzeba, że normalizacja naszych bibliotek będzie najczęściej reorganizacją, która nie powinna niszczyć dotychczasowego porządku, o ile jest on znośny. Chociaż więc bezwątpienia jedne biblioteki odniemczyć trzeba, a inne odmoskwicić, i to nietylko z przewagi zasobu książek i napisów w katalogach, ale — z ducha, z porządku, to przecież: opierając się na własnym argumencie oszczędności pracy, odstąpi niekiedy norma od doskonałości, aby nie burzyć zbyt rewolucyjnie tego, co jest, lecz — ewolucyjnie do obecnego stanu nawiązywać w etapach stopniowych, poddyktowanych ostrożnością. Jednakże dotychczasowa historia naszych bibliotek naukowych, mimo że jest odmienna, nie wysuwa zasadniczych argumentów przeciw ich ujednostajnieniu.

Plan organizacji ustali kolejność zagadnień normalizacji funkcyjnej i materiałowej wedle ich ważności i faktycznej zawisłości wzajemnej. Wielki program na szereg lat. Bibliotekarstwo polskie do-

¹ *Przegl.*, III, 59—67; uzupełnia go artykuł o *Preliminarzu budżetowym bibliotek*, tamże, 67—72.

piero w drugim swem dziesięcioleciu wejdzie naprawdę w intensywną pracę organizacyjną.

3. Potem zacznie się właściwa normalizacja poszczególnych urzędzeń i przedmiotów. Tu przede wszystkim godzi się wejść w styczność z pozabibliotekarskimi środowiskami normalizacji. W ustaleniu norm funkcyjnych może być pomocny «Instytut Naukowej Organizacji w Warszawie»¹, założony w r. 1925. Na czele Rady Instytutu stoi prof. Politechniki Warszawskiej K. Adamiecki. Organem jego jest *Przegląd Organizacji*. W łonie Instytutu istnieją odrębne sekcje. Instytut pracuje w związku z «Polskim Komitetem Naukowej Organizacji», który, powstawszy w r. 1926, zespolił wszystkie instytucje w kraju, zajmujące się tem zagadnieniem. M. i. tematem badań Instytutu jest od r. 1926 organizacja urzędów państwowych i biurowości. Nie należy przytem zapominać o «Komisji dla usprawnienia administracji publicznej», istniejącej przy Prezydium Rady Ministrów.

Odnosnie do norm materiałowych — trzeba się porozumieć z «Polskim Komitetem Normalizacyjnym przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu»², założonym przez Rząd w r. 1923 w celu unormowania wytworów przemysłowych. Kierownikiem prac Komitetu jest prof. Politechniki Warszawskiej inż. Antoni Rogiński, organem *Przegląd Techniczny* w dziale: *Wiadomości Polskiego Komitetu Normalizacyjnego*. Komitet dzieli się na 20 komisyj, w skład których wchodzi wytwórcy, odbiorcy oraz przedstawiciele nauki i techniki, jako rzeczoznawcy. Wniosek o znormalizowanie jakiegoś przedmiotu może wyjść także od czynników zainteresowanych z poza Komitetu. Z naszymi potrzebami ma styczność komisja 1-sza «ogólna» z podkomisjami: a) słownictwa, symboli, znakowań; d) normalizacji gatunków papieru; e) normalizacji mebli i urzędzeń biurowych (która pod kierunkiem inż. J. Wojciechowskiego projektuje normy szaf, półek i szaf kartotekowych).

Drugim warunkiem udatności pracy na naszym terenie jest powierzenie całej sprawy jednemu z bibliotekarzy, jako generalnemu referentowi organizacyjnemu, naznaczonemu przez Ministerstwo W. R. i O. P. Jego zadaniem będzie przede wszystkim opracowanie planu prac szczegółowych, potem utrzymywanie łączności przedsięwzięć bibliotekarskich z wymienionymi środowiskami normalizacji, referowanie zagranicznych wyników pracy na tem polu, a wreszcie uzgadnianie wzajemne poszczególnych polskich norm bibliotekarskich i techniczna opieka nad ich publikowaniem. Tok normalizacji poszczególnych przedmiotów byłby następujący:

a) Szczegółowe badanie przedmiotu, oparte na metodach naukowych, nieraz na badaniach psychotechnicznych, na chronome-

¹ Zob. broszurę pod tym tytułem z objaśnieniem: *Założenie i działalność za 1925 i 1926 r.*, Warszawa 1927.

² Broszura pod tym tytułem z *Odezwą do przemysłowców polskich*, wyd. 4, Warszawa 1928.

trażu i weryfikacji zrationalizowanej pracy. Do tego stadium należą dyskusje na zjazdach bibliotekarskich i w *Przeglądzie Bibliotecznym*, ankiety, wyczerpujące referaty obcej literatury.

b) Następnie — wypracowanie projektu normy przez jednego, do danego przedmiotu specjalnie wyznaczonego referenta, któremu już częścikowa analiza przedmiotu powinna być poruczona. Aby nawiązywać myśli nowe do już znanych, najlepiej za podstawę projektu normalizacyjnego przyjąć — o ile istnieje — dotychczasową instrukcję czy kodyfikację przedmiotu i traktować ją, jako inwentarz zagadnień i przypadków, do których wprowadza się zmiany i uzupełnienia.

c) Potem etap najdonioślejszy: komisyjne uzgadnianie normy. W normalizacji uczestniczą przede wszystkim biblioteki uniwersyteckie, następnie inne rządowe, wreszcie i prywatne, które się dobrowolnie zgłaszają. W jednej miejscowości największa biblioteka może wejść nadto w porozumienie z innymi mniejszymi. Zresztą — jeśli normalizacja da dobre wyniki, mniejsze biblioteki i tak będą je naśladować¹.

A teraz: I. biblioteki, biorące udział w normalizacji, badają u siebie na miejscu, opracowany przez specjalnego referenta, projekt normy;

II. zgłaszają pisemnie swój pogląd na dany projekt, zajmując się przytem treścią norm, nie zaś formą kodyfikacji;

III. referent specjalny zestawia zapatrywania, uwagi i poprawki bibliotek i włącza je do projektu;

IV. poprawiony projekt przechodzi przez krytykę dwu koreferentów: jednego wyznacza się do danej kwestji, drugim — stałym — jest generalny referent organizacyjny;

V. po tem przygotowaniu — zbiera się in corpore normalizacyjna komisja fachowa, złożona z przedstawicieli bibliotek, które uczestniczą w normalizacji (delegatów zmienia się zależnie od przedmiotu badań); jej zadaniem jest ostatecznie uzgodnić i ustalić rzeczowo daną normę oraz zredagować ją formalnie.

(VI. Uzgodniony na komisji projekt mógłby jeszcze w stosownej tymczasowej publikacji podleg krytyce: 1) Ministerstwa, 2) Konferencji dyrektorów, jako Komisji ogólnej, 3) osób postronnych).

d) Po upływie terminu oceny — Ministerstwo, akceptując daną normę, zarządza jej wydanie celem wprowadzenia w życie. Najlepiej czynić to rozdziałami, z których powstanie ogólny podręcznik²: polskie normy bibliotekarskie.

Pobudzać tę pracę powinno zdanie Edwarda Kuntzego, wyjęte z tylokrotnie cytowanej rozprawy z r. 1919³: «Cokolwiek zrobimy, naszą będzie zasługą, czego zaniedbamy, naszym przewinieniem; na

¹ KUNTZE, 504, 539.

² Na wzór *Manual of Library Economy*, wyd. przez American Library Association, Washington St., Chicago.

³ *Nauka Polska*, II, 504.

nieprzyjazne stosunki nie będziemy mogli zwać winy, lecz w całej pełni sami będziemy ponosili odpowiedzialność».

V. WNIOSK REFERENTA. II Zjazd Bibliotekarzy Polskich uważa normalizację polskich bibliotek naukowych, a w szczególności uniwersyteckich, za niezmiernie ważny i pilny postulat, i zwraca się za pośrednictwem Rady Związku Bibliotekarzy Polskich do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o wszczęcie akcji, wiodącej do urzeczywistnienia tego postulatu.

JÓZEF GRYZ: NORMY ORGANIZACYJNE BIBLIOTEK NAUKOWYCH A W SZCZEGÓLNOŚCI UNIWERSYTECKICH.

(KOREFERAT).

Kiedy pozwoliłem sobie zaproponować Komitetowi Organizacyjnemu Drugiego Zjazdu Bibliotekarzy Polskich jako tematy referatów: «Bilans 10-letniej pracy na polu bibliotekarstwa polskiego» z jednej strony, a «Normy organizacyjne bibliotek naukowych» z drugiej, miałem tę intencję, aby referaty te były niejako rzutem oka w przeszłość i w przyszłość naszego bibliotekarstwa. Zjazd obecny powinien stać się kamieniem granicznym pomiędzy pierwszym dziesięcioleciem pracy naszego bibliotekarstwa w ramach własnej administracji państwowej, a okresem, który Zjazd ten ma zapoczątkować.

Obraz dotychczasowych usiłowań wykazuje brak jednolitości i skoordynowania dążeń organizacyjnych. Każda z bibliotek uniwersyteckich rozwijała się na własną rękę, a jedynie zacieranie śladów urzędów i polityki bibliotecznej byłych zaborców stanowi wspólną cechę ich zamierzeń. Ze spraw ogólnej organizacji bibliotek podjęto wprawdzie kilka o doniosłym znaczeniu, jak Biblioteka Narodowa, ustawa biblioteczna, egzemplarz biblioteczny, urzędowy wykaz druków, ogólnopolska instrukcja katalogowa. Ale — nie wchodząc tu w ich ocenę — stwierdzić musimy, że są to zagadnienia luźno tylko ze sobą się łączące i że ujęcie organizacji polskiego bibliotekarstwa jako całości pozostało dotąd nienapoczęte. Niewątpliwie rzecz to niełatwa, wymagająca wszechstronnego przemyślenia, zaczepiająca o bardzo liczne i różnorodne problemy, niemniej jednak zasługująca na jak najrychlejsze ruszenie z miejsca, jako uzależniająca wszelką dalszą racjonalną, skoordynowaną i do właściwego celu zdążającą pracę naszych bibliotek. I jeżelibyśmy nawet przyjęli, że dotychczas nie było jeszcze po temu odpowiedniej chwili, to obecnie zgodzimy się chyba, że chwila ta nadeszła i że czasu i pracy na to teraz już szczerzyć nie wolno. Wszelkie opóźnienie musiałoby przynieść szkodę, a i w chwili obecnej są już pewne rzeczy do odrobienia.

My zajmujemy się tutaj tylko bibliotekami naukowymi, w szczególności uniwersyteckimi, których organizacja winna być przystosowana do nowych warunków, stworzonych przez odzyskanie niezależności politycznej, oraz do nowoczesnych wymagań nauki. Dr Łysakowski

w swym referacie przedstawił wszechstronnie teorię normalizacji pracy bibliotecznej, dając równocześnie praktyczne wskazania i wytyczne dla wprowadzenia tej normalizacji w życie.

Dotyczy ona z jednej strony ustalenia współpracy bibliotek, z drugiej zaś strony reorganizacji wewnętrznej w obrębie poszczególnych bibliotek. Chodzi mianowicie o usprawnienie pracy przez jej uproszczenie, o pogłębienie oraz ujednostajnienie i koordynację. Normalizacja sprowadza najlepsze wyniki i precyzję wykonania. Minimum wysiłku ma przynieść maximum produktywności.

Oдноśnie do zorganizowania współpracy bibliotek referent podnosi potrzebę pomnażania zbiorów według specjalizacji pojedynczych księgozbiorów, oraz międzybibliotecznego wypożyczania, któreby ułatwił centralny katalog. Otóż biblioteki naukowe miałyby się łączyć w zespoły, przyczem główna obok zadań jako warsztat pracy naukowej miałyby także zadania archiwalno-muzealne, podczas gdy połączone z nią księgozbiory specjalne byłyby nastawione wyłącznie na korzystanie z nich jako narzędzi pracy fachowo-naukowej. Postulaty dotyczące reorganizacji w obrębie poszczególnych bibliotek, przedewszystkiem uniwersyteckich, idą w kierunku usamodzielnienia działów, ustalenia niekrzyżujących się zakresów pracy i koordynacji pracy.

Takie uzgodnienie i ujednostajnienie pracy przyniesie ułatwienie bibliotekom, czytelnikom i bibliotekarzom. Pierwsze będą mogły temi samymi środkami uzyskać o wiele lepsze wyniki, drudzy łatwiej korzystać z zasobów, a ostatni lepiej spełnią swe właściwe zadanie: naukowego pośrednictwa. W szczególności żąda referent uproszczenia pracy bibliotekarza, aby ją pogłębić. W tym celu nie należy bibliotekarza obarczać obowiązkami, wykraczającymi ponad potrzeby użytkowania, ponad przeznaczenie, a przytem trzeba mechanizować czynności, które się same automatyzują, powtarzają lub które nie kształcą.

Potrzeba normalizacji urządzeń naszego bibliotekarstwa nie wymaga chyba dyskusji. Natomiast ostrożności i zastanowienia wymaga kwestja, że tak powiem, «zasięgu» norm — i to zarówno w głąb jak i wszcz organizacji bibliotek. Chodzi mianowicie o to, czy wszystko może i powinno być poddane normalizacji, oraz jak głęboko może ona wkraczać w dotychczasowy ustrój. Musi się tu przedewszystkiem brać pod uwagę warunki dotychczasowe, obecne i możliwości rozwoju na przyszłość. Dość wspomnieć, że każda z naszych bibliotek uniwersyteckich powstała była i rozwijała się przed wojną w zgoła odmiennych warunkach, ba nawet różne miała do spełnienia zadania, że wskażę tylko dla przykładu na Bibliotekę Jagiellońską i Bibliotekę Uniwersytecką w Poznaniu. W chwili obecnej prawne podstawy bytu i działalności bibliotek uniwersyteckich tworzą: jednolita dla wszystkich ustawa o szkołach wyższych, dalej statuty uniwersytetów, wykazujące już pewne odchylenia, a wreszcie zewnętrzne i wewnętrzne regulaminy pojedynczych bibliotek, znacznie od siebie się różniące. Zresztą — niestety — nie wszystkie regulamin wewnętrzny po-

siadają. Co zaś do Biblioteki Narodowej, to powołało ją do życia rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, a zakres działania oraz przepisy organizacyjne ma określić statut, którego jeszcze niema.

O zadaniach bibliotek naukowych, o ich wzajemnem uzupełnieniu i wspieraniu się mówił już referent. W szczególności biblioteki uniwersyteckie obarczone są obowiązkami jako ogólne zakłady uniwersyteckie, a więc służące potrzebom profesorów i uczniów, dalej jako instytucje publiczne, mające tworzyć możliwie kompletny warsztat dostępny dla wszystkich naukowo pracujących, wreszcie jako biblioteki regionalne, obowiązane do przechowywania egzemplarza bibliotecznego. Ta wielkość i różnorodność zadań będzie musiała być brana w rachubę przy obmyślaniu norm organizacyjnych tych bibliotek.

Liczyć się też trzeba z nierównomiernością środków, któremi poszczególne biblioteki rozporządzają. Przedewszystkiem dawne ich zasoby, tak pod względem ilości jak jakości od siebie różne, czynią z nich instytucje o nierównomiernej wartości naukowej, wymagając przytem odmiennego administrowania a nawet udostępnienia, narzucając równocześnie już zgóry pewne wytyczne odnośnie do zamierzonej specjalizacji. Również nowe nabytki i sposób ich wpływania wprowadzają różnice, które przy normalizacji muszą być uwzględnione. Jedne biblioteki bowiem bądź dzięki większej popularności, bądź też intensywniejszym zabiegom otrzymują więcej darów niż inne, względnie dzięki wyższej dotacji lub wyższych wpływów z taks akademickich, jeżeli dany uniwersytet jest liczniejszy, mogą więcej kupować książek. Również zasób dubletów jako źródło wymiany powoduje różnice w nabytkach, a wkońcu nawet egzemplarz obowiązkowy przyczynia się do tego, że nabytki w każdej bibliotece uniwersyteckiej są różne, skoro produkcja wydawnicza przydzielonych im rejonów jest również bardzo różna. O potrzebie liczenia się z różnicą warunków lokalowych czy personalnych, dalej o wymagających meljoracji brakach w urządzeniu, przestarzałych katalogach i t. p. wspominam tylko mimochodem.

Obok zadań i środków trzeba mieć na względzie stan organizacji pracy w naszych bibliotekach. Zwłaszcza że np. Uniwersytecka Biblioteka Publiczna w Wilnie ma już swoje szczegółowo opracowane regulaminy zewnętrzny i wewnętrzny i że zaprowadziła u siebie szereg własnych formularzy. Tok pracy w bibliotekach stosuje się do istniejących tradycji, względnie opracowuje się dla niego nowe normy — np. w Bibliotece Jagiellońskiej. Słusznie tedy zastrzega referent, że reorganizacja bibliotek, wywołana potrzebą normalizacji nie powinna niszczyć dotychczasowego porządku, o ile jest znośny.

Uzasadnionym jest również postulat referenta, aby w planie organizacji przewidzieć kolejność normalizacji poszczególnych spraw. Niektóre możnaby wprowadzić bezzwłocznie bez wywołania poważniejszych zmian wewnętrznych, inne natomiast wymagają rozbudowy powolnej i ewolucji całokształtu organizacji naszego bibliotekarstwa.

Do pierwszych zaliczam np. określone wypożyczanie, ujednostajnienie uprawnień poszczególnych kategorii czytelników we wszystkich bibliotekach państwowych, wprowadzenie jednolitej statystyki pracy, gospodarki finansowej, wzrostu księgozbioru, czytelnictwa. Pożądanem jest również ustalenie we wszystkich państwowych bibliotekach jednolitego roku administracyjno-sprawozdawczego. Przedewszystkiem jednak uważam za konieczne i możliwe rychłe wprowadzenie jednolitych formularzy. One bowiem upraszczają i skracają wydatnie pracę, wskazują jej porządek i ujmują ją w stałe, jednolite ramy, co ułatwia kontrolę i ocenę pracy, a równocześnie także i funkcjonowania biblioteki, jej użyteczności. Brak norm takich wywołuje eksperymenty i coraz to nowe pomysły i wynalazki, które nie uwzględniają już znanych i bezsprzecznie lepszych urządzeń i nie stosują się do zdobytych doświadczeń. Wymienię bodaj formularze takie jak: legitymacje, karty zamówień, rewery, drukowane szablony listów, gdy biblioteka prosi o przysłanie książki, wysyła żadaną, zwraca wypożyczoną, prosi o przedłużenie terminu zwrotu, przedłużenia takiego udziela, gdy zawiadamia, że żądanej książki nie posiada, dalej urgensy, podziękowania za dary i t. p.

Do zagadnień zaś, których normalizacja wymaga pewnego przygotowania i dłuższego czasu, należy przedewszystkiem porozumienie się co do specjalizacji poszczególnych bibliotek uniwersyteckich, oraz ułożenie warunków i sposobów współpracy ich z odnośnymi bibliotekami zakładów uniwersyteckich, które mają je niejako uzupełniać. Tutaj należy także ujednostajnienie katalogów tak pod względem metody ich opracowywania jak formy zewnętrznej, centralny katalog, biura informacyjne, ogłaszanie nabytków, dobór personelu, polityka dubletowa i administracja egzemplarzem obowiązkowym.

Przytoczone tu dla przykładu postulaty i zastrzeżenia nie wyczerpują oczywiście w zupełności kwestji, niemniej jednak sądzę, że potrzebę i zbawienne skutki ujęcia naszego życia bibliotecznego w jednolite normy uznamy wszyscy i głosować będziemy za wnioskiem referenta.

DYSKUSJA.

DYR. S. RYGIEL nawiązując do przeprowadzonego przez referenta podziału zadań bibliotek ogólnych i specjalnych, polegającego na tem, że bibliotekom specjalnym przypadają tylko zadania użytkowe (fachowo-naukowe), a bibliotekom ogólnym (które jako warsztaty żywej pracy naukowej stają się przeżytkiem) także bibljologiczne (archiwalno-muzealne), zaznacza, że już obecnie w odniesieniu do bibliotek uniwersyteckich należałoby przeprowadzić ścisły podział na pewne działy, jak humanistyczny, prawo, przyrodę, medycynę, w związku z tem, że znajdujące się przy uniwersytetach odnośne zakłady naukowe, rozrzucone zazwyczaj w różnych punktach miasta, nie mogą korzystać należycie z odległej nieraz biblioteki uniwersyteckiej. Mowca przypuszcza, że wydzielenie i umieszczenie np. działu medycyny w ośrodku

zakładów klinicznych przy zachowaniu centralizacji i powierzeniu kierownictwa miejscowemu specjalistcie, dałoby się bez trudności przeprowadzić. Analogiczną zasadę możnaby zastosować i do bibliotek politechnicznych. Odnośnie zaś do zespołów (np. Biblioteka Narodowa) nasuwające się trudności może z łatwością rozwiązać architekt.

INŻ. T. LASKIEWICZ zwraca uwagę na to, że rozdział księgozbioru na poszczególne działy rzeczowe napotkałby w praktyce na znaczne trudności. Jest wiele dzieł o takim charakterze, że treść ich zahacza dwa lub więcej działów. W katalogu rzeczowym można w tym wypadku sporządzić odsyłacz, ale książki na półce nie można zastąpić odsyłaczem.

DR L. DOBRZYŃSKA-RYBICKA sądzi, że w dyskusji przesuwają się pojęcia bibliotekarstwa i bibliotekarza. Bibliotekarstwo, to przede wszystkim — obok strzeżenia skarbów piśmiennictwa — udostępnianie tych skarbów, a narzędziem tego katalogowanie. Katalog stanowi zasadniczą podstawę biblioteki i rozstrzyga o jej sprawnym funkcjonowaniu.

DYR. M. ŁODYŃSKI godzi się z wywodami referenta w całej ich rozciągłości, sądzi jednak, że ze względów praktycznych należałoby odnośnie do bibliotek rozszerzyć zakres przewidziany przez referenta. Obecnie np. jest w toku organizacja współzycia bibliotek ministerjalnych. Czyby więc referent nie zgodził się na to, ażeby objąć reformą nie tylko biblioteki naukowe, ale także i inne w jej ramach pomieścić?

DR E. GABERLE rozróżnia w referacie założenia teoretyczne i wywody praktyczne i zwraca uwagę na to, że referat jest typowym przykładem, jak z fałszywych założeń teoretycznych można jednak dojść do słusznych wniosków praktycznych. Mowca odrzuca teorię referenta, że bibliotekarstwo czy bibliologia jest w swojej strukturze i założeniu umiejętnością techniczną. Natomiast godzi się na wnioski praktyczne i uważa je za prolegomena do ogólnej instrukcji dla bibliotek naukowych w Polsce.

DR W. KNAPOWSKA zwraca uwagę na fakt, że niedostatecznie jasny jest stosunek bibliotek seminaryjnych do biblioteki uniwersyteckiej, i podkreśla, że bez ogólnej, należycie uzupełnianej, biblioteki uniwersyteckiej pewne dziedziny nauki znalazłyby się bez opieki. Tyczy się to przede wszystkim działu szkolnego, t. j. zespołu dzieł odnoszących się do dydaktyki poszczególnych przedmiotów. Dotychczasowy stan rzeczy sprawia, że dzieła tego typu nie są dostatecznie uwzględniane w bibliotekach seminarjów pedagogicznych i w bibliotekach seminarjów poszczególnych przedmiotów nauczania. Dopóki więc nie zostanie zorganizowane w pełni Studium Pedagogiczne przy poszczególnych uniwersytetach, należałoby dział ten polecić opiece biblioteki uniwersyteckiej, tem więcej, że w niej znajduje się obecnie główny członek tego działu.

Po wyczerpaniu dyskusji zabiera głos referent DR A. ŁYSAKOWSKI, poświęcając szczególną uwagę trafności wywodów Dyr. Rygla. Na stanowisko zajęte przez Dr Dobrzyńską-Rybicką nie godzi się, gdyż katalogowanie nowoczesnej książki nie nasuwa specjalnych problemów jako leżące poniżej poziomu pracy naukowej, a może zniechęcić bibliotekarza naukowego.

Zkolei zgłasza wniosek

DR K. DOBROWOLSKI: W SPRAWIE NABYWANIA PUBLIKACJI ZAGRANICZNYCH PRZEZ POLSKIE BIBLIOTEKI UNIWERSYTECKIE.

Wniosek.

Zjazd zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o podniesienie dotacyj bibliotek uniwersyteckich oraz o zwołanie w najbliższej przyszłości konferencji dyrektorów bibliotek uniwersyteckich i przedstawicieli senatów akademickich w sprawie racjonalnego nabywania publikacji zagranicznych przez biblioteki uniwersyteckie i biblioteki seminarjów i zakładów uniwersyteckich.

Streszczenie uzasadnienia.

Z wszystkich zagadnień związanych z naszymi bibliotekami uniwersyteckimi najdonioślejszą w obecnej chwili jest sprawa nabywania publikacji zagranicznych. Nauka nasza nie może się rozwijać w sposób prawidłowy bez ścisłego kontaktu z nauką światową, kontaktu, który w wysokim stopniu zawisł od ilości i jakości wydawnictw obcych, sprowadzanych do wspomnianych bibliotek. Tymczasem biblioteki te, odgrywające w naszych stosunkach rolę najważniejszych warsztatów pracy naukowej, przede wszystkim dla nauk humanistycznych, nabywają z powodu niskiego uposażenia zaledwie nieznaczną część światowej produkcji naukowej. Dla ilustracji wystarczy wspomnieć, że dolna granica rocznych zakupów w poszczególnych bibliotekach wynosiła w ostatnich latach 58, górna 859 dzieł.

Taki stan rzeczy jest wynikiem bardzo niskich dotacyj, które wnioskodawca omawia na tle uposażenia zagranicznych bibliotek uniwersyteckich. Jest charakterystycznym, że łączna kwota dotacyj naszych pięciu bibliotek nie wiele przekracza dotację jednej większej, dobrze uposażonej, księżnicy uniwersyteckiej w Niemczech. W stosunku do okresu przedwojennego dotacje bibliotek uniwersyteckich w Krakowie i we Lwowie zmalały, biorąc pod uwagę siłę kupna pieniądza, conajmniej pięciokrotnie. Pogorszył się też stosunek dotacyj tych bibliotek do ogólnej dotacji naukowej odnośnych uniwersytetów (tak np. dotacja Biblioteki Jagiellońskiej wynosiła przed wojną około $\frac{1}{6}$ ogólnej dotacji naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie zaś wynosi około $\frac{1}{15}$). W takich warunkach zadania bibliotek uniwersyteckich jako dobrych warsztatów pracy naukowej stają się nadzwyczaj trudne do zrealizowania. Należy więc dążyć do zwiększenia dotacyj, któreby osiągnęły przynajmniej połowę tych kwot, jakie otrzymują biblioteki niemieckie. Wysokość dotacyj winna zależeć nietylko od bieżących potrzeb bibliotek, lecz także od ilości i rodzaju dotychczasowych ich zbiorów, wymagających należytej konserwacji. Jest też koniecznym szczegółowe określenie charakteru i zadań naszych bibliotek uniwersyteckich.

Rozumna polityka biblioteczna wymaga również najściślejzego porozumienia co do zakupu wydawnictw obcych z drugą kategorią

bibliotek uniwersyteckich, t. j. ze specjalnymi bibliotekami seminarjów i zakładów badawczych. Celem tego porozumienia jest 1. zakupienie za łączną kwotę, przeznaczoną na biblioteki danego uniwersytetu, jak największej ilości różnych wydawnictw, a zmniejszenie liczby tych samych dzieł do minimum, wskazanego rzeczywistymi potrzebami, 2. ustalenie, jakie specjalne działy wiedzy winny znaleźć uwzględnienie tak w głównej bibliotece uniwersyteckiej, jak i w bibliotekach seminarjów i zakładów. Organizacja bibliotek seminarjów i zakładów uniwersyteckich wymaga gruntownej reformy. Rozwój tych bibliotek idzie w kierunku wielkiego rozproszkowania, tymczasem racjonalna polityka biblioteczna nakazuje łączyć biblioteki pokrewne pod względem treści w większe księżnice, dobrze administrowane i łatwo dostępne.

Konieczna jest wreszcie daleko idąca współpraca głównych bibliotek uniwersyteckich w zakresie zakupu wydawnictw obcych. Winny jej przyświecać podobne cele jak te, które kierują porozumieniem biblioteki uniwersyteckiej z księżnicami seminarjów oraz zakładów odnośnego uniwersytetu.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos Dyr. Rygiel, Inż. Laskiewicz i Dr Gaberle, poddano pod głosowanie zgłoszone wnioski:

1. Wniosek DRA A. ŁYSAKOWSKIEGO:

«II Zjazd Bibliotekarzy Polskich uważa normalizację polskich bibliotek naukowych, a w szczególności uniwersyteckich za niezmiernie ważny i pilny postulat, i zwraca się za pośrednictwem Rady Związku Bibliotekarzy Polskich do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o wszczęcie akcji, wiodącej do urzeczywistnienia tego postulatu».

2. Wniosek DRA K. DOBROWOLSKIEGO:

«Zjazd zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o podniesienie dotacyj bibliotek uniwersyteckich oraz o zwołanie w najbliższej przyszłości konferencji dyrektorów bibliotek uniwersyteckich i przedstawicieli senatów akademickich w sprawie racjonalnego nabywania publikacji zagranicznych przez biblioteki uniwersyteckie i biblioteki seminarjów i zakładów uniwersyteckich».

3. Poprawka DYR. M. ŁODYŃSKIEGO do wniosku Dra A. Łysakowskiego:

Po słowach «a w szczególności uniwersyteckich» dodać «ministerjalnych, urzędów państwowych i oświatowych».

4. Poprawka INŻ. T. LASKIEWICZA do wniosku Dra K. Dobrowolskiego:

Po słowach «dotacyj bibliotek uniwersyteckich» dodać «i innych zakładów i szkół akademickich».

5. Poprawka Dyr. S. RYGŁA do wniosku Dra K. Dobrowolskiego:

a) Po słowach «konferencji dyrektorów bibliotek uniwersyteckich» dodać «i innych akademickich».

b) Zamiast słów «senatów akademickich» wstawić «komisjy bibliotecznych».

Wszystkie wnioski i poprawki zostały przez obecnych uchwalone.

SEKCJA BIBLIOTEK OŚWIATOWYCH.

Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 31 maja przedpołudniem. Obecnych było 41 uczestników i 7 hospitantów. Posiedzenie otworzył Dyr. F. Czerwijowski, który oddał przewodnictwo Dyr. J. Augustyniakowi. Obowiązki sekretarzy pełniły Z. Hryniewicz i Dr M. Rymarkiewiczówna. Referat p. t. «Stosunek bibliotekarza do czytelników w bibliotekach oświatowych» wygłosił Dyr. J. Stemler, koreferat Ks. A. Ludwiczak. W dyskusji brali udział: K. Żurawski, Z. Hryniewicz, J. Wilamowska, S. Świdorski, Ks. K. Konopka i referent.

JÓZEF STEMLER: O STOSUNKU BIBLIOTEKARZA DO CZYTELNIKÓW W BIBLIOTEKACH OŚWIATOWYCH.

(REFERAT).

Zagadnienie stosunku bibliotekarza do czytelników w bibliotekach oświatowych nie jest zagadnieniem prostym ani łatwym. Trudność tkwi w tem, że zagadnienie to w swojej najgłębszej treści i celu rozstrzyga się na podstawie najdelikatniejszych oddziaływań człowieka na człowieka, co nie daje się łatwo ująć w proste sformułowania i nie znosi szablonów.

Przedewszystkiem, biblioteka jako instytucja jest nader skomplikowanym wytworem cywilizacji. Kожарzyć się w niej winny zgodnie trzy podstawowe czynniki:

1. Świat twórców duchowych, zamknięty w pozornie zimnych tomach odpowiednio dobranych ksiązek, zgromadzonych i utrzymywanych w odpowiednich warunkach materialnych.

2. Świat ludzi żywych, czytelników-odbiorców, z których każdy jest człowiekiem, a więc sam w sobie odrębnym i innym «światem».

3. Bibliotekarz, którego kierownicza i wychowawcza rola w zakresie nawiązywania łączności najrozmaitszych «światów»-odbiorców ze światem twórców-autorów wymaga nietylko specjalnych uzdolnień i umiejętności, lecz także poważnego działania twórczego.

Aczkolwiek przedmiot rozważań nie obejmuje charakterystyki uzdolnień, umiejętności i zalet dobrego bibliotekarza, to jednakowoż,

przy rozważaniu zagadnienia stosunku bibliotekarza do czytelników, sprawa ta siłą rzeczy narzuca się jako najbardziej istotna. W szczególności w bibliotekach oświatowych, gdzie przedmiot oddziaływania bibliotekarza jest tak różnorodny, pod względem wieku, poziomu umysłowego, środowiska pochodzenia i pracy, zawodu, zainteresowań i uzdolnień, — wartość bibliotekarza i wyniki jego pracy zależne są od jego zdolności, przygotowania i czynności twórczej. Wartości te, ich charakter i potrzeby postaram się poruszyć przy omawianiu poszczególnych okresów właściwego stosunku bibliotekarza do czytelników.

Nie wdając się w analizowanie znaczenia terminu «biblioteka oświatowa» ani też w rozważanie zasad, obowiązujących przy doborze książek do takiej biblioteki, przypomnę, że doświadczenie wymaga prowadzenia w nich 3-ch działów: A) książek naukowych, B) książek z literatury pięknej (beletrystyki), C) książek dla młodzieży.

Czytelnicy, jako przedmiot oddziaływania biblioteki oświatowej, stanowią, jak już wyżej wspomniano, element najróżnorodniejszy, pod względem zaś stosunku do źródeł oświaty i nauki raczej jeszcze obojętny. Z tego stanu rzeczy wynikają trudności, z jakich zdawać sobie należy sprawę w organizacyjnej akcji bibliotekarskiej wogóle, w szczególności zaś w działalności bibliotekarza.

Bibliotekarz polski, jako podmiot oddziaływania, pamiętać winien, że przedmiotem jego wpływu jest człowiek, żyjący w określonych warunkach, mową, wiarą i przeszłością w bardzo różnorodnych stopniach związany z otoczeniem, stanowiący mniej lub więcej wartościową komórkę w swoim narodzie i będący mniej lub więcej wartościowym tworzywem państwa.

W programie zatem zadań biblioteki oświatowej, mającej na celu, biorąc ogólnie, szerzenie polskich wpływów kulturalnych i państwowych i dążącej do rozwijania wszystkich czynników umysłowych i moralnych, niezbędnych dla członka narodu i obywatela państwa, nie można zapominać, że przedmiotem oddziaływania jest zawsze człowiek. A człowiek jest syntezą ducha i ciała. Duch winien się wyzwalać, jednak bez ograniczenia potrzeb ciała. Ciało musi się rozwijać, jednak bez przewagi siły fizycznej nad duchem. Duch, jako idea twórcza i przyczynowa, stwarza siły i pobudki niezbędne w ciągłym rozwoju cywilizacyjnym, harmonijny zaś rozwój ducha i ciała stwarza właściwe warunki istnienia jednostki ludzkiej i narodu, oraz przejawiania się wiedzy i siły, jak również odczuwania radości i szczęścia.

Uchwycenie właściwego tonu rozbudzającego i kształtującego harmonijnie ducha i ciało czytelnika — oto najważniejsze zadanie, jakiego dokonać winien bibliotekarz w zakresie swojego wpływu.

W praktycznej, twórczej działalności bibliotekarza w stosunku do czytelników w bibliotece oświatowej odróżnić należy cztery okresy:

- I. pozyskiwania czytelników,
- II. badania czytelników,

- III. kierowania czytelnikami,
- IV. współdziałania z czytelnikami.

Tym poszczególnym okresom w stosunku bibliotekarza do czytelników poświęcimy więcej uwagi. Rozważania te, postawione na wyżynie maksymalnych wymagań, winny być celem dążeń bibliotekarstwa oświatowego.

I. P o z y s k i w a n i e c z y t e l n i k ó w.

Biblioteka oświatowa, mająca być «szkołą» dla dorastających i dorosłych, nie spełni swoich zadań, jeżeli będzie na czytelników-uczniów czekać. Cały szereg przyczyn, tkwiących w przeszłości Ojczyzny naszej złożyło się na ogromny analfabetyzm, oraz na obojętność w stosunku do źródeł, z których czerpać można oświatę i naukę. Jednocześnie zatem z planową akcją tępienia analfabetyzmu książkowego winna iść akcja ratowania przed powrotnym analfabetyzmem, pociągania pod wpływy kulturalne i oświatowe, rozbudzania głodu wiedzy i kierowania samokształceniem. Jeżeli w tej akcji bibliotekarstwo ma odegrać taką rolę, jakiej wymaga od niego przeżywana przez Polaków epoka, to musi ono mieć w stosunku do szerokich warstw obywateli charakter bojowy i zdobywczy. Nie może przeto dziś biblioteka oświatowa czekać na czytelnika, któryby do niej przyszedł; przeciwnie, powinna tego czytelnika szukać, pozyskać i dla swojego dobroczynnego wpływu zdobyć.

Kierownicza rola w zakresie zdobywania czytelników przypadnie bibliotekarzowi, niemniej jednak potrzebuje on pomocy w tej dziedzinie, a pomoc tę winien znajdować wśród tych ludzi, którzy bibliotekę organizują i prowadzą.

Występuje tu zatem zagadnienie ważne z charakterem organizacyjnym, mianowicie, czy założenie biblioteki w danym środowisku wyrasta nie tylko z potrzeb tego środowiska, lecz także ze współdziałania organizacyjnego szeregu ludzi, którzy na usługi prowadzonej przez siebie instytucji oddają także swoją współpracę. Nigdy biblioteka zgóry «narzucona» nie będzie spełniać swoich zadań w takim stopniu, jak biblioteka powstająca z istotnych potrzeb i przy współdziałaniu większej ilości ludzi, przejętych prowadzeniem biblioteki w danym środowisku. Taka «nasza biblioteka» pozwala na rozwijanie form i sposobów zdobywania czytelników w daleko wyższym stopniu, aniżeli biblioteka nie oparta na szerszych sferach, a to dla rozwoju biblioteki nie jest sprawą obojętną.

Za formy i sposoby, dające się zastosować do celów pozyskiwania czytelników, uważać należy następujące:

- a) zebrania informujące o korzyściach czytania książek, wypożyczanych z biblioteki;
- b) wykorzystywanie zebrań, zwoływanych w rozmaitych celach przez rozmaite organizacje społeczne, dla wygłaszania krótkich przemówień o działalności biblioteki, o książkach, związanych swoją treścią ze sprawami, poruszonemi na zebraniu i t. d.;

c) zaopatrzenie biblioteki w odpowiedni widoczny szyld i wystawę książek;

d) rozwieszanie afiszów drukowanych lub rysowanych, pociągających do biblioteki swą treścią i formą;

e) rozdawanie krótkich, interesująco redagowanych, ulotek zachęcających do wypożyczenia i czytania książek z biblioteki;

f) wywieszanie w ruchliwszych punktach miejscowości kartonów lub tablic z naklejonemi na nich barwnymi okładkami książek, wraz z krótkimi informacjami, wskazującymi miejsce i warunki korzystania z biblioteki;

g) nawiązanie łączności ze szkołą, dla samej szkoły oraz dla informowania starszych za pośrednictwem dzieci o korzyściach, jakie daje czytanie książek z biblioteki;

h) nawiązanie łączności z istniejącymi w siedzibie biblioteki i w okolicznych miejscowościach organizacjami społecznymi rozmaitych typów, celem pozyskiwania członków tych organizacji w charakterze czytelników biblioteki, albo też dostarczania zainteresowanym organizmom kompletów książek odpowiednio do ich potrzeb dobieranych.

W tym okresie zdobywania czytelników wystąpią najwyraźniej zalety lub braki bibliotekarza w dziedzinie zdolności organizacyjnych i inicjatywy. Wyzyskanie wszechstronne wyżej wymienionych form zadecyduje o tem, czy biblioteka żyć będzie i rozwijać się bujnie, czy też tylko wegetować.

II. B a d a n i e c z y t e l n i k ó w.

Nowego czytelnika, przychodzącego do biblioteki, należy poddać, bez jego świadomości o tem, pewnego rodzaju badaniom. Nie może być oczywiście mowy o jakimś badaniu oficjalnem ani indagacji, pozostającej w związku z jakimkolwiek kwestjonarjuszem. Winno to być przygodne, niewidoczne dla czytelnika i bardzo ostrożne orjentowanie się bibliotekarza w dziedzinie poziomu intelektualnego, zdolności i zamiłowań z jednej strony, z drugiej zaś warunków życia i pracy tego pozyskanego dla biblioteki «świata».

Jeżeli się ma człowiekiem pokierować, trzeba go wpierw poznać. Biorąc pod uwagę okoliczności, jakie w tej dziedzinie można przewidzieć, nie należy przerażać się ani zaślaniać przysłowiową «beczką soli», — trzeba bowiem ustalić zasadniczo, iż tylko na podstawie badania i poznawania czytelnika wytworzyć się może właściwy do niego stosunek bibliotekarza, jako kierownika lub doradcy.

W tej dziedzinie ujawnią się zdolności i przygotowanie bibliotekarza w zakresie:

a) uzdolnień psychologicznych i przygotowania pod tym względem;

b) uzdolnień pedagogicznych i dydaktycznych, w szczególności zaś umiejętności dostosowywania się do rozmaitych poziomów umysłowych poznawanych czytelników;

c) wszechstronnej znajomości życia, jako też warunków i stosunków, panujących w miejscowości, w której ma siedzibę biblioteka;

d) powaga i takt, uprzejmość, cierpliwość i naturalny, przyjacielski sposób obcowania z ludźmi.

Jako formy i sposoby badania i poznawania czytelników wymienić należy:

a) rozmowy przygodne, na rozmaite celowo poruszane tematy;
b) rozmowy na tematy, związane z treścią oddawanej po przeczytaniu książki;

c) dyskusja na zebraniach czytelników, zapraszanych dla omawiania wartości książek, cieszących się największą poczytnością;

d) korespondencja, wywołana przez bibliotekarza, pozostająca w związku z czytelnictwem i samokształceniem badanego czytelnika.

Niepodobna bliżej określić czasu, jaki wypadnie przeznaczyć na badanie czytelnika. Każdy człowiek — to inny świat. Jednego poznać można w przeciągu kilku miesięcy, inny w ciągu godziny duszę okaże jak na dłoni, a spotyka się i takiego, którego po kilku latach badania nie zna się dobrze.

III. Kierowanie czytelnikami.

Okres i wyniki badania czytelnika stanowiąc będą o tem, czy w stosunku do danego czytelnika bibliotekarz zastosuje system kierowania, czy też współdziałania.

Człowiek, mało umysłowo rozwinięty, bez gruntownego ogólnego wykształcenia i bez wyraźnie występujących uzdolnień i zamiłowań specjalnych, nie może sam sobą w zakresie czytelnictwa kierować, potrzebuje więc kierownictwa, a to kierownictwo winien mu dać bibliotekarz.

Jako cele, które osiągnąć winno kierownictwo w stosunku do bibliotekarza, stawiam następujące:

1) rozbudzenie w czytelniku zamiłowania do umiejętnego i rozumnego czytania;

2) doprowadzenie (przez dobór odpowiednich książek) do stworzenia grutownej podbudowy ogólnej, umysłowej, moralnej i obywatelskiej;

3) ustalenie i spotęgowanie uzdolnień wrodzonych i rozbudzenie głodu samokształceniowego w określonym kierunku wiedzy;

4) przygotowanie czytelnika do samodzielnego kierowania swoim czytelnictwem.

Istota kierownictwa i jej charakter przedstawia może największe trudności i wymaga dużych wysiłków bibliotekarza. Wystąpią tu wyraźnie zdolności psychologiczne i pedagogiczne kierownika.

Kierować dorosłym człowiekiem wogóle niełatwo — kierować dorosłym Polakiem bardzo trudno. Można, ale trzeba umieć.

Charakter i wola kierownictwa winna być przemyślana i ustalona indywidualnie na doświadczeniu i wnioskach, wyprowadzonych w stosunku do danego czytelnika w okresie jego badania. Unikając szablonowych ujęć w tej materji, która nieco w istocie swojej zahacza o głębię duszy ludzkiej i wskutek tego szablonów nie znosi, można

jednak zgóry postawić zasadę, iż kierowanie czytelnikiem nie może być oparte na bezapelacyjnym i jaskrawym narzucaniu kierowniczej roli, lecz na niewidocznym raczej a świadomem stwarzaniu okoliczności i zdarzeń, posiadających charakter kierowniczego wpływu.

Jeżeli to wszystko, z czem biblioteka, jako instytucja oświatowa, powinna walczyć, nazwiemy złem, to walka ze złem, przypomnijmy, odbywać się może dwoma sposobami: usuwania siłą, wymiatania brutalnego, — lub spokojnego wskazywania i pociągania w kierunku prawdy i dobra, a tem samem wyzwalań z pod wpływów zła. Tę drugą formę, niewątpliwie odpowiadającą duszy polskiej, stosować powinien bibliotekarz, jako kierownik, przyjaciel, nauczyciel, a często lekarz.

Jako formy i sposoby, nadające się do stosowania w okresie kierowania czytelnikiem, wymienić można następujące:

- a) opowiadanie interesujących fragmentów z książek, które czytelnik powinien przeczytać;
- b) wywieszanie na ścianach izby bibliotecznej specjalnie przygotowanych «afiszów», wskazujących jako «najciekawsze» te podstawowe książki, które każdy czytelnik powinien poznać;
- c) kontrolowanie wartości i umiejętności czytania przez rozmowy, prowadzone przy sposobności oddawania książki przez czytelnika;
- d) umiejętne wywoływanie zainteresowania daną książką wśród grupy czytelników, dla ich wzajemnego wpływania na siebie;
- e) rozdawanie ulotek informujących o wartości książek;
- f) odczytywanie lub wywieszanie na tablicy recenzji książek;
- g) nawiązywanie korespondencji z czytelnikami, celem wskazywania wartości i korzyści samokształcenia;
- h) urządzenie zebrań czytelników pokrewnych zainteresowaniami i wskazywanie przy każdej sposobności praktycznych korzyści z czytania odpowiednich książek.

W akcji kierowniczej, poza zdolnościami pedagogicznymi, wystąpić powinna u bibliotekarza znajomość posiadanego księgozbioru. Bez znajomości treści posiadanych w bibliotece książek nie można mówić o kierowaniu czytelnikami. Bo jakże może bibliotekarz szafaryć książkami, jeżeli ich nie zna? Jak spełni i czy spełni swoją rolę artysty, grającego na strunach dusz ludzkich, jeżeli nie zna instrumentu, przy pomocy którego ma wykonać wspaniałą i potężną pieśń kształcącego i wychowawczego wpływu?...

Oczytanie, dobra znajomość treści posiadanych książek i umiejętność dostarczania czytelnikom właściwych książek w różnych etapach ich pracy czytelniczej, rozstrzyga decydująco o wartości pracy bibliotekarza w stosunku do czytelników w bibliotece oświatowej.

IV. Współdziałanie z czytelnikami.

Czytelnik inteligentny, posiadający wystarczające wykształcenie ogólne oraz pewną specjalną dziedzinę wiedzy niezłe opanowaną, — co można zdobyć kształceniem się w szkołach lub też długoletniem

samokształceniem, — potrzebuje pomocy bibliotekarza-doradcy. Zdolny do samodzielnego kierowania sobą w wędrowce po książkach, niemniej jednak potrzebuje bibliotekarza nie tylko dla technicznego dostarczenia mu książek, lecz także dla informacji i współdziałania w ich wyszukiwaniu i doborze.

W dziedzinie współdziałania bibliotekarza z czytelnikiem pomocne będą następujące formy i sposoby:

- a) sporządzanie przejrzystych katalogów alfabetycznych i działowych;
- b) sporządzanie katalogów rozumowanych;
- c) prenumerowanie pism podających bibliografje;
- d) zestawianie spisów różnych książek pokrewnych treścią z dziedziny zainteresowań rozmaitych grup czytelników;
- e) urządzenie zebrań dyskusyjnych dla wymiany zdań czytelników o podobnych zainteresowaniach;
- f) kupowanie w miarę możliwości książek, pożądaných przez czytelników, studujących określone dziedziny wiedzy i t. d.

Bibliotekarz, posiadający duże odczytanie, znajomość literatury, interesujący się ruchem wydawniczym, a przytem uprzejmy i przyjacielski w stosunku do czytelników, którzy współdziałania jego potrzebują, zasłuży niewątpliwie na zupełne ich uznanie.

Powyższe uwagi, regulujące stosunek bibliotekarza do czytelników w bibliotece oświatowej, wymagałyby szczegółowszego oświetlenia, w szczególności zaś zilustrowania przykładami praktycznymi. Ponieważ ramy referatu na to nie pozwalają, należy mieć nadzieję, że stanie się to przedmiotem dyskusji, która potrzebnym materiałem uwagi moje uzupełnić powinna.

Bez względu na to, jakimi drogami organizacyjnymi potoczy się przyszłość sprawy bibliotek w Polsce, pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że nie tyle ich liczba i zasobność, ile właściwy stosunek bibliotekarzy do czytelników stanowić będzie o tem, czy będą one «szkołami» dla dorastających i dorosłych obywateli Polski.

X. ANTONI LUDWICZAK: STOSUNEK BIBLIOTEKARZA DO CZYTELNIKÓW W BIBLIOTEKACH OŚWIATOWYCH.

(STRESZCZENIE KOREFERATU).

Temat referatu dotyczy najważniejszego problemu w bibliotekach oświatowych. Od jego ujęcia zależy dużo innych kwestyj: i powodzenie biblioteki i jej fundusze.

W bibliotekach naukowych pierwszym zadaniem bibliotekarza jest staranne przechowywanie księgozbiorów, w bibliotekach oświatowych natomiast — doprowadzanie książek do rąk czytelnika. Tam bibliotekarz pracuje dla biblioteki — w odosobnieniu od czytelników, powierzając ich obsłużenie personelowi niższemu; tutaj bibliotekarz

pracuje dla publiczności, wychodzi więc nazewnątrz, a pracę wewnętrzną pozostawia personelowi pomocniczemu.

Biblioteka oświatowa jest bowiem instytucją wybitnie pedagogiczną. Uzupełnieniem jej działalności są odczyty, kursy, uniwersytety ludowe. Dlatego bibliotekarz powinien brać czynny udział w tych przedsięwzięciach.

W stosunku do czytelników rzeczą bibliotekarza jest:

- a) dbać o zewnętrzny porządek wypożyczalni,
- b) uczynić wszystko, ażeby czytelnika przyzwycząić do punktualności,
- c) być pomocnym w wyborze książek.

DYSKUSJA.

PROF. K. ŻURAWSKI przyznaje, że referent trafnie ujął stosunek bibliotekarza do czytelnika, jednakowoż odczuwa brak wniosków praktycznych. Bibliotekarz oświatowy winien operować przede wszystkim metodami oświatowymi, a nadto być czynnym oświatowcem i utrzymywać stałą łączność z organizacjami oświatowymi. Jest to postulat, który należałoby uwzględnić w uchwałach.

Z. HRYNIEWICZ uważa za rzecz bardzo ważną, aby placówki oświatowe współpracowały z bibliotekami. Bibliotekarz oświatowy powinien orjentować się w całokształcie zagadnień bibliotekarskich, chociażby w zakresie ogólnym. Byłoby dobrze, gdyby każdy bibliotekarz zajmował się specjalnym działem nauki, co pociągałoby za sobą konieczność współpracy między bibliotekarzami. Przede wszystkim jednak winien znać doskonale potrzeby danego środowiska. O wartości jego rozstrzyga w pierwszym rzędzie umiejętność poznawania ludzi, intuicja psychologiczna i połączona z nią umiejętność podania czytelnikowi potrzebnej literatury. Dobór książek, zakupowanych dla biblioteki, należy opierać na fachowych recenzjach.

J. WILAMOWSKA zwraca uwagę na trudności w kierownictwie czytelnictwem młodzieży. Należy znać i przeczytać każdą prawie książkę zakupioną dla młodzieży, gdyż księgarnie polecają nieraz książki demoralizujące. — Biblioteki oświatowe winny być prowadzone jednolicie; nadawałby się do tego najlepiej system dziesiętny. — Recenzyj książek nie należy umieszczać na widoku publicznym; recenzja służy do ułatwienia orientacji kierownika biblioteki i należy ją umieszczać na odwrotnej stronie karty katalogowej.

S. ŚWIDERSKI podnosi, że przy masowym obsłudze czytelników bibliotekarz nie może oddziaływać wychowawczo. Ilu czytelników można wychować, mając do dyspozycji bibliotekę z 5000 tomów?

Zdaniem Ks. K. KONOPKI do książek polecanych należałoby dołączyć krótką recenzję i wzmiankę, dla jakiego typu czytelnika książka nadaje się. Jest to sprawa bardzo ważna zwłaszcza dla bibliotek wiejskich.

W odpowiedzi Dyr. J. STEMLER wyjaśnia, że nie podał konkretnych wniosków, gdyż będą one rezultatem przemyślenia przez bibliotekarzy podanych w referacie uwag. — Bibliotekarz oświatowy powinien znać metody

pracy oświatowej, lecz zrezygnować z udziału w tej pracy na szeroką skalę. — Znajomość księgozbioru niekoniecznie wymaga przeczytania wszystkich zawartych w nim książek; można opierać się w znacznej mierze na recenzji i opinii zebrań dyskusyjnych. — Doświadczenie musi wykazać, ilu czytelników może wychować jeden bibliotekarz, zgóry tego obliczyć nie można. Wkońcu referent zaznacza, że istnieje już komisja recenzyjna Związku Polskich Towarzystw Oświatowych, a *Oświata Polska* wkrótce będzie pomieszczać odnośne recenzje.

Drugie posiedzenie odbyło się 1 czerwca przedpołudniem. Przewodniczył Dyr. F. Czerwijowski, obowiązki sekretarza pełniły Z. Hryniewicz i Dr M. Rymarkiewiczówna. Obecnych było 50 uczestników i 11 hospitantów. Referat p. t. «Ustawa o bibliotekach gminnych» wygłosił S. Rymar, koreferat Prof. K. Żurawski. W dyskusji brali udział: S. Demby, Ks. A. Ludwiczak, H. Radlińska, J. Augustyniak, W. Dąbrowska, J. Wilamowska, J. Poczętowska, J. Stemler. Odpowiadali referent i koreferent.

STANISŁAW RYMAR: USTAWA O BIBLIOTEKACH GMINNYCH.
(REFERAT).

Szereg państw europejskich, liczne kolonie Anglii oraz wszystkie Stany Ameryki posiadają ustawy, przewidujące bezwzględny albo fakultatywny obowiązek, włożony na samorządy gminne albo powiatowe, albo jedno i drugie, założenia i utrzymania biblioteki powszechnej, w wielu krajach zwanej publiczną, biblioteki dostępnej dla wszystkich bez żadnej opłaty.

Szczegółowe wyliczanie tych państw jest obecnie popularne w całej Polsce. W jednej z takich prac czytam, dla podkreślenia specjalnego zacofania Polski, iż «w zakresie starań rządowych o rozwój bibliotek publicznych na pochlebnią wzmiankę zasługuje... także rząd Kemala Paszy, który zapoczątkował, w ścisłym znaczeniu tego słowa, akcję w Turcji». «Na uboczu stoi dotąd, niestety, Polska».

Nie chcę zbyt odbiegać od obecnie panującej mody. Choć krótko przedstawię i ja, jak wygląda ustawodawstwo biblioteczne w świecie.

I. Poszczególne Stany Zjednoczonej Ameryki już od roku 1848 (początek dały Stany: Massachusetts i New-Hampshire) zapoczątkowały szereg ustaw, stanowiących, iż na żądanie n. p. 25⁰/₀ mieszkańców gminy, gmina ta obowiązana jest założyć bibliotekę publiczną bezpłatną, dla wszystkich dostępną. Od r. 1890 poszczególne Stany tworzą Komisje biblioteczne dla popierania organizacji, rozwoju i wydajności bibliotek publicznych. Komisje te rozdzielają subwencje, czerpane z budżetów Stanów, udzielają pomocy przy zakładaniu bibliotek specjalnych, tworzą centrale dla opracowania katalogów, centrale zakupów i t. d., zakładają biblioteki okręgowe, kształcą bibliotekarzy.

W Ameryce korzysta z bibliotek 20—40⁰/₀ mieszkańców. Nie mniej podkreślić trzeba: nigdzie na świecie nie ma tak hojnych ofiar prywatnych na biblioteki, jak w Ameryce.

Hojna fundacja A. Carnegiego w sumie około 2 milionów funtów szterlingów (około 88 milionów złotych polskich), oddana Anglii, sprawiła, że i Anglia w r. 1919 poszła w ustawodawstwie bibliotecznym o duży krok naprzód. W Anglii już od r. 1849 obowiązywał bill Ewarta, stanowiący, iż miasta, powyżej 10.000 mieszkańców liczące, na żądanie 20⁰/₀ wyborców miejskich obowiązane są do założenia i utrzymania bezpłatnych bibliotek powszechnych, oraz uprawnione są do pobierania na ten cel specjalnego podatku groszowego ($\frac{1}{2}$ penny od 1 funta szterlingów płaconych podatków). Ustawa z r. 1919 znosi ograniczenia podatkowe, rozszerza fakultatywny przymus zakładania bibliotek i na okręgi wiejskie, poddaje biblioteki nadzorowi i opiece Ministerstwa Oświaty. W roku 1925 korzystało z bibliotek w Anglii: w miastach 11⁰/₀, a na wsi 7,2⁰/₀ mieszkańców.

Szwecja ustawami z lat 1905 i 1912 określiła warunki, pod jakimi rząd udziela bibliotekom subwencji. Takie ujęcie problemu jest objawem w świecie najpowszechniejszym. Tak jest w Norwegji, Danji, Holandji, Finlandji, Belgji, Prusach, Saksonji.

Urząd Krajowy Oświaty Pozaszkolnej w saskim Ministerstwie Oświaty urządził w grudniu 1924 konferencję porozumiewawczą, na której przyjęto następującą uchwałę zasadniczą:

«Jedynym możliwym stosunkiem, jaki istnieć może między Urzędem Oświaty Pozaszkolnej a instytucjami, jest taki, który polega na dobrowolnej ich współpracy. Dlatego nie można żadnych zasadniczych rozstrzygnięć narzucać instytucjom w formie rozporządzeń, lecz, o ile to możliwe, wszystko postanawiać wspólnie. To jednak, co zostało postanowione wspólnie, musi mieć nieodwołalnie charakter wiążący».

Urząd zobowiązał się:... c) używać poszczególnym organizacjom zasiłków finansowych, d) zapraszać przedstawicieli organizacyjnych do współdziałania we wszystkich poczynaniach oświatowych Urzędu.

W niektórych krajach istnieje dążność do łączenia pracy bibliotecznej z organizacją szkolnictwa: tak było jeszcze przed 60 laty w Stanie New-York, tak jest częściowo obecnie we Francji, Finlandji, Hiszpanji, tak jest od r. 1917 we Włoszech.

Powojenne ustawy niektórych państw poszły utartą drogą ustaw anglo-saskich. Ustawa belgijska z r. 1921 uzależnia obowiązek gminy założenia i utrzymywania biblioteki od plebiscytu: najmniej 20⁰/₀ wyborców musi zażądać założenia biblioteki. Wszystkie biblioteki publiczne, należycie zorganizowane, mają prawo do subwencji rządowej. W roku 1927 księgozbiory belgijskie wykazywały 3.339.000 tomów, 505.000 czytelników i 6.741.000 wypożyczeń. Ludność Belgji wynosi 7.000.000 osób. Ustawy fińska z r. 1927 i duńska z r. 1920 są właściwie tylko ukoronowaniem wielkiego dzieła społecznej samopomocy. W krajach tych bibliotekarstwo od dawna stoi mocno. Ustawy

regulują i ustalają zasiłki państwa. Ustawa duńska daje zasiłki zasadnicze w wysokości 50⁰/₀ tego, co daje gmina, i zasiłki specjalne dla bibliotek, wysoko postawionych. Ustawa fińska przyznaje 50⁰/₀ realnych wydatków bibliotek, a pozatem przyrzeka pomoc tym, którzy budują gmachy dla bibliotek.

Tylko trzy państwa poszły inną drogą: zastosowały one u siebie bezwzględny przymus, nałożony na samorządy, założenia w każdej gminie politycznej względnie w każdym powiecie czy okręgu bezpłatnej biblioteki publicznej — to Czechosłowacja, Bułgarja i Estonia. Za wzorem tych trzech państw pragną niektóre organizacje zastosować i w Polsce bezwzględny przymus biblioteczny.

Pierwsza co do czasu ustawa czechosłowacka z 22 lipca 1919 r. postanawia, iż wszystkie gminy polityczne muszą mieć w ciągu 10 lat publiczne i bezpłatne biblioteki. Koszta założenia i utrzymania ponosi samorząd gminny. Państwo ujmuje w swe ręce ogólne kierownictwo i nadzór oraz udziela niewielkich subwencji. Ustawa bułgarska z r. 1920 w sposób nieślychanie rygorystyczny nakłada na rząd obowiązek założenia w 15 istniejących okręgach co najmniej po 6 powszechnie dostępnych i bezpłatnych bibliotek, któreby posiadały w większej liczbie egzemplarzy wartościowe utwory literatury rodzimej i obcej, nieodzowne dla potrzeb kulturalnych i ekonomicznych ludności. Biblioteki są prowadzone przez Ministerstwo Oświaty, ale gminy z budżetów swoich ponoszą koszta prowadzenia tych bibliotek. Spisy książek do zakupu muszą być zatwierdzone w Ministerstwie, które ma prawo usunąć książki, z jakichkolwiek względów uznane za nieodpowiednie. Ustawa estońska z r. 1924 nakazuje założenie tylu bibliotek w kraju, aby każdy obywatel mógł mieć do nich łatwy i swobodny dostęp. Utrzymanie biblioteki jest obowiązkiem gminy, która wstawia do budżetu potrzebne kwoty, oraz państwa, które daje tyle, ile gmina miała na ten cel w budżecie roku poprzedniego. W rezultacie sprowadza się to do pokrywania wydatków przez rząd i samorząd po połowie. Pobieranie opłat jest dozwolone.

II. Te przykłady, wzięte z zagranicy, oraz niewątpliwe rezultaty przeważnie dodatnie, jakie akcja ustawodawstwa bibliotecznego na terenie różnych krajów wydała, zachęciły koła miłośników książki w Polsce do opracowania projektu ustawy o bibliotekach powszechnych w Polsce i to odrazu projektu, realizującego postulaty najbardziej krańcowe. Prace dotychczasowe doprowadziły do opracowania paru projektów, w szczegółach mocno się różniących. Zanim kiedyś rzecz sama stanie na gruncie realnym, będzie niewątpliwie opracowanych jeszcze szereg projektów dalszych i z innych punktów całe zagadnienie ujmujących. Wszak, gdyby ktoś koniecznie chciał wszystkie przejawy życia zbiorowego zakuwać w ustawy, w zakazy i nakazy, temu słusznie należy zwrócić uwagę, iż nie tylko biblioteki, ale cała wogóle dziedzina oświaty pozaszkolnej czeka w Polsce na swoje ustawowe uporządkowanie i na to, na co przedewszystkiem autorzy

projektu ustawy o bibliotekach powszechnych kładą nacisk, na zagwarantowanie podstaw finansowych całej akcji.

Te projekty, które już się pojawiły, wywołały żywą dyskusję. Zabrał głos w *Samorządzie* człowiek tak w sprawach samorządowych doświadczony, jak Józef Bek, i oświadczył się przeciw samej zasadzie przymusu. Obok niego szereg innych: poseł Kornecki, p. Frela, prof. K. Żurawski. Uwagi ich nie były pozbawione słuszności, skoro pani Dąbrowska podaje w *Przeglądzie Bibliotecznym* informację, iż autorzy projektu zajęci są obecnie rewizją i poprawkami dla swojego pierwotnego projektu.

Opracowanie projektów dalszych, omawianie zalet i wad ustawowego uregulowania tej dziedziny, różnych sposobów ujęcia tego zagadnienia, uważam za rzecz bardzo pożyteczną. Choć osobiście na dziś i na lata najbliższe uważam ustawowe przerzucenie obowiązku założenia i utrzymania bezpłatnej biblioteki powszechnej na gminy i na powiaty za bezcelowe i papierowe, a w większości wypadków polskiej rzeczywistości za luksus, za osłabienie energii społecznej, a więc na dziś nietylko za przedwczesne, ale i za szkodliwe, to jednak dyskusja ludzi żywych niewątpliwie z czasem rozprószy z obu stron, ze strony zwolenników i przeciwników ustawowego przymusu, wiele zastrzeżeń i złudzeń i w rezultacie da jasny, zrozumiały dla ogółu i realny, pełen pulsującej krwi, projekt rozwiązania zagadnienia bibliotecznego w Polsce.

W uwagach moich pozostawiam na boku biblioteki naukowe. Byt ich i rozwój jest zapewniony. Interesuje mnie natomiast sam problemat: zrzucić z bark społeczeństwa na samorząd czy nie zrzucić obowiązku utrzymywania i rozwijania bibliotek?

III. Spis ludności z 30 września 1921 r. nie objął Górnego Śląska, Wilna oraz powiatów Wilno, Troki, Oszmiana i Święciany. Bez tych okręgów ludność Polski wynosiła 27.177.000, w tem ludność w wieku lat 10 i wyżej 20.099.156 głów. W miastach żyło 5.121.184 osób, na wsi 14.659.542 osób.

Umiejętność czytania (i pisania) wyglądała w tym dniu na wsi następująco:

1) Wykształcenie domowe posiadało	1.611.736 osób (11,0%)
2) Wykształcenie początkowe posiadało	5.539.686 » (37,8%)
3) Wykształcenie średnie posiadało	122.966 » (00,8%)
4) Wykształcenie zawodowe średnie i niższe	32.543 » (00,2%)
5) Wykształcenie wyższe posiadało	20.886 » (00,1%)
6) Wykształcenie niewiadome	1.042.656 » (07,1%)
7) Analfabeci	5.585.320 » (38,2%)
8) Umiejętność czytania niewiadoma	703.749 » (04,8%)

Nie popełnię poważniejszego błędu, jeśli ogólnie zsumuję te rubryki następująco: Umieją czytać i pisać ci, co ukończyli szkoły początkowe, średnie, zawodowe i wyższe, a więc razem 5.716.181 osób (38,9%), nie umieją czytać i pisać zaliczeni do trzech ostatnich rubryk, a więc 7.331.725 osób (50,1%). Z rubryki «wykształcenie do-

mowe»: 1.611.736 osób (11⁰/₀) bodaj nie więcej, jak połowę, należy zaliczyć do istotnie umiejących czytać i pisać! A więc wśród ludności, liczącej 10 i więcej lat życia, na wsi zamieszkałej, umie czytać i pisać 44⁰/₀, nie umie czytać ani pisać 56⁰/₀. Dodajmy do tego wszystkie dzieci poniżej lat 7 i około 20⁰/₀ dzieci w wieku od 7 do 10 lat (mimo t. zw. przymusu szkolnego do szkoły nie uczęszczają), a otrzymamy procenty analfabetów całej ludności jeszcze wyższe. W r. 1921 liczba dzieci do 10 lat życia wynosiła w Polsce okrągło 7.078.000 głów, z tego na wsi ponad 5.000.000. Dodajmy do analfabetów tak zwanych analfabetów wtórnych oraz tych wszystkich, którzy, choć w szkole powszechnej byli, do książki w życiu swem późniejszym nigdy nie zaglądali. Nie będę dalekim od ścisłości, jeżeli stwierdzę, że wieś nasza liczy na 20 milionów swych mieszkańców zaledwie 6—7 milionów osób umiejących czytać i pisać.

Trochę lepiej jest w miastach. Na 5.121.184 mieszkańców miast, powyżej 10 lat życia liczących, mają oni:

1) Wykształcenie domowe	665.576 (13,0 ⁰ / ₀)
2) Wykształcenie początkowe	2.333.189 (45,5 ⁰ / ₀)
3) Wykształcenie średnie	464.196 (09,1 ⁰ / ₀)
4) Wykształcenie zawodowe i średnie niższe	87.102 (01,7 ⁰ / ₀)
5) Wykształcenie wyższe	92.491 (01,8 ⁰ / ₀)
6) Wykształcenie niewiadome	341.847 (06,7 ⁰ / ₀)
7) Analfabeci	956.181 (18,6 ⁰ / ₀)
8) Umiejętność czytania niewiadoma	180.602 (03,5 ⁰ / ₀)

Trzy ostatnie rubryki dają nam razem 28,8⁰/₀ ludności dorosłej miast, nie umiejącej czytać i nie mogącej korzystać z książki! Dołączmy do tego dzieci poniżej lat 7 (w miastach dzieci, obowiązane do uczęszczania do szkół powszechnych, spełniają ten obowiązek w 92⁰/₀), a otrzymamy, iż miasta mają razem 50⁰/₀ ludności, nie umiejącej czytać i pisać! Warto zapamiętać te cyfry: 50⁰/₀ ludności miast, 70⁰/₀ ludności wsi nie umie czytać ani pisać! Odliczając dzieci: — 30⁰/₀ ludności miast i 56⁰/₀ ludności wsi nie umie czytać ani pisać! Warto zapamiętać te cyfry, bo one nasuną nam przed oczy, jako pilne, nie tylko zagadnienie biblioteczne. O wieleż pilniejszym i ważniejszym jest obowiązek wszystkich, aby radykalnie od dołu, od młodego pokolenia urwać dopływ analfabetów, aby tych, dziś przez szkołę przechodzących, nauczyć kochać i czytać książkę. Procenty tych analfabetów są mniejsze na zachodzie i południu Polski, większe na wschodzie.

Stan analfabetyzmu, powyżej wykazany, zmienia się z roku na rok. Z młodego pokolenia ponad 80⁰/₀, a w miastach nawet ponad 90⁰/₀ młodzieży uczęszcza do szkół powszechnych. W tych warunkach uważam za najbardziej celowe wychowanie w kulcie dla książki, w zamiłowaniu książki, w umiejętności jej doboru, tego dorastającego młodego pokolenia i to w tym momencie, gdy to młode pokolenie znajduje się w ramach organizacji, obojętne jakiej, szkolnej, na kursach, w wojsku czy w związkach dobrowolnych, społecznych.

IV. Warto w tem miejscu stwierdzić, iż w roku szkolnym 1927/28 na 26.149 szkół powszechnych publicznych (państwowych) było 22.298 bibliotek. Liczyły one 2.863.049 tomów. W ciągu roku szkolnego 1927/28 zakupiono 448.199 nowych książek. Na 3.255.656 uczniów tych szkół, biblioteki szkolne objęły 2.968.411 uczniów, a więc ponad 90⁰/₀. Wypożyczono w ciągu roku 10.360.338 tomów. Licząc roczny przybytek w tomach na 450.000 netto (po potrąceniu zniszczonych, zaginionych, nieodpowiednich i t. d.) mamy w r. szkolnym 1928/29 około 1 tom na jednego ucznia i ponad 3 wypożyczenia na 1 ucznia rocznie. Jeśli odliczymy 1.000.000 młodzieży z dwu pierwszych roczników szkoły powszechnej, nie wiele korzystających z bibliotek, otrzymamy cyfry znacznie lepsze. Lepsze, ale oczywiście bardzo jeszcze niedostateczne.

Bibliotek polskich w szkołach powszechnych jest 19.001, bibliotek mieszanych (polskie i inne książki) 2.283, ruskich 596, białoruskich 20, niemieckich 366, rosyjskich 1, litewskich 20, czeskich 11.

Lepiej sprawa bibliotek szkolnych wygląda w szkołach średnich, a na ogół dobrze w szkołach wyższych. Biblioteki szkół średnich w r. szkolnym 1926/27 wykazują: na 784 zakładów i 213.277 uczniów (uczenic) 1.382 księgozbiory, a w nich 1.814.689 dzieł. W szczególności było 591 bibliotek nauczycielskich (przeciętnie po 1.331 dzieł), 605 bibliotek uczniowskich (1088 dzieł), 186 ogólnych (1982 dzieł). Przeczytano 1.631.747 książek. Na jednego ucznia wypada 8,4 wypożyczeń na rok!

Ze szkół zawodowych i specjalnych (seminarja nauczycielskie i t. d.) szczegółowych sprawozdań nie posiadam.

Istnieje w budżecie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rozdziale II paragraf 10, którego tytuł brzmi: «Urządzenie lokali szkolnych i p o m o c e n a u k o w e». Jest to ten paragraf, który w wykonaniu ustawy z 17 lutego 1922 roku o utrzymaniu szkół powszechnych winien być głównem źródłem szkół dla wydatnego, odpowiedniego udotowania bibliotek szkolnych. Dzięki przewidującej polityce Ministra W. R. i O. P., Tadeusza Łopuszańskiego, paragraf ten w r. 1925 dotowano sumą 1.335.750 zł., złotych wówczas jeszcze pełnowartościowych, sumą niedostateczną, ale bądź jak bądź znaczną. W latach następnych nie rozbudowano, niestety, paragrafu tego należycie. W budżecie na r. 1928/29 suma tego paragrafu wynosiła tylko 501.000 zł. W budżecie na r. 1929/30 Sejm podniósł preliminowaną przez Rząd kwotę 768.600 do sumy 1.537.200 zł., ale Senat ponownie wrócił do sumy, wskazanej przez Rząd. Referent Senatu w sprawozdaniu swem pisze (str. 8), iż kwota ta «zdaniem Rządu wystarczy w tym roku na urządzenie lokali szkolnych». Na «urządzenie lokali» może i wystarczy, ale tak pojęty paragraf dziesiąty nie wyczerpuje zagadnienia. Opuszcza drugą część jego: «pomoc naukowe». A «pomoc naukowe» obejmują — to nie ulega znikąd zaprzeczeniu — i biblioteki szkolne.

My wszyscy wiemy, iż rządy wszystkie z całym rozmysłem stosują w tym punkcie swoistą taktykę: z paragrafu tego nie otrzymują nic albo prawie nic miasta i województwa zachodnie. Nawet minister Łopuszański trzymał się tej taktyki. Niech ten obowiązek Rządu spełni samorząd. I tak się oczywiście często dzieje. Ale tak być nie powinno. Samorząd jeden zastąpi Rząd i dostarczy szkole potrzebne «pomocze naukowe», a drugi nie da nic. Wiemy z ostatnich tygodni n. p., że ofiarny zawsze dla oświaty powszechnej samorząd łódzki, zmuszony do zredukowania budżetu o 6 milionów zł. (z 32 milionów na 26 milionów zł.), obciął głównie wydatki w dziale oświaty i kultury oraz opieki społecznej. Tego — a pytanie, czy tylko tego — roku, magistrat m. Łodzi Rządu nie wyręczy.

Na to źródło finansowe, ustawą obowiązującą określone, w budżecie państwa naszego zawarte, zwracam uwagę tych wszystkich, którzy wraz ze mną za pierwszy i najważniejszy nasz obowiązek uznają zaopatrzenie młodzieży naszej w dobre książki.

Duże stosunkowo sumy na poparcie działalności oświatowej pozaszkolnej w kraju mają także dwa całe budżety: rolnictwa i oświaty. Budżet Wydziału Oświaty Pozaszkolnej w preliminarzu Ministerstwa W. R. i O. P. doszedł w roku 1929/30 do 1.000.000 zł., budżet na oświatę rolniczą pozaszkolną w preliminarzu Ministerstwa Rolnictwa wynosi 1.100.000 zł. Nie wliczam tu paragrafu: ogólne cele oświatowe w preliminarzu Ministerstwa W. R. i O. P., ani subwencji dla Towarzystw Rolniczych w preliminarzu Ministerstwa Rolnictwa — razem w sumie 5¹/₂ milj. zł.

Wszystkie powyższe pozycje można rozbudować. Tylko trzeba się wpięrow porozumieć co do celu, na jaki sumy powyższe użyte być mają. Jak wiadomo, od lat spór między działaczami oświatowymi co do roli, jaką mają mieć państwo i samorząd w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, uniemożliwiał rozbudowę działu zasiłków dla Towarzystw Oświatowych w Wydziale Oświaty Pozaszkolnej. W zakresie kultury rolniczej tego sporu nie było i dlatego tam panowała zgodna tendencja Rządu i Sejmu, aby co roku podnosić na subwencje dla Towarzystw Rolniczych kwoty w budżecie. I mają je i obecnie w sumach bardzo poważnych. Spór zasadniczy o społeczny czy państwowo-samorządowy charakter oświaty pozaszkolnej trwa w dalszym ciągu, a w roku ostatnim jeszcze się przez poczynania etatystyczne Wydziału Oświaty Pozaszkolnej w Ministerstwie W. R. i O. P. zaostrzył.

A jednak porozumienie jest możliwe, byle do niego z dobrą przystąpić wolą. Postawmy sprawę szczerze i jasno: zgódźmy się na to, iż pieniądze z budżetu państwowego pójdą na zakup książek do bibliotek (wszystko jedno czyich), na zasiłki na kursy dla bibliotekarzy i na kształcenie dorosłych. Wydzielmy w budżecie państwowym te zgodne pozycje osobno i te wspólnym wysiłkiem rozbudowujmy. Skutek będzie niezawodny. A o sporne punkty bijmy się dalej aż do zwycięstwa jednej czy drugiej tezy.

V. Cośmy dotąd w Polsce zrobili bez ustawy na polu propagandy książki? Pamiętajmy ciągle o tem, iż mamy za sobą normalną pracę dopiero od lat 8, od pokoju z Rosją w Rydze. Dorobek przedwojenny, zwłaszcza na wsi, niemal doszczętnie zniszczyła zawierucha wojenna. Nie zaznały klęski w tej dziedzinie Ameryka, Anglja, Niemcy, Austria, Czechosłowacja. O tem przy porównaniach należy pamiętać! A jednak mimo tego zniszczenia Polska rok w rok drukuje dużo, może za dużo, a bibliotek dla starszych także ma w kraju całym wiele.

Przegląd Księgarski Nr. 15, z dnia 14 kwietnia 1929 roku podaje:

W r. 1926 zarejestrowano w Polsce 6.339 druków nieperiodycznych w nakładzie 21.533.004 egzemplarzy. W r. 1927 zarejestrowano 6.888 druków o nakładzie 23.324.330 egzemplarzy. A więc w r. 1927 w porównaniu z r. 1926 nakład zwiększył się o 1.791.326 egzemplarzy. Nie mam żadnej podstawy do stwierdzenia, iż rok 1928 był gorszym od roku 1927 — raczej odwrotnie. W ciągu 4 lat, t. j. od roku 1924 do roku 1927 liczba druków w języku polskim podskoczyła z 4.144 w r. 1924 do 6.204 w r. 1927, a więc o 50%. Nakład druków w języku polskim wynosił w roku 1924 — 15.269.826 egzemplarzy, w roku 1927 — 21.769.421 egzemplarzy. Wstydzić się tych cyfr dalibóg nie mamy potrzeby ani powodu także i wtedy, gdy wglądniemy w szczegóły. Ot, na wrywki: w r. 1927 w dziale: «poezja, powieść, dramat» mamy 937 druków i 4.774.486 egzemplarzy nakładu, w dziale «wydawnictwa popularne» mamy 223 druków i 738.525 egzemplarzy nakładu, w dziale «teatr, muzyka, śpiew» 79 druków i 163.350 egzemplarzy nakładu, w dziale «pedagogja, szkolnictwo, wychowanie fizyczne» 398 druków i 744.643 egzemplarzy nakładu, w dziale «polityka, publicystyka» 253 druki i 994.493 egzemplarzy nakładu. Zagranicą jest pod tym względem gorzej, choć warunki są lepsze. W Polsce przeciętny nakład książki wynosił w ostatnich trzech latach 3.300—3.400 egzemplarzy, a w Stanach Zjednoczonych 44.000 egzemplarzy. Tymczasem w roku 1926 zarejestrowano:

w Stanach Zjednoczonych	10.153 druków
w Niemczech	31.000 »
w Anglji	13.810 »
we Francji	11.992 »
w Polsce	6.339 »
we Włoszech	5.233 »
w Czechosłowacji	2.929 »

a pamiętajmy: Stany Zjednoczone mają 110 milionów ludności, Niemcy 65 milionów, Anglja 45 milionów, Francja i Włochy po 38 milionów, Polska 30 milionów, Czechosłowacja 14 milionów (oczywiście w cyfrach okrągłych). Wniosek stąd jasny: Polska drukuje dużo! Widocznie, choć ich jest mało, ale jednak są w Polsce zapaleni miłośnicy książki.

Ile mamy w Polsce bibliotek dla starszych i dla młodzieży?
Obliczenia dokładnego nie mam.

«Związek miast polskich» w pawilonie swym na Wystawie daje wykresy ilości bibliotek i książek w różnych typach miast całej Polski, a osobno, tylko dla siebie, to samo zagadnienie ujmują wystawy: województwa śląskiego, miast Łodzi, Warszawy, Poznania i t. d. Wedle tych liczb, ruch bibliotek w miastach przedstawia się następująco: Było:

- a) W miastach do 10.000 mieszkańców:
 r. 1919 — 7 bibliotek — 2.334 tomów
 r. 1928 — 36 « — 42.824 «
- b) W miastach od 10.000 do 25.000 mieszkańców:
 r. 1919 — 4 biblioteki — 7.145 tomów
 r. 1928 — 11 « — 21.462 «
- c) W miastach od 25.000 do 50.000 mieszkańców:
 r. 1919 — 5 bibliotek — 67.829 tomów
 r. 1928 — 12 « — 193.726 «
- d) W miastach ponad 50.000 mieszkańców:
 r. 1919 — 25 bibliotek — 278.160 tomów
 r. 1928 — 76 « — 933.837 «
- Razem wszystkie miasta miały:
 r. 1919 — 41 bibliotek — 355.468 tomów
 r. 1928 — 135 « — 1,191.849 «

Cyfry powyższe nie wyczerpują oczywiście ani bibliotek ani liczby książek w miastach. Są to tylko biblioteki, prowadzone lub subwencjonowane przez samorząd miejski.

Ministerstwo Rolnictwa oblicza biblioteki miejskie województwami. Warto się tej tabelce przyrzeć:

W r. 1928 miały:

Województwo warszawskie	606	bibl. wiejskich, a w nich	76.471 tomów,
» lubelskie	765	» » »	87.927 »
» kieleckie	674	» » »	76.308 »
» łódzkie	525	» » »	52.867 »
» białostockie	343	» » »	47.636 »
» wileńskie	233	» » »	37.922 »
» nowogrodzkie	203	» » »	18.283 »
» poleskie	210	» » »	30.870 »
» wołyńskie	119	» » »	23.516 »
» lwowskie	335	» » »	64.349 »
» krakowskie	757	» » »	102.612 »
» poznańskie	1.091	» » »	148.157 »
» pomorskie	610	» » »	63.110 »
» tarnopolskie	150	» » »	17.372 »
» stanisławowskie	141	» » »	14.496 »
» śląskie	288	» » »	80.788 »
Razem	7.050	bibl. wiejskich, w nich	942.686 tomów.

I ta statystyka nie obejmuje wszystkich bibliotek, na wsi pracujących. W szczególności nie obejmuje bardzo licznych bibliotek szkolnych.

Bardziej szczegółowe zestawienie ilości nagromadzonych książek daje nam poniższe zestawienie:

1) Polska posiada obecnie 451 bibliotek naukowych. Statystyka podaje całkowite rezultaty z 356 bibliotek (pomija 45 !). Z tych 451 bibliotek było:

94 państwowych,	w nich	3.300.700	tomów,
41 samorządowych,	»	794.200	»
168 tow. naukowych,	»	2.214.400	»
132 duchownych,	»	907.600	»
16 prywatnych,	»	751.900	»

Razem w 451 bibliotekach jest 7.968.800 tomów.

Tu są zaliczone i t. zw. biblioteki uniwersyteckie, fundacyjne i t. d

2) Stan bibliotek szkół powszechnych podałem wyżej — jest ich więc 22.298 z 2.863.049 książkami.

3) Również ilość bibliotek w szkołach średnich podałem wyżej: 1.382 bibliotek, 1.814.689 dzieł.

Statystyki bibliotek w szkołach zawodowych nie posiadam.

4) Bibliotek żołnierskich ma Polska 1.127, a w nich 391.775 tomów i 514.795 wypożyczeń.

5) Bibliotek więziennych mamy 152, a w nich 65.159 książek.

6) Znacznie trudniej dać wyczerpujący obraz bibliotek, należących do samorządu i do towarzystw społecznych. Tu cyfry nie zawsze będą pełne.

a) Towarzystwa, należące do Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych, a więc: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Polska Macierz Szkolna w Warszawie, wileńska, gdańska i cieszyńska, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo im. Piotra Skargi, Towarzystwo Opieki Kulturalnej nad Polakami poza granicami miały razem: w 1925 r.: 2.831 bibliotek i 665.568 książek, a w r. 1928 — 4.173 bibliotek, 1.170.586 książek i 183.995 czytelników. Ilość wypożyczonych książek wynosiła: w r. 1926 — 1.982.046, w r. 1927 — 2.520.073, w r. 1928 — 2.665.571.

b) Na Śląsku od r. 1922 ilość bibliotek i książek rosła imponująco. Było ich:

w 1922 r.	176 bibliotek,	28.550 dzieł
w 1923 »	317 »	34.200 »
w 1924 »	547 »	46.270 »
w 1925 »	712 »	50.955 »
w 1926 »	900 »	72.508 »
w 1927 »	1.029 »	108.832 »
w 1928 »	1.138 »	146.663 »

Z powyższych bibliotek należy: 80 do Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej, 288 do Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu, 183 do Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, 150 do Sekcji Teatrów Ludowych woj. śląskiego, 188 do Śląskiego Związku Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej, 14 do Tow. Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R).

c) Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w Poznaniu wykazuje na

125.643 członków: w r. 1925 — 113.544 książek, w r. 1928 — 244.844 książek. Ilości bibliotek Zjednoczenie nie podaje, oceniać je trzeba na mniej więcej 1.500.

d) Związek Młodzieży przy Małopolskiem Tow. Rolniczem wykazuje 862 biblioteki i 79.540 tomów.

Związek Młodzieży Wiejskiej miał w 6 województwach (Iwowskie, łódzkie, lubelskie, nowogrodzkie, warszawskie i kieleckie) 37 okręgów, 746 kół, a w nich ponad 300 bibliotek.

e) Związek Młodych Polek w Poznaniu ma 116 bibliotek.

Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek wykazuje bibliotek: w r. 1918 — 6, 1919 — 44, 1920 — 94, 1921 — 110, 1922 — 121, 1923 — 141, 1924 — 168, 1925 — 177, 1926 — 142, 1927 — 156, 1928 — 178.

Narodowa Organizacja Kobiet ma 39 bibliotek.

Liga Kobiet Polskich ma 9 bibliotek.

Dom Nauczycielek w Krakowie ma 1 bibliotekę, a w niej 9.807 tomów.

Katolicki Związek Polek ma w Krakowie 7.700 tomów w 1 bibliotece, w Wilnie ma bibliotekę, w Warszawie 5 bibliotek i 9.000 tomów, w Poznaniu 80 bibliotek i 17.393 tomów.

f) Centralne Towarzystwo Rolnicze miało w 11 województwach bibliotek: w r. 1925 — 158, 1926 — 302, 1927 — 440, 1928 — 595.

g) Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica wykonał zamówień na 1343 bibliotek i 93.146 książek, w tem 94 bibl. dla samorządu, 518 dla kółek rolniczych, 143 dla szkół rolniczych, 135 dla szkół powszechnych, 13 dla kół młodzieży, 9 dla związku strzeleckiego, 431 dla innych.

Centralny Związek Kółek Rolniczych i Młodzieży Wiejskiej skompletował w latach od 1923 do 1929 r. — 445 bibliotek, z tego w latach 1927/28 — 278, 1928/29 — 65. Z tej liczby 43 dla Kółek rolniczych, 117 dla kół młodzieży, 90 dla Sejmików, 93 dla okręg. i wojew. Związków Kółek Rolniczych.

h) Czerwony Krzyż, okręg warszawski miał w r. 1928 — 3.854 czytelników, 11.513 dzieł, 55.697 wypożyczeń. Inne oddziały Czerwonego Krzyża nie podają szczegółów swej pracy na tem polu. Polski Biały Krzyż wykazuje 68 bibliotek świetlicowych dla żołnierzy, a w nich 16.485 książek i 7.587 czytelników.

i) Związek Obrony Kresów Zachodnich wysłał za granicę w latach 1927 — 33.248, w r. 1928 — 45.065 książek.

j) Tow. «Kultura» w Wilnie ma 303 kół i prowadzi akcję biblioteczną, ale liczb bliższych nie podaje. Tak samo Rodzina Wojskowa, która ma 24 sekcje kulturalno-oświatowe.

k) Kursy dla Dorosłych w Warszawie mają w r. 1928 — 14 bibliotek ogniskowych, 163 czytelników, 7.603 tomów.

l) Tow. Bibliotek dla Dzieci w Warszawie ma w r. 1928 — 5 bibliotek i 2.182 tomów.

ł) Związek Strzelecki wykazuje w 1927 r. 118 bibliotek i 17.000 książek, w 1928 r. 231 bibliotek i 33.844 książek.

m) T. U. R. ma 86 bibliotek stałych i 19 bibliotek ruchomych.

n) Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych ma 60 bibliotek, a w nich 51.567 tomów, 6.440 czytelników, 147.779 wypożyczeń.

o) Towarzystwa Rzemieślnicze mają 68 bibliotek ruchomych i 6.450 tomów.

p) Powiatowe samorzady w r. 1927/28 wykazują 127 bibliotek stałych i 485 bibliotek ruchomych, a w nich 78.343 książek. W tym samym roku samorzady powiatowe dały 82.755 zł. subwencji dla bibliotek i czytelników społecznych.

r) Policja wykazuje 236 bibliotek, 150.669 tomów, 11.152 czytelników policji i 13.275 czytelników z poza policji.

Korpus Ochrony Pogranicza miał: w r. 1925 — 314 bibliotek i 20.510 książek, a w r. 1928 — 531 bibliotek i 56.052 książek.

s) Wydział Oświaty Pozaszkolnej wydał na biblioteki i czytelnie w latach od 1925—1928/29 — 75.456 zł., a w latach 1919 — 1929 zasilili: biblioteki wędrownie 6.075 dziełami, publiczne 13.284 dziełami, powiatowe 17.209 dziełami, powszechne 51.321 dziełami.

t) W końcu trzebaby wymienić całe mnóstwo pojedynczych bibliotek takich zrzeszeń, jak Kółka Rolnicze, Sokół, Kasyna urzędnicze, związki zawodowe, i t. d. oraz wszystkie biblioteki zrzeszeń niepolskich, a więc żydowskich, niemieckich, ruskich i t. d. Jest ich w Polsce niemało, ale ogólniejszej ich rejestracji niema zupełnie. Już po ogłoszeniu tego odczytu ukazała się książka, która ilustruje bibliotekarstwo niepolskie, p. t. *Przewodnik Oświaty Dorosłych*. Z niej dowiadujemy się: Tow. Szkoły Białoruskiej posiada 134 bibliotek i 9.700 czytelników. Związek Niemieckich Bibliotek Ludowych (Verband deutsches Volksbüchereien in Polen) ma 302 biblioteki, 120.000 tomów, 20.000 czytelników. «Proświta» ukraińska ma 2.689 czytelników i tyleż bibliotek, a w nich 221.439 książek, 263.956 czytelników. Żydowskie stowarzyszenie «Kultur-Liga» ma około 400 bibliotek i przeszło 30.000 czytelników. Zjednoczenie Szkół Żydowskich ma 54 biblioteki. Żydowskie Stowarzyszenie oświatowo-kulturalne «Tarbuł» ma w 178 miastach 211 bibliotek, 45.000 książek, ponad 20.000 czytelników. Opuszczam wszystkie mniejsze zrzeszenia i pojedynczo prowadzone biblioteki. Wykaz, podany tutaj, daje nam 3.790 bibliotek społecznych nie polskich. Wyliczać zaś cyfry pojedyncze, przygodnie znane, niepodobna. Nie będzie ich chyba mniej, jak 3—4.000.

Wszystkie powyższe szczegółowo wyliczone typy bibliotek dadzą się sprowadzić do trzech grup; 1) biblioteki naukowe, 2) biblioteki szkolne i wojskowe, 3) biblioteki społeczne i zawodowe. Obliczając każdą grupę z osobna dojdziemy do cyfr następujących:

Ad 1) 451 bibliotek, 8.000.000 książek.

Ad 2) 25.000 bibliotek, 5.500.000 książek.

Ad 3) 11.000 bibliotek, 3.000.000 książek.

Razem około 36.500 bibliotek i 16.500.000 książek. Z tej liczby instytucje społeczne mają około 8.500 bibliotek, 2.000.000 książek, 360.000 czytelników, 5.000.000 wypożyczeń.

Dodajmy do tego owe 3—4.000 bibliotek z punktu t), nieobjętych powyższą rejestracją, a dojdziemy do cyfry 40.000 bibliotek w Polsce.

Trudniej obliczyć liczbę czytelników. W bibliotekach społecznych obliczamy ich na 360.000, w szkołach powszechnych na 1.000.000 (co trzeci), w szkołach średnich, zawodowych i t. d. na 300.000 (czytają prawie wszyscy), w bibliotekach naukowych na 50.000, w bibliotekach żołnierskich na 80.000 (co trzeci). W ten sposób dojdziemy do cyfry bardzo ogólnej i bardzo problematycznej 1.820.000 czytelników. Wypadnie nam, iż na każdych 1.000 mieszkańców czyta w Polsce 60 osób. Nie jest to rezultat, któryby upoważniał nas do wołania: hosanna, ale nie jest to też i rezultat zły. Anglja, nie wykazująca analfabetów, ma 11⁰/₀ czytelników (miasta 14⁰/₀, wieś 7,2⁰/₀), Czechosłowacja przy 7,3⁰/₀ analfabetów, ma czytających: 7,4⁰/₀ Czechów, 7⁰/₀ Niemców, 5,5⁰/₀ Polaków, 5,9⁰/₀ Słowaków. My 6⁰/₀! Polska z olbrzymią armją swoich analfabetów dorównuje w tej chwili Czechosłowacji. Próby obliczenia liczby czytających osobno starszych, osobno młodych, nie prowadzą do celu: i z t. zw. bibliotek dla starszych korzystają głównie młodzi. A niezapominajmy: Polacy mają rozwiniętą namiętność posiadania własnej książki w stopniu wyższym od wielu innych narodów. Miljony książek znajduje się w ręku prywatnem, w domach rodzin. Przypominam: roczna produkcja książek w Polsce wynosi ponad 20.000.000 egzemplarzy. Widocznie w swej większości znajdują one kupców. A więc to, co da się ująć w ściślejsze cyfry w katalogach wszelkiego rodzaju bibliotek, jest tylko częścią tego, co pozatem znajduje się w ręku ludności. W bibliotekach mamy około 16¹/₂ milionów tomów, a produkcja jednego tylko 1927 r. dała 21.769.421 tomów!

Dodajmy do tego odrazu, iż w Polsce wychodzi ponad 1.600 pism perjodycznych, dzienników, tygodników, miesięczników i kwartalników. Rosja sowiecka, mistrzyni w propagandzie, główny nacisk w swej robocie kładzie nie na książkę, a na gazetę, ulotkę, kurs, wiec i t. d. Bibliotek ma ona 11.100, czytelników 9.000.

VI. Z zakresu moich rozważań usuwam biblioteki naukowe.

O reszcie, a więc o bibliotekach społecznych, żołnierskich, szkolnych, trzeba powiedzieć, iż olbrzymi procent tych książnic ma materiały książkowy przestarzały i niedostateczny. Wszystkie wymagają znacznych inwestycji. Książnice te jednak powstały tylko tam, gdzie odczuto głód książki, gdzie znalazł się dość silny motor społeczny, gdzie znalazł się żywy, aktywny działacz społeczny, by bibliotekę stworzyć. Wszędzie tam książka trafia odrazu do rąk żywej organizacji.

Kto będzie miał do wyboru: zasilić i podnieść te wszystkie żywe dowody sił społecznych, zaspokoić ten wyraźnie okazany głód wiedzy,

wyrobić dla nich dobrych kierowników, bibliotekarzy, albo — tworzyć, byle wszędzie, gdzie jest jednostka administracji politycznej, z przymusu biblioteki samorządowe, — ten ani dziś ani jutro wahać się nie będzie. Trzeba wpieryw zaspokoić głód spragnionych, trzeba podprzeć ogniska żywej, aktywnej siły społecznej, trzeba dać treść i energję przewodnikom, zanim zastosujemy przymus, i to przymus dość jednostronny. Możemy zmusić samorządy do założenia i utrzymania bibliotek, ale nie mamy siły, aby zmusić ogół obywateli do zgłoszenia się do księżnicy i do zainteresowania się książką. Wszędzie w świecie odczuwa się ten fakt: zbiory książek rosną szybciej od liczby czytelników. Książka jest mało wyzyskaną, a przez to jej propaganda bardzo drogą.

Że o czytelnika trudno, dam jeden jaskrawy przykład. W Małopolsce istnieje Związek Młodzieży, związany ściśle z Małopolskiem Towarzystwem Rolniczem. Związek ten liczył w r. 1927 — 37.200 członków, miał 35.585 książek w swych bibliotekach, korzystało z nich tylko 10.180 czytelników, czyli w przybliżeniu tylko co czwarty członek Związku zaglądał do książki. A przecież to młodzież uświadomiona, aktywna, a przecież to ta lepsza część młodego pokolenia.

Uważam więc za pilny obowiązek i Rządu i samorządu, dopomożenie tym wysiłkom społecznym do ożywienia i podniesienia na wyższy poziom stworzonych przez nich ognisk kulturalnych. Tu każdy grosz wydany da szybko i oprocentowanie i amortyzację w postaci podniesienia ogólnego poziomu kultury w kraju, tu każda niemal książka znajdzie swego czytelnika, swoją gotową organizację, swoją opiekę.

W miarę wymierania starszego pokolenia, w większości złożonego z analfabetów, dla książki i gazety obojętnego, w miarę dorastania pokolenia, wychowanego w przymusie szkolnym i w polskiej szkole, liczba i nasilenie ognisk bibliotecznych będą oczywiście rosły. Czy i wtedy okaże się konieczność ustawowego uregulowania tego zagadnienia, nie wiem, ale — możliwości tej nie wykluczam.

Program rozwoju bibliotek w Polsce, tak jak ja go stawiam, nie potrzebuje ani szablonu ani jednolitego w całym państwie chomątajarzma, nie wymaga ustawy i przymusu. Program mój może być wystarczająco w ramach dzisiejszych ustaw i zwyczajów poparty i przeprowadzony. Tam, gdzie jest głód książki, tam znajdzie się i inicjatywa do jego zaspokożenia, tam tylko trzeba inicjatorów poprzeć. Czy na to trzeba ustawy? Państwo z natury rzeczy może robić wszystko, a samorząd wszystkich stopni w statutach swych ma nakazany obowiązek udzielenia poparcia poczynaniom kulturalnym. W Polsce niema ustawy specjalnej, nakazującej samorządowi zakładać biblioteki. A jednak tam, gdzie brakło inicjatywy społecznej, tam samorząd samorzutnie brał na siebie ten obowiązek. Piszę o tem obszernie w swej książce p. t. *Zadania Państwa, Samorządu i Społeczeństwa w sprawie organizacji*

oświaty elementarnej i zawodowej Włodzimierz Wakar (Warszawa, 1926). Oto dla przykładu wyjątek z tej książki (strona 97 i nast.):

«Praca polegała na zakładaniu w miastach bibliotek stałych przez magistraty (np. we Włocławku), sejmiki zaś czasem przyczyniały się do tworzenia stałych bibliotek po gminach, np. we Włodawie, udzielając im dwustuprocentowego dodatku do ich budżetów bibliotecznych własnych; rady gminne wybierają komisję do gromadzenia tych bibliotek z techniczną pomocą Towarzystwa Opieki nad Kresami, przez sejmik subwencjonowanego. Biblioteki, układane według jednego wzoru z 500—600 tomów, cieszą się poniekąd powodzeniem, wypożyczających jest niewiele wprawdzie, ale przeciętnie rocznie książek wypożyczonych na jednego czytelnika nie jest jak na stosunki wiejskie mało (około 10 książek). Należy przypuszczać, że każda z nich zatacza zresztą pewne koło czytelników, jakkolwiek jest zapisana na koncie jednego z nich. Niektóre biblioteki gminne potworzyły filje po gromadach. System ten ma swoje zalety oczywiste, atoli brakiem jest, że nie przewiduje różności składu bibliotek gminnych i organizacji pomiędzy nimi wymiany książek, to też pospolitszym jest system organizacyjny inny. Stałą bibliotekę w tym razie sejmik organizuje w mieście powiatowym, jako centralę bibliotek ruchomych, odróżniając książki o treści bardziej specjalnej, wypożyczane na zapotrzebowanie, i o treści ogólniej interesującej, z których się składa komplety z kilkudziesięciu książek, krążące po powiecie aż do odczytania. Nie jest i ta organizacja powszechną, szereg powiatów pracy tej niestety nie prowadzi wcale, atoli ruchliwsze związki komunalne zwykle jej nie zanedbują. Np. w sejmiku Grójeckim oparto ją na pracy bezinteresownej samych członków Wydziału Powiatowego. Gdzieindziej zwykle powołuje się do tej pracy bibliotekarza na minimalną ilość godzin — np. otwierając centralę jedynie na godzinę w dni targowe, kontrolowaniem obrotu kompletów zajmując go również przez ułamek czasu. W ten lub podobny sposób praca jest prowadzona przez sejmik Sandomierski, w porozumieniu ze Związkiem Kółek Rolniczych, przez Częstochowski, Opatowski, Zamojski, Warszawski, Sochaczewski, Garwoliński, Błotński, Makowski, Sokólski, Będziński, Wileńsko-Trocki, Wilejski, Słonimski, niekiedy sumami bardzo znacznymi, a już zwykle przekraczającymi subsydja dla rad szkolnych powiatowych. Np. Garwoliński wydał na cel ten w r. 1923 — 35 milionów mk., w r. 1924 — 5.800 zł., na r. 1925 preliminował 10.900 zł., mając w r. 1924 w centrali 3.800 tomów i w 15 kompletach 1.500 tomów, a czytelników przeszło 70.000. Będziński w r. 1924 preliminował 3.000 zł. na centralę i po 300 zł. na biblioteki filjalne, których liczba miała sięgać w powiecie 18-tu».

P. Wakar radzi bibliotekarstwo połączyć z Radą szkolną powiatową, za przykładem Francji, Hiszpanji, Włoch. Samorząd ma dać pieniądze raz na założenie takiej książnicy, a konserwację książek i dalsze zakupy stałe opłacać ma czytelnictwo samo.

Niemniej doświadczenia, jakieśmy porobili w bibliotekarstwie z samorządem, zwłaszcza z samorządem powiatowym, nie świadczą wcale o przewadze tej formy pracy bibliotecznej nad formą organizacji społecznej.

VII. Ewentualne wprowadzenie ustawy o bibliotekach gminnych o tendencji ustawy bułgarskiej i estońskiej (bo wbrew deklaracjom autorów typem biblioteki powszechnej w Polsce ma być biblioteka powiatowa i gminne ruchome, a nie stałe, jak w Czechosłowacji) wydałoby pozatem różne skutki, napewno przez autorów nie zawinione, ani nie upragnione. I o nich słów kilka trzeba powiedzieć.

Ustawa, nakładająca ustawowy obowiązek zakładania i utrzymywania bibliotek i czytelni, zabije, a co najmniej przygasi inicjatywę i rozpęd społeczny. Stosunki, panujące w naszych samorządach, spowodują niewątpliwie dobrowolne albo i przymusowe usunięcie się całego szeregu działaczy. Przypomnę tu dla przykładu fakty powszechnie znane: Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu, Małopolskiemu Towarzystwu Rolniczemu, Krakowskiej Izbie Rzemieślniczej Rząd odmówił wypłaty subwencji, przez budżet państwa przyznanych, aż do czasu, gdy zmieniają się zarządy tych organizacji: ustąpili pod tym naciskiem z szeregów ludzie, pracujący znakomicie lat 20 i 30 w tych organizacjach tylko dlatego, że ich oblicze polityczne nie odpowiadało aktualnemu ministrowi. Podobne a częste wypadki mamy i w samorządzie — ot, ze znanych przytoczę Lwów, Lublin, Zakopane, Przemyśl. A niemal każdy z nas zacytuje bliższe sobie przykłady dalsze.

Czy my zresztą mamy określone ramy samorządu? Nie! Dyskusjom i decyzjom w rządzie i w ciałach parlamentarnych daleko jeszcze do krystalizacji i jeszcze dalej do realizacji. W Małopolsce niema ani jednego Sejmiku (Rady powiatowej) — wszędzie rządzą komisarze. Poza województwami zachodnimi niema w Polsce i samorządu wojewódzkiego, rządzą wojewodowie z Radą przyboczną.

Czy zaś ten samorząd, który jest, i taki, jaki jest dziś, jest zdolny do wykonania poruczonego mu obowiązku? Są w Polsce i tacy, co się karmią od lat tą nadzieją. Jako dowód nie przytaczają jednak doświadczeń, porobionych z samorządem na naszym gruncie, — a przecież było ich dużo, zwłaszcza na terenie Kongresówki, — ale wskazują na — Czechosłowację. Trzeba prawdzie otwarcie popatrzeć w oczy! I tam rzecz cała nie idzie po gładkiej, równej drodze. Właśnie obecnie Czechosłowacja przygotowuje nowelizację swojej ustawy, a wśród poprawek przygotowanych jest jedna, niesłychanie znamienita: wprowadza możliwość zniesienia bezpłatności bibliotek. Ale poza tem w Czechosłowacji nie było dewaluacji pieniądza i wszystkich oszczędności, nie było zniszczenia wojennego, przesilenia gospodarczego, przewrotu politycznego. Tam dochód społeczny na głowę obywatela, a więc i przeciętna zamożność, jest dwa razy większy, niż u nas. Wolny dochód społeczny po zaspokojeniu niezbędnych wydatków wynosi: w Stanach Zjednoczonych 1905 zł., w Anglii 1433 zł., we

Francji 506 zł., w Niemczech 446 zł., we Włoszech 360 zł., w Czechosłowacji 220 zł., w Polsce 75 zł. A i tak Stany Zjednoczone, Anglja i Francja zgodnie doszły do wniosku, że ciężary, nałożone na obywateli przez ich rząd, są zawielkie, i w r. 1929 wszystkie te trzy państwa przystąpiły do obniżenia podatków (Stany o 400 milj. dolarów, Francja o 500 milj. franków, Anglja o 7 milj. funtów szterlingów).

W Czechosłowacji istotnie na ogół wykonano ustawę, założono biblioteki, kształcą bibliotekarzy, zorganizowano Instytut T. G. Masaryka. Ale nie mniej stwierdzić trzeba, iż dziełem tem bardziej się entuzjazmują Polacy, niż jego twórcy i wykonawcy. Nie trzeba zamykać oczu na ten fakt, iż i Czechosłowacja nie rozgryzła dotąd tego kapitalnego zagadnienia: książka jest, ale jak namówić ogół obywateli, ogół tam umiejący czytać, aby zechciał masowo korzystać z nagromadzonych książek? Przed działaczami Czechosłowacji stoi jeszcze trud niemały. Widzą go oni i nie tają swych trosk. To nam tylko, z daleka patrzącym, wydaje się, iż wszystko tam idzie sprawnie i gładko. U nas zaś w porównaniu z Czechosłowacją stosunki są nierównie gorsze i trudniejsze.

Wszyscy nasi zwolennicy ustawowego uregulowania stosunków bibliotek w Polsce wskazują jako na wzór niedościgniony Czechosłowację. Więc też szerzej nieco omawiam i ja stosunki w Czechosłowacji. Odrazu jednak stawiam jedno zasadnicze zastrzeżenie: nigdy i nigdzie nie może być punktem wyjścia do wniosków moich — a pewno i wszystkich tu zebranych — doktryna, od życia oderwana, albo wzory obce, z tamtego gruntu bez odpowiedniej dozy krytycyzmu do nas przyniesione. To, co dobre gdzieindziej, u nas może się nie udać. Słusznie powiedział Mussolini: Faszyzm włoski jest dla nas, nie mamy go na eksport.

Spis ludności w r. 1921, tak jak i w Polsce, przeprowadzony w Czechosłowacji, dał w procentach analfabetów powyżej 10 lat życia :

w Czechach 2,44 ‰, na Morawach 3,14 ‰, na Śląsku 3,68 ‰, w Słowacji 15 ‰, na Rusi 50 ‰. Przeciętnie w całym kraju 7,3 ‰. Czechosłowacja dla Rusi ustawy swojej bibliotekarskiej nie zastosowała. Na 100 mieszkańców z bibliotek korzysta: u Czechów 7,4 ‰, u Niemców 7 ‰, u Polaków 5,5 ‰, u Słowaków 5,9 ‰.

Weźmy dla przypomnienia w tem miejscu przytoczone już przeze mnie cyfry polskie: w miastach 50 ‰ analfabetów, na wsi 70 ‰ analfabetów. Jaki procent ludności u nas może z książnic korzystać, skoro w pozbawionej prawie analfabetów Czechosłowacji ten procent przeciętnie nie przekracza 7 ‰?!

Ale to nie jest wszystko. Ludność miast czeskich ma 4,329.920 mieszkańców (33 ‰), posiada 933 biblioteki i 2.516.702 tomów. Jedna biblioteka w mieście ma przeciętnie 2.709 tomów i 9.430 wypożyczeń. Wieś czechosłowacka liczy 9.000.000 ludności (67 ‰), ma 14.422 bibliotek i 2.928.182 tomów! Jedna biblioteka ma przeciętnie

203 tomy i 390 wypożyczeń na rok! Jedna książka na wieś i na dzień! Ogółem te 15.355 bibliotek mają 5,444.884 tomów, 880.326 czytelników, 14,440.593 wypożyczeń. Biblioteki szkolne są w tym systemie niepotrzebne, biblioteki powszechne mają dla młodzieży osobne działy książek, istnieją natomiast osobne biblioteki dla żołnierzy w liczbie 349 bibliotek z 395.243 tomami. Są też oczywiście t. zw. biblioteki zawodowe i naukowe, bardzo zasobne.

Z cyfr powyższych wynika, że na rok w Czechosłowacji czyta mieszkaniec miasta 2 książki, mieszkaniec wsi 0,6 $\frac{0}{0}$ książki.

A koszt tej pracy? Ogółem wydała Czechosłowacja od r. 1919 do 1927: na wykłady 30 milj. kor. czeskich (7,5 milj. zł.), na biblioteki 85 milj. kor. (około 22 milj. zł.). Dochód bibliotek w r. 1927 wynosił 15,114.156 kor., w tem zapomogi gmin 12,475.339 kor. Innemi słowy zapomogi gmin wynosiły przeciętnie 1,28 kor. na głowę (37 groszy polskich). Z ogólnej sumy wydatków zakup książek pochłonął 48 $\frac{0}{0}$, resztę, a więc 52 $\frac{0}{0}$ administracja i personel. Wypożyczenie jednej książki czytelnikowi kosztowało ponad 1 koronę.

Aby liberalizm mniejszościowy Czechosłowacji sprowadzić do właściwej miary, trzeba przypomnieć takie np. streszczenie przepisów ustawy i rozporządzeń wykonawczych:

«Dla prowadzenia ludowych kursów wychowania obywatelskiego w każdym okręgu sądowym utworzony jest Okręgowy Wydział Oświatowy. Jest on od samorządu lokalnego niezależny, a podlega bezpośrednio ministerjalnemu nadzorowi», albo drugie:

«Rada Biblioteczna jest niezależna od samorządu lokalnego, podlega natomiast Okręgowemu Sejmikowi Oświatowemu, a w sprawach ważniejszych — Ministerstwu Oświaty».

Dodajcie do tego to, co konstatują wszyscy: w Czechosłowacji zamierają ogólno-narodowe organizacje, wśród nich i «Svaz narodnich jednot a matic» — powstają zaś rządowo-samorządowe i polityczno-partyjne. Czy lepsze od dawnych? — wątpię.

VIII. W ciągu trzech ostatnich lat na samorząd gminny w Polsce nałożono ośmiu ustawami i jedenastu dekretami razem 19 nowych obowiązków, nowych zadań! Ile z nich wykonano? Ile dawniejszych zadań jest niezrealizowanych? Znam trochę te stosunki. Od 10 lat zasiadam w Radzie m. Krakowa i wiem, jak te «obowiązki» wyglądają w praktyce. A cóż mówić o miastach małych lub o gminach większych!? Papier cierpliwy, nie protestuje, a życie bardzo często mądre nawet rozkazy skazuje na zjedzenie ich przez... mole. Tak często dzieje się z pomysłami, których rodzicielką jest syllogizm «ja nie mogę ciężaru tego udźwignąć, przerzucę go na barki silniejszego, niech dźwiga». Zrzucić łatwo, dźwigać — trudniej. Ten sam los spotkałby niewątpliwie i ustawę o bibliotekach gminnych.

Finanse samorządu są tylko częściowo i tymczasowo ustalone i bardzo niedostatecznie zorganizowane. Przy małej sile podatkowej ludności, przy prawie wydzieraniu sobie przez państwo i przez róż-

nych stopni samorządy tych samych źródeł dochodu, kasa samorządu będzie stale w kłopotach. I ostatecznie — starczy na zapłacenie na każdego pierwszego pensji bibliotekarza, ale braknie pieniędzy na książki i ich oprawę, na katalog i czytelnię. A społeczeństwo?! — powiedzą mi zwolennicy etatyzmu bibliotecznego — wszak go nie wykluczamy od udziału w pracy! Któż z nas, czynnych członków towarzystw oświatowych, nie słyszał słów: «Nie dam na Kresy, nie dam na Dar Narodowy, nie dam na 100 innych celów oświatowych. Dawałem dawniej, gdy naród polski był w niewoli. Teraz jest państwo polskie, mamy własny, polski rząd, niech on płaci!». W omawianej przez nas sprawie kozłem ofiarnym będzie samorząd. «Niech gmina zapłaci». A biurokracja nie zastąpi nigdy inicjatywy społecznej.

IX. Projekty, dotąd u nas opracowane¹, biorą za podstawę operacyjną gminę polityczną, a przy małych gminach, liczących mniej, niż 2000 mieszkańców, — powiat z siecią bibliotek ruchomych, wędrownych. Projekty t. zw. bibliotek gminnych w gminach powyżej 5000 czy choćby 2000 ludności mogą mieć praktyczne zastosowanie w miastach i w 2—5 wsiach powiatu. Niech nikogo nie wprowadzi w błąd wielka, zbiorowa gmina w Kongresówce i w województwach wschodnich. Wszak wsie czy gminy w województwach zachodnich i południowych, choć w statystyce administracji państwowej obejmują małe skupienia i w olbrzymiej większości znajdują się poniżej minimum owych 5.000 czy 2.000 głów, potrzebnych jako ośrodek na utworzenie biblioteki stałej, to jednak w rzeczywistości ludność w nich jest liczniejsza, bardziej skupiona, energiczniejsza i więcej oświecona, niż w gminach niby licznych, bo zbiorowych, b. Kongresówki i ziem wschodnich.

Nie mam potrzeby cytować tutaj liczby analfabetów w Poznaniu i w Nowogrodzkiem. Nie chcę szczegółowo przypominać ilości mieszkańców na 1 km² na Śląsku, w Krakowskiem lub na Pomorzu i toż samo na Polesiu czy Wołyniu, a choćby w Białostockiem i Lubelskiem. Gmina zbiorowa w b. zaborze rosyjskim jest nieraz większą od powiatu w Wielkopolsce. W bardzo wielu wypadkach bardziej celowem od gminy politycznej byłby wybór parafji jako podstawowej jednostki administracji oświaty pozaszkolnej. Jeśli więc wieś w Kongresówce i na ziemiach wschodnich potraktujemy jako skupienie ludzkie, równe małej gminie w dwu innych dzielnicach, wtedy wszystkie obliczenia dotychczasowe upadną, a obraz, jaki się nam ukaże jako rezultat tak pomyślanej ustawy, będzie następujący: a) miasta wszystkie mają warunki na założenie bibliotek stałych; b) wsie prawie wszystkie korzystać będą mogły tylko z bibliotek powiatowych i wędrownych. Mimowoli przypomina mi się westchnienie strapionego chłopca: ha,

¹ Już po Zjeździe Bibliotekarzy otrzymałem projekt ostatni, ale i ten nie zmienił w niczem mego sądu.

cóż robić — cesarz daleko, Pan Bóg wysoko — chyba zginąć przyjdzie. Byle nie było trzeba wnosić podań na stemplu o wypożyczenie książek...

Miasta — na zrealizowaniu projektu ustawy — trochę zyskają, a wieś? Pieniądze pożre administracja takiej instytucji i olbrzymi koszt «kamieni». Każdy, zajmujący się księgarstwem, wie, co znaczy «kamień». To książka, o którą nikt nie zapytał przez lat powiedzmy 5. Takich książek, przez nikogo niepożądanych, musi mieć każda taka «upaństwowiona» czy «usamorządowiona» fabryka biblioteczna dużo — wszak służyć ma wszystkim warstwom, od prostaczków do uczonych. Zawsze i wszędzie tak pomyślane biblioteki powszechne wykazują mniejszy ruch książek od bibliotek specjalnych dla ściśle określonego koła czytelników. Wyjątek stanowią tu wielkie biblioteki naukowe, ale te przecież zupełnie inaczej traktować należy.

Słabe punkty swego projektu czują niewątpliwie i autorzy projektu ustawy. P. Jadwiga Filipkowska-Szemplińska pisze wyraźnie w Nr. 3 *Polskiej Oświaty Pozaszkolnej* z r. 1928:

«Zwalniając małe gminy (do 2000 mieszkańców) od obowiązku tworzenia bibliotek stałych, zapobiega się tworzeniu organizmów zbyt słabych i niezdolnych do samodzielnego istnienia.

«Początkowo autorzy projektu chcieli przeprowadzić biblioteki ruchome w gminach od 5000 mieszkańców, lecz przekonano się, że toby stanowiło 90 % wszystkich gmin w Polsce»

i dodaje dalej — (a wygląda to raczej na strzał w «okno Pana Boga» bez wiary w wybicie tej szyby),

«i że gmina wyżej 2000 mieszkańców może utrzymać bibliotekę stałą, wspomagana tylko do pewnego stopnia przez centralę powiatową».

X. A miasta? Jakież jest ich skład? Wszak jeśli wprowadzamy przymus biblioteczny, to napewno dlatego, aby wzmocnić więzy i spistość państwa naszego. Czy jednak w naszych warunkach nie grozi nam wyzyskanie tego przymusu właśnie przeciw państwu? Na 652 miast i 6,614.371 mieszkańców ich, mamy: 3,796.146 rzymsko-katolików, 2,131.902 żydów, 686.323 prawosławnych, grecko-katolików, ewangelików i t. p. Innemi słowy: odliczając z pośród rzymsko-katolików kilka procentów na ludność niepolską (głównie Niemców), na komunistów i t. p., stwierdzić nam przyjdzie, iż w miastach oddamy władzę nad biblioteką powszechną, mającą podnieść siłę państwa polskiego, w ręce może tylko w połowie polskie, licząc oczywiście wszystkich Polaków, bez względu na ich programowe, społeczne i polityczne związki z niepolakami, razem. W szczególności sami Żydzi mają absolutną przewagę w miastach województw wołyńskiego i poleskiego, a połowę ludności w miastach województw nowogródzkiego, lubelskiego i białostockiego. W olbrzymiej większości miast trzech województw południowo-wschodnich ostatnie wybory samorządowe dały — zgodnie z instrukcją wojewodów — rezultat wyborów do

Rad miejskich następujący: $\frac{1}{3}$ Polaków z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, $\frac{1}{3}$ Rusinów-ukraińców głównie z «Undo», $\frac{1}{3}$ Żydów-sionistów. Wyznaję szczerze i otwarcie: wolę nie wypuszczać z rąk polskich starych organizacyj działu oświaty pozaszkolnej, wolę nie eksperymentować. Wolę nie uzależniać tej pracy od kompromisów partyjnych i międzynarodowościowych w poszczególnych miastach. Wolę postawić społeczeństwu polskiemu program skromniejszy, ale za to ideowo mu bliższy i zrozumialszy.

Specjalnie w miastach i dziś jest do załatwienia rzecz niesłychanie pilna i ważna. Większość miast, najczęściej bez żadnej pomocy państwa i samorządu, biblioteki już ma. Za małe, za ubogo wyposażone, nie bezpłatne, ale ostatecznie są. Towarzystwa oświatowe, Kasyna, Resursy, Sokoły i t. d., posiadają stosunkowo poważne zbiory biblioteczne. Poprzec te usiłowania, które dążą do skomasowania tych bibliotek odrębnych w jedną i do udostępnienia jej ogółowi, dać subwencję na jej nowoczesne urządzenie, na zakup co roku pewnej ilości książek, na obniżenie opłat od czytelników — oto ładny, a stosunkowo nietrudny i niedrogi cel! Ale poza tą pomocą należy pozostawić taką bibliotekę w ręku społecznym. Tę pewną samodzielność warsztatu i niezależność kierowników od zmiennych prądów w magistratach wolę zapewne wszyscy ideowi działacze z kół bibliotekarskich — mimo trosk i kłopotów, zawsze idących w parze z odpowiedzialnością i samodzielnością.

XI. Na wsi liczyć można tylko na jednostki i trochę na opuszczającą szkołę młodzież. Im dalej na wschód, tem tych jednostek do pracy mniej. Procent analfabetów u grecko-katolików jest wielki, u prawosławnych wręcz przerażający (ponad 80%). A przytem nie należy zapominać o dwu smutnych faktach: 1) przez półtora wieku rządy zaborcze usiłowały «wyzwolić» zamieszkałe razem z nami na polskiej ziemi narody z pod naszej przewagi kulturalnej, niszczyły więc naszą siłę, a wspomagały ich, i to ziarno, zasiane dawniej, jest i dziś podtrzymywane przez Berlin i Moskwę, i 2) nasze mniejszości narodowe w swej większości nie pogodziły się jeszcze z tym faktem, iż stosunki radykalnie się zmieniły, iż żyją one obecnie znowu w Polsce niepodległej, w państwie polskim, i że wobec tej Polski, tego państwa polskiego lojalnym obywatelem być trzeba. Z tych dwu faktów, którym nikt nie zaprzeczy ich wagi, trzeba wyciągnąć pewne wnioski. W naszym zagadnieniu nie wypadną te wnioski napewno w kierunku... usamorządowania bibliotek powszechnych.

XII. A wreszcie finanse. Dopiero w maju b. r. Devey w swym wywiadzie z dziennikarzami polskimi nawoływał nas do zmniejszenia podatków w Polsce. Parę lat temu inny Amerykanin, Kemmerer, zalecał nam, byśmy wpierw odpaśli dwa nasze wygłodzone konie, rolnictwo i przemysł, a potem zaprzęgali je do wozu świadczeń społecznych. Jeszcze dawniej angielski liberał, Hilton Young, opracował dla nas budżet w wysokości 840 milj. ówczesnych złotych (około

1.500 milj. zł. dzisiejszych) i stwierdził, iż Polska większego budżetu przez szereg lat znieść nie potrafi. Roczny dochód społeczny polskiego obywatela obliczają ekonomiści na 500 do 600 zł., a więc półtora złotego dziennie. Kapitalizacja rodzima postępuje niestety powoli. Nasze położenie geograficzne zmusza nas do utrzymania pogotowia wojennego, a to kosztuje. Brak dobrze postawionego przemysłu, brak przemyślanego programu gospodarczego, powoduje słabość naszej waluty, deficyty w bilansach handlowym i płatniczym, powtarzające się przesilenia gospodarcze i wahania konjunktury. W r. 1926 każdy obywatel płacił przeciętnie na cele państwa, samorządu i ubezpieczeń społecznych 103 zł. rocznie. W r. 1928 ten sam obywatel zapłacił ponad 160 zł. A jednak — jak wiele obowiązków państwa i samorządu nie zostało wykonanych! Obywatel narzeka, iż struna jego wytrzymałości została przeciągniętą. Uznaje to obecnie i Rząd — zapowiada obniżenie wydatków państwa o 10%, wycofał z Sejmu wszystkie projekty ustaw podatkowych, przestrzega i samorządy przed złudzeniami uzyskania kredytów inwestycyjnych.

W dniach ostatnich Rząd odrzucił wnioski kilkunastu Sejmików powiatowych w sprawie podatku na dokończenie budowy lub na budowę szkół powszechnych i zawodowych. Władze nadzorcze skreśliły znaczne kwoty z budżetu oświatowego Pabjanic, Rada m. Łodzi sama tej operacji dokonała. Czy tylko na tem się skończy?

W takich warunkach, wśród takiej polskiej szarej rzeczywistości szczerdzić musimy każdego złotego na administrację i biurokrację, na każdy luksus, a kupować wolno nam książkę za pieniądze publiczne tylko tam, gdzie ona naprawdę jest potrzebna, i tylko wtedy, gdy czytelnik na nią czeka. Musimy możliwie wielkie pole pozostawić inicjatywie społecznej.

XIII. Oto ogólne uzasadnienie wniosków moich, które zgłosiłem wraz z referatem p. t. «Ustawa o bibliotekach gminnych» na II Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu. Streszczenie i końcowe tezy tego referatu tak opiewają:

«Ogromne zaniedbania w wielu dziedzinach życia narodowego wymagają od wszystkich najbardziej celowego, a oszczędnego używania tych ograniczonych środków materialnych, któremi obecne pokolenie dysponować może.

Działaczom oświatowym z natury rzeczy wolno domagać się od społeczeństwa, od państwa i od samorządu na cele oświaty narodowej więcej, niż one obecnie dają. Ale i działacze oświatowi uznać muszą, iż pilne są w Polsce bardzo różnorodne sprawy kulturalne: nie tylko bezpłatne biblioteki powszechne, ale i tępienie analfabetyzmu, organizacja szkół powszechnych o najwyższym stopniu organizacyjnym, budowa szkół, nauczanie dorosłych, dalsze rozwinięcie dokształcania młodzieży kończącej szkoły powszechne, rozbudowa szkolnictwa zawodowego, propaganda książki i gazety obok szerzenia wiedzy zawodowej, obok szeroko pojętej opieki społecznej. A poza dziedziną kul-

turalną są tysiące innych zagadnień gospodarczych, społecznych i t. d. również bardzo pilnych.

W kraju, w którym pięciozłotowy zarobek dzienny robotnika fabrycznego budzi zazdrość milionów chłopów nie mogących i tego dochodu wyciągnąć ze swego karłowatego gospodarstwa, trzeba liczyć się poważnie z każdym choćby drobnym nowym podatkiem, choćby kilkugroszowym obciążeniem obywatela. Środki zaś, jakie społeczeństwo oddaje państwu i samorządowi, winny być rozdzielane na potrzeby najbardziej produktywne, najbardziej pilne i celowe.

Z tych wychodząc założeń II Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu uznaje forsowanie już obecnie projektu ustawy o bibliotekach publicznych za przedwczesne. Niemniej zbyt oczywistym jest interes narodu i państwa w szerzeniu i ułatwianiu czytelnictwa dobrej książki i gazety, byśmy i dziś, mimo niedostatecznych środków, uwolnić mogli państwo, samorząd i społeczeństwo od obowiązku odpowiednich świadczeń na cele bibliotek i propagandy książki.

Punktem wyjścia obecnej pracy wszystkich winno być:

a) zaopatrzenie w książki kształcącej się i doksztalcającej się młodzieży wszystkich kategorii — i

b) pomoc w zaopatrzeniu się w książki wszystkich zbiorowisk starszego pokolenia, kulturalnie i społecznie aktywnych.

Stąd wynika:

A) Jest obowiązkiem państwa i jego budżetu ściśle wykonanie ustawy o utrzymaniu szkół powszechnych z 17 lutego 1922 r., a więc — jest obowiązkiem państwa zaopatrzyć w biblioteki szkolne wszystkie szkoły powszechne w całym państwie; w jeszcze wyższym stopniu odnosi się ten nakaz do wszystkich innych typów szkół państwowych.

B) Ten sam obowiązek spoczywa na tych wszystkich, którzy czy to z mocy ustawy i obowiązku czy na podstawie koncesji państwowej jakiegokolwiek szkoły lub kursy prowadzą.

C) Jest obowiązkiem samorządu lokalnego i powiatowego udzielenie poparcia materialnego bibliotekom, dostępnym ogółowi mieszkańców.

D) Jest obowiązkiem Rządu (scilicet Ministerstw: Rolnictwa i W. R. i O. P.) poprzeć finansowo prace towarzystw oświatowych i zawodowo-oświatowych, prowadzących domy oświatowe, biblioteki i czytelnie.

E) Jest obowiązkiem Rządu szczególnie wydatnie poprzeć wszelkie wysiłki towarzystw, dążących do fachowego wykształcenia kierowników bibliotek i czytelní.

F) Jest obowiązkiem Rządu współdziałanie z organizacjami społecznymi dla zaspokojenia głodu książki polskiej poza granicami Polski».

XIV. Czy tezy te II Zjazd Bibliotekarzy Polskich przyjmie, nie wiem. Ale to wiem napewno, że nie drogą etatyzmu oświatowego, nie drogą przerzucania coraz dalszych zadań z dziedziny oświaty po-

zaskolnej na państwo, na urzędy, na samorządy i na biurokrację, wydobędziemy ze społeczeństwa własnego maksimum energii, sił żywotnych i celowej pracy narodowej. Potężne narody bronią się przed polipem: omnipotencją państwa. I my ich drogą iść musimy, jeśli chcemy nasz naród wychować w tężyznie i sile do walki i zwycięstwa w konkursie międzynarodowym.

Trzeba «iść na spotkanie każdego człowieka», trzeba «dawać sposobność każdemu w pracy nad sobą» — głoszą *Hasła* Instytutów wieczornych angielskich — ale nigdzie nie obiecują zrobić za każdego — wszystkiego¹.

DYSKUSJA.

NACZ. S. DEMBY zastrzega się przeciwko wprowadzaniu momentów politycznych na teren Zjazdu Bibliotekarzy Polskich. Ponadto uważa, że przedyskutowywanie ustawy o bibliotekach gminnych jest przedwczesne, gdyż odnośny projekt ma być dopiero przedłożony Ministerstwu W. R. i O. P. do rozpatrzenia.

Ks. A. LUDWICZAK stwierdza, że zachodnie województwa zasadniczo odnoszą się przychylnie do ustawy bibliotecznej, ponieważ dotąd istnieje w Polsce około 5000 bibliotek publicznych, otwartych i dostępnych dla wszystkich, a powinno ich być 20—30.000. Ustawę należy jednakowoż oprzeć na organizacjach społecznych, które wprowadzają zapał i energję, dające się nawet wyrazić w konkretnych liczbach. Np. można śmiało twierdzić, że samorządy osiągnęłyby podobne rezultaty w zakresie rozwoju bibliotek oświatowych i czytelnictwa, jakie mamy obecnie, przy czterokrotnie zwiększonych wydatkach.

H. RADLIŃSKA zarzuca, że referent pominął zagadnienie metody pracy bibliotecznej, jakkolwiek projekt ustawy nią się zajmuje. Referent nie zwrócił również uwagi na to, że projekt mówi o możliwości przekazywania subwencji instytucjom społecznym. Uważa się naogół za rzecz naturalną oddawanie szkół pod zarząd państwa lub samorządów, broni się jednak bibliotek przed ingerencją samorządów. Należy zerwać z rozróżnieniem instytucyj publicznych i społecznych, gdyż instytucje publiczne są zarazem społecznymi. Praca bibliotekarza niewątpliwie nie pogorszy się, gdy uzyska on stałe zabezpieczenie bytu. W krytyce referatu pod względem statystycznym należy zwrócić uwagę na trzy momenty: *a*) produkcja książek nie jest tak bogata, jak przedstawił referent, zawiera bowiem wiele podręczników szkolnych, *b*) biblioteki szkolne są warsztatem pracy w szkole, nie mają jednak wpływu na ogólne czytelnictwo, *c*) wydaje się wiele książek w cenie poniżej 3 zł., a bywają broszury i za 1 zł. Wreszcie należy przyznać, że istnieją już subwencje na biblioteki publiczne.

¹ Prof. K. Żurawski swojego koreferatu nie dostarczył.

DYR. J. AUGUSTYNIAK zaznacza, że opracowanie ustawy bibliotecznej nie jest przedwczesne, jak mówił referent. Zarówno samorządy jak i stowarzyszenia społeczne są emanacjami społeczeństwa. Związek Bibliotekarzy Polskich powinien domagać się opieki rządu i samorządów nie tylko dla bibliotek szkolnych, lecz także i dla bibliotek publicznych. Wszak większe biblioteki publiczne powierza się już dzisiaj opiece miejskiej (np. w Warszawie i w Łodzi).

Zdaniem W. DĄBROWSKIEJ referent zbyt optymistycznie przedstawia produkcję książek i procent czytelników, korzystających z bibliotek w Polsce. Ustawa jest potrzebna. Dotąd Ministerstwo W. R. i O. P. nie posiada dokładnej rejestracji wszystkich bibliotek. Ustawa nie usuwa inicjatywy społecznej, lecz raczej ją popiera przez zapewnienie subwencji. Z drugiej strony instytucje społeczne muszą poddać się pewnym nakazom. Sam projekt ustawy bibliotecznej może jeszcze ulec zmianie. Projekt ustawy przewiduje stałe świadczenia, a nie tylko niepewne subwencje. Ustawa zresztą nie uprzedzi uporządkowania szkolnictwa.

J. WILAMOWSKA uważa subwencjonowanie bibliotek szkolnych za marnotrawne szafowanie groszem publicznym, gdyż biblioteki te prowadzone są jak najgorzej. Trzeba przede wszystkim tworzyć biblioteki publiczne dla młodzieży, o czym zadecyduje właśnie ustawa biblioteczna. Przykład okręgu łódzkiego, który stworzył referat oświatowy na powiat łódzki, wykazuje, że zakładanie bibliotek gminnych spotyka się z inicjatywą samoopodatkowania się gmin na rozszerzanie bibliotek. Tam czekają na ustawę biblioteczną. Należy również dążyć do tego, aby rząd stworzył szkołę dla bibliotekarzy, celem ujednostajnienia metod pracy.

J. POCZĘTOWSKA sądzi, że uchwalenie ustawy bibliotecznej nie osłabi energii społecznej. Rząd i samorządy już teraz podwyższają subwencje dla bibliotek. Wprowadzenie ustawy to tylko nowa forma rozpowszechniania książki, forma szersza od dotychczasowej. Instytucje społeczne przedstawiają środowiska zamknięte, natomiast ustawa powierza ogółowi szerzenie książki, nadto zrówna metody pracy, skoordynuje samą pracę.

DYR. J. AUGUSTYNIAK ponownie stwierdza, że samorząd popiera już istniejące biblioteki publiczne, nawet awansuje urzędników.

DYR. J. STEMLER zapewnia, że organizacje społeczne nie obawiają się oddać swoich bibliotek pod opiekę rządu i samorządów. Przy oddawaniu ich będzie miarodajnym tylko jedno kryterjum: czy kresowe biblioteki będą służyły państwu polskiemu i kulturze polskiej.

Ks. A. LUDWICZAK zaznacza, że nie można mówić o obawie przed zabiciem energii społecznej przez wprowadzenie ustawy bibliotecznej. Chodzi tylko o to, by nie przekreślać tego, co już zrobiono.

W. DĄBROWSKA zwraca uwagę, że statystyka zagraniczna odnosi się tylko do bibliotek publicznych, polska zaś do ogólnego czytelnictwa. Nie zgadza się więc ze statystyką referenta, ponieważ objekty są niewspółmierne.

DYR. F. CZERWIJOWSKI podkreśla, że na terenie Zjazdu Bibliotekarzy nie należy łączyć oświaty z polityką, jak to uczynił referent. Przede wszystkim trzeba porozumieć się co do metod oświatowych.

W. DĄBROWSKA podnosi, że Komitet Organizacyjny Zjazdu powinien był nie przyjąć rezolucji o charakterze negatywnym, przeciwstawiającym się wprowadzeniu ustawy.

W odpowiedzi referent S. RYMAR wyjaśnia, że Komitet Organizacyjny Zjazdu zaproponował mu objęcie referatu niezależnie od jakiegokolwiek organizacji społecznej. Rezolucja była znana. Ponieważ projekt ustawy jeszcze nie jest ostatecznie ustalony, przeto referent wolał stanąć na stanowisku aktualnych zagadnień. Referent zastrzega się co do danych cyfr statystycznych, ponieważ statystyki nie są jeszcze zupełnie ściśle prowadzone. Ceny książek podał na podstawie statystyki Związku Księgarzy. Liczby te zmniejszył jeszcze do połowy. Wzrost i rozwój pracy referent łączy z jednością, a nie uzależnia od udziału samorządów, które mają jednak obowiązek subwencjonowania wysiłków społecznych. Referent godzi się ze zdaniem, że subwencji należy domagać się od rządu i samorządów.

Koreferent PROF. K. ŻURAWSKI wyraża zdziwienie, że nie podjęto w dyskusji wysuniętych przez niego postulatów. Dyskusja o projektach ustawy jest jeszcze niedojrzała, należało więc zająć się wnioskiem przedyskutowania podstaw i kierunku ustawy. Sprawę bibliotek szkolnych nie należy rozważać z punktu widzenia obecnego ich stanu. Zdaniem koreferenta należy poprzeć sprawę ich rozbudowy i zorganizowania. Wniosek referenta nie był negatywny, tylko przedwczesny.

W głosowaniu nad wnioskami przeszedł znaczną większością głosów wniosek Prof. K. Żurawskiego z I Zjazdu Bibliotekarzy Polskich, ponownie przedłożony II Zjazdowi w następującym brzmieniu:

«II Zjazd Bibliotekarzy Polskich uważa za pożądane, aby podstawy bytu i organizacji bibliotek publicznych, dostępnych dla ogółu, unormowano ustawowo».

Natomiast projekt poddania pod dyskusję wniosku S. Rymara w głosowaniu upadł (za dyskusją 14 głosów, przeciw 23).

SEKCJA BIBLIOGRAFICZNA.

Pierwsze posiedzenie odbyło się 31 maja przedpołudniem. Obecnych było 89 uczestników, 3 hospitantów i 3 gości. Przewodniczył kustosz Dr A. Birkenmajer, obowiązki sekretarzy pełnili Cz. Gutry i Dr M. Wojciechowska. Referat p. t. «Rejestracja bieżącej produkcji wydawniczej polskiej» wygłosił kustosz W. T. Wiślocki, koreferat Jadwiga Dąbrowska. W dyskusji brali udział: J. Muszkowski, S. Rygiel, A. Łysakowski, Cz. Gutry, B. Olszewicz, B. Szulc-Golska.

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI: REJESTRACJA BIEŻĄCEJ PRODUKCJI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

(REFERAT).

Jedną z dziedzin nauki polskiej, którą możemy się śmiało szycić i dumnie pokazywać zagranicą jako przykład godny naśladowania, jest biblijografia. Zawdzięczamy to przede wszystkim dwu ludziom: Karolowi Estreicherowi i Ludwikowi Finklowi, bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy im tylko przypisywali zasługę. Do doprowadzenia biblijografii polskiej do dzisiejszego stanu przyczynił się liczny zastęp pracowników. Wyliczanie ich nazwisk zajęłoby nam zbyt wiele czasu. Zresztą wymienianie ich w gronie, w którym przypadł mi zaszczyt dziś przemawiać, uważam za rzecz zupełnie zbyteczną. Tak samo nie jest rzeczą potrzebną wymienianie najważniejszych dzieł z tego zakresu.

Jeśli byśmy jednak rozbili pojęcie biblijografii na cztery grupy, biblijografię teoretyczną, biblijografię praktyczną, historję biblijografii i rejestrację bieżącej produkcji wydawniczej, to musimy stwierdzić, że każda z tych grup inaczej się kształtowała i inny dziś przedstawia widok.

Biblijografia teoretyczna, czy też teoria biblijografii, mało ma w Polsce reprezentantów. Prace z tego zakresu są bardzo nieliczne i dadzą się nieomal na palcach rąk wyliczyć. Głównym przedstawicielem jest tu niezawodnie Dyr. Wierczyński ze swą ciekawą rozprawą o biblijografii, wydaną przez Towarzystwo Naukowe we Lwowie. Inne rzeczy, nie wyłączając znanego odczytu Estreichera, to drobniejsze prace, przeważnie starsze, przedstawiające dziś wartość raczej historyczną.

Biblijografia praktyczna stała i stoi u nas wysoko i o ile nie zwolnimy tempa, to na tem polu prymatu sobie odebrać nie damy. Jeśli biblijografia Estreichera zostanie ukończona, nota bene w szybszem tempie niż to było dotychczas, jeśli wydane zostaną uzupełnienia, jeśli przeprowadzi się rewizję i reedycję wieku XIX-go, skoro ujrzy światło dzienne biblijografia pierwszej ćwierci XX-go wieku, tak troskliwie przygotowywana przez Dyr. J. Muszkowskiego, a dalej po opracowaniu nowej edycji cennej *Biblijografii Historji Polski* Finkla i ogłoszeniu jej kontynuacji, będącej w pełnem stadium opracowania, nikt nas na polu biblijografii nie wyprzedzi. Gdy bowiem inne narody będą przystępować do dokonania pracy, którą mamy już za sobą, będziemy mogli cały zasób sił i wiedzy oddać na inne cele, doprowadzając np. do skutku tak ważną i epokową rzecz jak biblijografia treści czasopism. O biblijografje specjalne nie potrzebujemy się troskać. — Stan pod tym względem jest zadowalniający, a o ile wiemy wszystko wskazuje, że będzie się coraz udoskonalał i rozwijał.

Dział historii książki i druku przedstawia się również stosunkowo dobrze. Szczególnie w ostatnim okresie pojawiają się liczne cenne prace i wydawnictwa: Piekarskiego, Ptaśnika, Bernackiego, Jędrzejowskiej, Wojciechowskiej i szeregu innych, które posunęły wybitnie na-

przód naszą wiedzę w tym zakresie. Trzeba jednak pamiętać, że pod tym względem mielibyśmy niejedno jeszcze do zrobienia i że w tej grupie prac bibliograficznych kroczyliśmy pomimo wszystko w tyle za niektórymi narodami, szczególnie zaś za Niemcami.

Rejestracja bieżącej produkcji wydawniczej polskiej nigdy nie przedstawiała się w Polsce dobrze i do tej pory sytuacja nie zmieniła się na lepsze. A nie należy zapominać, że robiono już niejedną próbę w tym kierunku, nigdy jednak nie było to i do tej chwili nie jest tem, czem być może i czem być powinno. Na usprawiedliwienie dodać trzeba, że żadne prawie z dotychczasowych przedsięwzięć w tym kierunku nie miało zamiaru podawać bibliografii państwowej, będącej w stosunku do bibliografii ogólnoswiatowej czemś w rodzaju modnych dziś bibliografii regionalnych, lecz cel ich był raczej naukowo-handlowy. Nie chciały one jedynie ograniczać się do stwierdzenia faktu, że w tym a tym okresie czasu ukazały się na pewnym terytorjum pewne wydawnictwa nieperjodyczne, owszem, pomijając jedne zjawiska bibliograficzne, forytowały inne, nie mające w ścisłym tego słowa znaczeniu związku z bibliografią polskich druków nieperjodycznych w pojęciu regionalnym, należące jednak bezwzględnie do polskiej bibliografii ogólnej, a których zarejestrowanie z punktu widzenia nauki i handlu było bardzo wskazane. Myślę tu przede wszystkim o polonikach zagranicznych.

Uważałem za potrzebne wypowiedzieć tych parę uwag wstępnych ze względu na dalszy ciąg mego referatu i wnioski. Zaznaczyć tu bowiem muszę, że w tym naogół pomyślnym i rokującym dobre nadzieje na przyszłość stanie bibliografii polskiej zaczynają się ukazywać pewne rysy, pewne zjawiska niepokojące, świadczące, że w tak dobrze dotychczas prosperującej dziedzinie zachodzi jakieś przesilenie. Różne fakta wskazują — jak mi się zdaje — na brak ogólnego kierownictwa, brak zrozumienia w niektórych sferach, co jest dla ogółu i dla interesu naukowego i państwowego ważniejsze a co mniej ważne, traktowanie pewnych zjawisk szablonowo i dyletancko. Tymczasem zaznaczyć należy, że bibliografja mimo całej i koniecznej oschłości i systematyczności jest tylko napozór martwą, w rzeczywistości odpowiednio ujęta i spreparowana żyje bardzo intensywnie, przemawia do szukającego u niej pomocy badacza naukowego, czy handlowca, informuje go szybko i dokładnie, skracając do minimum czas potrzebny na żmudne niejednokrotnie wyszukiwanie potrzebnych wiadomości. Otóż zdaje mi się, a zdanie to podzielają ze mną pewne sfery fachowe, że pod tym względem nie poszliśmy w ostatnim czasie naprzód, a kto wie, czy nie cofnęliśmy się wstecz. Rzeczą naszych obrad powinno być zastanowienie się, czy tak jest istotnie, dalej dojście przyczyny złego i wyszukanie środków na poprawienie wytworzonej sytuacji.

Wśród zjawisk niepomyślnych, o których wyżej wspomniałem, wymienić muszę przede wszystkim likwidację *Przewodnika Bibliograficznego*. Mówiąc o tym fakcie, znajduję się w nader przykrej sy-

tuacji jako były redaktor tego pisma. Przez dłuższy też czas namyślałem się, czy mam się podjąć opracowania niniejszego referatu, czy też nie. Skoro zdecydowałem się ostatecznie, to na powzięcie tego postanowienia wpłynęło przekonanie, że pracując od lat na czele redakcji *Przewodnika Biblijograficznego*, znałem dokładnie jego braki i jego strony dodatnie, jego potrzeby i warunki egzystencji i mogę o nich wyczerpująco poinformować. Z osobistego zaś punktu widzenia uważałem również za konieczne rzecz jasno przedstawić, gdyż jako redaktor ponosić mogę współwinę upadku pisma, a ogół słusznie czy niesłusznie może żądać odemnie wyjaśnienia.

Powodów upadku *Przewodnika* było wiele. Sądzę, że nie rozminę się jednak z prawdą, jeśli wyrażę przekonanie, że najważniejszą przyczyną był tu brak ustalenia wspólnej platformy pomiędzy społeczeństwem a redakcją, oraz prawie zupełny brak poparcia u rządu, a bardzo słabe u ogółu. Redakcja, zgodnie z intencją i stanowiskiem wydawcy, to jest Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, starała się prowadzić i rozbudowywać pismo w kierunku naukowym, z uwzględnieniem jednak potrzeb handlu, przede wszystkim zaś księgarstwa. Te ostatnie sfery odnosiły się jednak do pisma obojętnie, że nie powiem nieżyczliwie. Mało zwracając uwagi na potrzeby sfer naukowych, uważały one, że tego rodzaju i na tym poziomie prowadzone pismo nie jest im zgoła potrzebne, bo dla ich celów wystarczyłoby trochę lepszy cennik księgarski, prowadzony w tym kierunku, aby szereg wiadomości, niezbędnych dla świata naukowego, zakonspirować lub zgoła pominąć, a pozostawić jedynie to, co może przynieść realną i bezpośrednią korzyść. Takie rzeczy, jak dokładne obliczanie paginacji, podawanie drukarni, pełnej firmy nakładcy, nie były chętnie widziane, a już ogłaszanie wysokości nakładu było wprost kamieniem obrazu.

Z jednej więc strony redakcja spotykała się z pytaniami, dlaczego nie opracowuje kompletnej biblijografii państwowej i spisu treści większej niż podawała liczby czasopism, przede wszystkim naukowych, fachowych, z drugiej strony słyszało się liczne narzekania na przeciążenie łamów pisma materiałem, który pod względem handlowym nie przedstawia wartości. Redakcja próbowała parokrotnie znaleźć drogę wyjścia, uciekała się do ankiet, ale rezultat ich był bardzo nikły cyfrowo, a bardziej jeszcze rozbieżny treściowo. Nawiązywane parokrotnie nici porozumienia między księgarstwem a redakcją i wydawcą rwały się. W połowie ubiegłego roku zdawało się, że pertraktacje dojdą do szczęśliwego końca, doprowadzą do uzgodnienia warunków możliwych do przyjęcia przez wszystkie zainteresowane czynniki, ale z biegiem czasu nastąpiło ponowne przerwanie narad i likwidacja pisma.

Pamiętamy, że nad sprawą *Przewodnika Biblijograficznego* obradował również Pierwszy Zjazd Bibliotekarzy Polskich, a mianowicie jego Sekcja Biblijograficzna. Kwestję poruszył Dyr. St. Wierczyński w referacie p. t. «O najpilniejszych zadaniach naszej biblijografji». Pre-

legent wyraził przekonanie, że «*Przewodnik* utrzymać należy bezwzględnie nie tylko dla jego zasług, ale też dlatego, że jest i będzie potrzebnym, że domaga się tego organizacja naszej nauki i życie naszej książki. *Przewodnik* powinien istnieć nadal, ale w zmienionej postaci, w odmiennym niż dotychczas charakterze...». Dyr. Wierczyński sądził, że «przystosowanie *Przewodnika* do nowych warunków, wytworzonych przez dekret prasowy i powstanie Instytutu Bibliograficznego, nadanie mu innego charakteru i innej formy przyczyniłoby się do jego spopularyzowania i większego rozpowszechnienia. Ponieważ punkt ciężkości i centralizacja rejestrowania całkowitej produkcji drukarskiej państwa przenosi się siłą faktu do Warszawy, nasuwa się myśl, czyby nie należało nadać *Przewodnikowi* charakteru czasopisma bibliograficznego, przystosowanego przede wszystkim do potrzeb nauki i księgarstwa». — Otóż w tej koncepcji wspólnego pisma dla nauki i księgarstwa tkwiła od początku do końca zasadnicza pomyłka. *Przewodnik* mógł być albo pismem czysto naukowym, fachowym, a w takim razie tracił wartość dla szerokich sfer polskiego księgarstwa — będąc dla niego za droгим i zanadto przeciążonym — albo też musiał zrezygnować z cech naukowości i zejść do poziomu znacznie niższego. Firma wydawcy wykluczała dyskusję w tym względzie, a chęci redakcji szły raczej w kierunku podnoszenia pisma pod względem naukowym i inaczej być nie mogło. Fakty te musiały prowadzić do coraz większego rozdzwiewku.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich robił wszystko, co było w jego mocy, by pismo utrzymać. Do zniżenia poziomu swego wydawnictwa dopuścić nie mógł, próbował więc innych sposobów, jak zmiany pisma z miesięcznika na dwutygodnik, zwiększenia dotacji finansowej i t. d., ale ostatecznie doszedł do kresu swych wysiłków, dokładając w ciągu pięciu lat do wydawnictwa około 100.000 złotych. Więcej, bez zachwiania równowagi swego budżetu i postawienia pod znakiem zapytania swej sytuacji finansowej, zrobić nie można było. Zaznaczyć tu muszę, że Ossolineum liczyło w pewnej przynajmniej mierze na pomoc rządu, ale ta w całej pełni zawiodła. Kiedy inne pisma naukowe, prawie że wszystkie, cieszyły się stałą subwencją władz rządowych, czasami nawet bardzo wydatną, *Przewodnik Bibliograficzny*, pomimo że do pewnego stopnia wyręczał rząd w jego zadaniach i obowiązkach, nie znalazł u sfer decydujących poparcia. Dla ścisłości podaję, że Zakład Narodowy im. Ossolińskich dostał od rządu na wydawnictwo *Przewodnika Bibliograficznego* w czasie od 1 stycznia 1924 roku do 31 grudnia 1928 roku, więc przez okrągłe pięć lat łącznie sumę 7500 złotych (4 marca 1926 — 2000 złotych, 30 grudnia 1926 — 2000 złotych, 30 marca 1928 — 1500 złotych i 18 czerwca 1928 — 2000 złotych), co robi przeciętnie w roku kwotę 1500 złotych, poza tem absolutnie nic, pomimo pewnego rodzaju zobowiązań, niestety ustnych, wpłacania Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich kwoty 8000 złotych rocznie. Jak widzimy z przytoczonych cyfr, zobo-

wiązanie nie było dotrzymanem, a nic nie wskazywało nawet na dobre chęci w tym kierunku. — Mogę dziś powiedzieć jasno i otwarcie, że gdyby subwencja rządowa w tej wysokości, o jakiej przed chwilą wspominałem, była faktycznie realizowaną, Zakład Ossolińskich byłby nadal pomimo ciężkiego położenia finansowego *Przewodnik Bibliograficzny* wydawał. Skoro jednak podania i przedstawienia, wykazujące cyfrowo stan finansowy pisma i prestację Zakładu oraz wskazujące na konieczność likwidacji pisma w razie braku jakiejkolwiek pomocy, pozostały bez odpowiedzi, chociażby negatywnej, Zakład musiał zaprzestać wydawnictwa *Przewodnika Bibliograficznego*, odstępując go Związкови Księgarzy Polskich.

Przez upadek *Przewodnika Bibliograficznego* powstała pewna luka, próżnia, którą w przyszłości trzeba będzie w jakiś sposób wypełnić. Zaczął wprawdzie z początkiem nowego roku wychodzić w Warszawie tygodnik p. t. *Urzędowy Wykaz druków nieperjodycznych wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej oraz druków polskich lub Polski dotyczących wydawanych zagranicą* publikowany przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ale jak narazie, zaznaczam to wybitnie jak narazie, mimo licznych stron dodatkich i cech, któremi przewyższa dawny *Przewodnik*, nie zastępuje on *Przewodnika Bibliograficznego*. Nie oznacza to, aby w przyszłości po pewnych koniecznych zmianach i modyfikacjach *Wykaz* ten nie doszedł do koniecznego poziomu i nie stanął na wysokości zadania. Powinno to być życzeniem nas wszystkich i dlatego uważam za rzecz wskazaną, a nawet konieczną, abyśmy wyrazili nasze pod tym względem uwagi i rady, które, przypuszczać należy, w miarę ich słuszności i możliwości zostaną zrealizowane przez redakcję i uwzględnione przez wydawców. Wyjdzie to na dobre zarówno pismu jak nauce polskiej.

Dotychczas¹, o ile mi wiadomo, nie ukazała się w prasie polskiej żadna ze tak powiem fachowa recenzja tego nowego tygodnika bibliograficznego. Artykułów pp. Ludwika Lewestama (w *Dniu Polski*) czy Zdzisława Dębickiego (w *Kurjerze Warszawskim*), Piotra Grzegorzcyka (w lutowym Nr. *Ruchu Literackiego*) lub Jana Lorentowicza (w *Świecie*) nie można poczytywać za recenzje, lecz raczej za sprawozdania napisane przez laików pod tym względem. Przypuszczam, że wszyscy, nie wyłączając autorów, przyznają mi rację. Jedyne dziś u nas czasopismo biblioteczne *Przegląd Biblioteczny* nie wypowiedział się do tej chwili w kwestji *Urzędowego Wykazu Druków* i bodaj czy się kiedy z różnych względów wypowie. Z prasy zagranicznej znam, jak narazie, tylko jedno omówienie pióra Tobolki w numerze pierwszym *Časopisu Československých Knihovníků*. Autor odnosi się do *Wykazu* bardzo sceptycznie i z zastrzeżeniami.

Według założenia i informacji zawartej w przedmowie, tygodnik

¹ Referat pisany w połowie kwietnia 1929 r.

ma rejestrować w każdym zeszycie wszystkie druki nieperjodyczne, które napłynęły do biura rejestracji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w ciągu ubiegłego tygodnia. Wskutek tego nie można określić rozmiarów pisma, gdyż jeden zeszyt może być bardzo mały a drugi rozszerzyć się nad miarę stosownie do tego, jak funkcjonować będą zarządy drukarni, dostarczające egzemplarzy obowiązkowych.

Z praktyki w Ossolineum i obserwacji materiału opublikowanego przez Ministerstwo w omawianym *Wykazie* wnoszę, że mimo zastrzeżenia i gwarancji ustawy sprawa ta szwankuje. O ile chodzi o Bibliotekę Narodową, to według ustawy jedynie egzemplarze czasopism mają być jej dostarczane niezwłocznie, druki zaś w przeciągu tygodnia. Wiem, że nie wszystkie zarządy zakładów graficznych są pod tym względem punktualne, często trzeba uciekać się do żmudnych reklamacyj, czasem zaś druki nadchodzą z opóźnieniem, dochodzącem do kilku miesięcy. Wskutek tego zapewne zdarzało się i dziś jeszcze się zdarza, że wśród druków, podawanych w *Wykazie*, figurują pozycje, które ukazały się faktycznie w ostatnim kwartale ubiegłego roku, a nawet później jeszcze (dla przykładu: *Almanach Biblioteki Narodowej*, ogłoszony przy końcu lutego, faktycznie ukazał się w końcu października ubiegłego roku). Tyczy się to przede wszystkim druków bez podania roku wydania, choć spotkać można również pozycje oznaczone rokiem 1928 z dodaniem obok w nawiasie 1929, przesuwające, wbrew ścisłości, druk z roku ubiegłego do bieżącego. Wywołuje to pewne nieporozumienie. Korzystający z *Wykazu* są zwykle przekonani, że mają do czynienia z drukami, które ukazały się w ostatnim, względnie poprzednim tygodniu. Tymczasem zeszyt rejestruje jednostki bibliograficzne, które nadeszły do biura rejestracji Min. W. R. i O. P. w poprzednim tygodniu, nieodpowiadając za czas ich ukazania się. Czy nie można sprawy tej w jakiś sposób uregulować, tak aby materiał zeszytu pokrywał się z jakąś datą, określającą w pewnych granicach dokładności termin ukazania się publikacji? Podniosłoby to znacznie wartość pisma, a zarazem pozwoliło na wyciągnięcie z tegoż wniosków i danych statystycznych z dużą dozą dokładności.

Tyle co do samego założenia tygodnika. Przechodzę do jego formy zewnętrznej. Przyznać trzeba, że jest ona wcale okazałą, reprezentacyjną, widać po niej, że instytucja ją wydająca dysponuje dużymi funduszami i nie potrzebuje się tak dalece liczyć z wydatkami. Nie wchodzę w kwestję papieru, który jest doskonały i pozwoli przetrwać pismu bardzo długo bez obawy zetlenia. Jest to rzeczą bardzo chwalebną, że na tą stronę zwrócono baczną uwagę. Ale zdaje mi się, że co do druku możnaby przeprowadzić pewne oszczędności, nawet przyjmując, że instytucja wydająca *Wykaz* robić ich nie potrzebuje. Uważam więc, że pojedyncze pozycje mogłyby zupełnie bez szkody dla pisma, jego treści i estetyki a nawet z zyskiem wszystkich tych czynników bliżej z sobą sąsiadować. Skromnie obliczając, przy-

niostoby to w przeciętnym zeszycie około stu wierszy oszczędności w terenie, czyli około trzech szpalt, co w 52 zeszytach zrobiłoby sumę około 160 szpalt, czyli 80 stron papieru czystego, więc pełnych 5 arkuszy. Nie wiem jaki jest nakład wydawanego pisma, przypuściwszy, że tylko 500 egzemplarzy, da ta jedna rubryka oszczędność 2500 arkuszy papieru rocznie.

Ale i druga dalej idąca redukcja czy zmiana byłaby tu do przeprowadzenia, a to zaniechanie osobnego podawania tłustym drukiem u góry ponad właściwą pozycją nazwiska i imienia autora, względnie haseł lub terminów realnych, dowolnie zresztą oznaczanych przez redakcję. Zdarza się np., że na jednej i tej samej stronie wyrzucono 19 razy tłustym drukiem hasło «statut». To jest już rzeczywiście magnackim gestem. Gdyby wydawcy zechcieli ten szczegół zmienić i naśladować pod tym względem przeważną część światowych wydawnictw bibliograficznych, wśród nich i *Przewodnik Bibliograficzny*, który podawał autora lub hasło w jednej linji i ciągłości z dalszym tekstem, to obliczam, że oszczędność pod tym względem da co najmniej dalszych 5000 arkuszy papieru, co w całości, łącznie z poprzednią wykazaną rubryką, daje sumę 7500 arkuszy papieru.

Każdego przeglądającego *Urządowy Wykaz Druków* razi nie mile, przy wszelkich pozorach wytworności pisma, dziwna i napozór niezrozumiała mieszanina składu. Mianowicie jedne pozycje główne na jednej i tej samej stronie są w jednej szpalcie szerzej złożone, silnie interlinjowane, w drugiej zaś złożone wąsko (bez interlinji). Zdarzają się nawet tego rodzaju zjawiska graficzne na przestrzeni jednej i tej samej szpalty. Różnica ta jest tak znaczną, że waha się na niektórych stronach w liczbie 10 do 11 wierszy, co robi czasem 4 i $\frac{1}{2}$ centymetrów różnicy na jednej szpalcie (zobacz kolumnę 113 z roku 1929 — 33 linij i kolumnę 129 z tego roku — 44 linij). Fakt ten zapewne musi mieć i ma faktyczne pewne usprawiedliwienie. Jeśli jednakowoż uwzględni się uwagi poprzednio wypowiedziane o stronie zewnętrznej, świadczącej o pewnego rodzaju silnej tendencji do wytwornego wyglądu wydawnictwa, to ostatnio podniesiona okoliczność zupełnie psuje harmonję i wrażenie estetyczne.

Cóż jest więc powodem tego dziwoląga techniki drukarskiej? Jest nim rzekomo dążenie, aby każda szpalta była zamknięta sama w sobie, aby pozycje w niej zawarte nie przechodziły broń Boże do następnej szpalty, a tembardziej kolumny. Bierze się bowiem za podstawę, że jednostki bibliograficzne mają być w ten sposób zarejestrowane, by mogły być przez potrzebujących wycięte i przeniesione na inny teren. Ma to rzekomo mieć wielkie znaczenie dla bibliotek, uwalniając je od pisania kart katalogowych, ma mieć dalej zastosowanie przy sporządzaniu bibliografij specjalnych, regionalnych i t. d. Myśl to zaiste dobra i nie nowa, ale jakże mało używana, a to z powodu swej nierealności. Trudno jest bowiem przypuścić, by przy najrozmaitszej rozciągłości tych pozycyj i koniecznej manipulacji z nalepianiem,

nie zawsze zalecenia godnej w obrębie katalogu bibliotecznego, mogło być stosowane na większą skalę zastępowanie wycinkami pisania kart katalogowych. Jakiemuż zniekształceniu i rozszerzeniu musiałby ulec biedny katalog biblioteczny! Sądzę zresztą, że skoro już mamy używać kleju do katalogu, to nieszczęścia nie byłoby, gdyby ta czy owa pozycja była sklejoną z dwu skrawków papieru. Szczegółowe przeglądnięcie dużego szeregu dostępnych mi zagranicznych czasopism i wydawnictw bibliograficznych utwierdza mię w tem zdaniu, a może nie pomył się tak dalece, jeśli wyrażę przekonanie, że *Urzędowy Wykaz Druków* jest pod tym względem unikatem. Praktyczność zasady nierozzerwalności pozycji i «zamkniętej szpalty» dla celów bibliecznych należałoby poddać dyskusji jeszcze i z innych względów, a mianowicie, czy i o ile instytucje będą mogły z *Wykazu* pod tym względem korzystać. A powodem tego jest brak jednolitego systemu katalogowania w bibliotekach polskich. Biblioteka Ossolińskich naprzykład pod wielu względami nie przyznaje racji zasadom propagowanym przez nowy tygodnik. A każda prawie z bibliotek polskich ma pod tym względem inny punkt widzenia i inną praktykę. Wedle przedmowy *Wykaz Druków* uznaje i przyjmuje za podstawę nie jakąś formę pośrednią, ale rzekomo instrukcję opracowaną dla Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i tamże obowiązującą. Faktycznie nie jest tak, bo w treści znajdujemy odchylenia od obu instrukcyj warszawskich, tak z roku 1923 jak 1927. Użycie wycinków do bibliografii specjalnych może mieć zastosowanie, ale biorąc razem pod uwagę i ewentualne zapotrzebowanie bibliotek i zastosowanie prywatne i ewentualne inne, jestem najgłębiej przekonany, że ułatwienie uzyskane przez użytkujących nie stoi w żadnej proporcji do kosztów ponoszonych przez wydawcę, a więc przez Rząd Polski. Trzeba zaś pamiętać, że skład bibliografii jest wogóle najdroższym składem, a cóż dopiero mówić należy, skoro w danym wypadku każda szpalta musi być osobno składana, inaczej interlinjowana i inaczej rozstawiane pozycje. Koszta tej manipulacji napewne nie byłyby do pogardzenia, a dodane do poprzednio wykazanych oszczędności mogłyby przynieść sumę dopuszczającą do znacznych ulepszeń w piśmie, mniej może przedstawiających wartości pod względem technicznym, ale podnoszących pismo z poziomu czysto rejestracyjnego, na którym je niestety postawiono, do wysokości organu naukowego naprawdę pożytecznego. O zmianach tych wspomnę przy końcu moich wywodów. Chcę tutaj jedynie dodać, że jeśli miałoby się dążyć do uruchomienia poszczególnych pozycji, to należałoby pójść dalej i naśladować gotowe pod tym względem przykłady (Czechosłowacja, Ukraina Sowiecka), a mianowicie przyjąć międzynarodowy format kart katalogowych i publikować każdą pozycję na osobnej karcie.

Jeśli przejdziemy do strony redakcyjnej pisma, to nasuwa się nam tutaj szereg uwag. Wspomnieliśmy już o możliwości umieszczenia nazwiska i imienia autora względnie hasła w jednej linii z samą po-

zycją bibliograficzną. Co do samego układu i redagowania pozycji, to są one pod jednymi względami przeładowane, pod innymi zaś niedociągnięte do poziomu. Mówiąc o przeładowaniu, mam na myśli takie fakty, jak np. podawanie wszystkich miejscowości wymienionych na karcie tytułowej. Jeśli np. wydawcą jest Gebethner i Wolff, która to firma ma, jak wiadomo, szereg filij księgarskich w Polsce i zagranicą, to *Wykaz* podaje nam nazwy wszystkich tych miejscowości. Sądzimy, że jest to rzeczą zbyteczną. Dalej przy podawaniu firm drukarskich można bez przeszkody opuścić takie szczegóły jak np. «Towarzystwo z ograniczoną odpowiedzialnością», «Spółka akcyjna», «Pod zarządem tego czy owego», i t. d. *Cui bono* podaje się te pozycje i dlaczego w takim razie nie idzie się konsekwentnie dalej i nie podaje się adresu drukarni i numeru telefonu? Powodem tego jest wedle przypuszczenia Tobolki okoliczność, że opracowujący bibliografię są raczej bardzo pilnymi i dokładnymi kopistami, niż wyszkolonymi bibliografami i doświadczonymi bibliotekarzami. A pamiętać trzeba, że bibliografja nie polega na mechanicznym, choćby najdokładniejszym sporządzaniu kartek i odpisów tytułów, ale na tworzeniu ich z duszą i zrozumieniem, na odpowiednim ich ustosunkowaniu wzajemnie do siebie, a wszystkich razem do autora, do pracowników i czytelników.

Uważamy dalej za rzecz zupełnie zbędną pomieszczanie treści szeregu różnych wydawnictw. Podawanie treści należy w zasadzie policzyć na dobro pisma, jeśli jest to stosowane w rzeczach ważniejszych, ale mozolne wymienianie treści wydawnictw zupełnie obojętnych i mało wartościowych pod względem naukowym, należy traktować jako niepotrzebną stratę czasu i nieuzasadnione zwiększanie objętości pisma, a co za tem idzie, kosztów składu, druku i papieru. Czy i komu potrzebną jest naprzykład rzeczą podawanie treści bezpretensjonalnych, popularnych kalendarzy, jednodniówek i t. d. Dla kogo jest to przeznaczone? Pod względem rejestracyjnym jest to rzeczą zupełnie zbyteczną, boć dla organu rejestracyjnego wystarczyłoby tu zaznaczenie, że tego rodzaju pozycja bibliograficzna ukazała się. Pod względem zaś naukowym nie przynosi to nic a nic nowego. Celów wychowawczych i handlowych pismo w zupełności nie ma, pod względem zaś finansowym jest to wielkiem a niepotrzebnem obciążeniem.

W miejsce tego byłoby więcej pożądanem, aby podawać takie rubryki, które tylko wydawnictwo rządowe ogłaszać może, przedewszystkiem zaś wysokość nakładu. Nie jest dla mnie zrozumiałą rzeczą, dlaczego, przy wszelkich cechach pisma oficjalnego, pomija się tak ważną rzecz jak wysokość nakładu, tem bardziej, że jest ona coraz częściej na książce oznaczoną w odpowiedni sposób. *Przewodnik Bibliograficzny*, któremu przychodziło z trudnością wypełnienie tej rubryki, dążył jednakowoż do tego, by ją utrzymać, uważając, że jest to potrzebne dla naukowego charakteru pisma. Ta drobna rubryka była też niejednokrotnie kamieniem obrazu dla sfer wydawniczych, a przy wszelkich pertraktacjach z kołami księgarsko-wydawniczymi wysuwano jako ważny

punkt zniesienie jej. Redakcja nie mogła jednak zdecydować się na to i określała wysokość nakładu tak długo, jak długo to robić mogła. Biuro rejestracji, otrzymując materiał bibliograficzny, ma zawsze określoną na egzemplarzu obowiązkowym wysokość nakładu i podanie tej pozycji nie powinno stanowić dla redakcji *Urzędowego Wykazu Druków* żadnej trudności.

Byłoby również rzeczą bardzo pożądaną podawanie cen katalogowych jednostek bibliograficznych. Jednakowoż drukarnia nadsyłająca nowości rzadko tylko zna cenę publikacji, musiałoby się tu więc zasięgać informacji u wydawców, co przedłużałoby proces ogłoszenia pozycji w *Wykazie*. Byłoby jednak rzeczą bardzo wskazaną i potrzebną, gdyby pismo i w tym względzie informowało zainteresowanych, przynajmniej w wydawnictwach najważniejszych, a przede wszystkim w tych pozycjach, gdzie cena jest wydrukowaną na książce. Jeśli przedrukowuje się z karty tytułowej różne szczególik drugo i trzeciorzędnej wartości, dlaczego opuszcza się tak ważną pozycję?

Jeśli wspominałem o pewnych niedociągnięciach, to miałem tu na myśli takie rzeczy, jak uzupełnianie imion autorów, wydawców i innych, dalej rozwiązywanie pseudo i kryptonimów i t. d.

System zastosowano w *Wykazie* ściśle alfabetyczny. Osobiście jestem jego zwolennikiem i uznaję go raczej niż realny, który w danym wypadku wprost nie mógłby być zastosowany. Jednakowoż redakcja czasami dowolnie odstępuje od zasad i wprowadza układ realny w takich szczególnie drukach jak kalendarze, katalogi, jednodziówki, sprawozdania, odezwy i t. d. Co do tych ostatnich, pozwalam sobie wyrazić zdanie, że stanowczo pismo jest niemi przeładowane, pomimo że nie są one w komplecie. Naprawdę, koszt ich publikowania nie stoi w żadnym stosunku do ich wartości faktycznej. Możeby przynajmniej wprowadzić daleko idące oszczędności w sposobie ich ogłaszania. Wogóle odezwy te wskazują na pewien przynajmniej procent szablonu i biurokratyzmu. Czy nie idziemy tu za daleko? Czy wyobrażamy sobie np. jak będzie wyglądać *Urzędowy Wykaz Druków* w okresie wyborów do sejmu lub w chwilach jakichś innych przejść społecznych? A jeśli w konsekwencji zechcemy w przyszłości pójść dalej, to powinniśmy uwzględnić rozporządzenia i plakaty, programy teatralne i t. d., a skończy się to chyba na klepsydrach pogrzebowych i biletach wizytowych. Zdaje mi się jednak, że wszystko to razem nie jest niczem innym jak przesadą i zaśmiecaniem bibliografii.

Sądzę, że *Urzędowy Wykaz Druków* należałoby przetworzyć bez szkody dla pisma, a z pożytkiem dla społeczeństwa, a mianowicie odjąć mu charakter czysto rejestracyjny, a nadać cechy naukowości. Należy więc 1) ograniczyć i odmechanizować, że się tak wyrażę, sporządzanie kart bibliograficznych, 2) znieść system osobnego wyrzucania haseł i autorów, 3) odstąpić od zasady zamkniętej szpalty. Natomiast należy wprowadzić jednostajny druk bez interlinij, a uzyskane w ten sposób siły, fundusze i miejsce obrócić na 1) wprowadzenie systemu

alfabetyczno-rzeczowego, takiego samego jaki stosował *Przewodnik Bibliograficzny*, 2) wprowadzenie w każdym zeszytcie odsyłaczy autor-skich i realnych, oraz pozycyj zbiorowych. W miejsce cyfr, które musiał podawać *Przewodnik* z powodu koniecznych oszczędności finansowych, wprowadzić należy w *Wykazie* odsyłacze słowne. — Nie mówię tego jako redaktor *Przewodnika Bibliograficznego*, by swoje chwalić, ale jestem najgłębiej przekonany, że jeśli Rząd zdecyduje się na zmienienie co do układu *Urzędowego Wykazu Druków* na *Przewodnik Bibliograficzny* rozszerzony do rozmiarów bibliografji państwowej, to nietylko wypełni rzetelnie swój obowiązek, ale zasłuży się najlepiej zarówno nauce polskiej jak i światowej, a bibliografja polska stanie i pod tym względem na bardzo wysokim poziomie. Bez obawy o konsekwencje odrzucmy przeciętność szablonu, wlejmy w pismo ducha, nie każmy mu tylko istnieć, ale pomóżmy mu żyć i działać. — Jestem głęboko przekonany, że czy prędzej czy później do zmian, o których wyżej wspomniałem, dojdzie i dojść musi. Życzyć sobie należy, aby czynniki decydujące jaknajprędzej zgodziły się na ten krok, za który należeć się im będzie podziękowanie i uznanie. Ale nasuwa mi się jeszcze jedna refleksja. Gdyby częścią tylko tych funduszków zużywanych dziś na opracowanie i wydawnictwo *Urzędowego Wykazu Druków* zasilił był Rząd kasę *Przewodnika Bibliograficznego*, ten ostatni byłby napewne rozszerzył swe ramy do granic rejestracji państwowej i odrazu, bez niepotrzebnych wstrząśnień, miałyby się to, do czego dążyć powinniśmy i dążymy.

Jeszcze jedną kwestję chciałem dziś poruszyć, a to upadek bibliografji regionalnej. Tak ładnie przez Dra Łysakowskiego rozpoczęta akcja po niedługim czasie zamarła. Uważam, że jest to wielka szkoda. Można poniekąd powiedzieć, że wobec istnienia *Urzędowego Wykazu Druków* bibliografje te nie są potrzebne, jestem jednak w tej mierze odmiennego zdania. Obie te imprezy mogą bardzo dobrze obok siebie istnieć i nawzajem się doskonale informować i uzupełniać. Sądzę, że powodem upadku bibliografji regionalnych nie jest niechęć opracowujących, lecz negatywne ustosunkowanie się prasy, niedoceniającej jej wartości. Dlatego należy 1) zaapelować gorąco do instytucyj, które dotychczas bibliografję regionalną sporządzały, aby nie ustawały w pracy, 2) dążyć, by w środowiskach, gdzie bibliografji regionalnych dotychczas nie sporządzano, przystąpiono do jej opracowania i ogłaszania, 3) wywarcia nacisku na prasę, aby dostarczony jej materiał kompletnie i bez opóźnień ogłaszała.

A skoro mowa jest o bibliografji regionalnej, to pozwolę sobie zwrócić mimochodem uwagę, że należałoby zająć się u nas głębiej określeniem jej definicji i zadań, bo pod tym względem panuje jeszcze chaos. Jedni biorą tu za podstawę terytorjum, więc druki, które się na danej przestrzeni ukazały, inni sięgają do treści i chcą tu mieć zebrane wszystko, co się do danego terytorjum odnosi, inni zaczynają szerokie pojęcie terytorjum ograniczać, proponując bibliografje powia-

towe, co prowadzone konsekwentnie dalej może całą rzecz dobrze pomyślaną doprowadzić do absurdu. Należałoby więc tą sprawą się zająć, dlatego proponuję, ażeby w programie przyszłego Zjazdu Bibliotekarzy Polskich znalazł się również fachowy, wyczerpujący referat o definicji i zadaniach biblijografii regionalnej.

Kończę wnioskami: 1) Drugi Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu zwraca się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą o zmienienie *Urzędowego Wykazu Druków* z pisma czysto rejestracyjnego na pismo naukowe, o systemie alfabetyczno-rzeczowym. 2) Drugi Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu prosi Radę Związku Bibliotekarzy Polskich o podjęcie starań prowadzących do wznowienia opracowywania i ogłaszania biblijografii regionalnych. 3) Tenże Zjazd wyraża życzenie, by na następnym kongresie bibliotekarzy polskich omówiono wyczerpująco sprawę biblijografii regionalnej.

JADWIGA DĄBROWSKA: REJESTRACJA BIEŻĄCEJ PRODUKCJI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

(KOREFERAT).

Pomijając wstęp i pierwszą część referatu P. Kustosza Wiśloczkiego, przystępuję do tej, która dotyczy bezpośrednio *Urzędowego Wykazu Druków*, wydawanego przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Charakter i cele wydawnictwa zostały już określone w przedmowie do kwartału I-go 1928 r., pozwolę sobie jednak na krótkie ich przypomnienie. Powstanie wydawnictwa zostało zdecydowane przez § 5 Rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych z dn. 4 lipca 1927, który brzmi: «Rejestrację druków prowadzi na podstawie egzemplarzy, dostarczanych dla Biblioteki Narodowej w Warszawie, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego». Ten ścisły związek z Rozporządzeniem przesądził o charakterze wydawnictwa, które nie jest i nie ma być niczem innym, jak niejako inwentarzem całkowitej produkcji wydawniczej polskiej, surowym materiałem do biblijografii narodowej. Z posiadania tak obfitego materiału wypłynęły dalsze konsekwencje, które jeszcze ściślej określiły formy publikacji i termin jej ukazywania się. — Wyłoniła się przedewszystkiem możliwość dostarczenia bibliotekom, otrzymującym egzemplarz obowiązkowy i przeciążonym pracą nad nim, gotowych lub przynajmniej prawie gotowych pozycji katalogowych, umożliwiając szybsze i tańsze wcielenie do zbiorów i udostępnienie znacznej liczby nowości. Ustalony przez Rozporządzenie z dn. 4. VII. 1927 r. sposób dostarczania egzemplarza obowiązkowego wszystkim bibliotekom, posiadającym do tego prawo, bezpośrednio przez drukarnię — Bibliotece Narodowej zaś za pośrednictwem władz administracyjnych I-ej instancji — umożliwił, drogą współpracy Min. W. R. i O. P. z bibliotekami, kontrolę nad dostar-

czaniem egzemplarza bibliotecznego i w jej rezultacie reklamowanie braków, co jest równoznaczne z kompletowaniem zbiorów tej czy innej ksiąźnicy. Poza powyższymi celami praktyczno-bibliotekarskimi *Urzędowy Wykaz* dąży do zgromadzenia jak najbardziej wyczerpująco zarejestrowanego materiału nietylko do 3- lub 5-cioletnich zestawień bibliografji narodowej, któraby w odpowiedniem opracowaniu mogła kontynuować dzieło Karola Estreichera, ale i do wszelkich prac i wydawnictw bibliograficznych lub innych badań naukowych — pragnąc jednak zawsze tylko odgrywać rolę źródła. W myśl zasady K. Estreichera, że «cokolwiek zeszło na niwie ojczystej, jest dla bibliografa relikwią», notuje wykaz druki mało lub wcale nieposiadające wartości naukowej, interesujące natomiast jako przejaw życia społecznego. Dzięki temu właśnie, co specjalnie razi w *Wykazie* Sz. Referenta, można było rozpocząć organizowanie i systematyczne prowadzenie statystyki druków nieperjodycznych, która dotąd w Polsce oficjalnie prawie nie istniała i którą zaledwie paru specjalistów się interesowało i zajmowało.

Posiadając tego rodzaju kompetencje, źródła i oblicze *Urzędowy Wykaz* nie miał i nie mógł mieć zamiaru zajęcia miejsca innego wydawnictwa bibliograficznego. Usiłuje tylko odegrać należycie swoją własną rolę, wyznaczoną mu przez Rozporządzenie i pewnego typu potrzeby naukowe oraz praktyczne: bibliotekarskie, bibliograficzne i statystyczne. Z wyjątkiem *Biuletynu Bibliograficznego* Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wydawanego ongiś pod redakcją Dyr. A. Mocarckiego, *Wykaz* nie jest współmiernym z żadnem innem wydawnictwem bibliograficznym, jakie dotychczas usiłowały rejestrować bieżącą produkcję wydawniczą polską. Wydawnictwa te, wskutek warunków, w jakich się Polska znajdowała pod zaborami, kiedy obieg książek był bardzo utrudniony, z konieczności podawały materiał w znacznej mierze przypadkowy i bardzo niekompletny. Uwzględnianie druków prywatnych w takiej ilości oraz niektórych tylko czasopism, jakkolwiek wynikało z ograniczonych możliwości redakcyj, było poza tem błędem metodycznym. To samo dotyczy materiału poloników zagranicznych. — Nie uwzględniając zasadniczo druków mniejszości narodowych, wydanych na ziemiach polskich — wydawnictwa te nie czyniły zadość estreicherowskiemu pojęciu «bibliographia patria». Istnienie wydawnictw opierało się całkowicie na inicjatywie i wysiłku osób prywatnych lub instytucyj społecznych. Inaczej być nie mogło, ale formy te przeżyły się i z chwilą powstania Państwa Polskiego nastąpiła zupełna zmiana warunków pracy. U podstawy wydawnictwa bibliograficznego, jakim był *Biuletyn Bibliograficzny*, a obecnie jest *Urzędowy Wykaz*, leży Rozporządzenie Ministrów, posiadające moc prawa obowiązującego; za niewykonywanie przepisów w niem zawartych przewidziane są kary; do współpracy nad bibliografją obowiązane są w pewnej mierze władze administracyjne I-ej instancji oraz wydawcy. Wobec tego nie wydaje mi się rzeczą słuszną porównywanie *Wykazu* z jakimkolwiek innem

wydawnictwem bibliograficznym oprócz *Biuletynu Bibliograficznego*, co jest metodą Szanownego Referenta. Większość zarzutów, jakie Szanowny Referent wysuwa, pochodzi właśnie z tej, moim zdaniem, pomyłki.

Stawiając sobie za jedno z zadań możliwie jak najwierniejsze odzwierciedlenie ruchu wydawniczego w Państwie oraz jak najszybsze udostępnienie wszystkim korzystającym, a przede wszystkim bibliotekom, otrzymanego materiału, redakcja *Wykazu* zrezygnowała zgóry z ujednostajnienia rozmiarów poszczególnych numerów, co zresztą w wydawnictwie tego typu, co *Wykaz*, nie może być przeprowadzone. Wynika to z założenia i potwierdza się na całym szeregu przykładów podobnych wydawnictw zagranicznych. Doświadczenie roku 1928 wskazuje, że liczba druków, otrzymanych w ciągu poszczególnych miesięcy, waha się pomiędzy 529 (maj) a 1161 (grudzień). Chcąc doprowadzić do możliwie zbliżonej objętości należałoby bardzo materiał przetrzymywać.

Podając co tydzień absolutnie wszystkie druki, nadające się do skatalogowania i dostarczone do Biblioteki Narodowej, *Wykaz* stara się choć częściowo wyrównać opóźnienie, wywołane tym paragrafem Rozporządzenia, który pozwala na dostarczanie druków nieperjodycznych w ciągu tygodnia od ich ukończenia, dalej — opóźnienia, wywołane przesyłką z prowincji, a wreszcie niesumiennością drukarzy.

W czasie od 1 stycznia do chwili obecnej *Wykaz* podał kilkanaście pozycji z rokiem wydania 1928; pozycje te nie weszły do obliczeń statystycznych za pierwszy kwartał 1929 r. Pierwszy numer *Wykazu* wyszedł z datą 19 stycznia i w małych rozmiarach. Stało się tak dlatego, że w pierwszych tygodniach stycznia otrzymano przeważnie druki, wykonane jeszcze w roku 1928 i włączono je do grudnia tegoż roku. Że omyłki w odwrotnym kierunku, pomimo stosowania wszelkich ostrożności, są możliwe, jak trudno rozstrzygnąć wątpliwości, liczne specjalnie w pierwszym i ostatnim kwartale — wie chyba najlepiej Pan Redaktor *Przewodnika Bibliograficznego*. Wolał On raczej w ciągu całego rocznika 1926 drukować w każdym numerze po kilkadziesiąt pozycji z rokiem wydania 1925 (grudniowy numer zawierał ich jeszcze 16), niż pozbawić swych odbiorców tak obfitego materiału lub unieruchomić go w zawsze niewygodnych uzupełnieniach.

Dla oszczędności i podniesienia wyglądu estetycznego *Wykazu* proponuje Szanowny Referent zrezygnowanie z zasady nierozdzielności szpalty, opuszczanie haseł jednakowych w pozycjach sąsiadujących oraz umieszczanie hasła w jednym wierszu z tekstem pozycji. Rady niewątpliwie cenne, jeżeli chodzi o bibliografię przeznaczoną do czytania. *Wykazowi* jednak, którego zadaniem jest dostarczanie materiału w formie luźnych pozycji, chodzi przede wszystkim o całkowite uniezależnienie jednej pozycji od drugiej i dalej — o tego rodzaju zbudowanie każdej z nich, aby korzystający mogli je dowolnie

i z łatwością pozbawiać bądź wyrazu naczelnego, bądź spisu rzeczy, co byłoby nie do uzyskania, gdyby wyraz naczelnny nie był umieszczony na oddzielnym wierszu. Sposób, przyjęty w *Wykazie*, ma wszelkie pozory mechanicznego przepisania i za taki właśnie uznał go p. Tobolka, czemu zresztą trudno się dziwić, bo nie zna naszych stosunków i nie wie prawdopodobnie, że brak nam dotąd jednolitej instrukcji katalogowej. Poza to najwidoczniej nie starał się wniknąć w cele *Wykazu*, omówione w Przedmowie.

Że opuszczanie wyrazów naczelnnych i miejsc wydania w pozycjach po sobie następujących oraz przenoszenie części pozycji do szpalty następnej nie jest w ostatecznym wyniku dobre, mieliśmy sposobność przekonać się w redakcji *Bibliografji Polskiej* 1901—1925, gromadząc pod kierunkiem Dyr. Muszkowskiego materiał do opracowywanej przez niego kontynuacji Estreichera. — Nalepiania wyciętych pozycji nie można było absolutnie powierzyć introligatorowi, kartki z wyrazem naczelnym, ręcznie wypisanym, oraz pozycje, wycięte z wydawnictwa bibliograficznego, nierzadko składające się z 2-ch części, przeznaczone do nalepiania, musiały iść dosłownie z rąk do rąk w obawie, aby nie nastąpiło ich pomieszanie. Karczowanie zaś wyrazu «tamże» zajęło nie jeden miesiąc pracy i zmuszało nieraz do przepisania całej pozycji. — Abstrahując od kosztów, jakie tego rodzaju praca jubilerska pociąga, pozwolę sobie zauważyć, że ma się do czynienia ze źródłem przeoczeń i omyłek, dobrowolnie zresztą stworzonym.

Urzędowy Wykaz nietylko nie stosuje wyrazu «tamże», ale przytacza wszystkie miejsca wydania i nazwiska kierowników drukarni, pamiętając, że szczegóły te mogą zainteresować przyszłego badacza księgarstwa i drukarstwa naszej doby. Co do adresów drukarni, które Pan Referent stawia na równi z powyższymi danymi, wyjaśnię, że tylko dlatego nie są podawane przy każdej pozycji, że zostaną ogłoszone w szczegółowym spisie wszystkich zakładów graficznych polskich. W *Wykazie*, mającym ułatwiać bibliotekom reklamowanie braków bezpośrednio w drukarniach, szczegół ten zresztą znalazłby się zupełnie na miejscu.

Co do przeładowywania *Wykazu* spisami rzeczy wydawnictw mało wartościowych, to, zważywszy że trudno dziś przesądzać, jakiego znaczenia nabiorą w przyszłości utwory początkujących autorów, oraz, że coraz częściej odzywają się głosy, nawołujące do zapoczątkowania bibliografji dzieł zbiorowych i czasopism, drukowanie ich nie jest chyba zupełnie bezużyteczną rozrzutnością. W referacie swoim P. Kustoszu Wiślocki bardzo często traktuje poruszane zagadnienia handlowo, rachunkowo. Nie przeciwstawiając się zasadniczo temu stosunkowi, pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, że jakkolwiek *Wykaz* jeszcze nie jest w sprzedaży, to jednak nie przynosi samych tylko strat, jak się to zdaje na pierwszy rzut oka. Zastąpienie katalogowania ręcznego przez nalepianie pozycji nie doprowadzi prawdopodobnie nigdzie

do redukcji personelu, spowoduje jednak niewątpliwie zmiany w charakterze i liczbie czynności manipulacyjnych, pozwalając na skierowanie sił wolnych do prac zalegających, jakich nie brak w żadnej bibliotece, względnie do nowych działów. Zyski te, jakkolwiek trudno jest określić ich pieniężny wykładnik, nie są, jak mi się zdaje, bez znaczenia.

Przechodzę z kolei do zarzutów, zwanych przez autora niedociągnięciami. Uzupelnianie imion autorów i podawanie rozwiązań pseudonimów i kryptonimów, jakkolwiek trudne przy tygodniowym systemie wydawania i przy opracowywaniu wydawnictw najnowszych, będzie wprowadzone, o ile większość korzystających z *Wykazu* za nimi się wypowie. Jak dotąd, opinia specjalistów nie jest jednomyślna pod tym względem.

W sprawie ogłaszania liczby nakładu, mogę tu poinformować, że w trakcie opracowywania Rozporządzenia z dn. 4 lipca 1927 r. przez Ministerstwa: Spraw Wewn. i W. R. i O. P. i przekazywania rejestracji Wydziałowi Bibliotek, Min. Spraw Wewn. zastrzegło się stanowczo przeciw publikowaniu wysokości nakładu przy każdej pozycji. Kartoteka *Urzędowego Wykazu* zawiera szczegółowe wiadomości co do tego i wszelkie braki reklamuje z dobrym skutkiem, aby móc ogłosić możliwie ścisłe dane sumarycznie w zestawieniach statystycznych. Otrzymując egzemplarz obowiązkowy z drukarni i ogłaszając je z maksymalnym pośpiechem, nie można było, jak dotąd, podawać cen wydawnictw. Zmiana możliwa jest tylko w tym razie, o ile przyjdą z pomocą księgarze, we własnym zresztą interesie.

Obecnie pragnęłabym ze swej strony podać wiadomości o tem, jak został przyjęty *Urzędowy Wykaz* przez opinię i jakie znalazł zastosowanie praktyczne. Zaznaczę przedewszystkiem, że chociaż nie doczekał się oceny na łamach *Przeglądu Bibliotecznego*, to jednak został fachowo oceniony na dorocznej konferencji Dyrektorów Bibliotek, która się odbyła dnia 27 kwietnia w Warszawie pod przewodnictwem P. Naczelnika Dembego. Co do głosów w prasie, to z ogólnej liczby 7, jakie się dotąd odezwały, P. Referent znał tylko 3, t. j. Zdz. Dębickiego w *Kurjerze Warszawskim*, Ludomira Lewenstama w *Dniu Polskim* i Jana Lorentowicza w *Świecie*. Nie doszły P. Referenta następujące: Tadeusza Sterzyńskiego w Nr. 288 *Głosu Prawdy* z 10. III. 1928, Piotra Grzegorzcyka w lutowym Nr. *Ruchu Literackiego*, Aleks. Patkowskiego w Nr. 2 *Oświaty i Wychowania*, a również Pliszczyńskiego w Nr. 11 *Przeglądu Księgarskiego*.

Wbrew przewidywaniom P. Referenta biblioteki nie obawiają się wprowadzać pozycji *Wykazu* do swych katalogów. Dr A. Łysakowski w oparciu o *Urzędowy Wykaz* opracował «Instrukcję referatu egzemplarza bibliotecznego», stwarzając podstawę do normalizacji tego działu pracy w bibliotekach, otrzymujących egzemplarz biblioteczny. Samym faktem swego powstania «Instrukcja» ta potwierdza celowość *Wykazu*. Przemyślany system Dra Łysakowskiego stał się niejako

pośrednikiem pomiędzy bibliotekami a *Wykazem*, ułatwiając bibliotekom jak najpraktyczniejsze przystosowywanie drukowanych pozycji do potrzeb miejscowych. Dla *Wykazu* Instrukcja Dra Łysakowskiego jest źródłem bardzo cennych, bo na doświadczeniu codziennego życia opartych wiadomości i pośrednich wskazówek. — System ten wprowadziła już w życie Biblioteka Uniwersytetu Poznańskiego. Poza nią stosują pozycje *Wykazu* w katalogach swoich: Uniwersytecka Biblioteka Publiczna w Wilnie, Biblioteka Ordynacji Krasieńskich i Uniwersytecka w Warszawie. O stosunku bibliotek do *Wykazu* świadczy wysoka liczba zapotrzebowań (od 2 do 10) na egzemplarze dwustronne i jednostronne, z których sporządzane są zestawienia przybytków bibliotecznych dla czytelników. Nawiasem pozwolę sobie tu dodać, że katalogi dubletów i egzemplarzy niewcielanych do zbiorów możnaby tworzyć również z drukowanych pozycji.

Te biblioteki, które posiadają karty katalogowe rubrykowane, lub których zbiory specjalne nie pokrywają się z zawartością *Wykazu*, nie będą mogły oczywiście posługiwać się nim. Zainteresowanie jednak wydawnictwem ze strony tych bibliotek i wszelkich innych instytucji, otrzymujących *Wykaz*, jest żywe i wyraża się zarówno w podziękowaniach, licznie napływających, jak i prośbach o stałe nadsyłanie wydawnictwa, którego użyteczność jest z reguły podkreślana. Świat księgarski zareagował żywo przez liczne zamówienia i domaganie się jak najszybszego wyznaczenia ceny na prenumeratę *Wykazu*, czemu dotąd stoją na przeszkodzie względy natury czysto formalnej. Te księgarnie, które *Wykaz* otrzymują, posługują się nim, jak stwierdzono, przy pracy na froncie.

Na wymienienie zasługują również początki stosunków z zagranicą. Za pośrednictwem Wydziału Historyczno-Naukowego Min. Spraw Zagran. *Wykaz* jest wysyłany na wymianę do pięciu instytucji, a mianowicie: Weltkriegsbuecherei — Stuttgart, Weltwirtschaftsarchiv — Kiel, Reichstauschstelle — Berlin, Office de documentation internationale contemporaine — Paris, Książnica Pałata — Moskwa, oraz bezpośrednio do kilkunastu bibliotek zagranicznych. Deutsche Buecherei w piśmie z dn. 18 marca r. b. podkreśla znaczenie *Wykazu*, jako źródła swoich informacji o drukach niemieckich, wydawanych w Polsce i, witając *Wykaz*, zaznacza, że dotychczasowy brak pełnej rejestracji polskiej produkcji wydawniczej przykro dawał się odczuwać na terenie biblijografii wszechświatowej.

Ponieważ *Wykaz* w obecnej swej formie oddaje usługi praktyczne bibliotekom i nie jest bez znaczenia na rynku zagranicznym, proszę Szanownych Państwa, zanim uchwalą pierwszy wniosek Pana Referenta, aby zechcieli rozważyć pytanie: czy rejestracja bez opracowania biblijograficznego jest nam potrzebna i należy ją utrzymać, czy też powinna być zastąpiona przez periodyczne wydawnictwo biblijograficzne.

W kwestji biblijografii regionalnej uważam twierdzenie Pana

Referenta, jakoby nastąpił jej upadek, za nieco przedwczesne. — Powiedziałyby, że praca w tej dziedzinie, zainicjowana przez Memorjał Dra Łysakowskiego w sprawie organizacji polskiej bibliografii bieżącej z dn. 23 listopada 1927 r. w nowej formie zaledwie się zaczęła. Nie biorą w niej dotąd udziału Warszawa i Kraków. W Poznaniu, który, jak wiadomo, stał na stanowisku nieco odmiennem niż autor Memorjału, dokonano krótkiej tylko próby. Wilno jednak pracuje ściśle według planu Dra Łysakowskiego i nieprzerwanie od dn. 1 grudnia 1927 r. Działalność Lwowa stoi na drugim miejscu. — Poza bieżącą bibliografią regionalną, która jest zupełną u nas nowością i bodaj czy ma gdziekolwiek przykłady, w czasie od grudnia 1927 r. wyszły drukiem prace Dra Łysakowskiego i Cz. Gutrego, a jedna, jak mnie poinformowano, jest do druku gotowa. — W całej akcji *Urzędowy Wykaz* odegrał w pewnej mierze rolę pobudki. Należy podkreślić, że egzemplarz obowiązkowy nigdy dotąd w Polsce nie był tak starannie wykorzystany. Obecny stosunek zarówno Biblioteki Narodowej jak i tych bibliotek, które na jego podstawie wydają bibliografie regionalne, wpłynie niewątpliwie na wykonywanie przepisów Rozporządzenia z dn. 4 lipca 1927 r., gdyż wydawcy mają możność przekonania się, czy druki, składane przez nich jako podatek w naturze, dochodzą do miejsc swego przeznaczenia, a ponadto, w bieżących publikacjach graficznych, tak często się ukazujących, zyskali sposób reklamy. — Wychodząc z założenia, że pożądane jest wzmożenie działalności w dziedzinie bibliografii regionalnej i prowadzenie jej przy wszystkich bibliotekach, posiadających prawo do egzemplarza obowiązkowego, popieram drugi i trzeci wniosek Szanownego Referenta. Do wniosku trzeciego dodaję następujące uzupełnienie: II Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu wzywa wszystkich, interesujących się bibliografią regionalną, do wypowiedania się w *Przeglądzie Bibliotecznym* zarówno w celu spopularyzowania samej idei, jak i przygotowania dyskusji na ten temat na następnym Zjeździe Bibliotekarzy Polskich.

DYSKUSJA.

DYR. J. MUSZKOWSKI stwierdza, że *Urzędowy Wykaz Druków* nie miał być bibliografią, tylko surowym materiałem rejestracyjnym, powtóre, że *Przewodnik Bibliograficzny* nie upadł, skoro wychodzi nadal nakładem Związku Księgarzy. Organizacja naszej bibliografii jest więc kompletną, a pesymizm referenta nieuzasadniony, tembardziej, że on to właśnie przyczynił się tak bardzo do posunięcia naprzód sprawy bibliografii polskiej.

DYR. S. RYGIEL przyłączając się całkowicie do wywodów koreferenta, podnosi, że niesłuszne jest mniemanie, jakoby powodem «upadku» *Przewodnika Bibliograficznego*, wydawanego przez Ossolineum, był brak, względnie szczupłość dotacyj rządowych: gdy 27 kwietnia 1927 r. na konferencji dyrektorów bibliotek wyjaśniono, że Państwo nie może subwencjonować równo-

cznie *Przewodnika Biblijograficznego* i *Przeglądu Bibliotecznego*, Ossolineum zrzekło się subwencji; mimo to jednak dostało jeszcze około 3000 zł. Zapytuje również, na jakiej podstawie referent wyraził mniemanie, że *Przegląd Biblioteczny* nie umieści recenzji *Urzędowego Wykazu Druków*.

DR A. ŁYSAKOWSKI sądzi, iż zarzuty, stawiane przez referenta *Urzędowemu Wykazowi*, opierają się po części na założeniu, że biblioteki nie zechcą korzystać z *Wykazu* jako z centralnie drukowanych kart katalogowych. To założenie nie jest uzasadnione wobec odmiennego stanowiska faktycznego bibliotek. System drukowania osobnych kart katalogowych jest niewątpliwie lepszy, ale to kwestja dalekiej przyszłości. — I w referacie i w koreferacie zastanawia ostre przeciwstawienie sobie biblijografji rejestracyjnej i naukowej w formie «albo-albo». Niewątpliwie *Wykaz*, mając być kompletny, nie może być biblijografją naukową, która ma inne zadanie; mimo to można oba zadania pogodzić ze sobą w jednej biblijografji (ewentualnie dokonując typograficznych zmian w jej układzie). Biblijografja regionalna — wobec istnienia centralnego *Urzędowego Wykazu* — traci swe znaczenie czysto rejestracyjne. Z wydawniczej powinna się przeobrazić w piśmienniczą, t. zn. uwzględniać dany rejon nie tylko jako miejsce druku, ale także jako przedmiot opracowań, choćby gdzie indziej wydanych.

Cz. GUTRY popiera zdanie Dra Łysakowskiego, twierdząc, że tego samego składu, którym drukowano *Wykaz*, możnaby użyć i do *Przewodnika Biblijograficznego*; przy użyciu monotypu lub składu ręcznego zmiany późniejsze są możliwe, po dokonaniu których można robić matryce dla *Przewodnika*.

PROF. B. OLSZEWICZ, popierając drugi wniosek referenta, zastanawia się nad nomenklaturą. Biblijografja regionalna, to biblijografja przedmiotu lub dzielnicy (np. Wołynia); możeby lepiej było użyć wyrażenia «regjonowa». Zwraca następnie uwagę, jak ważną jest niedoceniana przez referenta kompletność rejestracji; np. gdzieżby zresztą notowano ulotki wyborcze?

DR B. SZULC-GOLSKA podkreśla pożyteczność kompletności *Wykazu* ze względu na Bibliotekę Narodową. Współczesność przygotowuje przyszłą pracę naukową — obecnie bezwartościowe druki mogą być bardzo cenne w przyszłości. Także biblijografja nie upada przez *Wykaz*, lecz może się na nim oprzeć.

Na tem posiedzenie przerwano, odkładając dalszą dyskusję do dnia następnego.

Drugie posiedzenie odbyło się dnia 1 czerwca przedpołudniem. Obecnych było 66 uczestników i 1 gość. Przewodniczył kustosz W. T. Wisłocki, następnie Dr A. Birkenmajer. Referat p. t. «Biblijografja zawartości czasopism» wygłosił M. Dzikowski. Następnie Dr A. Birkenmajer i Dr K. Piekarski przedłożyli wniosek «W sprawie zjazdów biblijografów polskich». W dyskusji brali udział: W. T. Wisłocki, A. Łysakowski, H. d'Abancourt, referent M. Dzikowski; J. Muszkowski, W. Baran,

M. Wajsberg, S. Rygiel, A. Birkenmajer, M. Dzikowski, M. Łodyński, oraz referent W. T. Wiślocki.

MIKOŁAJ DZIKOWSKI: BIBLIOGRAFJA ZAWARTOŚCI CZASOPISM.
(REFERAT).

Osiem lat temu, to znaczy w trzy lata po zakończeniu Wojny Światowej, a w roku zakończenia wojny polsko-rosyjskiej, bibliograficzne koła polskie ogarnął niepokój wobec grożącego upadku przodującej dotąd bibliografii polskiej. Groźba upadku tego zaznaczyła się już w r. 1919 w zgaśnięciu *Bibliografii Polskiej* prof. J. Czubka. Wyrazem tej troski i niepokoju była rzecz Dra Stefana Wierczyńskiego pod tytułem: *Organizacja bibliografii w Polsce*, czytana na posiedzeniu Wydziału Filologicznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie w dniu 7 lutego 1921 r. Nawołując w niej świat nauki polskiej, całe kulturalne społeczeństwo oraz miarodajne czynniki państwowe do «energicznego protestu» i «śmiałego czynu», celem zaradzenia grożącemu niebezpieczeństwu, zasłużony bibliograf nasz wysunął wówczas następujące postulaty, dotyczące organizacji bibliografii polskiej, uważając je za najpilniejsze. A więc:

1. ogólna rejestracja druków współczesnych,
2. bibliografja zawartości czasopism,
3. bibliografje specjalne,
4. stała organizacja bibliograficzna (Instytut Bibliograficzny).

Z postulatów tych pierwszy i czwarty są już szczęśliwie urzeczywistnione: wyrazem pierwszego był powstały wkrótce *Przewodnik Bibliograficzny*, nietylko co do swego charakteru, ale i w osobie redaktora będący «drugim pokoleniem» *Przewodnika Bibliograficznego*, założonego w 1878 r. przez Władysława Wiślockiego — stryja. Przez lat kilka pismo to oddawało cenne usługi nauce i społeczeństwu, i skutecznie nawiązało rwącą się nić świetnej bibliograficznej tradycji polskiej, by ustąpić w roku bieżącym *Urzędowemu Wykazowi Druków nieperjodycznych Rzpltej Polskiej*. Postulat czwarty też został spełniony w postaci powołanego do życia dzięki zasługom Naczelnika Wydziału Bibliotek p. Dembego «Instytutu Bibliograficznego». Postulat trzeci — bibliografje specjalne — częściowo, jak kontynuacja *Bibliografii Finkla*, jest w stadium urzeczywistnienia. Do kontynuacji bibliografii literatury i krytyki literackiej, która wychodziła przy *Pamiętniku Literackim*, nawoływano gorąco na I. Zjeździe Bibliotekarzy Polskich. Jedynie tylko postulat drugi, «bibliografja zawartości czasopism», tylko częściowo był rozwiązany w zamkniętym obecnie *Przewodniku Bibliograficznym*. Obecny *Urzędowy Wykaz* bibliografii tej nie kontynuuje.

Zagadnienie to było poruszane na II. Zjeździe Bibliofilów Polskich w Warszawie, w referacie kpt. Tadeusza Sterzyńskiego, który przedstawił Zjazdowi temu 8 dezyderatów, dotyczących bibliografii

zawartości czasopism retrospektywnej i bieżącej, instrukcję monograficznego opracowywania bibliografii zawartości czasopism najdawniejszych do końca XVIII w., oraz poruszył tę sprawę jeszcze raz na łamach *Ruchu Literackiego* w 1927 r.¹

Na odbytym w roku ubiegłym we Lwowie I. Zjeździe Bibliotekarzy Polskich zagadnienie bibliografii zawartości czasopism nie było przedmiotem specjalnego referatu, poruszano je jednak w referacie Dyr. St. Wierczyńskiego i koreferacie kustosza Władysława Wisłockiego na temat: «Nasz program bibliograficzny» oraz w referacie Dyr. Wierczyńskiego pod tytułem «Polski Instytut Bibliograficzny». Rezolucja tego Zjazdu uznała «bibliografię zawartości czasopism za jeden z głównych i podstawowych postulatów naszej bibliografii na bliską i najbliższą przyszłość».

Ponieważ zagadnienie to, jak je określił w swym referacie Dyr. Wierczyński, «jest trudne, może najtrudniejsze ze wszystkich, jakie bibliografię naszą czekają», znalazło się więc ono i w programie niniejszego Zjazdu nie w tym celu, sądzę, by łudzić się można było co do jego decydującego całkowitego rozstrzygnięcia już teraz, lecz raczej po to, by nie zeszło, że się tak wyrażę, z «porządku dziennego» i, przypominając o swym istnieniu, domagało się zastanowienia i debat nad sposobem i środkami jego urzeczywistnienia.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że zagadnienie bibliografii zawartości czasopism i niesamodzielnej bibliograficznie literatury rozszczepia się na dwa zasadnicze różne zagadnienia, które nietylko chronologicznie, ale też i metodycznie powinny być odrębnie traktowane. Rozróżniać tu bowiem należy r e t r o s p e k t y w n ą bibliografię zawartości czasopism od bibliografii czasopism b i e ż ą c y c h. Ta ostatnia ma pierwszeństwo w wykonaniu przed retrospektywną bibliografią nietylko dlatego, że jest przedsięwzięciem łatwiejszem do urzeczywistnienia, ale również i dlatego, że posiada cechy większej aktualności i stąd potrzeba chwili wymaga jak najprędszego przystąpienia do niej. Pierwsza zaś z powodu olbrzymich trudności piętrzących się przed «śmiałkami, idącymi na podbój niezgłębionej puszczy prasy periodycznej i codziennej»², zanim mogłaby być mowa o przystąpieniu do jej wykonania, nasuwa cały szereg trudnych i zawiłych kwestyj, wymagających dokładnego ich zbadania i przedyskutowania, aby wysiłek, włożony w to przedsięwzięcie, okazał się współmierny z wynikiem.

Rozpoczynając więc próbę zbadania gruntu, na jakim mógłby powstać gmach retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism, zastanowić się przedewszystkiem musimy nad potrzebą, koniecznością, niezbędnnością tego rodzaju bibliografii, dalej nad jej

¹ TADEUSZ STERZYŃSKI, *Zagadnienie bibliografii wydawnictw periodycznych* (*Ruch Literacki*, wrzesień 1927, str. 197—203).

² Por. S. WIERCZYŃSKI, *O najpilniejszych potrzebach naszej bibliografii* (*Przegl. Biblj.*, 1928, zeszyt 3).

zakresem nietylko chronologicznym, lecz terytorjalnym i językowym. Następnie wymagać będą odpowiedzi pytania na temat jej rodzaju, charakteru, dalej sposobu jej układu jako całości, tudzież ujęcia poszczególnych jej pozycji. Na sam koniec przypadnie metodyczne zagadnienie, a więc droga, oraz środki urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia.

Niezbędność tego rodzaju bibliografji zdaje się być oczywistą: przypomnieć tu jednak nie zawadzi niektóre dotychczasowe przykłady ujęcia tej niezbędności, gdyż zestawiając je, natknąć się ewentualnie można na konieczność modyfikacji tej niezbędności, ujmowanej zwykle w odniesieniu do bibliografji, obejmującej w jednolitym systemie zawartość możliwie wszystkich czasopism bez względu na różnorodność ich treści.

Tak więc Schneider¹, wychodząc z praktycznego, bibliotecznego założenia, stwierdza, że, ponieważ zadaniem bibliotekarza jest udostępnienie zapomocą katalogów całkowitej produkcji naukowej i literackiej, zawartej w bibliotece, a zadanie to bez uwidocznienia w katalogu bibliotecznym również zawartości czasopism nie będzie całkowicie rozwiązane, przyjść więc tu powinny z pomocą bibliografje niezbędne przede wszystkim dla poszczególnych nauk, które, wykazując wstecz i całkowicie materiały naukowy w periodykach zawarty okólną drogą wyręczałyby w tem wszystkie biblioteki. Według Schneidera bibliografja czasopism byłaby więc namiastką katalogu².

Ideałem byłaby taka bibliografja, któraby wykazywała całkowitą zawartość wszystkich czasopism. W rzeczywistości jednak taka bibliografja byłaby zawsze niepełną już choćby z tego względu, że czasopismo nie zawsze da się bibliograficznie rozczłonkować na swe składowe części, pozatem wobec masy materiału i niejednolitej jego wartości konieczny byłby wybór, selekcja, jego. Idąc jednak konsekwentnie dalej i rozwijając swą słuszną myśl, że nietylko «bibliograficznie samodzielna» literatura podlegać winna bibliograficznemu opisowi, lecz także i niesamodzielna (zawarta w periodykach), dochodzi Schneider do wniosku, że taką bibliografję zawartości czasopism należałoby rozszerzyć nietylko na dzieła zbiorowe, lecz również i na poszczególne rozdziały zatytułowane i niezatytułowane, wchodzące w skład bibliograficznie samodzielnej jednostki, wydanej w postaci «książki». Podnosząc teoretyczną wartość podobnej, jak on ją nazywa, «Gedankenbibliographie», zdaje sobie jednak Schneider dokładnie sprawę z niemożliwości praktycznego jej wykonania w postaci ogólnej bibliografji czy indeksu całkowitej produkcji piśmienniczej, słuszenie jednak zauważa, że dla bardzo specjalnych naukowych bibliografij i to dla przedmiotu o bardzo wąskim zakresie podobna «bibliografja myśli» z powodzeniem mogłaby mieć zastosowanie, stając

¹ G. SCHNEIDER, *Handbuch der Bibliographie*. Leipzig 1924, str. 49—52.

² «Gute Zeitschriftenbibliographien wären ein Ersatz für Katalogisierung» (tamże).

się poniekąd monografią danego przedmiotu. W tych wywodach Schneidera podkreślić należy myśl, że o ile biblijografia ogólna zawartości czasopism i wogóle niesamodzielnej biblijograficznie literatury nie może być w całej pełni przeprowadzona, o tyle w zastosowaniu do poszczególnych dziedzin wiedzy, a tembardziej do poszczególnych tematów biblijografie takie są całkiem do pomyślenia i ze wszechmiar korzystne. Czem obszerniejszy zakres, tem ściślejszą musi być selekcja biblijograficznego materiału i tem trudniej selekcję taką przeprowadzić.

Mniej więcej ćwierć wieku temu na II. Zjeździe Bibliotekarzy Niemieckich (Gotha 1901) zagadnienie retrospektywnej biblijografii zawartości czasopism niemieckich było tematem referatu Dra Ch. Berghöffera i koreferatu Dra A. Schulzego. Chociaż rezolucja Zjazdu odłożyła na nieokreśloną przyszłość powzięcie jakiegokolwiek decyzji w sprawie tego zagadnienia jako «niedojrzałego jeszcze do rozstrzygnięcia», jednak referaty same oraz dyskusja nad nimi, w której brał udział Karol Dziatzko, jest bardzo pouczająca. Berghöffer dowodził niezbędności ogólnej biblijografii w ten mniej więcej sposób¹: Materiał naukowy zawarty w czasopismach jest największej wagi. Czasopisma różnią się pod względem naukowym od książek tem, że te dają przeważnie uogólniające (syntetyczne) opracowanie tematu, natomiast czasopisma zawierają raczej monograficzne ujęcia przedmiotu i z tego właśnie tytułu służą za podstawę do syntezy, uogólniania wyników badań naukowych. Ponieważ obecnie specjalizowanie się poszczególnych nauk postępuje w bardzo pośpiesznym tempie, w prostym więc do niego stosunku rośnie i wartość materiału podanego w czasopismach. Stąd wniosek: należy stworzyć biblijografię zawartości czasopism nie tylko bieżącą lecz i retrospektywną.

Koreferent A. Schulze zbijał tezę konieczności utworzenia retrospektywnej ogólnej biblijografii zawartości czasopism niemieckich. Oto schemat jego wywodów: Nie można w zupełności zgodzić się ze zdaniem, że materiał zawarty w czasopismach jest ogromnej wagi: bywa on rzeczywiście bardzo ważny, ale również, i to właśnie w czasopismach, są całe masy nic nie znaczącego materiału. Ogólna więc biblijografia tego materiału, wziętego w całości w myśl angielskiego przysłowia: «All is fish that comes to net», byłaby obciążona niezmiernym balastem i, nawet gdyby jej pozycje biblijograficzne opatrzyć krótką treścią każdego artykułu, byłaby bardzo trudną do korzystania. Jako ilustrację przytacza Schulze za Funck-Brentano, jak sam mówi karykaturalny nieco przykład biblijografii, ułożonej przez Henri Stein'a, a zawierającej wszystko, co kiedykolwiek opublikowano o Joannie d'Arc. Biblijografia ta zawiera 12000 pozycji. Przypuśćmy więc, mówi Schulze, że historyk zechce pisać pracę na powyższy temat. Musiałby on spędzić 30 lat nad tem, mając jeszcze w rezerwie do przestudjo-

¹ *Zentralblatt f. B.* 1901, str. 389.

wania również i źródła rękopiśmienne i prace dotyczące nie tylko samej bohaterki, lecz również i jej epoki, współczesnych osób i t. p.

Takie więc ogólne retrospektywne bibliografie zawartości czasopism, za wyjątkiem naturalnie ściśle naukowo opracowanych bibliografii z różnych dziedzin wiedzy, mogłyby tylko stracić na dążeniu do możliwej pełności. I jeżeli bibliografowie twierdzą, że chcą tym sposobem zachować dla potomności obiektywnie wierny obraz produkcji piśmienniczej, to zdanie takie oparte jest na przecenianiu produkcji piśmienniczej, jako takiej. Nie zaprzeczając naturalnie jej olbrzymiego znaczenia, wskazuje jednak Schulze na następujący fakt. Znajomość odległych epok polega na «słowie», utrwalonem zapomocą pisma. Ponieważ przy naszych studjach historycznych i filologicznych odczuwamy dotkliwie, że nasi przodkowie za mało dbali o zachowanie dla potomności swej produkcji piśmienniczej, wpadamy więc w przeciwną skrajność i skrzętnie gromadzimy nawet i to, co nie przedstawia żadnej wartości.

Bibliograf więc i bibliotekarz muszą z jednej strony dbać o obiektywność, jednakże nie powinni być bezkrytycznymi pośrednikami. Ponieważ tak olbrzymie przedsięwzięcie, jak retrospektywna bibliografia zawartości czasopism, wymaga olbrzymiego też nakładu pracy i środków, musiałby więc przy jej wykonaniu być zastosowany umiejętny, krytyczny dobór materiału i to tem więcej krytyczny, czem mniej posiada się na to środków.

Zastanawiając się, dla kogo taka ogólna bibliografia czasopism byłaby potrzebna, i odrzucając potrzebę tworzenia jej dla przeciętnego czytelnika bibliotek typu «Public Library», który szuka ogólno-kształcącej literatury i to przeważnie aktualnej, wyraża Schulze wątpliwość, aby prawdziwy uczonek miał wielką korzyść z tego rodzaju «narodowej», jak ją nazywa, bibliografii, posiadając międzynarodową specjalną bibliografię, zawartą w szeregu czasopism naukowych, dostatecznie informujących o postępach jego specjalności. W ostatecznym jednak wyniku swych wywodów godzi się Schulze, że za wyjątkiem nauk ścisłych i technicznych bibliografia taka mogłaby być bardzo korzystną, szczególnie w dziedzinie nauk humanistycznych (geisteswissenschaftliche Zeitschriften).

Streszczając więc wywody przytoczonych autorów, stwierdzamy, że zarówno Schulze, jak i Schneider mają wielkie zastrzeżenia co do tak wielkiego przedsięwzięcia, jakim jest «Ogólna bibliografia retrospektywna zawartości czasopism». Obydwaj zgadzają się z tem, że przynajmniej dla nauk ścisłych i technicznych bibliografia taka byłaby zbyt cenną, względnie musiałaby być opracowana w odmienny sposób, zawierać krytycznie opracowany materiał. Schneider przytem uważa ją za korzystną dla bardzo specjalnych naukowych tematów. Schulze nie przeczy, że dla nauk humanistycznych bibliografia taka byłaby korzystną, a obydwaj zgodnie twierdzą, że czem większy zakres materiału, tem ściślejszy i zarazem krytyczniejszy powinien być jego wybór.

Pouczające te wywody nasuwają konieczność poinformowania się u samych przedstawicieli różnych gałęzi wiedzy, aby dowiedzieć się wprost u źródła, jakiej nauce i w jakiej mierze retrospektywna bibliografia zawartości czasopism jest przydatną, potrzebną, względnie niezbędną. Oni więc przede wszystkim powinni mieć głos.

Doskonałą rodzimą informacją w powyższym sensie są roczniki *Nauki Polskiej*. Gdzież bowiem, jeżeli nie tam, to znaczy w piśmie, które powstało w czasie powojennego upadku pracy naukowej w Polsce, w tym celu, by podnieść i zobrazować wszystkie palące sprawy nauki polskiej, jej potrzeby, braki i środki ku naprawie, można znaleźć odpowiedź na powyższe pytanie.

Otóż, gdy zaznajomić się z całym szeregiem «postulatów», «niezbędnych potrzeb», jakie stawiają dla nauki polskiej jej najwybitniejsi przedstawiciele¹, to uderzy przede wszystkim nie to, że nieliczni z nich tylko mówią o potrzebie bibliografii retrospektywnej zawartości czasopism, co jest zrozumiałe, ale to, że nie wszyscy mówią wogóle o bibliografii, chociażby nawet bieżącej, swego przedmiotu. Poza to uwagę zwraca fakt, że ci, którzy podnoszą potrzebę takiej bibliografii, są to przeważnie przedstawiciele nauk związanych ściśle z Polską, jako taką, t. j. z krajem, jego historią, literaturą, prawem, ludnością². Przedstawiciele zaś nauk matematyczno-przyrodniczych, medycznych, technicznych, t. j. nauk, mających «par excellence» międzynarodowe znaczenie, interesujących w równej mierze całą ludzkość, w mniejszym stopniu domagają się utworzenia retrospektywnej bibliografii i nawet mało mówią o bieżącej bibliografii swego przedmiotu.

Fakt ten tłumaczy się w prosty sposób: przedstawiciele nauk ścisłych (czystych lub stosowanych), matematyk, chemik, fizyk, zoolog, botanik, astronom i t. d., czerpią pełną garścią ze świetnie zbudowanych, prowadzonych już od szeregu lat, przeważnie rozumowanych (analitycznych lub krytycznych) międzynarodowych bibliografii swego

¹ *Nauka Polska*, R. I, II, X.

² Prof. Niementowski tak dzieli nauki pod względem większego lub mniejszego ich związku z danym krajem wzgl. narodem: »W naukach historycznych i im podobnych przez orzeczenie «polska» (polska historia, literatura...) wyodrębnia się z całego obszaru danej wiedzy jej ściśle określoną część, traktującą o zagadnieniach polskich. W naukach przyrodniczych, takich jak zoologia, botanika, mineralogja, geologja i inne, wypadnie odróżnić pomiędzy temi działami, które zajmują się ogólną nauką, a tem, co w danym zakresie wiedzy dotyczy poszczególnych obszarów ziemi, wchodzi tem samem w obręb fizjografii pewnego kraju, jak np. systematyka roślin, rosnących na obszarze ziem polskich, geologja Polski lub t. p. Inaczej rzecz się ma w naukach matematycznych, w fizyce i chemji: ich zagadnienia są natury ogólnej, narodowościowo nie rozgraniczonej... całość tej wiedzy jest jednolita i spójna, jak łom granitu, ta sama w Polsce, jak w Indiach lub Stanach Zjednoczonych Ameryki». Wyjątek, i to nieliczny, stanowią kwestje w chemji stosowanej, których rozpatrywanie będzie zależne od pewnych ściśle ograniczonych obszarów ziemi (przemysł chemiczny, np. różnice chemicznego składu ropy). *N. P.*, II, str. 30—31.

przedmiotu, popierając lub uzupełniając materiałem w nich zawartym wyniki swych własnych badań, opartych w pierwszym rzędzie na żywym eksperymencie. Tak np. chemik, oprócz szeregu pism, poświęconych tej gałęzi wiedzy, ukazujących się we wszystkich językach, informujących go o postępach jego specjalności, korzystać może z bibliograficznego pisma p. t. *British Chemical Abstracts*, wydawanego przez «Towarzystwo Chemików» w Londynie¹, dającego w działowym układzie treść (w języku angielskim) artykułów z ostatniego miesiąca, zawartych w blisko 500 czasopismach chemicznych całego świata. Znajdzie tam i uczonej polski treść swego artykułu, umieszczonego np. w *Rocznikach Chemji*. Jest to bibliografia analityczna, dająca pod każdą pozycją bibliograficzną wyczerpujące streszczenie artykułu, a w końcu roku osobne indeksy autorów i tematów, z których ten ostatni jest ułożony bezwzględnie tak, jak tego nikt z niespecjalistów tej nauki nie mógłby ułożyć. Dodać należy, że wspaniała ta bibliografia specjalna, wydawana od szeregu lat, jest już dla chemika retrospektywną, bo materiału w czasopismach chemicznych z przed chociażby tylko lat pięćdziesięciu poszukiwać może tylko chemik, badający historję rozwoju interesującego go przedmiotu, a więc pomimo wszystko historyk.

Podobną bibliografią specjalną dla fizyków i medyków pracujących w radiologii i rentgenologii jest w identyczny, jak powyżej, sposób ułożony miesięcznik *Zentralblatt für die gesamte Radiologie*², równie dający (co pół roku) osobne indeksy autorów i tematów do obszernych streszczeń artykułów z setek czasopism całego świata z ubiegłego miesiąca. Wobec coraz to większego specjalizowania się nauk bibliografie specjalne, opracowane przez specjalistów, co podkreślić należy, ułożone według metod i systematyki każdej specjalności, przy tem, co najważniejsze, bibliografie analityczne, stają się coraz to większą koniecznością, i co się tyczy nauk, obchodzących w równej mierze całą ludzkość, to znaczy przede wszystkim nauk ścisłych (*sciences*), to polska bibliografia, będąca przykładem dla wielu krajów, lecz uboga w środki materialne, jest tu wyręczona przez bogate w zasoby materialne środowiska naukowe zachodnio-europejskie. Wydawanie więc u nas specjalnych bibliografij zawartości czasopism nietylko retrospektywnej, lecz i bieżącej z zakresu nauk ścisłych, nie jest tak pilną sprawą jak dla nauk historycznych i byłoby poniekąd odrabianiem w węższym zakresie rzeczy, która jest już zrobiona w wyczerpujący sposób w zakresie znacznie szerszym, bo obejmującym cały świat. Byłoby więc to w pewnym stopniu rozrzutnością.

¹ *British Chemical Abstracts* issued by the Bureau of Chemical Abstracts published by the «Chemical Society» London. 12 zeszytów rocznie w 4^o, około 1500 str. rocznie, oprócz tego roczny indeks autorów i tematów — około 500 stron.

² *Zentralblatt f. die gesamte Radiologie*. Berlin. W 8-0 12 zeszytów rocznie, około 3000 stron, 2 półroczne indeksy około 100 str. każdy.

Poprzeć chcę tu powyższe wywody analogicznym zdaniem Brücknera, dotyczącem wprawdzie bieżącej bibliografji i to sławistyki, a więc nie nauk ścisłych. W artykule p. t. *Czego od polonistyki polskiej wymagamy* (*Nauka Polska*, II), mówiąc o wydawnictwach periodycznych polskich, poświęconych badaniom językowym, w szczególności o *Roczniku Sławistycznym*, Brückner tak się wyraża: «*Rocznik* pierwotny główny nacisk kładł na bibliografję sławistyczną bez najmniejszej potrzeby: Oddział Słowiański Akademji Petersburskiej wydaje tak bogatą bibliografję sławistyczną, a w *Indo-germanischer Anzeiger* są tak obfite streszczenia prac filologicznych słowiańskich, że trzecie, polskie, przewarżanie tej samej kapusty, uważam tak samo dziś jak przed dziesięciu laty za próżne marnowanie czasu, miejsca i środków»¹. Zaznaczyć tu należy, że Brückner występuje nie tylko przeciwko umieszczaniu w polskim piśmie bibliografji prac sławistycznych, wydanych w obcych językach, lecz zarówno i prac rodzimych, jako że bibliografje zagraniczne uwzględniają również prace polskie.

Mówiąc więc w *Nauce Polskiej* (T. I—II, X) o przeróżnych «palących potrzebach»: matematyki (Zaremba, Mazurkiewicz), astronomji (Banachiewicz, Grabowski, Dziewulski), chemji (Niementowski), botaniki (Szafer), zoologii (Siedlecki), anatomji (Hoyer), bakterjologii (Nitsch), histologii (Maziarski), mineralogji (Moroziewicz), meteorologii (Gorczyński), geologii (Teisseyre), biologji i embriologii (Godlewski), antropologii (Czekanowski), uczeni ci poruszają najróżnorodniejsze sprawy, o potrzebie jednak bibliografji retrospektywnej, nie tylko ogólnej dla wszystkich nauk ścisłych, lecz i dla swej specjalności, a nawet o bibliografji bieżącej nie wspominają. Jedynie tylko uczeni, poruszający sprawę historii danej nauki, robią o bibliografji wzmianki. Tak np. A. Wrzosek zaznacza potrzebę «krytycznego wydawania materiałów historycznych z zakresu historii zoologii polskiej», L. i A. Birkenmajerowie żądają dla historii matematyki «uzupełnienia bibliografji pism matematycznych w Polsce T. Żebrowskiego, skatalogowania i opisanie rękopisów matematycznych Biblioteki Jagiellońskiej, wydania rozpraw słynnych fizyków i matematyków polskich i monografij o nich».

Przyznać jednak trzeba, że potrzeba bibliografji dla nauki samej jest innej natury, niż dla historii tej nauki. Nie zapoznając więc potrzeby historii nauk ścisłych w Polsce, jako ogromnej wagi czynnika w historii polskiej kultury wogóle, zgodzić się jednak trzeba, że włączanie całej masy artykułów czasopism z dziedziny nauk ścisłych do ogólnej retrospektywnej bibliografji zawartości czasopism, ze względu jedynie na potrzeby historii tych nauk, nie opłacałoby się. Tu się nasuwa konieczność ze względu na różnorodność metod i systematyki tych nauk, jako też na różny stopień zainteresowań poszczególnych nauk

¹ Podkreślenie moje (MD.).

w takiej bibliografii, poprzez raczej dążenia tych nauk do tworzenia własnych specjalnych bibliografii, względnie uzupełnienia istniejących już. Wydaje się również, że monograficzne opracowania czasopism z danej dziedziny nauk ścisłych odpowiadałyby najbardziej badaczom historii tych nauk.

Inaczej rzecz się ma z bibliografią retrospektywną nauk «polonistycznych», dotyczących, jak wyżej była mowa, kraju polskiego, jego geografii, geologii, historii, literatury, sztuki, ludności, języka, prawa, społeczeństwa, przemysłu, handlu i t. p. Tu musimy sami o sobie myśleć; sprawy dotyczące naszego kraju i obchodzące nas blisko nie mogą z natury rzeczy interesować w równej mierze ogółu ludzkości. Są to bowiem nauki, interesujące uczonych danego kraju w innej, większej, powiedziałbym, skali, niż ogół uczonych świata. Jeżeli jakiegokolwiek odkrycie, np. z fizyki, obchodzi wszystkich uczonych całego świata w jednakowym stopniu, to odkrycie, chociażby najważniejsze dla nas, z dziedziny np. literatury polskiej nie zdoła zainteresować w równym stopniu historyków literatury innych narodowości.

I rzeczywiście, wracając po informacje do *Nauki Polskiej*, znajdziemy w niej «postulaty», dotyczące potrzeb: literatury polskiej, historii polskiej, historii sztuki polskiej, pedagogiki w Polsce, ludoznawstwa polskiego, prawa polskiego, historii kościoła w Polsce, wyrażone przez wybitnych przedstawicieli odnośnych nauk. Za jeden z głównych postulatów uważana jest bibliografia danego przedmiotu bieżąca lub retrospektywna.

Tak więc prof. W. Bruchnalski mówi¹: «Postulatem pierwszym do spełnienia byłaby bibliografia utworów literackich i artykułów umiejętności literatury dotyczących, a rozproszonych po czasopismach naukowych, literackich, politycznych i gazetach, tudzież po wydawnictwach zbiorowych» (jest to żądanie retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism *M. D.*), «drugim (postulatem) — założenie... czasopisma bibliograficznego... (które) musiałyby uwzględnić nie tylko druki osobne (książki), odbitki, ale także podawać przegląd bibliograficzny literatury periodycznej i zbiorowej» (jest to żądanie bibliografii bieżącej zawartości czasopism).

W. Podlacha twierdzi², że potrzebne jest «zbiorowe ułożenie bibliografii fachowej, odnoszącej się do sztuki polskiej».

Podobnie J. Dobrzycki³: «Do pilnych potrzeb historii sztuki w Polsce należy przede wszystkim stworzenie specjalnej bibliografii literatury, dotyczącej dziejów polskiej twórczości plastycznej. Wskazał to już Z. Batowski oraz Lwowskie Towarzystwo Naukowe».

Ks. J. Fijałek: «Wszystkim zaś innym potrzebom... uczyniłaby

¹ W. BRUCHNALSKI, *Potrzeby umiejętności literatury polskiej* (*Nauka Polska*, t. II).

² W. PODLACHA, *O przyszłość historii sztuki* (*N. P.*, T. II-gi).

³ J. DOBRZYCKI, *O rozwój badań nad dziejami sztuki* (*N. P.*, T. X-ty).

zadość osobna bibliografja historii Kościoła Polskiego, któraby wyczerpująco opracowała wszystkie rodzaje źródeł zarówno drukowanych jak i rękopiśmiennych, a zarazem objęła całą literaturę przedmiotu, a częściowo i źródła, kryjące się także w rozprawach i wiadomościach wielu naszych czasopism, zwłaszcza teologicznych i kościelnych w w. XIX.»¹.

E. Till zwraca uwagę «na konieczną potrzebę prowadzenia nadal wydawnictwa bibliografji polskiej, rozpoczętego znakomitą pracą Adolfa Suligowskiego (*Bibliografja prawnicza polska XIX i XX w*)»².

Mówi wreszcie Dr Mysłakowski o prowadzeniu bibliografji pedagogicznej w artykule swym o *Rozwoju pedagogiki w Polsce* (N. P., T. II-gi). Są też wzmianki o potrzebie bibliografji geologicznej polskiej, oraz o kontynuacji «bibliografji ludoznawstwa polskiego» Fr. Gawętka.

Z nauk niezwiązanych z Polską, jako taką, mówią tylko: S. Błachowski (*O stanie i potrzebach psychologii — N. P., T. X-ty*): «Dokliwy w naszej organizacji naukowej jest brak bibliografji psychologicznej. Wobec rozrzucenia prac psychologicznych w dziesiątkach niepsychologicznych czasopism nie mamy poprostu żadnego pojęcia o zasobie polskich prac psychologicznych. Zorganizowanie zupełnej bibliografji psychologicznej jest więc bardzo pilną sprawą», oraz St. Witkowski wspomina o bibliografji filologii klasycznej.

Tak tedy ogromna potrzeba wydania bibliografji retrospektywnej zawartości czasopism polega na tem, że zawierają one bezcenne źródła polskiej kultury. W pierwszym rzędzie literatura polska i historia polska jej wymagają. Nic więc dziwnego, że cały szereg bibliografów i literatów Polski, podnosząc potrzebę ogólnej retrospektywnej bibliografji zawartości czasopism polskich, ma przedewszystkiem na myśli olbrzymi skarb historyczno-literacki polskiej kultury w nich ukryty. Tak np. Dyr. Wierczyński w cytowanej rozprawie podkreśla: «można z całą pewnością powiedzieć, że ściśle naukowej, wyczerpującej bibliografji literatury polskiej nie będziemy mieli, dopóki nie zdobędziemy się na ogólną bibliografję treści wszystkich naszych czasopism. Z tą chwilą dopiero ustaną tak częste obecnie pomyłki i nieporozumienia, polegające na odkrywaniu rzeczy dawno już odkrytych, na ogłaszaniu utworów, dawno ogłoszonych». Przyznając, że «ze względu na potrzeby innych nauk, oraz ekonomję pracy i czasu wypadaloby rozszerzyć ramy wydawnictwa» (bibliografji retrospektywnej zawartości czasopism) «i przy przeglądaniu czasopism uwzględniać wszystkie umiejętności», jednakże dodaje: «zebrany tą drogą materiał wcieliłoby się następnie... w poszczególne bibliografje specjalne».

Prof. E. Kucharski w dyskusji nad referatem Dyr. Wierczyńskiego i koreferatem Wł. Wisłockiego p. t. «Nasz program biblio-

¹ J. FIJAŁEK i S. ZACHOROWSKI, *O potrzebach wydawniczych w zakresie źródeł historii kościoła w Polsce* (N. P., T. II-gi).

² E. TILL, *O potrzebach polskiej nauki prawa cywilnego* (N. P., T. II-gi).

graficzny»¹ zaznaczył, że bibliografia czasopism posiada szczególną wagę dla polonistów, gdyż tutaj nietylko opracowanie naukowe, ale i sam przedmiot badań, t. j. twórczość literacka, mieści się w dużej mierze w czasopismach.

Przypomnę jeszcze tylko, by nie mnożyć przykładów, cytowane powyżej zdanie prof. W. Bruchnalskiego.

Streszczając więc wywody, dotyczące potrzeby ogólnej retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism, należy stwierdzić, że chociaż bibliografia taka jest korzystna, jako obrazująca całość polskiej kultury, to jednak ze względu na ogrom podobnego przedsięwzięcia wzięć należy pod rozwagę rozmaitą skalę tej potrzeby dla poszczególnych dziedzin wiedzy, oraz różnorodność ich metod pracy, i rozpocząć od tworzenia podobnej bibliografii dla nauk najbardziej jej potrzebujących, w pierwszym więc rzędzie — dla literatury i historii polskiej. Innymi słowy uznać należy potrzebę tworzenia bibliografii retrospektywnych specjalnych, względnie uzupełnienia i kontynuacji istniejących już.

Przechodząc z kolei do zakresu, jaki bibliografia retrospektywna zawartości czasopism powinna obejmować, zaznaczyć należy, że zakres ten może być ujęty w stosunku do: 1) rodzaju czasopism (pod względem formalnym), jakie miałyby wejść w skład takiej bibliografii (dzienniki!), dalej 2) selekcji czasopism samych pod względem czasu ich ukazywania się, oraz pod względem ich naukowej wartości, 3) selekcji materiału zawartego w czasopismach, 4) języka, 5) terytorjum.

Decyzja co do rodzaju czasopism, jakie miałyby wejść w skład bibliografii, wymagałaby przede wszystkim jasnej i wyraźnej definicji pojęcia «czasopismo». Wszystkie dotychczasowe definicje są albo niedostateczne, albo też wystarczają tylko dla czysto praktycznych celów, dla prawodawstwa, bibliotekarstwa². Wylizanie wszystkich rzekomych cech, jakie wyróżniają «czasopisma od książki», tak jak to dotychczas robiono³, np. periodyczności, nieograniczonej czasowo ciągłości, zamiaru publikacyjnego, łączności poszczególnych części z całością pod względem formy i treści, kolektywności treści i innych, wziętych każda osobno, czy też łącznie, nie może mieć w bibliografii praktycznego zastosowania. Przy tworzeniu bowiem bibliografii zawartości czasopism chodzi przede wszystkim o to, aby ujawnić cenny ma-

¹ Zob. *Pamiętnik I-szego Zjazdu Bibliotekarzy Polskich we Lwowie*.

² Por. M. DZIKOWSKI, *Definicja czasopisma w bibliotekarstwie* (*Przegl. Biblj.* I, 1928).

³ SAGARDA M., *Obsiah poniattia «periodyka»* (*Żurnal Bibliotekoznawstwa ta bibliografiji*, Nr. 2).

ILJINSKIJ N., *Czto takoje powremiennaja pieczat'* (*Litieraturno-Bibliolog. Sbornik*. Pietrograd 1918).

NOWOTNY J., *Prawo prasowe* (*Przegląd prawa i administracji* 1917).

KIRCHNER J., *Die Grundlagen des deutschen Zeitschriftenwesens*. Leipzig 1928.

terjał naukowy, niesamodzielny pod względem bibliograficznym i zawarty w jednostkach bibliograficznych, które jako takie nie ujawniają, a więc nietylko w t. zw. potocznie czasopismach, dziennikach, wydawnictwach ciągłych, lecz i w dziełach jednorazowych zbiorowych, np. rozmaitych księgach pamiątkowych, jubileuszowych i t. p. W tym więc sensie powinien być przedewszystkiem utworzony dokładny wykaz, spis, czy bibliografia tytułów tego rodzaju druków. Bez takiego spisu rozpoczęcie pracy nad bibliografią zawartości czasopism retrospektywną, czy też bieżącą, trudno sobie wyobrazić, bez względu na to, czy ma to być bibliografia ogólna, czy też szereg specjalnych. Z cytowanych przezemnie autorów spis taki kładą za warunek Wierczyński, Sterzyński, Schulze.

Gdy raz już taki spis zostanie sporządzony, wtedy dopiero na jego podstawie można będzie tworzyć ogólne, względnie uzupełniać istniejące retrospektywne bibliografie specjalne zawartości czasopism.

Zagadnienie selekcji czasopism samych, jak również selekcji w nich zawartego materiału, pozostawione będzie tym sposobem twórcom specjalnej bibliografii: oni jedynie, jako specjaliści, mogą być powołani do sądu o tem, jakie czasopisma mają wartość i jaką treść z nich wyławiać. Zwrócić jednakże należy uwagę, bez względu na to, kto bibliografię tworzy, że wychodzić należy od treści raczej niż od formy, t. zn. nie mówić zawczasu, że dzienniki np. mają być w bibliografii tej wykluczone, lecz, o ile jest to potrzebne, czerpać i z dzienników materiał wartościowy. To samo można powiedzieć co do wyboru materiału zawartego w czasopismach. Należy dbać, jak to określił T. Sterzyński w cytowanym artykule, «aby forma zamieszczenia poszczególnej pozycji w czasopiśmie nie decydowała, gdyż nie rzadko zdarza się np., iż ustęp drobnej kroniki przedstawia w rzeczywistości walory artykułu».

Kwestja języka i terytorjum łączy się i ma ogromne znaczenie w bibliografiach nauk, dotyczących Polski (por. wyżej). Chodzić tu będzie o to, czy bibliografia ma uwzględniać tylko czasopisma wychodzące na terytorjum polskiem (obecnem, czy historycznem), czy też i poza granicami kraju, czy ma uwzględniać tylko czasopisma w języku polskim, czy też i w obcych językach na polskiem terytorjum, jak również czy i polonica zagraniczne. Wreszcie nie bez znaczenia jest, czy bibliografia taka miałaby zamieszczać utwory autorów Polaków, pisane w obcych językach w zagranicznych pismach.

Powyższe pytania mogą być dla poszczególnych bibliografij tylko indywidualnie rozstrzygnięte, stosownie do potrzeb danej nauki. W szczególności dla bibliografij literatury polskiej i historii wydaje się koniecznem jak najszersze ujęcie zakresu terytorjalnego i językowego. Na pytanie, jaki rodzaj bibliografij ma najlepsze zastosowanie dla bibliografij specjalnych, uznać należy bezwątpienia, że bibliografia analityczna (podająca krótkie streszczenia każdej pozycji) ma wielkie walory, jako odrazu orjentująca co do wyboru materiału, podanego

w wielkiej ilości pozycji na dany temat. Dotychczasowe jednak bibliografie specjalne, podające też i artykuły zawarte w czasopismach, są to t. zw. «formalne, zewnętrzne». Oszczędność miejsca, brak środków nie pozwala na streszczanie artykułów, chociażby w sposób czysto formalny.

Układ bibliografij specjalnych najkorzystniejszy byłby — działowy według wymagań danej nauki, z indeksem autorów i tematów. Odpowiadałyby one wówczas nietylko na pytania: 1) jaki materiał można znaleźć na dany temat, 2) gdzie szukać artykułu oznaczonego autora, 3) jakie istnieją jego prace — lecz dawałyby również dogodny przegląd literatury z różnych działów danej nauki, co układ tematowy daje tylko okólną drogą zapomocą szeregu odsyłaczy, a więc nie dość przejrzyste. Oczywiście konstrukcja takiej specjalnej bibliografii zależeć powinna też od tego, czy istnieją już bibliografie danej nauki, i uzupełnienie oraz kontynuacja ich musi być z nimi uzgodniona. Ujęcie poszczególnych pozycji powinno być nietylko formalne, zewnętrzne, lecz i analityczne (rozumowane). Krótkie podawanie treści każdego artykułu orientuje w masie pozycji, dotyczących oznaczonego tematu. Jednak oszczędność miejsca i środków wskazuje raczej sposób, praktykowany w dotychczasowych bibliografiach specjalnych.

Mówiąc o rodzaju bibliografii co do jej układu, godzi się wspomnieć o sposobie monograficznym opisu czasopism, który zalecali pomiędzy innymi W. Wiśłocki, E. Kucharski i T. Sterzyński¹. Sposób ten polega na tem, że opisuje się czasopismo w porządku chronologicznym jego numerów, tomów i do zakończonej bibliografii każdego czasopisma dodaje się osobny indeks. Podnieść trzeba ogromne znaczenie tego monograficznego traktowania czasopism ze względu na kulturalną wartość czasopisma, jako całości, nietylko jako zbioru poszczególnych artykułów, rozpatrywanych niezależnie od tej całości. Prof. E. Kucharski mówi: «Każde czasopismo przedstawia swoistą indywidualność kulturalną, którą należy uszanować i zachować w obrazie bibliograficznym, a nie rozpylać w konglomeracie, ułożonym podług przypadkowych cech zewnętrznych» i uważa, że podobną monograficznie traktowaną bibliografię stosować należy do wszystkich czasopism nietylko XVIII, lecz i XIX w.

Tego rodzaju monograficzne opracowanie ma raczej ogromne znaczenie dla czasopism najdawniejszych. Sterzyński pragnie je stosować do czasopism najdawniejszych, które wychodziły do końca XVIII w., a z późniejszych — do czasopism tajnych i emigracyjnych, jako rzadkich, i podaje bardzo szczegółową instrukcję, zbliżoną, jak sam twierdzi, do metody «użytej» w *Bibliographisches Repertorium* wydawanem przez «Deutsche Bibliographische Gesellschaft». Opis każdego poszczególnego czasopisma według tej instrukcji powinny

¹ *Pamiętnik I-go Zjazdu Bibliot. Pol.*, str. 54. — E. KUCHARSKI, *Naukowe potrzeby literatury polskiej* (*Nauka Polska*, t. X). — *Przewodnik Bibliograficzny* 1926, Nr. 12, str. 588.

poprzedzać wiadomości ogólne o czasopiśmie, stanowiące charakterystykę biblijograficzną i poniekąd historję czasopisma. Sam opis jest nadzwyczaj szczegółowy i, co najważniejsza, dawać powinien oprócz zewnętrznych danych «charakterystykę treści artykułów» (w kilku wyrazach), jeżeli nagłówek artykułu niedostatecznie ją zaznacza, lub jeżeli wogóle brak nagłówka. — Podobną instrukcję opracował też w 1918 r. A. Fomin na polecenie Rosyjskiego Biblijologicznego Towarzystwa¹.

Ostatnie pytania dotyczą drogi i środków w urzeczywistnienia retrospektywnych specjalnych biblijografij. Wobec tego, że powyższe wywody starały się dowieść z błędności tworzenia ogólnej retrospektywnej biblijografji zawartości czasopism i wskazywały raczej na potrzebę tworzenia szeregu specjalnych biblijografij, zawierających też i materiał czasopiśmienny, sposób więc ich opracowania skłania ku temu, by 1) poprzeć istniejącą już w tym zakresie inicjatywę prywatną, 2) poruczyć prowadzenie takich biblijografij nowych, względnie uzupełnienie istniejących już, specjalnym czasopismom z danego zakresu wiedzy. Zadanie Instytutu Biblijograficznego byłoby raczej natury ogólniejszej: nie kierowanie samemi pracami biblijograficznymi, lecz koncentracja w swem ręku inicjatywy, kontroli i udzielania na ten cel środków. W pierwszym rzędzie nasuwa się tu potrzeba wznowienia biblijografji literatury polskiej, która przez szereg lat prowadzona była przez najwybitniejsze biblijograficzne siły specjalistów tego przedmiotu przy *Pamiętniku Literackim*, oraz stopniowe uzupełnianie jej wstecz. Sprawę wznowienia tej biblijografji podnoszono wielokrotnie w prasie i na poprzednich zjazdach biblijotekarskich.

Tak samo czekają uzupełnienia i kontynuacji biblijografje Suligowskiego, Gawęłka, Żebrowskiego, Karbowiaka i szereg innych.

Przystępując do drugiej części tematu, którą jest biblijografja zawartości czasopism bieżących, podkreślić należy przedewszystkiem inny charakter niez błędności takiej biblijografji.

O ile retrospektywna biblijografja zawartości czasopism przeznaczona jest dla świata naukowego, ma być pomocą w pracach naukowych i z tego tytułu powinna dawać materiał, przesiany przez krytykę układających ją, z odrzuceniem wszelkiego balastu, o tyle zadanie biblijografji zawartości bieżących czasopism ma raczej charakter informacyjny, wskazywać ma, co się wogóle ukazało na dany temat w czasopismach ostatniej daty, służyć ma najszerszemu ogółowi czytelników nietylko uczonych; a więc — lekarz, inżynier, prawnik, adwokat, sędzia, kupiec, współdzielca, wychowawca, rzemieślnik, artysta-malarz i t. d., czyli ogółem biorąc, przeciętny czytelnik biblijotek typu «Public Library» ma prawo żądać od niej wskazania mu najświeższego aktualnego materiału na interesujący go temat. Nie powinna to

¹ *Literaturno - Bibliologiczeskij Sbornik*. Piotrograd 1918, str. 85 i n.

być właściwie bibliografia tak zwana rekomendacyjna, polecająca, zawierająca wybór materiału, ani też bibliografia analityczna, podająca treść chociażby w kilku wyrazach, natomiast powinna ona zawrzeć w periodycznie ukazujących się zeszytach możliwie całkowity materiał, zawarty w możliwie wszystkich czasopismach, ukazujących się na terenie polskim w językach polskim i innych narodowości Polskę zamieszkujących. Wątpliwe jest, aby świat naukowy miał wielką natychmiastową korzyść z takiej bibliografii, służy ona jednak za podstawę do selekcji materiału w niej zawartego przez szereg czasopism specjalnych, który wchodzi następnie w skład bibliografii specjalnej¹. Jako wzór dla takiej bibliografii służyć mogą istniejące już zagraniczne, a więc: *International Index to Periodicals*, wydawcy: Wilson Company, New York, oraz *Bibliographie der Deutschen Zeitschriften-Literatur mit Einschluss von Sammelwerken und Zeitungen*, wyd. Dietrich, Leipzig. Układ obydwóch — tematowy, w indeksie Wilsona — krzyżowy, jest jedynie możliwy w tego rodzaju ogólnych bibliografiach², gdzie chodzi przede wszystkim o wykazanie materiału na dany temat.

Bibliografia zawartości bieżących czasopism wychodzić powinna w regularnych odstępach czasu, np. miesięcznie, jako część druga *Urzędowego Wykazu Druków*.

Układ Bibliografii Dietricha wydaje się najodpowiedniejszy, o ile się da zmodyfikować go w ten sposób, aby była ona więcej przejrzysta w stosunku do tytułów czasopism. Pożądany byłby zrozumiały skrót tytułu czasopisma zamiast szyfru, wymagającego klucza.

W sprawie selekcji czasopism samych zarówno jak i selekcji treści zawartych w nich artykułów wskazanem jest raczej nieograniczać się formalnymi przepisami, lecz wychodzić z treści danego artykułu, t. zn. i ważniejsze artykuły z dzienników, jednodniówek i t. p. uwzględniać.

Powyższe wywody nasuwają zatem trzy postulaty:

I. Utworzenie ogólnego wykazu czasopism polskich, oraz wytworów drukowych, zawierających niesamodzielną pod względem bibliograficznym literaturę, jest niezbędnym warunkiem wszelkiej bibliografii zawartości czasopism.

II. Tworzenie specjalnych bibliografii retrospektywnych z uwzględnieniem materiału zawartego w czasopismach, względnie kontynuacja i uzupełnienie istniejących już bibliografii specjalnych, powinno być zorganizowane i poparte przez Instytut Bibliograficzny, sam zaś ich układ należy powierzyć specjalistom danej gałęzi wiedzy, albo redakcjom subsydjowanych przez Instytut Bibliograficzny fachowych czasopism.

¹ Por. K. DZIATZKO, *Zentralblatt für Bibliothekswesen*, 1901, str. 349. Dyskusja nad referatem Dr. Berghöffera.

² Por. cytowane artykuły STERZYŃSKIEGO, WIERCZYŃSKIEGO, SCHULZEGO i BERGHÖFFERA.

III. Niezbędna jest bibliografia zawartości bieżących czasopism, wydawana periodycznie jako II-ga część *Urzędowego Wykazu Druków* w układzie krzyżowym.

DYSKUSJA.

Przewodniczący W. T. WISŁOCKI podnosi, że nauki przyrodnicze jednak zwracają uwagę na bibliografię retrospektywną (Arctowski), a więc i przyrodnik powinien zacząć od tego. Następnie przypomina inicjatywę Krakowa w sprawie katalogu pseudonimów i kryptonimów, prosząc o nadsyłanie materiałów na ręce Dra A. Bara do Biblioteki Jagiellońskiej.

Dłużej omawia referat DR A. ŁYSAKOWSKI, stwierdzając, że referat działa przekonywująco, przede wszystkim dzięki swemu synkretycznemu charakterowi. Pouczające było wyzyskanie dyskusyj zagranicznych na ten temat, oraz uwzględnienie zapatrywań, które uczeni wygłosili w *Nauce Polskiej*, wreszcie przytoczenie i omówienie przykładów gotowych już bibliografii zawartości czasopism. O opanowaniu całego zagadnienia bez reszty świadczy także przeprowadzona w referacie klasyfikacja czasopism (z punktu widzenia ich bibliografii) na:

- a) dawne: $\left\{ \begin{array}{l} \text{I. indywidualnie traktowane} \\ \text{II. zbiorowo traktowane} \end{array} \right. \left\{ \begin{array}{l} \alpha) \text{ polonistyczne} \\ \beta) \text{ inne} \end{array} \right.$

b) bieżące.

Wkońcu przytaknąć trzeba metodzie wykonania bibliografii czasopism, projektowanej przez referenta. W tej masie drobiazgów, jaką nasuwa taka bibliografia, potrzeba istotnie bardzo wytrawnej oceny wartości artykułów, aby nie wpaść w bezkrytyczną rozrzutność pracy. Podkreślić warto tezę referenta, że retrospektywny przegląd artykułów czasopism powinien się mieścić w bibliografiach specjalnych wraz z książkami, wydanymi samoistnie. Co do bibliografii zawartości czasopism bieżących — godzi się zwrócić uwagę na to, że krótkie artykuły, nieraz bez podanego autora i o nieścisłym tytule, nadają się niekiedy najlepiej do skatalogowania przedmiotowego. Zastanowić mógłby jeszcze los opracowanych (przez grona specjalistów) opisów bibliograficznych zawartości czasopism. Nie jest mianowicie pewne (zwłaszcza że druk kosztuje więcej od honorarium autorskiego), czy gotowy materiał natychmiast pójdzie do druku. Byłoby wobec tego pożądane, by gotowe prace odręczne (w postaci kart) gromadzić w Instytucie Bibliograficznym, który na ich podstawie mógłby spełniać funkcje centralnego biura informacyjnego. Może nawet odnośnie do starszych czasopism niepolonistycznych wystarczyłby tylko taki odręczny, centralnie gromadzony, materiał bibliograficzny. Tezę swą mówca zgłasza jako dodatkowy wniosek do drugiego wniosku referenta.

H. D'ABANCOURT jest zdania, że bibliografia retrospektywna nie powinna się bawić w żadne selekcje, ale przedstawiać całokształt najobficiej, systemem rzeczowym; zgłasza to jako wniosek.

Zkolei referent M. DZIKOWSKI zgadza się ze zdaniem W. T. Wisłockiego, że nauki przyrodnicze potrzebują również bibliografii retros-

pektywnej, ale gdzie indziej i w innej skali (nie w bibliografii retrospektywnej ogólnej wszystkich czasopism, tylko w bibliografiach specjalnych, np. fizyki). Biuro informacyjne, proponowane przez Dra Łysakowskiego, uważa referent za potrzebne, ale możliwe do przeprowadzenia chyba w przyszłości.

W wyniku dyskusji poddano pod głosowanie zgłoszone wnioski:

Wnioski M. DZIKOWSKIEGO:

«1. Utworzenie ogólnego wykazu czasopism polskich oraz wytworów drukowych, zawierających niesamodzielną pod względem bibliograficznym literaturę, jest niezbędnym warunkiem wszelkiej bibliografii zawartości czasopism.

2. Tworzenie specjalnych bibliografii retrospektywnych z uwzględnieniem materiału zawartego w czasopismach, względnie kontynuacja i uzupełnienie istniejących już bibliografii specjalnych, powinno być zorganizowane i poparte przez Instytut Bibliograficzny, sam zaś ich układ należy powierzyć specjalistom danej gałęzi wiedzy, albo redakcjom subsydjowanych przez Instytut Bibliograficzny fachowych czasopism.

3. Niezbędna jest bibliografia zawartości bieżących czasopism, wydawana periodycznie jako II. część *Urzędowego Wykazu Druków w układzie krzyżowym*».

4. Uzupełnienie DRA A. ŁYSAKOWSKIEGO do drugiego wniosku M. Dzikowskiego:

«Aż do czasu wydania w druku opracowanego przez koła fachowe materiału — należy go gromadzić w postaci kart odręcznych w Instytucie Bibliograficznym, któryby mógł udzielać na jego podstawie bibliograficznych informacji».

5. Wniosek H. D'ABANCOURT:

«II Zjazd Bibliotekarzy Polskich żąda stosowania do bibliografii retrospektywnej czasopism systemu nieselekcyjnego, ale całkowitego ujęcia materiału, z powodu że dzisiejsze różnicowania rozmaitych nauk mogą spowodować pominięcie cennego materiału na granicy tych różnicowań».

Wszystkie zgłoszone wnioski uchwalono jednogłośnie. Dalsze przewodnictwo objął Dr A. Birkenmajer. Następnie przedstawiono komunikaty i wnioski, poczem odbyła się dyskusja nad referatem W. T. Wisłockiego.

DYR. J. MUSZKOWSKI komunikuje w sprawie Polskiego Towarzystwa Bibliograficznego, że Towarzystwo — które będzie towarzystwem zamkniętym — jeszcze nie powstało, i prosi o przedłużenie mandatu dla Komisji organizacyjnej, utworzonej przez I. Zjazd Bibliotekarzy Polskich¹ w składzie następującym: Dyr. Jan Muszkowski, Dr Kazimierz Piekarski, Tadeusz Sterzyński, Dyr. Stefan Wierczyński i Władysław T. Wisłocki, co też uchwalono.

¹ Zob. *Pamiętnik I. Zjazdu Bibliotekarzy Polskich we Lwowie, Lwów 1929, str. 71.*

Zkolei przedstawili wniosek:

DR ALEKSANDER BIRKENMAJER I DR KAZIMIEZ PIEKARSKI: W SPRAWIE ZJAZDÓW BIBLIOGRAFÓW POLSKICH.

Wniosek.

Wobec powstania Polskiego Towarzystwa Bibliograficznego jest pożądanym, ażeby przyszłe Zjazdy Bibliotekarzy Polskich ograniczyły zakres swoich obrad do zagadnień ściśle bibliotekarskich, a tematy bibliograficzne stały się odtąd przedmiotem osobnych Zjazdów Bibliograficznych, któreby zresztą można i należało odbywać w łączności ze Zjazdami Bibliotekarskimi lub Zjazdami Bibliofilskimi.

Uzasadnienie.

1. Zagadnienia bibliograficzne, aczkolwiek stoją w ścisłej łączności z codziennymi zajęciami bibliotekarza, to przecież z jednej strony: *a*) dla wielu bibliotekarzy nie są bezpośrednim terenem pracy, względnie konkretne rozwiązania tych zagadnień stanowią dla nich tylko instrument (a nie przedmiot) pracy zawodowej, *b*) interesują nie tylko bibliotekarzy, lecz także historyków, historyków literatury i t. d., dalej przyrodników, techników i t. d., wreszcie filozofów i epistemologów; — z drugiej zaś strony wymagają, gdy chodzi o ich celowe rozwiązanie, większego przygotowania teoretycznego i praktycznego, niż to, jakiego słusznie trzeba żądać od «normalnego», aczkolwiek w swoim zawodzie biegłego bibliotekarza.

2. Dowodem tego były obrady Sekcji Bibliograficznej I-go Zjazdu Bibliotekarzy Polskich, bo *a*) brała w nich czynny udział tylko pewna, dość ograniczona grupa bibliotekarzy, przy równoczesnym wydatnym (jakościowo) współudziale osób, nie należących do personelu naszych bibliotek (S. Dickstein, E. Kucharski, W. Semkowicz), *b*) ta sama Sekcja uchwaliła założenie osobnego Towarzystwa Bibliograficznego, obok istniejącego już Związku Bibliotekarzy Polskich, skąd należy wnosić, że odczuwana jest potrzeba rozgraniczenia zadań obu tych zrzeszeń.

3. Podobne zjawisko dostrzegamy na terenie międzynarodowym: jakoż I-szy Światowy Zjazd Bibliotekarzy, zwołany do Rzymu na czerwiec 1929, jakkolwiek oficjalnie nosi nazwę Kongresu Biblioteczno-Bibliograficznego, to w rzeczywistości wyznacza bibliografii całkiem nikłe miejsce w programie obrad (2 sekcje na 16 istniejących ogółem).

4. Wobec powstania Polskiego Towarzystwa Bibliograficznego wydaje się rzeczą stosowną, by Zjazdy Bibliografów Polskich organizowane były przez to Towarzystwo i pod jego egidą.

5. Skasowanie Sekcji Bibliograficznej przy następnych Zjazdach Bibliotekarzy Polskich — ograniczy ich obrady do zagadnień ściśle bibliotekarskich, skąd spodziewać się można większej zwartości ich programu, a — co za tem idzie — i pogłębienia.

6. Zdaniem wnioskodawców względy techniczne i względy na wysiłek finansowy, związany z każdym Zjazdem Bibliofilów Polskich,

już wkrótce nakażą odbywać te Zjazdy rzadziej niż dotąd, naprzemian ze Zjazdami Bibliotekarskimi, w których uczestnictwo jest również połączone z pewnym wysiłkiem finansowym dla wielu bibliotekarzy polskich. W tym wypadku Zjazdy Bibliograficzne, które zapewne gromadziłyby mniejszą ilość osób, mogłyby się odbywać w łączności raz z jednym, raz z drugim z tamtych kongresów.

DR A. ŁYSAKOWSKI prosi o dodanie do wniosku słów: «Do czasu utworzenia Towarzystwa Bibliograficznego bibliografowie zjeżdżają się razem z bibliotekarzami».

Oba wnioski uchwalono.

Następuje dalszy ciąg dyskusji nad referatem W. T. Wiślockiego.

DYR. W. BARAN odnosi wrażenie, że referent nie sprzeciwia się *Wykazowi*, ale radzi poprawić szczegóły; ulotki, odezwy, klepsydry i t. p. powinno się gromadzić archiwalnie, a nie w bibliografjach. Popiera wniosek referenta, przylączając się również do zastrzeżeń przeciwko nalepianiu wycinków z *Wykazu* na kartach katalogowych. *Wykaz* przy zastosowaniu rad referenta zyska na estetyce i zaoszczędzi wiele.

Odmiennego zdania jest DR M. WAJSBERG. Biblioteka Synagogi warszawskiej otrzymuje od Ministerstwa W. R. i O. P. druki hebrajskie, drukowane w Polsce, po roku od daty wyjścia; dla kontroli prowadzi się rejestrację, która dawniej była bardzo uciążliwa, teraz zaś *Wykaz* ją zastąpił; ponadto *Wykaz* pomaga w rejestrowaniu druków polskich, odnoszących się do kwestji żydowskiej, z czego za parę lat może powstać specjalna bibliografja.

DYR. S. RYGIEL prostuje swoje oświadczenie z poprzedniego posiedzenia, jakoby Dyr. L. Bernacki w imieniu Ossolineum zrzekł się subwencji dla *Przewodnika Bibliograficznego*. Odnośnie do *Wykazu* zarzuca referentowi brak wyczucia pożyteczności jego. Nalepianie wycinków na kartach katalogowych jest bardzo dogodne; w Niemczech posługują się nawet specjalną maszyną elektryczną, ułatwiającą wykonanie tej czynności; w Wilnie np. każda książka ma cztery karty katalogowe, więc *Wykaz* pracę znacznie ułatwia. Bibliografja i rejestracja nie kolidują z sobą. Referent zacytował jaskrawo ujemny głos krytyki zagranicznej o *Wykazie*, był to jednak głos źle poinformowany.

Przed dalszą dyskusją DR A. BIRKENMAJER oświadcza, że redakcja *Przeglądu Bibliotecznego* nie ponosi odpowiedzialności za ten ustęp referatu, który dotyczył ewent. recenzji *Wykazu* na łamach *Przeglądu*.

Potem zabiera głos M. DZIKOWSKI, informując, że w Wilnie zmniejszono więcej niż o 6 godzin dziennie pracę nad katalogiem alfabetycznym, odkąd istnieje *Wykaz*; prawie drugie tyle czasu zaoszczędzi się przy sporządzaniu bibliografji regionalnej.

Pośredniczące stanowisko zajął DYR. M. ŁODYŃSKI, przypominając, że każda krytyka powinna być życzliwa. Zdaniem mowcy przemienienie *Wykazu* na bibliografję naukową obniży jego praktyczną wartość. Zanim uchwalą się pierwszy wniosek referenta, przeprowadzić trzeba dyskusję na łamach

czasopism i sformułować go ostatecznie na następnym Zjeździe. Jeśli chodzi o Centralną Bibliotekę Wojskową, to nakleja się tam wycinki z biblijografii na karty katalogowe od dziewięciu lat z dobrym skutkiem i wielką oszczędnością.

Wkońcu referent W. T. WISŁOCKI dziękuje za rzeczową krytykę, przypominając, że inicjatywa opracowania tego tematu wyszła nie od niego, tylko od Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu B. P. Przykro mu, że większość nie podziela jego zdania. Kierowała nim chęć postawienia rejestracji bieżącej produkcji druków na jak najwyższym poziomie. Wszystko można udoskonalić, nawet obecną metodę rejestracji; przy pewnych zmianach redakcyjnych mógłby *Wykaz*, obok głównego celu rejestracji, spełniać także uboczne cele biblijograficzne, biblioteczne i handlowe, co przyniosłoby większe korzyści przy tych samych kosztach, a minimalnym wysiłku redakcji. Propozycje swoje referent podtrzymuje, z prośbą, aby jeśli specjalne rozporządzenia krępują redakcję (np. w podawaniu wysokości nakładu), starać się o ich zmianę. Nawiasowo dodaje, że niektóre twierdzenia, wypowiedziane w koreferacie, polegają na nieporozumieniu, np. referent nie poruszał sprawy «tamże» stosowanego w *Wykazie*, ani nie zaczepiał nierównej objętości zeszytów. Twierdzi nadal, że *Przewodnik Biblijograficzny* upadł, bo obecny jego imiennik to tylko ogólny cennik księgarski reklamowo-handlowy mimo złudzeń i starań referenta, aby postawić go na wyższym poziomie. Składu *Wykazu* nie możnaby użyć do drukowania *Przewodnika*, ponieważ umowa między redakcją a wydawcą przewiduje nawet takie a takie czcionki. Co do biblijografii regionalnej, mimo że istnieje w zawiązku, nie może się dobrze rozwijać z winy prasy. Chociażby więc teraz nie uchwalono wniosków referenta, życie napewno je wysunie.

Zkolei przystąpiono do głosowania nad wnioskami. Przez aklamację przyjęto wycofanie pierwszego wniosku przez referenta i uchwalono następujące wnioski, które zostały zgłoszone:

1. Wniosek W. T. WISŁOCKIEGO z poprawką:

«II. Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu prosi Radę Związku Bibliotekarzy Polskich o udzielenie poparcia w opracowaniu i ogłaszaniu biblijografii regionalnych».

2. Wniosek W. T. WISŁOCKIEGO w sformułowaniu J. DĄBROWSKIEJ:

«II. Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu wzywa wszystkich, interesujących się biblijografią regionalną, o wypowiedzanie się na ten temat w prasie naukowej, zarówno w celu spopularyzowania samej idei, jak i przygotowania dyskusji na ten temat na następnym Zjeździe Bibliotekarzy Polskich, na którym ta sprawa powinna być wyczerpująco omówiona».

3. Wniosek DYR. M. ŁODYŃSKIEGO:

«Rozstrzygnięcie sprawy *Urzędowego Wykazu Druków* należy — po przeprowadzeniu dyskusji na łamach czasopism — odłożyć na następny Zjazd».

Na tem zakończono obrady.

RECENZJE.

LES BIBLIOTHÈQUES DE LWÓW. Aperçu sommaire rédigé par un comité nommé par l'Association des Bibliothécaires Polonais, Section de Lwów, sous la direction de M. Eustache Gaberle. Lwów, MCMXXIX. 4°. Str. XI, 90; 12 tablic.

BIBLIOTEKI WIELKOPOLSKIE I POMORSKIE. Praca zbiorowa pod redakcją Stefana Wierczyńskiego. Poznań, Komitet Organizacyjny IV. Zjazdu Bibliofilów i II. Zjazdu Bibliotekarzy Polskich, 1929. 4°. Knl. 5, str. 329, 1 knl.; 30 tablic.

Przed trzema laty, z okazji Międzynarodowego Zjazdu Bibliotekarzy i Miłośników Książki w Pradze, ukazała się publikacja p. t. *Publiczne Biblioteki Lwowskie. Zarys dziejów pod redakcją* Ludwika Bernackiego (Lwów 1926). Tegorocznemu «Pierwszemu Światowemu Kongresowi Bibliotekarsko-Bibliograficznemu» w Rzymie—Wenecji bibliotekarze lwowscy dedykowali podobne wydawnictwo, tym razem po francusku. Z natury rzeczy obie książki zawierają cały szereg ustępów jeśli nie pokrywających się ściśle ze sobą, to przynajmniej analogicznych. Wprawdzie opisy tych bibliotek, które znalazły uwzględnienie w księdze wydanej przez Dyr. Bernackiego, obecnie podpisane są przeważnie przez innych autorów: Ossolineum przez W. T. Wiśtockiego (dawniej K. Tyszkowski i M. Gębarowicz), Uniwersytecka przez K. Remerową (dawniej A. Jędrzejowska), Baworowskich przez H. Gamską (dawniej R. Kotula), Wojskowa przez S. Ryżewskiego (dawniej A. Kozłowski), a tylko Bibliotekę Dzieduszyckich tu i tam opracował M. Des Loges (kto zaś po K. Badeckim Bibliotekę Miejską, tego nie podano) — ale widocznie ci nowi autorowie, jak nie mogło być inaczej, w znacznej mierze opierali się na pracy swoich poprzedników. To samo tyczy się tablic; nowe są tylko Nr. 1 (widok Lwowa), Nr. 9 (magazyn Bibl. Uniw.), Nr. 10 (projekt nowego gmachu Bibl. Politechniki), Nr. 11 (kościół Bernardynów), Nr. 12 (kościół Dominikanów), natomiast 7 innych znaleźliśmy już od trzech lat. Dodano opisy następujących bibliotek: biblioteki seminarjów i zakładów uniwersyteckich, Bibl. Politechniki, Bibl. Akademji Weterynaryjnej, biblioteki klasztorne (7), Bibl. Nauczycielska, Bibl. Muzeum Szkolnego i Bibl. Miejskiego Muzeum Przemysłowego.

Czy wobec takiego stanu rzeczy było wskazane wykraczać przeciwko starodawnej dobrej zasadzie *non bis in idem*, wydaje się mocno wątpliwe. Należało sobie przytem jasno zdać sprawę z tego, dla jakich czytelników nowa publikacja ma być właściwie przeznaczona? Nie ujmuję ja zgoła znaczenia bibliotekom lwowskim, ale to znaczenie, poza lokalnem, mają one niemal wyłącznie dla badaczy rzeczy polskich. Dla takich zaś czytelników, naszych czy obcych, polskie wydawnictwo z przed trzech lat było i jest, mojem zdaniem, informatorem i przewodnikiem zupełnie wystarczającym. Powtarzanie drukiem tych

samych, dość szczegółowych informacji, choćby uzupełnionych, po tak krótkim przeciągu czasu jest więc dla tej sfery klientów dość zbytecznym luksusem. Jeżeli natomiast chodziło o czytelników dalej od rzeczy polskich stojących, to napewno lepiej nadawałby się do tego celu szkic znacznie krótszy, treściwszy, w lżejszej formie i — dodajmy to jeszcze — jak najtroskliwiej pod względem językowym opracowany.

Imponująca rozmiarami księga, wydana przez Komitet Organizacyjny IV. Zjazdu Bibliofilów i II. Zjazdu Bibliotekarzy Polskich w Poznaniu, zakreśliła sobie szerszy niż lwowska obręb: nie ograniczyła się do bibliotek jednego miasta, lecz objęła księgozbiory dwóch województw, poznańskiego i pomorskiego. Coprawda nie wszystkie, bo z powodów od redakcji niezależnych nie udało się jej uzyskać opisów niektórych tu należących bibliotek, jak np. zasobnej w stare druki biblioteki kościoła reform.-uniijn. w Lesznie oraz bibliotek prywatnych w województwie pomorskiem; także co do szeregu prywatnych księgozbiorów w województwie poznańskim zawiera ta księga tylko ogólnikowe informacje (str. 237—238, 266—267). Pominięcia te jednak są, w proporcji do całości, nie nazbyt dotkliwe i nie obniżają znaczenia publikacji czy to dla tego czytelnika, który w niej zechce szukać danych o obecnym stanie księgozbiorów wielkopolsko-pomorskich, czy też dla historyka naszych bibliotek.

Całość, jak to zwykle bywa, wykazuje te cechy dodatnie i ujemne, jakie z reguły znamionują każdą niemal pracę zbiorową. Jest zasługą redakcji, że zapewniła sobie współpracę osób z pewnością najbardziej powołanych do opracowania oddzielnych rozdziałów; ale czy nie za nadto swobodnie pozostawiła im «wolną rękę» w sposobie traktowania przedmiotu? Stąd powstały np. takie nierówności, jak to, że o zbiorze inkunabułów w Bibliotece Archidiecezjalnej w Poznaniu dowiadujemy się tylko, że liczy on 735 jednostek bibliograficznych, gdy tymczasem 25 inkunabułów, posiadanych przez Bibliotekę Archiwum Państwowego, zostało troskliwie *per longum et latum* opisanych (przez Dra F. Pohoreckiego, któremu należy szczerze pogratulować tego udatnego debiutu w inkunabulistyce!). Nie wolno coprawda zapominać o tem, że ta różnorodność miała częstokroć głębszą i w naturze przedmiotu leżącą przyczynę, np. charakter danego księgozbioru lub też większą czy mniejszą obfitość źródeł archiwalnych i wcześniejszych opracowań, na jakich autorowi przyszło się oprzeć, kiedyindziej zaś tegoż autora indywidualne właściwości i upodobania. Jakże łatwo poznać np. «zawodowego historyka» w autorze artykułu o Bibliotece Kórnickiej, niewieście pióro w opisie Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ambaras przygodnego opiekuna Biblioteki Gimnazjum św. Marji Magdaleny, zamiłowanego bibliofila w twórcy rozdziału o Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie, a w ustępie o Bibliotece Benedyktynów w Lubiniu pragnienie nawiązania nici tradycji do wielkiej przeszłości Zakonu!

Proporcja między ważnością danego księgozbioru a wymiarem

miejsca, jakie mu poświęcono, naogół zachowana. Żałować atoli wypada, że Biblioteki Archidiecezjalnej w Poznaniu nie opracowano równie szeroko, jak Kapitulnej w Gnieźnie. Przecież jej zasoby oraz przeszłość księgozbiorów, które się na nią złożyły, w pełni na to zasługiwały. Przy Bibliotece Raczyńskich odczuwa się brak charakterystyki jej zasobów oraz danych statystycznych.

Materiał czerpany przeważnie z pierwszej ręki, w wielu razach dotychczas nie publikowany albo też nie zestawiony pod tym kątem widzenia. Opracowanie staranne, wyraźnych myłek mało. Niektóre z nich zresztą — to *lapsus calami*, spowodowane okolicznością, że druk musiał być gotowy na termin (np. str. 33 Edward Działyński zamiast Raczyński, str. 58 Erazm Ciołek zamiast Stanisław, str. 181 Wiśtockki zamiast Wierzbowski, str. 248 van Gronecensi zamiast Van-grouecensi i t. p.). Ta sama prawdopodobnie przyczyna zawiniła i w tem, że książce brak indeksu osób i miejscowości oraz wykazu tablic.

Układ drukarski i czystość odbicia godne pochwały, jak wszystko zresztą, co wychodzi z pod troskliwej ręki Dyr. Kuglina w Drukarni Rolniczej (zbyt często jednak powtarza się czcionka *f* «skażona»). To samo tyczy się wykonania ilustracji, natomiast ich dobór razi pewną niejednorodnością (tu pokazano widok zewnętrzny — czasem zbędny —, tam wewnątrz, indziej jakiś zabytek). Pod ryciną do str. 161 brak podpisu.

Oddzielne artykuły poświęcono trzynastu bibliotekom poznańskim, czterem wielkopolskim bibliotekom prowincjonalnym (Gniezno, Lubiń, Kórnik, Bydgoszcz) i siedmiu bibliotekom pomorskim (3 w Toruniu, 2 w Chełmnie i po jednej w Pelplinie i Chojnicach). Jeden z rozdziałów zbiorowych dotyczy wielkopolskich bibliotek prywatnych, drugi wielkopolskich i pomorskich bibliotek oświatowych. Z okazji tego ostatniego chciałbym rzucić pytanie, czy nie byłoby rzeczą pożyteczną ogłosić osobną książkę, któraby syntetycznie przedstawiła obecny stan bibliotek oświatowych w całym państwie? O naszym bibliotekarstwie oświatowym wiemy stanowczo za mało. W ostatnich latach ukazało się coprawda parę prac, skąd zaczerpnąć można garść należących tu wiadomości. *Przegląd Biblioteczny* zdawał już sprawę z *Księgi pamiątkowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi* i z *Sprawozdania Towarzystwa Bibliotek Powszechnych w Warszawie*. Na Zjeździe Poznańskim otrzymaliśmy, oprócz wspomnianego powyżej artykułu o wielkopolskich i pomorskich bibliotekach oświatowych, *Sprawozdanie Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu* za r. 1927/8 oraz *Sprawozdanie Tow. Biblioteki dla Wszystkich im. H. Kołłątaja w Dąbrowie Górniczej* za lata 1906—1927. Ale to wszystko są fragmenty; nie każdy zaś ma czas i sposobność szukać danych o polskim bibliotekarstwie oświatowym po czasopiśmie i innych tego rodzaju wydawnictwach. Zbiorowa praca o istniejących dziś w Polsce księgozbiorach typu światowego byłaby więc z pewnością na czasie. Czy przypadający w roku przyszłym «złoty jubileusz» T. C. L. nie jest do tego stosowną okazją?

Powracam do *Bibliotek Wielkopolskich i Pomorskich*. W przed-

słowniu od redakcji Dyr. Wierczyński oświadcza skromnie, że cel książki będzie osiągnięty, jeżeli ona «przyczyni się przynajmniej w drobnej części do pogłębienia znajomości bibliotek naszych». Co do mnie, to chociaż szereg z pośród opisanych tu bibliotek, zwłaszcza większych, znam nie od wczoraj, muszę przyznać, że i o nich dowiedziałem się sporo nowego — a co dopiero mówić o mniejszych (zwłaszcza niespodzianką dla mnie było stwierdzenie, ile rękopisów i starych druków kryje się w prowincjonalnych prywatnych zbiorach wielkopolskich). To też ręczyć można, że książka cel swój spełni. *A. Birkenmajer*

RUDOLF KOTULA: *WŁAŚCICIELE RĘKOPISÓW I STARODRUKÓW ZBIORÓW WIELKOPOLSKICH Z. CZARNECKIEGO, MIESZCZĄCYCH SIĘ OBECNIE W «BAWOROVIANUM» WE LWOWIE*. Lwów, Fundacja W. Baworowskiego, 1929. 8°. Str. XV, 139 i 21 tablic.

Autor postawił sobie za zadanie sporządzić wykaz książek części zbioru lwowskiego Baworovianum w porządku ich dawnych właścicieli. Celem tej pracy (skrząc wywody wstępu autora) jest częściowe zebranie źródłowego materiału do «rekonstrukcji treściowej zawartości dawnych bibliotek, oraz zbadanie i ustalenie jej znaczenia dla historii kultury», dalej do «należytego oświetlenia kwestji rozpowszechnienia i umiłowania... [książki] przez jednostki wrażliwe na kulturę umysłową», wreszcie «do rozpatrzenia zagadnienia o stosunku człowieka do książki w wiekach minionych». Problemy te wchodzi, zdaniem autora, w zakres badań dziejów książki «jako wykładnika kultury literackiej kraju», a w wyższej jeszcze hierarchji są częścią «historji i oświaty narodu».

Jakkolwiek ujęcie powyższe wykazuje pewne niejasności, podkreślę narazie tylko wybitnie jednostronne określenie książki jedynie «jako wykładnika kultury literackiej» (w szerokim zapewne tego słowa znaczeniu: kultury piśmienniczej wogóle), a nie jako w większej niewątpliwie mierze: jednego z najdonioślejszych czynników w kulturze we wszelkich jej przejawach. Ograniczenie takie mogło być coprawda świadomym zamierzeniem autora.

Zwrócę natomiast baczniejszą uwagę czytelnika na pewną niekonsekwencję autora w stosunku do swych własnych założeń. W materiale przezeń ogłoszonym znajdują się takie dwie pozycje: (265) «Regestrum rationis generalis S. R. M. pro anno 1545» i (266) «Regestrum quatuor temporum salinarum Vyelyczen. tenute G. D. S. Bonar. Annus quartus 1527». Otóż wydaje mi się, że obie te księgi buchalteryjne nie mają charakteru utworów piśmienniczych i może nie przyczyniają się dostatecznie do oświetlenia zagadnień wysuniętych przez autora. Sądzę, iż księgi archiwalne stanowią mogą przedmiot badań księgoznawczych chyba tylko ze względu na wspólne im i rękopisom «książkowym», lub jak też się mówi «bibliotecznym», cechy zewnętrzne.

Rejestry te dają powód do innej jeszcze wątpliwości. Stanowią one mianowicie dwie trzecie ogólnej ilości rękopisów opracowanych

przez autora. Przybywa bowiem do nich ponadto jedynie poz. 283 = 442 «Acta Tomiciana (zwód Karnkowskiego). Tomus XIII». Wolno zapewne zapytać, czy z racji tych trzech pozycji należało koniecznie dawać pracy tytuł: *Właściciele rękopisów i starodruków*, a w dodatku wyrazić w przedmowie takie mniemanie: «...praca niniejsza... obejmuje kilkadziesiąt rękopisów i inkunabułów oraz zgórą 1500 druków, z których udało się zebrać przeszło 600 zapisek ręcznych lub szereg znaków bibliotecnych». Stwierdźmy stan faktyczny: praca autora obejmuje 616 zapisek i znaków, z których 4 zebrano z 3 rękopisów, a resztę z 395 druków — ponadto zaś nic więcej. Oczywiście forma wyżej przytoczonego zdania to — *lapsus calami*; miało brzmieć zapewne: «p o s z u k i w a n i a do pracy niniejszej o b j ę ł y...». Lecz to «przepisanie się» dodane do nieco za szerokiego tytułu nabiera niemiłego posmaku.

Rękopisy należało poprostu pominąć. A byłyby potemu i inne jeszcze powody. Wyłożyć je szczegółowo tu — nie sposób; wystarczy krótkie zaznaczenie. Rękopis i druk nie są współmierne. Różnią się nie tylko formą, ale i stopniem i zakresem oddziaływania, oraz funkcją (zwłaszcza zależnie od epoki, z jakiej pochodzą), no i problemy, które przy ich badaniu powstają, i metody badawcze są w obu wypadkach odmienne.

Zakres chronologiczny pracy autora obejmuje dwa wieki: XV i XVI. Zauważmy ubocznie, że dowiedzieć się o tem można dopiero otworzywszy książkę, z użytych bowiem w tytule wyrazów, jeden, «rękopisy», nie został w tym względzie bliżej objaśniony, drugi zaś, «starodruki», w podstawionem przez autora znaczeniu druku XV lub XVI stulecia, nie ma jeszcze, jako termin naukowy, prawa obywatelstwa w języku. Atoli ten chronologiczny zakres dotyczy wyłącznie samych książek, ale nie provenjencji, które autor dociąga do czasów nam najbliższych. Jeśli postulatem naukowym, do którego realizacji praca jego ma się przyczyniać, jest między innymi «zrekonstruowanie treściowej zawartości dawnych bibliotek», to musimy wręcz postawić pytanie, które to są te «dawne» biblioteki i czy postulat «rekonstrukcji» odnosi się również do księgozbiorów wieku XIX, i to nawet tych, jakie wieki ów przetrwały po dziś dzień istnieją, a z przeszłości zachowały archiwa dotyczące ich działalności, zmian w zasobach i — protokoły wymiany dubletów? A jeśliby nawet odpowiedzieć na to pytanie twierdząco, to jeszcze zagadniemy, czy zachodzi «konieczność» publikowania drukiem materiałów do owych rekonstrukcyj?

Osobiście jestem rozbrojony, spozierając na długi, obejmujący półtorej strony, szereg tytułów książek z wymienionem w nagłówku nazwiskiem ich byłego właściciela, Aleksandra Prusinowskiego, zmarłego w 1872 r., zestawionych czy to celem odtworzenia zasobu jego biblioteki, czy też oświetlenia jego umiowań bibliofilskich. Przypuszczam bowiem, że problemy te łatwiej rozwiązuje *Katalog książek*

wysokiej wartości pozostałych po ś. p. ks. proboszczu Dr. A. Prusinowskim, które d. 4, 5 i 6 listopada b. r. ... sprzedane będą (Poznań, 1872).

Sądzę, że skoro autor ograniczył się w swych poszukiwaniach do materiału książkowego XV i XVI stulecia, winien był przeprowadzone na nim badania provenjencyjne również czasowo ograniczyć. Nie jest zapewne rzeczą zbyt łatwą do rozstrzygnięcia, jakie tu przyjąć granice, lecz w nauce droga najmniejszego oporu nie ma zbyt dobrej opinii. Mniemałbym, przyjmując założenia autora, że skoro już rozważamy książkę jako «wykładnik kultury literackiej», to zainteresowania nasze mogą się odnosić tylko do tego okresu czasu jej materialnego istnienia, w którym ona rzeczywiście wykładnik ten stanowi. Innymi słowy, dopóki książka zachowuje w pełni lub w znacznej mierze swą siłę oddziaływania na społeczeństwo, dopóty możemy ją uważać za właściwy przedmiot tego rodzaju badań provenjencyjnych. W danym wypadku jednolite zastosowanie powyższej zasady o tyle przedstawia trudności, że autor włączył w swój materiał książki dwu epok: średniowieczne inkunabuły, które, potocznie mówiąc, wyszły całkowicie z użycia w ciągu XVI stulecia i stały się już wtedy owymi pogardzanymi «libri antiqui», by wkrótce, w XVII wieku, dostąpić charakteru i tytułu: «liber illegibilis»; — oraz książki XVI wieku, o formie i treści nowożytnej, jakie zachowały u nas swą żywotność znacznie dłużej, mniej więcej po epokę stanisławowską. Rzecz jasna, mówię o konkretnych egzemplarzach książek — o nie bowiem chodzi —, a nie o ich tekstach.

I jeszcze jedno. Autor ograniczył się do książek XV i XVI wieku, nie czynił wszakże wśród nich wyboru. Uwzględnił tak *polonica*, jak i obce druki. Stanowisko to nazwiemy słusznym tylko z pewnymi zastrzeżeniami. W przedmowie zaznaczył, że praca jego wchodzi w zakres badań «historji oświaty i kultury narodu», względnie «dziejów książki, jako wykładnika kultury literackiej kraju». Miał zapewne na myśli Polskę i Polaków, a nie jakikolwiek inny kraj lub naród. Przedmiotem więc badań powinny były się stać wszystkie *polonica* w ścisłym tego słowa znaczeniu, to jest wszelkie druki wytłoczone na ziemiach polskich lub napisane przez polskich autorów, i to bez względu na ich provenjencję. Czy bowiem należały do Polaków, czy do obcych, stanowią materiał do oceny poziomu i ekspansywności naszej kultury książkowej. Inaczej się ma rzecz z drukami obcymi i polonikami *sensu largo*, to znaczy książkami, które tylko dotyczą spraw polskich. Z nich należało oczywiście uwzględnić tylko te, jakie miały provenjencję polską. A jednak. Cóż naprzykład znaczy poz. 113 «s. Bonaventura: Speculum passionis domini nostri Jesu Christi. Nürnberg. 1507. Pinder», która należała ongiś do kanoników regularnych lateraneńskich w Rebdorff? Albo poz. 259 = 598 «Otto episcopus Frisingensis: Chronicon ...libri VIII. Basileae. 1569. P. Perna», jaka w XVI stuleciu wchodziła w skład księgozbioru Augusta księcia saskiego, a w 1818 roku należała do C. H. Panflera rektora szkoły w Dreźnie?

Wróćmy raz jeszcze do owych dwu rejestrów rachunkowych. Autor wymienia je pod hasłem: «Seweryn Boner». Przeto twierdzi, jakoby Boner był ich właścicielem. Śmiem wątpić. Raczej ich posiadaczem, lecz i to byłby *abusus*. Sądzę jednak, że autor chciał zarejestrować nie księgi same, lecz umieszczone na nich znaki. Wnoszę to ze słów wstępu, gdzie mówi o rezultatach swych poszukiwań: «udało się zebrać przeszło 600 zapisek ręcznych lub szereg znaków bibliotecznych». Ale pomimo wszystko herb Bonera na księdze urzędowej nie jest ani znakiem bibliotecznym, ani znakiem własnościowym! A nawet gdy się stwierdzi, iż w tym właśnie charakterze został gdzieindziej użyty, to przyjdzie zapytać, co praca autora miała właściwie na celu: rejestrację właścicieli ksiązek czy «superexlibrisów»?

Zatrzymajmy się chwilę przy superexlibrisie. Autor rozumie przez ten termin rzeczy wcale różnorodne. Superexlibrisami są dlań i ściśle indywidualne znaki naksiążkowe: Augusta saskiego (poz. 259), Adama Konarskiego (298) lub Hieronima Rozdrażewskiego (341), jak i różne herby wytłoczone na oprawach pozycji 286 (Gryf), 291 (Jelita), 294 (Junosza), 299 (Odrawąż), 327 (Prawda), w istocie bezimienne, bo określone jednostkowo dopiero przez osobne dobiecie nazwiskowych inicjałów. Superexlibrisem ma być nawet odciskany litera za literą napis: «Sigismundi Augusti Regis Poloniae Monumentum» (tak na tablicy po str. 8). Czasem znów poprostu herbem nazywa zupełnie pewny superexlibris, jak to ma miejsce w poz. 283 (Stanisław Górski). Byłoby to obojętne, gdyby autor we wszystkich wypadkach dał reprodukcje. Gdy ich jednak niema, stoimy bezradni i nie wiemy naprzykład, czy «superexlibris» Bernarda Maciejowskiego (poz. 311) jest nim rzeczywiście, czy tylko introligatorską składanką herbu i insygnjów biskupich? Lecz i to można darować. Cóż wszakże począć, gdy przy pozycji 266, raz jeszcze owej księdze rachunkowej salin wielickich, taką czytamy informację: «Na przed. okł. superexlibris: orzeł Jagielloński, na dolnej okł. herb Bonarowa, nad którym rozmieszczone litery S. B.». Potwierdzenie tej wiadomości znajdziemy na dołączonej tablicy. Pod zamieszczoną na niej podobizną Bonerowej lilji takie mamy objaśnienie: «Superexlibris Seweryna Bonera», a pod reprodukcją tłoku z państwowym orłem polskim podpis jest — identyczny: «Superexlibris Seweryna Bonera»!

Rozważę jeszcze jeden wypadek. Na czoło swej pracy wysunął autor dwie książki z biblioteki Zygmunta Starego. Odkrycie byłoby naprawdę sensacyjne. Drugą z tych książek jest Wróblowe *Propugnaculum ecclesiae* z 1536 r. Na jego przedniej okładce wytłoczono plaketę z umieszczoną wewnątrz ukoronowaną tarczą z orłem polskim przewiązanym literą S, a więc orłem «zygmuntowskim». Mimowoli pytamy: a cóż mieści się na tylnej okładce? Nic. To źle! Dlatego, że nie było naówczas, o ile nam wiadomo, «królewsko-polskiej» państwowej biblioteki, na której woluminach znak taki byłby jeszcze na miejscu. A jeśli o Starego króla idzie, to był on nie tylko królem polskim, lecz w jednej

osobie zarazem i wielkim księciem litewskim. Wydaje się rzeczą nad wyraz podejrzaną, aby Zygmunt Stary, pamiętający dobrze rozerwanie unji za Olbrachta, pomny napewno perypetyj własnej elekcji, w parę lat po celowo obmyślonem pociągnięciu politycznym, jakim było wprowadzenie na tron polski i stolec wielkoksiążęcy młodocianego syna Zygmunta Augusta, a wiele lat przed lubelskiem zjednoczeniem obu państw węzłami nie jedynie personalnemi, — aby on, Jagiellończyk, znaczył swe prywatne książki tylko polskim herbem państwowym. Tyle autor powinien był wziąć pod uwagę.

Nie jedyne to atoli podstawy do podejrzeń. Biblijoteka Jagiellońska przechowuje pod sygn. *Graec. 1000* identycznie jak owo *Propugnaculum* oprawny tomik in octavo, z oprawą datowaną rokiem 1535. Na karcie tytułowej znajdujemy napis: «M. Stanislaus Grzepscius maior Collega pro eiusdem collegii bibliotheca legavit MDLXX. Oretur pro eo». Jakto, czyżby już przed śmiercią Zygmunta Augusta szedł w rozsypkę królewski księgozbiór, w którego skład pewnie weszła i ojcowska biblijoteka? Nie. Spójrzmy tylko na treść książki. Jest to «Pars secunda» dzieł Lucjana w tekście greckim. Za dobre mamy o Starym królu wyobrażenie, by przypuszczać, iż w 68 roku życia strzeliło mu do głowy uczyć się po grecku, a choćby teksty greckie nabywać! Nie sądzimy również, spozierając na inny na odmianę wolumin, takim samym opatrzony znakiem, a oprawny w 1537 r., który przechowuje Biblijoteka Kapitulna w Gnieźnie pod sygn. *Q. 174*, by król w dwa lata później, dawszy wodzę fantazji, obkuwał znów mądre komentarze prawnicze Udalryka Zasiusa *In titulum Institutionum de actionibus enarratio* i *In usus Feudorum epitome* (oba druki bazylejskie z 1535 r., in folio). Powątpiewam również, czy dobry król kwapiłby się tak bardzo pożyczać swój superexlibrisowy tłok — Stanisławowi Dziaduskiemu, zarządcy ceł wielkopolskich, aby ten dla swej przyjemności mógł kazać odbić królewski znak na trzech tomach «Regestrum theloniei novi camerae Posnaniensis» za lata 1535, 1537 i 1542, które wszystkie leżą dziś w pyłe Archiwum Skarbowego w Warszawie pod sygn. *XII. 11*, *XII. 16* i *XII. 35*. A już najmniej spieszę się posądzać rozsądnego króla o naganny pomysł wysyłania swych książek do oprawy — poznańskiemu introligatorowi, skoro miał równie dobrych i liczniejszych do wyboru u stóp grodu wawelskiego. Bo omawiane woluminy oprawił i ozdobił wytłoczeniami jakiś nieznany mi z imienia introligator poznański, którego działalność zamyka się mniej więcej w latach 1532—1544. A opraw jego dużo nasze zbiory przechowują. I tak, prócz wyżej wymienionych: Biblijoteka Jagiellońska *Theol. 6393* i *6565*, *Lat. 938* i *1271*, *Graec. 3516*, *Słown. 575*, *Medic. 47* oraz trzy dublety bez sygnatur; Biblijoteka Uniwersytecka w Warszawie *7. 4. 1. 14*, *28. 1. 15. 15*, *28. 7. 7. 23*, *28. 10. 2. 16*, *28. 11. 6. 14*, *28. 13. 3. 27*, *28. 15. 3. 17* i jeden tom bez sygn.; Biblijoteka Uniwersytecka w Wilnie *A. 50. 5. 3*; Biblijoteka Archidiecezjalna w Poznaniu *IV. Qu. 24*, *IV. Fol. 189*, *VII. Fol. 149*, *XIV. Fol. 10* i dwa tomy bez sygn.; Biblijoteka Kapitulna w Gnieźnie

B. 191, C. 159, G. 18, 467^a/_b, 471, 529, 538, 539, O. 123, Q. 64, 82, 89, 91, 102, 171, 180; Biblioteka Gimnazjalna w Toruniu *D. Oct. 5*; Archiwum Skarbowe w Warszawie *XII. 5*; Archiwum Państwowe w Poznaniu *Cons. Posn. 1535—1539, Bann. Posn. 1534—1541 i 1535—1545*. A wreszcie Muzeum Narodowe w Krakowie *XVII. 1232*, które posiada inny, a dość szczególny egzemplarz Wróblowego *Propugnaculum*. Oprawa jego jest taka sama jak egzemplarza Z. Czarneckiego, z tą tylko różnicą, że zamiast plakiety z orłem zygmunto-wskim wytłoczono na przedniej okładzinie plakietę identycznych wymiarów, kompozycji i stylu — z herbem Poznania.

Otóż zwyczaj umieszczania herbowych plakiet (państwowych czy miejskich) na okładkach prywatnych książek był niezmiernie rozpowszechniony w Niemczech (por. Haebler, *Rollen- u. Plattenstempel II*, str. 452—459), a właśnie poznańscy introligatorzy znajdują się pod silnym wpływem niemieckim. W Krakowie, zamiast plakietowych, są mniejszej wielkości tłoki w użyciu. Ale i tu i tam tłoczy introligator te herby w razie potrzeby na księgach urzędowych danych mu do oprawy, lub na prywatnych książkach, jeśli jemu lub klientowi przyjdzie potemu ochota. Superexlibrisami w każdym razie nie są.

Ta cała «superexlibrisowa» sprawa nasuwa mi jednak myśl, że autor nie rozważył dostatecznie zagadnienia «właściciela» w badaniach provenjencyjnych. Znajduję na to więcej poszlak. Poz. 255 ma taką zapiskę na karcie tytułowej: «Frater Petrus abbas comparavit». Autor niema wątpliwości, że opat Piotr był właścicielem takim napisem opatrzonej książki. Notatka ta jednak mówi najwyraźniej tylko o zakupie przez niego dokonaniem, domyślnie: dla klasztoru, którym rządził, gdyż niema charakterystycznego słówka «sibi». Niema również żadnych danych, by sądzić, iż uczynił to za własne, a nie klasztorne pieniądze. Albo poz. 458; tu mamy notatkę: «F. Paulo Łęczycio pro usu concessus». Prawo użytkowania, to nie własność! Podobnie ma się rzecz z poz. 586, gdzie na karcie tytułowej zapisano: «Przywieziona przez Druzewicza z Lubelskiego w r. 1875». Wiózł i nie zgubił po drodze, bardzo mu się to chwali, ale dlaczego dostąpił tytułu właściciela?

Wątpliwości nasunąć mogą i inne pozycje. I tak, jako właściciela poz. 336 wymienia autor Stanisława Reszkę. Słusznie. Ale Reszka był autorem tej właśnie książki, a więc czyż jej posiadanie nie ma w danym wypadku jakiegoś odrębnego charakteru, który nie pozwala na jej zestawienie z bylejakim egzemplarzem jakiejś tam broszury w obojętnym ręku? Podobnie się rzeczy mają z całą grupą autorskich egzemplarzy dedykacyjnych: poz. 288 (S. Herbst), 297 (E. Knobelsdorf), 303 (K. Kraiński), 308 (A. Lubelczyk), 310 (J. Łasicki), 315 (A. Modrzewski), 335 (S. Reszka), 337 (H. Rosseli), 348 (W. Schreckius), 364 (F. Tidiceus), 380, 381, 469 (J. Wujek), 429 (W. Ostro-róg), 432 (H. Saxonia), 435 (A. Grutinius), 493 (A. Rychlicki). Wszystkie te książki były najniewątpliwiej czas jakiś własnością ich autorów i potem dopiero drogą daru przeszły w inne posiadanie. Lecz autorzy

są producentami książki, owi zaś obdarowani to jej konsumenci, z czego wynikają przecież pewne dla księgoznawcy odmiennej natury problemy «własnościowe».

Czyż więc pozycje te należało pominąć? Bynajmniej! Prostu tylko wyodrębnić.

Zapyta atoli czytelnik, dokąd zmierzają te wywody? Wypada już przeto otwarcie postawić pytanie, poco właściwie zajmujemy się dawnymi właścicielami książek? Czy prawo własności do książek, czy może samo stwierdzanie poszczególnych przypadków posiadania ich egzemplarzy, jest przedmiotem i celem badania? Ależ w gruncie rzeczy wcale o właścicieli książek nam nie idzie, lecz o oddziaływanie książki na społeczeństwo. Przecież spojrzeć chcemy przez pryzmat książki na kulturę literacką, czy też szerzej na ogół kulturalnych przejawów społeczeństwa. Interesuje nas czytelnictwo. Czemże są więc nazwiska właścicieli, które odnotowujemy z starych książek, jeśli nie materiałem statystycznym jedynie?

Studja provenjencyjne są przede wszystkim odcinkiem badania — konsumpcji książki, należy w nich przeto na pierwszy plan wysunąć książkę, a nie właściciela. Właściciel zajmuje nas nietylko «osobiście», ile z racji przynależności do grupy społecznej (rozważanej ze względu na użytkowanie przez nią książki), stanowisko w jej obrębie i stopień oddziaływania na drugich. Rzecz przeto jasna, że wypadki, w których na czoło zainteresowań może się wysunąć osoba właściciela, są w zasadzie rzadkie.

Obojętnym jest nam więc fakt, że pewien konkretny egzemplarz jakiejś książki posiadał właśnie Szymon Grapski «bonus vir, castus ut passer» (poz. 423) lub «Petrus bonus homo» (poz. 323). Tembardziej obojętnym, bo nietylko nie wiemy kim był, ale nie mamy również żadnych podstaw do przypuszczeń, że miał więcej książek, a więc stanowią, mówiąc słowami autora, «ognisko zbieracze». Przychodzi nam również wzruszyć ramionami, gdy dowiadujemy się naprzykład, że współczesny Kromerowi Adam Konarski, biskup poznański, posiadał egzemplarz Kromerowego *Mnicha* w przekładzie łacińskim (poz. 298), lub że Hieronim Rozdrażewski, biskup wrocławski, miał Faunteusa rzecz *De controversiis inter ordinem ecclesiasticum et saecularem in Polonia* (340) i *Skargi Artes duodecim* (341). Pewnie, że je mieć musieli! Toć to była ich broń kontrreformacyjna, którą skutecznie zwalczali dysydentów!

Co innego natomiast będzie, po pierwsze, jeśli zgromadzimy wiadomości o kilkudziesięciu egzemplarzach tej jakiejś książki, która do «pocziwego Piotra» również należała. Ale i wtedy nie zapytamy przecież, czy pierwszy z egzemplarzy posiadał np. Stanisław, drugi — Jan, trzeci — Paweł i t. d. Lecz zagadniemy, ile z tej liczby egzemplarzy posiadali świeccy — ile duchowni, ile katolicy — ile protestanci, ile szlachta a ile mieszczenie, ile zawody wolne, ile kupcy, ile rzemieślnicy i t. d.; zagadniemy, ile z nich znajdowało się w Wielkopolsce,

ile na Mazowszu, ile w Małopolsce i t. d. Jeszcze szersze horyzonty zagadnień otworzą się przed nami, jeśli zbierzemy po kilkadziesiąt egzemplarzy kilkudziesięciu książek. Podzielimy je tedy na grupy, zależnie od treści, kraju lub miejsca produkcji, warsztatu produkującego, czasu wydania, i każdą z nich rozważać będziemy podobnie, jak to uczyniliśmy wyżej. O imiona właścicieli napewno pytać nie będziemy, nawet zestawiając typowo powtarzające się zespoły książkowe.

Co innego będzie, powtóre, jeśli odwrócimy się od szarej, biernej masy owych dobrych Piotrów, co kameleonowo zmieniając oblicze zwą się i Petrus abbas (poz. 255) i Albertus capellanus (256) i Albertus praepositus Bidgostiensis (257) i Augustyn z Poznania gwardjan bernardynów w Tarnowie (260) i Blasius Wolstinensis sacerdos (264) i Maciej Bowk (267) i Joannes Canirnic (268) i t. d. — jeżeli więc od nich przejdziemy do osobistości czy instytucyj naprawdę odgrywających rolę w społeczeństwie, to rzeczywiście zapytamy przy nich o indywidualne katalogi ich księgozbiorów, o szczegółowe ich «rekonstrukcje». Ale pamiętajmy, że badając je zwrócimy bacniejszą uwagę na te tylko, których skład będzie się wybitnie odchyłał od przeciętnej normy zespołu książkowego w danym czasie, terytorjum, warstwie społecznej i okolicznościach szczegółowych. Ściśle indywidualnie potraktujemy tylko biblioteki publicznych instytucyj, bo mają na celu organizację zbiorowego czytelnictwa, bo wiemy zgóry, że każda z nich zastępuje niejako wiele bibliotek prywatnych, że więc w rozważaniach provenjencyjnych jeden egzemplarz książki «publicznej» zestawiać nam wypada z wieloma egzemplarzami jednostkowego posiadania.

Atoli są to sprawy przyszłości. Narazie stoimy wobec materiału już nie «ograniczonego pod względem lokalnym i czasowym», ale wprost odpryskowego. Są to fragmenty fragmentów, boć i ogół zachowanych dziś z przeszłości książek to przecież jeno fragment pełnej ich ilości krążącej ongiś w społeczeństwie. Stosowanie przeto jakiegokolwiek bardziej skomplikowanego podziału przy wydawaniu materiałów tego rodzaju nie wydaje mi się celowe, a najmniej już tu się nadaje: wysunięcie na czoło — właścicieli, skoro pierwszy rzut oka wystarczy do stwierdzenia, iż w większości jest to materiał, z tych czy innych względów, naprawdę «bezimienny». Zadowolnić się w podobnym wypadku należy ogłoszeniem zebranych provenjencyj w porządku druków, wiążąc je tylko odnośnikami w poręczną dla przyszłego badacza całość.

Byłby jeszcze jeden argument przeciwko zgrupowaniu książek wedle ich właścicieli. Ten sam egzemplarz znajdował się w paru rękach. Przyjąwszy omawiany system układu wypadało pod każdym właścicielem wymienić tytuły posiadanych przezeń książek. W rezultacie powstały nieekonomiczne powtarzania, które nadmiernie powiększyły objętość pracy autora. Wyobraźmy sobie, jakby to wyglądało, gdybyśmy chcieli w podobny sposób ogłosić provenjencje dajmy na to — Biblioteki Jagiellońskiej. Sądzę, iż nie znalazłoby się instytucji, któraby

zechciała poświęcić swe fundusze na takie uświetnienie pamięci symbolicznego «pocziwego Piotra».

A sprawy to nie obojętne, bo autor scharakteryzował swą pracę jako «próbę», to znaczy pracę przykładową, co więcej wyraził mniemanie, że wedle przedstawionego przezeń wzoru należy nadal pracować. Świadczą o tem słowa wstępu: «Dla uzyskania przeglądu zawartości większej ilości dawnych bibliotek potrzeba długiego szeregu prac tego rodzaju».

Przedewszystkiem praca autora nie jest «próbą». Jeszcze w 1900 r. Wiśłocki w swych *Incunabula* pokazał niezgorzej, jak się materiał provenjencyjny ogłasza *in crudo*. Zebrania i opracowania zapisek własnościowych z większych historycznych całokształtów podjęli się O. Walde (1916, 1920) i X. L. Zalewski (1926). Rozprzestrzenieniu się egzemplarzy dzieł jednego autora, Modrzewskiego, poświęcił wzorową «próbę» S. Kot (1919). Kapitalne pokazy metody rekonstrukcyjnej dali L. Birkenmajer w pracach nad Kopernikiem (1900, 1914, 1924) i A. Birkenmajer w rozprawie o *Bibliotece Ryszarda de Fournival* (1922). Jest rzeczą wysoce znamioną, że autor słowem o tych studjach nie wspomniał w swej przedmowie, czego przecież należało oczekiwać. Uważał zaś za stosowne wymienić szereg nazwisk pracowników, którzy właśnie badań provenjencyjnych wcale nie podejmowali. Nie jest to bynajmniej przeoczenie. W opublikowanym przez autora materiale znajdują się pozycje już dawniej znane z literatury; wskazania wszakże na nią nie znajdziemy. I tak, zygmontowskie poz. 3—12 ogłosił w 1924 r. Biesiadcki, a w 1928 r. powtórzył Hartleb; poz. 172 = 315 wydrukował w 1919 r. Kot; dwie poz. 287 = 288 i 429, jeszcze w 1894 r., i to poprawnie, wydał Wierzbowski (*Bibliographia* Nr. 2447 i 2367).

Powtóre, jeśli praca autora jest «próbą», to wybór terenu poszukiwań był najniezwyklej obrany. Zbiór Z. Czarneckiego jest biblioteką słynącą z starannie dobieranych, pięknych, to znaczy naogół «czystych», a więc bezprovenjencyjnych egzemplarzy. Zestawmy porównawczo jakiegokolwiek cyfry. Oto autor z około 1600 jednostek bibliotecznych odnotował 616 provenjencyj, gdy Wiśłocki z nie całych 3 tys. inkunabułów jagiellońskich zebrał ich ponad 2500, nie licząc dat wejścia poszczególnych egzemplarzy w skład zasobów Biblioteki Jagiellońskiej. Było to do przewidzenia. *Polonica* XVI wieku, które stanowią większość zbioru Z. Czarneckiego, są to w przeważającym procencie: broszury. Nie oprawiano ich współcześnie osobno, lecz po kilka raz em. Właściciel takiego klocka podpisywał się oczywiście zazwyczaj tylko na pierwszej jego pozycji. Wiek XIX, wiek «bibliograficznego», nie «księgoznawczego», zbieractwa, rozerwał te historyczne całości. W rezultacie *polonica* XVI-wieczne są w naszych zbiorach przeważnie — bez provenjencyj.

I dalej: raz jeszcze zbiór Z. Czarneckiego składa się z poloników XVI stulecia. Zgóry więc można było sądzić, że provenjencje tam zebrane nie będą zbyt ciekawe, bo stwierdzenie, iż Polacy posiadali

i prawdopodobnie czytali polskie książki — jest wożeniem sów do Aten. Ani, dodajmy, zbyt wartościowe dla «badania kultury literackiej w kraju», bo przecież produkcja nasza w XVI wieku ma charakter wybitnie «akcydensowy», uzupełniający tylko dla bieżących potrzeb wielką ówczesną produkcję książkową europejską, która więcej o naszym kulturalnym poziomie stanowiła, niż, nie nadmierna znowu, ilość naszych — książeczek.

Wreszcie. Zbiór Z. Czarneckiego — bibliograficznie cenny — jest zbieraniną egzemplarzy najrozmaitszego pochodzenia, nie dobieranych bynajmniej ze względu na provenjencję. Nie wszedł weniż żaden większy historyczny zespół książkowy. Należało przeto, znając ten jego charakter, odrazu przypuszczać, że zgromadzony tam materiał «własnościowy» będzie mieszanką, z której ktoś kiedyś coś wyłowi, ale która bezpośrednio daje właściwie niewiele, a niczego nie wyjaśnia.

Trudno się przeto zgodzić z autorem, że «przemawiał... [za provenjencyjnym opracowaniem] także skład tego zbioru posiadającego polonica bibliograficznie niesłychanie rzadkie, w pokaźnej liczbie unikatowe, treściowo zaś o bardzo szerokiej skali zagadnień dotyczących Polski i jej spraw». Tem trudniej, że przeglądając zestawiony na końcu «spis alfabetyczny druków» widzimy w nim w większości zupełnie pospolite *polonica* XVI wieku.

Tyle uwag o sprawach ogólniejszej natury. Przechodzę do szczegółów opracowania. Zastrzeżeń nasuwa się tu dużo. Obwaruję je atoli odrazu — zastrzeżeniami na korzyść autora. *Właściciele rękopisów i starodruków* noszą na sobie wyraźne ślady gorączki bibliofilskiej; nie darmo poświęceni są IV Zjazdowi Bibliofilów, a nie II Zjazdowi Bibliotekarzy. Na karb tej gorączki — jakże sympatycznej — zaliczam zwyczajne myłki, jak liczne przestawki w alfabecie właścicieli (por. poz. 261 i 262, 330 i 331, 365 i poprz., 402 i 403, 431 i 432, 461 i poprz. 495—497, 509 i 510, 512 i nst.); wcale częste błędne numery pozycji w końcowym spisie druków; opuszczenia w alfabecie szeregu nazwisk właścicieli, jak: Szedissovius (poz. 57), Hanrius (269), Jomcinius (281), Tenkinowski (295), Aeneas (310), Bernardyni w Radymnie (352), Pacz (364), Kameduli na Bielanych (393), Stelink (394), Wojciechowicz (407), Ostroróg (429), Saxonia i Brzechwa (432), Grutinius (435), Wojciech z Łącka (466), Wujek (469), Raduski (488); dalej opuszczenia całych provenjencji (405) lub sygnatur bibliotecznych (450); liczne błędy korektowe, niekiedy te same w tekście i indeksie, np. «nuptiorum» (poz. 507); niejednolitość pisowni w tekście pochodzącym od autora, jak «Bernardynów» (260, 436, 521) ale «bernardynów» (391), «Minorita» (281) ale «minorita» (337), «Posnaniensis» (284) ale «posnaniensis» (292), «Katedry» (304) ale «katedry» (409), «Kurzelowczyk» (432) ale «lwowianin» (417); stałe używanie szczególnie szpetnego słowa «stampilka» zamiast pieczętka, «sztanca» zamiast tłok. Zaliczam tu i niedociągnięcia, jak przykry brak alfabetycznego indeksu właścicieli dla całości, co było konieczne, skoro autor ułożył materiał w siedm

grup z osobnemi alfabetami; lub brak konkordancji sygnatur bibliotecznych zbioru z numerami pozycji wykazu właścicieli. Nie biorę tego autorowi za złe. Poruszę natomiast dwie sprawy dotyczące metody opracowania: sposób wydania zapisek provenjencyjnych i sposób opisu druków.

Zapiski provenjencyjne powinny być: dobrze odczytane, poprawnie wydane i dostatecznie objaśnione.

Podejrzeń co do odczytania nasuwa się wiele, trudno jednak bez autopsji w każdym wypadku rzecz napewno stwierdzić. Niewątpliwe błędy wskazać mogę w dwu następujących wypadkach. Na egzemplarzu Stanisława Herbesta *De pretiosissima Christi passione elegia* z 1564 r. (poz. 287) taka znajduje się rękopiśmienna dedykacja autorska: «M. Haseo Scebresen[sij] amico suo autor mittit». Lecz to oczywiście myłka. Przyjacielem Herbesta był mgr Wojciech Bassaeus (Bassaeus, Bassai) z Szczebrzeszyna, duchak krakowski, znany gramatyk i autor pierwszego oryginalnego polskiego dzieła o szpitalnictwie (por. Estr. XII. 403). Nie myłką już, lecz samowolą, jest fantazyjne przekreślenie, w haśle pozycji, źle odczytanego nazwiska «Haseus» na «Haase M.»! Zupełnie podobnie rzecz się ma w poz. 306. Tu czytamy provenjencję: «Pauli Licovij supellic». Zapiska ta pochodzi z pod pióra Pawła Liconiusa, krakowskiego kanonika regularnego laterańskiego, który bibliotece swego klasztoru przy Bożem Ciele na Kazimierzu pozostawił bardzo okazały księgozbiór, gromadzony w latach mniej więcej 1569 do 1590, jakiego część znaczna do dziś się tam przechowuje, część zaś przez zbieraczy podebrana zdobi różne publiczne biblioteki (np. Ossol. 4311, 14.231, 16.431, Kórń. Cim. 4054). Zna go i bibliografia, gdyż przyczynił się 16-wierszowym utworem do panegiryku Stanisława Amicinusa *Carmen gratulatorium in electionem Henrici Valesii* (Kraków 1574; Estr. XII. 136 i odnośnik XXI. 267). A więc otrzymujemy taki ciąg: w oryginale napisano zapewne «Liconius», autor odczytał «Licouius», wydrukował «Licovius», a nakoniec w haśle nobilitował wielkodusznie naszego Liconiusa na — «Likowskiego».

Poprawność wydania zapiski provenjencyjnej polega między innymi na właściwym rozwiązaniu skrótów, na podkreśleniu oczywistych błędów autografu i starannej korekcie tekstu. Weźmy na przykład poz. 57. Zapiska brzmi: «Pro cella Patris Predicatorum Tarnoviensis coenobii si[ni]t collega ista a Fratre Francisco Szedissouio Mi[ni]stro deputata 1573». Błędów tu napewno więcej, ale zauważmy tylko jeden wcale przez autora nie zaznaczony: «Patris Predicatorum». Jedno z dwojga: albo «patris praedicatoris» albo «patrum praedicatorum». Autor domyślił się atoli, choć nie dał nam o tem znać bezpośrednio, czegoś zupełnie innego, mianowicie opuszczenia jednego słowa: «patris ordinis praedicatorum». I na tej podstawie pozycję powyższą przydzielił dominikanom (ordo praedicatorum) w Tarnowie. Jakoś tylko nie przyszło mu na myśl sprawdzić, czy w Tarnowie wogóle dominikanie mieli klasztor! Pozycja ta niestety przynależy do bernardynów tarnow-

skich, o czym świadczy specyficznie bernardyńska formuła «pro cella praedicatoris», jaką w materiale przez autora ogłoszonym znajdziemy też w poz. 352, dziwnym zresztą trafem opuszczonej w spisie książek należących do klasztorów tego zakonu na str. 7/8. — Albo poz. 24 = 402: «Ex bibliotheca Monasterii S. Crucis [in] Calvo M[on]te. Ab Adm[n]o. R. D. P. Chrz[ę]stowski p. A. C. an... Luc. C. F. pro ingres Rel... resignatus. oretur [pro eo?]». Coś tu nie w porządku, między innymi i to, że wedle autora był on «zakonnikiem, może herbu Łodzka» (byli przecież także Chrz[ę]stowscy herbu Kościeszka, Ostoja i Zadora). Otóż «C. an... Luc...» znaczy «canonicus Luceoriensis» i rzeczywiście z tym tytułem występuje Piotr Chrz[ę]stowski w *Dzienniku Wielewickiego* pod rokiem 1623 (*Script. rer. polon.* XVII, 142). Ostatnie zaś słowa zapiski tak rekonstruuje na podstawie identycznej i do tej samej osoby odnoszącej się provenjencji na książce Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. 28. 1. 9. 28: «in progressum religionis resignatus». — Albo poz. 168 = 331. Są tu dwie notatki, jedna: «Collegio D. D.[ominorum] Jurisconsultorum Sta[n]isla[us] Radosicius Luborz Pleb[an]us ao. 1588. legavit», druga «M[agistri] St[anis]l[ai] Radosii et amicorum sum comparatus g[rossis] 9 1554». W haśle nasze nazwisko właściciela ustalił autor tak: «Radossius Stanisław Lubart», osoby zaś jego całkiem nie objaśnił. Jest to Stanisław z Radoszyc, profesor prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (por. *Acta Rectoralia* II, indeks 370), i nie «Lubart», ale pleban w Luborzycy, które to probostwo należało do uposażenia Collegium Iuridicum. — Albo poz. 482. Zapiska jest taka: «R. Lucae Piotrowski C[onventus] M[inorum]». Nie jest śmiertelnym grzechem nie wiedzieć, że «C. M.» znaczy «collega maior», ale brzydki to pomysł z tym «konwentem mniejszych». Piotrowski był profesorem artium Uniwersytetu Jagiellońskiego i dość znanym gramatykiem, o czym u Wiślockiego *Incunabula* str. 382 i u Estreicherza XXIV. 304/305. — Albo poz. 459, Łempicki nie był to «...Abas sub S. R. M. secretarius» lecz opat lubiński, o czym zresztą autor wie. — Albo poz. 144 skrót «T. Num. 42» jest działową sygnaturą, ale «T» nie znaczy «T[heologia?]», bo *Hortulus animae* zaliczonoby raczej do «asceticów». — Albo poz. 465 «...Madejowicz O. S. [B?]... Curati», «B» tu całkiem nie na miejscu, bo Madejowicz nie był benedyktynem (ordo sancti Benedicti), ale proboszczem u Wszystkich Świętych (omnium sanctorum). — Albo poz. 475 «...Niedziałkowic P[lebani?] L. A.» to napewno nie «pleban», tylko «B[accalaureus] L[iberalium] A[rtium], por. o nim Wiślockiego *Incunabula* str. 342. — Albo poz. 481 «Reverendo domino Pikarski reddante», czy nie «reddente»? Dodajmy, że zapiska ta całkiem nie świadczy, by Pikarski (czy nie kanonik płocki Zacheusz) był właścicielem książki, on ją tylko «odał». — Albo poz. 509 «Ex libris R. Thomae Thuszyn P. B. [plebani?]...», ależ P[hilosophiae] B[accalaurei].

Dochodzi tu jeszcze sprawa pewnej konsekwencji w sposobie przedrukowywania zapisek. Można skróty rozwiązywać stale lub tylko

w wątpliwych przypadkach, lecz w wykonaniu powinien być widoczny system. Spójrzmy na poz. 31: «A[dmodum] R[ev.] D[om] D[om] Adamus Kuczborski...». Dziwny to sposób skrót objaśniać skrótami, i przytem zjadać kropki. — Albo poz. 125: «...conventus... Carmelitarum in Arenis B. M. V.», lecz poz. 154: «Liber [ecclesiae] B[eatae] M[ariae] V[irginis]...». — Lub poz. 40: «...S. O. Cisterciensis», lecz poz. 44 «...S[ancti] O.[rdinis] Cisterciensis», dodajmy, że powinno być «Sacri». — Albo poz. 97: «Coll. Rav. Soc. Jesu», lecz poz. 477: «...parochus Raven[sis]». — Albo poz. 433: «..JUD. [iuris utriusque doctor]», a poz. 535 «JUD.» bez żadnego pouczenia.

Wreszcie dostateczne objaśnienie zapisek. Wchodzi tu w grę głównie: możliwie bezbłędna ocena wieku zapiski i trafna identyfikacja osób i instytucyj w zapisce wymienionych.

Sprawa oceny wieku zapiski, jest szczególnie ważna, gdyż autor w niedostatecznie uzasadnionem, jak wskazałem, dążeniu do «podkreślenia właścicieli książek i zgrupowania dzieł pochodzących z tego samego ogniska zbieraczego» uszeregował poszczególnych właścicieli w obrębie wieków. Postawił przytem zupełnie słuszną zasadę, postanawiając przydzielić «ich tam, gdzie chronologicznie przypada g ł ó w n y z r ą b i c h ż y c i a l u b d z i a ł a l n o ś c i». «Przy mało znanych osobistościach» rozstrzygać miały «paleograficzne kryteria zapiski».

Zanim do paleografji przejdę, przedstawię czytelnikowi parę godnych podziwu zastosowań powyższej zasady. Wśród właścicieli XVII-wiecznych odnajdziemy niejakiego Stanisława Karnkowskiego. Umarł w 1603 r. Jakże krótko żyć musiał, skoro na wiek XVII wypadł «główny zrąb jego życia»! Do tegoż wieku otrzymał przydział i Jan Zamojski. O trybunie ludu szlacheckiego! Toż i z Jakóbem Kazimierzem Haurem, urodził się w 1632 r., zmarł w 1709, jest przeto człowiekiem: XVIII stulecia. — Albo. W roku śmierci, 1597, dedykował Jakób Wujek swą harmonję ewangelji (poz. 469) jakiemuś «Fr. Michael e Societatis Iesu...». Darujemy zatem tłumaczowi Pisma Świętego błąd gramatyczny, ale czyż wypada autorowi omawianej pracy przebaczyć, że jezuitę Michała zamieścił wśród właścicieli XVII wieku, skoro niczego o nim nie wie ponad to, iż istniał w 1597 r.? — Albo. W 1560 r. lub niewiele później ofiarowuje Wacław Ostroróg swe *Carmen de resurrectione Iesu Christi* (poz. 429) jakiemuś «Nicolao Hermeli» (nb. Wierzbowski, który w swej *Bibliographia* zapisę tę również przedrukowuje pod nr. 2367, czyta «Hermeli»). Żadnych o nim bliższych wiadomości nie umie nam autor udzielić, prócz jednej, że Hermes to osobistość: XVII wieku. — Albo. Syndyk lwowski Andrzej Wachłowic posiada w 1637 r. jakąś tam książkę (poz. 558), lecz cóż to szkodzi przerzucić go w czasy saskie. — Albo. Jakiś nieznany bliżej Tadeusz Prokopowicz kładzie na swej książce podpis i datę 1818 (poz. 545), wiadomość o tem znajdziemy pod XVIII wiekiem.

Paleografja również niesamowicie oddała autorowi usługi. Pozwoliła mu naprzykład zaliczyć pewnego Kazimierza Jarmundowicza

do XVII wieku (poz. 433), nie przeszkodziła mu atoli podrzucić go na wszelki wypadek i w stuleciu XVIII (poz. 535), przyczem z biegiem lat przybyło parę nowych słów zapisce provenjencyjnej, co dlatego jest szczególne, że, sądząc z tytułów książek i ich sygnatur w obrębie zbioru Z. Czarneckiego, obie pozycje dotyczą tego samego egzemplarza i tej samej zapiski. O Jarmundowiczu, profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisze Wiśłocki *Incunabula* str. 248 i Estreicher XVIII. 482/488. — Albo. Niejaki Sisenius, kanonik wrocławski, żyje dwa razy, w XVI i w XVII wieku, i co najdziwniejsze za każdym razem posiada tę samą książkę, tylko trochę inaczej opisaną (poz. 350 = 495). Ten Maciej Sisinius z Piotrkowa, bakałarz w 1594 r., doktor filozofji w 1596, a później doktor teologii i protonotarjusz apostolski, zmarły w 1625 r., był fundatorem jednej z znanych burs przy krakowskiej Alma Mater, tak zwanej «bursa Sisiniana». — Lepiej jeszcze poszczęściło się Ślązakowi, Samuelowi Weinischowi z Wrocławia, jakci zaczął żyć w XVI wieku (poz. 376), tak żył bez przerwy aż do 1742 r. (poz. 559). — Zaliczyłbym też do błędów «paleograficznych» poz. 479. Zapiska «Pro generoso viro Stanislao [Pichoski?] domino et amico meo» ma stanowczo pokrój dedykacji autorskiej, wyszła tedy z pod pióra Melchjora Pudłowskiego i wykazywałaby powinna dukt nie XVII lecz XVI wieku, co można było zresztą sprawdzić, skoro zbiór Z. Czarneckiego posiada (reprodukowany przez autora) autograf Pudłowskiego.

Identyfikacja osób i instytucyj, zwłaszcza tych pierwszych, nie jest u nas zbyt łatwa z powodu niedostatecznej pomocy biograficznej. Byłbym przeto zdania, iż przy ogłaszaniu materiałów fragmentarycznych, nie dających wcale większych historycznych zespołów, gdzie więc niema nawet mowy o możliwości bezpośredniego na ich podstawie wnioskowania i uogólniania, nie jest rzeczą bezwzględnie konieczną o te objaśnienia się kusić i lepiej zebrany materiał ogłaszać narazie *in crudo*. Nakład bowiem pracy w identyfikację włożony bywa w tych wypadkach zbyt wielki w stosunku do osiągniętych rezultatów. Autor był jednak odmiennego zdania i w zasadzie starał się objaśnić każdą osobistość właściciela.

Najpierw wskażę parę przykrych myłek w identyfikacji geograficznej. Poz. 153, zapiska brzmi: «Ex libris ecclesiae Collegiatae Łascensis», hasło «Łaszcz»! Powinno być Łask. — Poz. 161, zapiska: «Seminarij poltaviensis», hasło «Pułtawa»! Powinno być Pułtusk. — Poz. 507, zapiska: «Methodius Episcopus Chelmensis...», hasło «[Terlecki] Methodius... biskup chełmiński»! Oczywiście chełmski.

Przechodzę do identyfikacji instytucyj. Tu błędy dotyczą przede wszystkim zakonów i klasztorów. Najpierw uwaga ogólna. Albo się trzymamy polskiej terminologii zwyczajowej, albo dajemy nazwy oficjalne. Skoro autor mówi o franciszkanach, bernardynach, dominikanach, jezuitach, duchakach, to czemuż tylko biednych «marków» nazywa półoficjalnie «kanonikami od pokuty» (str. 23)? Powtóre. Należy wyróżniać reguły, zakony i ich odgałęzienia. Jakżeż to jednak

wygląda, gdy autor w spisie bibliotek klasztornych daje osobno bernardynów, franciszkanów, kapucynów i reformatów, którzy wszyscy nie tylko są reguły św. Franciszka i zasadniczo nazywają się «braćmi mniejszymi», ale rzeczywiście mają wspólne źródło i są tylko rozgałęzieniami tego samego zakonu, — lecz zbija w jedną grupę karmelitów bosych i trzewickowych, jakkolwiek stosunek ich wzajemny jest przecież taki sam, jak franciszkanów i bernardynów; lub co gorsza pod jednym hasłem daje wszystkich «kanoników regularnych» (duchaków, laterańskich, marków), gdy genetycznie są to najzupełniej odrębne zakony.

Do tej «instrukcyjnej» chwiejności dochodzą szczegółowe błędy. Poz. 60 odnosi się do bernardynów: «Pro Fratribus ord. Minorum de Observ. in Provincia Poloniae», a nie do «Zakonu Franciszkanów prowincji polskiej»! — Toż poz. 281, «Georgius» «de Observantia Min.» nie jest «Minorita de observantia, Franciszkanin», lecz bernardyn! — Toż poz. 395, «P. Bonawentura ord. S. Fran. obs...» niewątpliwie należał do «zakonu św. Franciszka», lecz w szczególności był bernardynem!

Brak dostatecznej znajomości terminologii występuje i w innych wypadkach. Poz. 304: «Ex libris Stanislai de Krzewin poenitentiarum Posnaniensis», ależ to penitencjarz a nie «kanonik Katedry w Poznaniu». — Poz. 408: «Fr. Albinus Dworzanski Praedic.» był napewno «kaznodzieją», lecz czy musiał być zaraz «Dominikaninem»? — Poz. 101: «Hospitalis s. Matthiae Vratislaviae» autor umieszcza pod hasłem «Jezuici. Wrocław (Konwikt przy kościele św. Macieja)». Książka ta atoli należała do zakonu rycerzy krzyżowych z czerwoną gwiazdą, którzy mieli w Wrocławiu kościół i szpital pod wezwaniem ś. Macieja (por. *Słownik geograficzny* XIV. 29 i kronikę tegoż szpitala w Stenzela *Scriptores rerum Silesiacarum* II, 287 nst.).

Pamiętać dalej trzeba, że kościoły klasztorne, względnie klasztory same, miały swe wezwania, które do identyfikacji zupełnie mogą wystarczyć, jeśli miejscowość jest przytem wymieniona. Autor rozróżnił najwyraźniej biblioteki «klasztorne» i «kościelne», ale najspokojniej wśród tych drugich poumieszczał cysterskie pozycje: pod hasłem Pelplin dwie książki z napisem «Liber BMV. in Pelplin» (poz. 154, i 155), a pod hasłem Sulejów: «Liber B. Mariae in Syleiow» (poz. 157).

Co się nakoniec tyczy identyfikacji osób, to ujemnych przykładów omówiłem już wiele, zanim atoli dorzucę parę dalszych, zwróć uwagę na pewne «instrukcyjne» niedociągnięcia.

Przedewszystkiem nie wiemy, jaki język obowiązuje w hasle. Mamy naprzykład po polsku nazwiska: Arnold Jerzy (poz. 258), Augustyn z Poznania (260), Dumpf Marcin (273), Groshausen Arnold (285), Rottenwalder Zygmunt (339), z Szadka Stanisław (361), z Urzędowa Marcin (371) i t. d., ale po łacinie: Blasius Wolstinensis (264), Colaskovita a Cobelin Joannes (271), Griff Augustinus (284), Knobelsdorf Eustathius (297), Lywski Albertus (309), Mylius Joannes (316), Sabinus Georgius (345), Schreckius Valentinus (348), Muchański Jo-

annes (474) i t. d., lecz znów mieszanym sposobem de Krzewin Stanisław (304), Nowemiasto Stanisław de (str. 62), de Schacken et in Senngenbergk Waclaw (347), a wreszcie po niemiecku Schlieff Valentin (548). Podobne niezdecydowanie widzimy i w objaśnieniach do nazwisk przy haśle, po łacinie: «capellanus» (256), «praepositus bidgostiensis» (257), «sacerdos» (264), «Aschaffenburgensis» (276), «prior» (278), «Posnaniensis» (284), «minorita regul. observ.» (337), «Eremita Camaldulensis» (541); ale po polsku: «z Altshausen w Wirtembergji» (258), «książę i kurfürst saski» (259), «gwardjan Klasztoru... w Tarnowie» (260), «kaznodzieja w Słupcy» (275), «arcybiskup salzburski» (314), «z Karyntji» (326), «pleban» (353), «franciszkanin» (360), lub i tak i tak: «Minorita de observantia, Franciszkanin» (281). Przytem wszystkim język hasła i objaśnienia nie chodzą zgodnie: «Sleski Joannes podkomorzy pomorski» (498), lecz «Stempkowski Michał notarjusz i podsędek krakowski» (499).

Ustalenie nazwisk przeprowadza autor czasem po dyktatorsku, nie licząc się ani z tekstem zapissek, ani z przebiegiem dziejów formy nazwiska w Polsce. Z szczególną zawziętością uzupełnia zlatynizowane nazwiska — końcówką -ski. Mówię tu oczywiście o wypadkach, w których osobistość występująca w zapisce była autorowi zupełnie nieznaną, a nie o uzasadnionych spolszczeniach, jak Lasicius — Łasicki lub Javorovius — Jaworowski. Oto szereg tamtych: poz. 270 zapiska «Chronovius», hasło «Chronowski», 287 «Hasseus» — «Haase», 289 «Hermannus» — «Herman», 306 «Licovius» — «Likowski», 332 «Radivinus» — «Radziwiński», 458 «Łęczycius» — «Łęczycki», 461 «Lunacovius» — «Lunakowski», 514 «Ficzkovius» — Wiczkowski (Ficzkowski); lub z wątpliwościami: 324 «Pileator» — «Pileator [Pilearski?]', 360 «Sulmiriensis [Sulimirski?]' (przy samej zapisce). Nadmierna to znów ostrożność, mając w oryginalnej zapisce (poz. 336) «Reszka», niedowierzać Reszce i dać w hasło «Reszka [Rescius]», lub przy niemieckim nazwisku «Rotmair» (338) obawiać się o jego literacką poprawność: «Rotmair (Rotmaier?)».

Właściwą identyfikację stanowi objaśnienie hasła nazwiskowego. Autor rozumie przez to «krótką biograficzną i historyczną notatkę». Rzecz atoli wykonuje dziwnie nierównomiernie. Kim dajmy na to był Melchjor Pudłowski (poz. 328), nie objaśnia wcale, uważa go jednak za tak ważną postać, że aż reprodukuje jego autograf; poddaje nas również egzaminowi z znajomości polskiego piśmiennictwa przy Krzysztofie Kraińskim (303), Andrzeju Lubelczyku (308) i Jakóbie Wujku (380). Powątpiewa zaś w nasze wiadomości przy Niemcewiczu (594), o którym mówi lapidarnie: «znany poeta», Karnkowskim (442): «arcybiskup gnieźnieński», przy Wydźdze (518) już szerzej: «arcybiskup gnieźnieński i prymas Rzplitej», a przy Modrzewskim (315) rozwodzi się, na wszelki widać wypadek, szeroko: «pisarz polemiczny w dobie reformacji, dworzanin Zygmunta Augusta, Łaskich i i.»; przyczem autograf jego uważa snąć za zupełnie drugorzędny, skoro nie daje jego

podobizny. Czem jest «historyczna» część notatki objaśniającej nazwisko, nie wiem napewno. Może to mają być daty urodzin i śmierci. Ale i w ich podawaniu systemu nie widzę. Datę i dzienną i roczną śmierci podaje autor tylko raz, w poz. 263, odnoszącej się do osobistości znów nie najważniejszej, a na dodatek błędnie zidentyfikowanej. Zresztą mamy tylko same daty roczne. Dlaczego jednak przy Janie Zamojskim mamy i rok urodzin i śmierci, a przy Janie Tarnowskim żadnych dat wogóle? Dlaczego znów obie te dane podał autor przy Stanisławie Górskim, Bernardzie Maciejowskim, Modrzewskim (który się urodził nie w 1503, lecz około tego roku), Jakóbie Gawatowicu czy Jacku Przybylskim, a tylko datę śmierci przy Janie Łasickim, Hieronimie Rozdrażowskim, Janie Brożku, Stanisławie Karnkowskim, Adamie Konarskim, Janie Stefanie Wydzdze? Przecież są znane i dostępne.

Dalsze poprawki i uzupełnienia zestawiam już w porządku bieżącym pozycji; dla wygody czytelnika dorzucam ponadto odnośniki do ważniejszych pozycji wyżej omówionych.

Poz. 2 por. wyżej str. 391—392.

Poz. 14 = 100. Są tu dwie zapiski i superexlibris. Pierwsza brzmi: «Exlibris Serenissimi principis Vladislai». Mowa tu napewno o Władysławie IV; czy superexlibris doń należał, to wątpliwe, bo znak jest królewski a nie książęcy, byłaby to więc pożyczka ojcowska. Znak ten był reprodukowany przez Waldego II, fig. 5; Biblioteka Jagiellońska posiada dwie książki nim ozdobione: *Cim. 5505* i *Artes 352*. Druga zapiska jest taka: «Ex donatione S. R. Maiestatis domus prof. Vars. Soc. Jesu 1660», autor uzupełnia imię króla «Vladislai IV». Pewnem to zupełnie nie jest, bo rok 1660 może być akurat datą darowizny, a tedy byłby to Jan Kazimierz, który przecież tę książkę mógł po bracie odziedziczyć.

Poz. 24 = 402 por. wyżej str. 399.

Poz. 57 por. wyżej str. 398.

Poz. 60 por. wyżej str. 402.

Poz. 101 por. wyżej str. 402.

Poz. 153 por. wyżej str. 401.

Poz. 154 i 155 por. wyżej str. 402.

Poz. 157 por. wyżej str. 402.

Poz. 161 por. wyżej str. 401.

Poz. 168 = 331 por. wyżej str. 399.

Poz. 263. Zapiska «Ego Stanislaus Nowemiasto sibi et suis amicis comparavi 4 gr.» nie wyszła chyba z pod pióra Stanisława Biela z Nowego Miasta, profesora teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dlatego przedewszystkiem, że Biel podpisując się nie opuściłby ani swego nazwiska, ani swych tytułów. Powtóre, bo nie użyłby formuły wybitnie humanistycznej «sibi et amicis». Zresztą książka, na której zapiskę powyższą położono, ma datę 1541, a Biel w tym właśnie roku żegnał się ze światem jako starzec conajmniej siedmdziesięcioletni. Gdzież mu tam przyjaciele byli na myśli!

Poz. 270. Kasper Chronovius z Tarnowa, zapisany na Uniwersytet Jagielloński w półroczu letnim 1566 r., jako «Casper Sebastiani a Tharnow» (*Alb. stud.* III. 61), osiąga bakalaureat w półroczu letnim 1570 r., jako «Gaspar Tarnouiensis» (*Lib. prom.* 209), w 1574 r. przebywa na studjach w Ingolstadsie, jak tego dowodzi zapiska własnościowa na kórnickim *Cim. 350* (Cicero *Fragmenta*. Venezia 1559. 8^o). Z jezuitami lubelskimi stałe utrzymuje stosunki, czego prócz zapiski przez autora przedrukowanej ślad na *Cim. 2093* Akademji Umiejętności (Głogowczyk *Exercitium novae logicae*. Kraków 1511. 4^o): «Mgr. Caspar Chronovius Tarnouiensis Collegio Lublinensi Societatis Jesu dono dedit A^o 1588».

Poz. 275. Paweł Elcticinius Slupcensis, zapisany na Uniwersytet Jagielloński w półroczu letnim 1583 r., jako «Paulus Gregorii Włoczych Slupcensis» (*Alb. stud.* 132), osiąga bakalaureat w 1584 r., jako «Paulus Slupcensis» (*Lib. Prom.* 229). «Elcticinius» nie znaczy z Ełka, lecz jest to zgrecyzowany «Włóczychowic» (od ἔλκω, ἔλκέω — włóczę, ciągnę). Kaznodzieją był, ale czy w Słupcy, twierdzić napewno nie można. Inne książki z jego biblioteki (z identycznym, jak w zbiorze Czarneckiego napisem) mają Biblioteka Archidiecezjalna Poznańska *VIII. 93 a.* (Faunteus *Disputatio de D. Petri principatu*. Poznań 1593. 4^o) i Akad. Umiejętności *Cim. 65* (Cervus *Farrago*. Kraków. 1558. 8^o).

Poz. 281 por. wyżej str. 402.

Poz. 287 = 288 por. wyżej str. 398, a ponadto moje *Rękopiśmienne dedykacje* nr. 37 i 124.

Poz. 289. Daniel Hermann, panegirysta z drugiej połowy XVI wieku (* 1529 † 1601), por. Estr. XVIII. 149—153. Posiadał ponadto *Declaratio* oraz *Appendix declarationis* (Gdańsk 1577. 4^o. — Akad. Um. *Cim. 2008/2009*) z daru Konstantego Ferbera (1578), które to książki ofiarował znów Joachimowi a Sintzentorff cesarskiemu radcy (1579).

Poz. 298. Superexlibris Adama Konarskiego reprodukuje i wymienia książki z jego biblioteki Walde II, fig. 10 i str. 113.

Poz. 304 por. wyżej str. 402.

Poz. 306 por. wyżej str. 398.

Poz. 318. Jerzy Nowodworski był w 1623 r. sekretarzem królewskim (por. Estr. XXIV. 300, kol. 2 u góry, pod hasłem «Piotrowski Jakób»), a nietylko (za Niesieckim) «mężem walecznym».

Poz. 325 = 365. Na karcie tytułowej znajduje się rękopiśmienna dedykacja «autorska» («...autor... dedit in... amoris pignus») dla Marcina Gliciusa z Pilzna. Należało atoli zapiskę tę baczniej rozważyć. Autor tej, wytłoczonej w 1583 r. książki, Hieronim Sirinus, kanonik regularny lateraneński, żył w — XV wieku i był generałem swego zakonu w latach 1473—1490 (por. Chevalier *Repertoire*, kol. 2107). Dedykację postawił tłumacz — Maciej Kłodziński. Inne egzemplarze dedykacyjne tego dziełka zestawilem w *Rękopiśmiennych dedykacjach* nr. 47—51.

Poz. 332. Nie Radziwiński, lecz Jan Klemens z Radziwia (Radivinus), lekarz, a także ławnik i burmistrz warszawski, zmarły w 1621 r. Piszą o nim Kościński *Słownik* 409 i Giedroyć *Źródła* 634—636. Inny tom z jego księgozbioru posiada Biblioteka Jagiellońska pod sygn. *Liter. włoska* 356.

Poz. 334. Mateusz Regiomontanus był prepozytem klasztoru duchaków w Krakowie. *Inc.* 758 Biblioteki Jagiellońskiej do niego należał, jak świadczą nierozwiązane przez Wiśtockiego inicjały na oprawie: M[atthaeus] R[egiomontanus] P[raepositus] C[onventus] S[ancti] S[piritus] C[racoviensis]. W zbiorze horynieckim Ponińskich (obecnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie) znajduje się niedatowane *Missale Cracoviense noviter impressum* z jego inicjałami i podwójnym krzyżem duchackim wyciśniętym na okładce. Wreszcie Biblioteka Kapitulna krakowska posiada inkunabuł *Inc.* 82 (nr. 11 *Katalogu* X. Polkowskiego) z jego zbioru.

Poz. 335. Księgozbiór Stanisława Reszki dostał się jezuitom krakowskim a stąd wszedł głównie do Biblioteki Jagiellońskiej i częściowo do biblioteki cystersów w Mogile, częściowo zaś poszedł w rozsypkę, np. Ossolineum 5158, 10917, 11613, 12964, Akademia Umiejętności *Cim.* 2168. Por. indeks *Katalogu rękopisów* Wiśtockiego s. v. Reszka.

Poz. 337. Hannibal Rosseli, krakowski franciszkanin, * 1525 † 1592. Literaturę o nim zestawia Estr. XXVI. 376.

Poz. 344. Zapiska jest taka: «Ex libris Joannis Rybkowicz 1599», objaśnienie hasła: «kanonik kapituły poznańskiej, † 1535», źródło tej wiadomości: «Warmiński I.: Andrzej Samuel i Jan Seklucjan... str. 11». Na odnośnej stronie u Warmińskiego nic o Rybkowiczu, tylko o Janie Rudnickim kanoniku poznańskim, który zmarł przed grudniem 1535 r. Rudnicki wpadł tu jak Piłat w Credo z poprzedniej poz. 343. Lecz inny to Rudnicki, Wojciech a nie Jan, i to żyjący jeszcze w 1557 r. — O Janie Augustynie Rybkowiczu, profesorsze Uniwersytetu Jagiellońskiego, piszą Wiśtocki *Incunabula* str. 426 i Estreicher XXVI. 508—509. Zmarł on atoli nie w 1614, jak Wiśtocki, lecz 29. VIII. 1636 (por. notaty Żegoty Paulego *Bibl. Jag. rps.* 5359). Książki z jego zbioru spotykałem, poza Biblioteką Jagiellońską, u Augustjanów w Krakowie, u Karmelitów trzewickich w Krakowie i u Kamedułów na Bielanach pod Krakowem.

Poz. 350 = 495 por. wyżej str. 401.

Poz. 358. Jan Strzembosz pozostawał w bliskich stosunkach z kanonikami regularnymi laterańskimi w Mstowie, książki z jego zbioru w większej ilości przechowuje Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie (por. S. J. Siennicki, *Recueil des éditions des imprimeurs célèbres* str. 148, 161, 182, 186).

Poz. 359. Mikołaj Sulikowski w 1629 r. bakałarz, w 1634 r. dr filozofji, umiera w 1670, jako dr teologii i kustosz kolegiaty świętoflorjańskiej (*Lib. prom.* 295, 300, 316, 340). Urodził się 29. XI. 1603 r. (por. *Bibl. Jag. rps.* 5359), więc całkiem nie należy do osobistości XVI w.

Poz. 362. Paweł Szczerbic. Autor nie cytuje tu Jędrzejowskiej *Książka polska we Lwowie* 101—103, gdzie wymieniono parę książek z biblioteki Szczerbica. Por. ponadto Wierzbowski nr. 406 oraz Walde II, str. 143 i fig. 11 (podobizna superexlibrisu). Dalsze książki Szczerbica posiada Biblioteka Publiczna w Warszawie pod sygn. *Lat.* 429 i Biblioteka Ordynacji Krasieńskich pod sygn. *I.* 368.

Poz. 370 = 375. Mateusz Węgierski był żupnikiem bydgoskim, jak wynika bezpośrednio z zapiski prowenjencyjnej, autor zaś nazywa go tylko «poborcą województwa kaliskiego», może słusznie, lecz powinien był podać źródło tej wiadomości.

Poz. 374. Piotr Waligórski, sekretarz królewski, był także prepozytem nowokorczyńskim w 1597 r., por. moje *Rękopiśmienne dedykacje* nr. 31.

Poz. 376 i 559, por. wyżej str. 401.

Poz. 393. Jan Chryzostom Bodzenta, dr teologii i obojga praw, kanonik gnieźnieński i krakowski, zapisał całą swą bibliotekę (zwyż 1200 tomów) Kamedułom na Bielanach pod Krakowem, gdzie też jego ciało spoczywa. Urodzony 11. IX. 1615, umarł 2. IV. 1678 r. (z nagrobku). Piszą o nim: Korytkowski *Pracici* I. 48—50, Łętowski *Katalog* II. 46—47, Estreicher XIII. 196—197.

Poz. 395 por. wyżej str. 402.

Poz. 401. «Casberski Valentinus [Kasberski lub Kasperski]» to najprawdopodobniej Walenty Kuczborski, znany tłumacz *Katechizmu trydenckiego* (1568), który rzeczywiście podpisywał się bardzo a bardzo niewyraźnie, tak iż myłka w odczytaniu staje się dopuszczalna.

Poz. 408 por. wyżej str. 402.

Poz. 417. Jakób Gawatowic nie był proboszczem w Wiszni, lecz w Wyżnianach w archidiecezji lwowskiej, a był ponadto jeszcze i kanonikiem lwowskim, o czym dowiedzieć się można z tytułów jego drukowanych utworów, zarejestrowanych u Estreichera XVII. 41—42.

Poz. 425. Benedykt Groblicki w r. 1634 bakałarz, w 1636 magister artium i dr filozofji (*Lib. prom.* 301, 303), w 1648 doktor obojga prawa i rektor Lubransciany (Estr. XVII. 359).

Poz. 433 = 535 por. wyżej str. 401.

Poz. 437. Jan z Dębowej Góry jest księdzem, ale nie księdzem z Dębowej Góry — poucza o tem tenor zapiski.

Poz. 442. Biblioteka Stanisława Karnkowskiego w znacznej mierze dostała się kaliskim jezuitom. Dziś ogromnie rozprószona. Znam oddzielne tomy w następujących księgozbiorach: Akademia Umiejętności *Cim.* 74/76; Biblioteka Jagiellońska *Cim.* 270, 584, 958; Ossolineum 4163; Biblioteka Kórnicka *Cim.* 2728, 2840; Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie 28. 1. 6. 8; 28. 1. 7. 5; 28. 1. 7. 12; 28. 1. 7. 20; 28. 1. 9. 18; 28. 1. 9. 43; 28. 1. 11. 23; 28. 7. 7. 33 (ponadto por. Siennicki *Recueil* str. 19, 20, 111, 141, 149, 156 i Wierzb. nr. 240); Biblioteka Narodowa w Warszawie *Inc. Rev.* 8. 3. 1. 14; 8. 6. 5. 1; 9. 7. 4. 5. 5^a; 9. 19. 4. 6; Biblioteka Archidiecezjalna w Po-

znaniu *VII. Fol. 1, VII. Fol. 36* i jeden tom bez sygn.; Kameduli na Bielanych 434, ponadto por. Walde II, 113 i fig. 13.

Poz. 456. «Jaśnie Wielmożnemu Panu Luberzyckiemu Szimon (?)». Chwali się hojność Szymonowi, ale jak z hasła («Luberzycki Szymon») wynika, obydwaj, ofiarodawca i obdarowany, to sobowtóry.

Poz. 459. O Jakóbie Łempickim (*1555 †1608) pisze Korytkowski *Prałaci* II. 522—524. Księgozbiór jego wszedł w skład biblioteki opactwa lubińskiego. Pojedyncze książki dziś mają: Akademia Umiejętności *Cim. 57, 69, 2032*, Biblioteka Archidiecezjalna Poznańska *VIII. Q. 185, XVI. Q. 19*, Biblioteka Kórnicka *Cim. 4007, 4099*, Biblioteka Raczyńskich *III. D. A. 1. Fol.*

Poz. 463. Seweryn Machowski, był ważnikiem wielickim, por. Estr. XXII. 10.

Poz. 465 por. wyżej str. 399.

Poz. 473. Jakób Mojski był w 1602 r. przeorem klasztoru augustjanów w Warszawie. Książki z jego biblioteki posiadają Augustjanie w Krakowie i Ossolineum 16000.

Poz. 475 por. wyżej str. 399.

Poz. 479 por. wyżej str. 401.

Poz. 482 por. wyżej str. 399.

Poz. 496. Tomasz Antoni Sertkowicz w r. 1677 bakałarz, w 1681 magister artium i dr filozofji (*Lib. promot. 345, 350*), w 1684 i 1685 profesor retoryki w Lubrancianie (Estr. XXVII. 398—400).

Poz. 592. Wojciech Strażyc a nie «Strażyk», pisze o nim Wiśłocki *Incunabula* str. 482. Zmarł w 1649 lub 1650 r. (por. Żegota Pauli w *Bibl. Jag. rps. 5359*).

Poz. 509 por. wyżej str. 399.

Poz. 525. Jowin Bystrzycki *1737 †1821, bynajmniej nie biskup, jak to mylnie zanotował Skorochód Majewski, a czemu autor uwierzył. Por. o nim *Wiel. Enc. Powsz. Ilustr. IX. 874*.

Poz. 532. Jakób Szymon Gorkowski w 1714 bakałarz (*Lib. promot. 377*), w 1717 występuje jako dr filozofji Uniwersytetu Jagiellońskiego i profesor Lubranciany (por. Estr. XVII. 252).

Poz. 542 b. Konstany Moszyński nie tylko biskup inflancki, lecz i paulin; *1648 †1738. Wiadomości te płaczą się po encyklopedjach.

Poz. 547. Jan Efraim Scheibel, profesor matematyki i fizyki w gimnazjach wrocławskich, *1736 †1810. Por. o nim J. C. Poggenдорff *Biographisch-literarisches Handwörterbuch zur Geschichte der exacten Wissenschaften* II. 782.

Przechodzę na koniec do omówienia sposobu opisu druków. Autor taką w przedmowie podaje instrukcję: «Obok właściciela książki, występuje tytuł dzieła (bibliograficznie zidentyfikowany), w stosownym i dopuszczalnym skrócie».

Zacznę od identyfikacji. Jak się ją wykonywa, o to mniejsza, podać zaś ją do wiadomości można w trojaki sposób: albo sposobem szczegółowego opisu, albo w formie cytatu bibliograficznego, albo

wreszcie w postaci skombinowanej ze skrótu elementów opisowych i cytatu. Autor obrał inną, ale bardzo niebezpieczną drogę. Daje mianowicie tylko sam skrót elementów opisowych (tak zwaną notatkę bibliograficzną) i nic więcej. Pominięcie cytatów jest poważnym błędem, zwłaszcza, jeśli idzie o inkunabuły. Nietylko ze względu na dość ściśle ustalone już w tym względzie normy, ale dlatego głównie, że wskutek tego znalazły się w pracy autora druki stanowczo bibliograficznie niezidentyfikowane. A więc nie wiemy, które z dwu średniowiecznych wydań *Statutów* Trąby przedstawia pozycja 170 = 522, czy H*15034, czy też H.*15035, bo oba są bez miejsca, drukarza i daty, i oba zostały wytłoczone w Spirze u Piotra Dracha? Podobnie się rzeczy mają z konstytucjami sejmowymi z czasów Zygmunta Starego. Każda z nich miała po parę wydań pozornie nie różniących się od siebie. Wyróżnił je wszystkie Balzer w *Przyczynkach do historii źródeł prawa polskiego* (RWHF. 46, 1903). Nie wiemy przeto z czym mamy bibliograficznie do czynienia w poz. 299 (10 wydań), 186 (6 wydań), 203 (7 wydań), 185 (6 wydań), poz. 405 (2 wydania). To samo odnosi się do różnych wydań z tą samą datą kompendjów Groickiego, a więc poz. 453 (3 wydania z datą 1565) i 467 (2 wydania z datą 1559).

Notatkę bibliograficzną autor uszczerbił, a to zaniechał podawania formatu książki. Że jest to istotna cecha identyfikacyjna, nie potrzebuję dowodzić. Wskażę atoli skutki takiego postępu, pytając: które z dwu wydań frydrykowskiego *Missale Cracoviense* mamy w poz. 152? C. 4118 czy C. 4117? In quarto czy in folio? Dodajmy, że podana data 1494 nie znajduje się przecież w kolofonach tych wydań i jest domyślna, a w dotychczasowych badaniach nie związano jej przekonująco z żadną z edycji. Podobnie zagadnąć należy przy poz. 127 = 498 (dwa wydania niedatowane, in 2^o i in 4^o), 107 = 314 = 339 (dwa wydania z tą samą datą, in 4^o i in 8^o).

Przy układaniu notatki bibliograficznej posługujemy się takim czy innym systemem skrótów i symbolów pisarskich. Atoli system nieobjaśniony i nieużywany konsekwentnie jest wysoce kłopotliwy. Rozważmy na przykład użycie nawiasów. Stosuje autor nawias okrągły i klamrę: poz. 17. «(Oczko Wojciech): Przymiot...», 22 «(Długosz Jan): Vita beatissimi Stanislai...», 336 «(Rescius Stanislaus): Spongia...», lecz 107 «[Hosius Stanislaus] Confessio...», 507 «[Orzechowski Stanisław]: Panegyricus nuptiorum Sigismundi Augusti...», 514 «[Wróbel Walenty]: Propugnaculum...». We wszystkich tych i wielu innych podobnych wypadkach nawias jest wogóle niepotrzebny, bo niema żadnych wątpliwości co do autorstwa; różnicowanie zaś nawiasów jest zupełnie niezrozumiałe. — Albo: poz. 440 «Critius (Krzycki) Andreas», ale 549 «Campensis [Van den Campen] Jan». Tu nawiasy były potrzebne, ale użycie w każdym wypadku innego niema żadnego uzasadnienia. — Albo: poz. 286 = 301 = 448 raz «...[Kraków] [koniec XVI w.] [Cezary]», raz znów «...[Kraków. Koniec XVI w. Cezary]». Dlaczego w jednym wypadku panuje nadmiar, w drugim zaś poprawna skromność? —

Albo: przy *Confessio* Hozjusza mamy w poz. 16 wogóle brak nazwiska autora, w poz. 158 nazwisko jego jest wymienione bez nawiasu, a w poz. 107 zamknięte jest w klamrę. Jaki to wszystko ma cel?

Tekst notatki bibliograficznej, o ile odnosi się do tego samego dzieła, tego samego wydania, a nawet tego samego egzemplarza, powinien być identyczny. Autor postępuje jednak wcale swobodnie, czego dam jeden tylko przykład:

«433. Przyłuski J a k ó b: Statuta Regni Poloniae methodica dispositione... conscripta... ac anno 1548 exhibita. Cracoviae. 1548. Vidua Hier. Vietoris».

«465. [Przyłuski M i k o ł a j]: Statuta Regni Poloniae methodica dispositione in conventione Petricoviensi... 1548 exhibita. Cracoviae. (1548). Vidua H. Vietoris».

«496. Przyłuski J a k u b: Statuta Regni Poloniae methodica dispositione... conscripta... ac 1549 exhibita. Cracoviae. 1548. Vidua H. Vietoris».

«535. [Przyłuski M i k o ł a j]: Statuta Regni Poloniae methodica dispositione... in conventione Petricoviensi 1548. exhibita. Cracoviae. (1548). Vidua Hier. Vietoris».

Przechodzę do uwag o poszczególnych częściach składowych notatki bibliograficznej. A więc hasło. Nieustalono tu języka hasła, powstają przeto takie ciągi: poz. 103 «Skarga Piotr», 107 «Hosius Stanislaus», 111 «Nider Johannes», 113 «s. Bonaventura», 149 «Bellarmin Robert», 154 «Guillermo de Paris», 179 «Bredenbach Tilmann», 207 «Malaspina Germanik», 270 «Cebes Tebańczyk», 277 «Vittelius Erasmus», 286 «s. Augustinus», 300 «s. Methodius», 301 «s. Augustyn», 490 «de Crescentiis Piotr», 563 «Michael de Vratislavia».

Nieustalono jednolitej formy nazwiska dla każdego autora, na przykład: poz. 38 «Cromer», 57, 101, 280, 298 «Cromerus»; poz. 51 «Gorski Jakób», 90, 223, 224, 294 «Górski Jakub», 205 «Gorscius acobus»; poz. 292, 361 i t. d. «Hosius», 391, 503, 504 «Hosiusz»; poz. 43, 109 «Rescius», 481 «Reszka»; poz. 13 «Bellarminius», 149 «Bellarmin»; poz. 96 «Granata», 124 «Granada»; poz. 236 «Romer», 420 «Romerus».

Niektóre nazwiska autorów występują w formie nieodpowiedniej lub mylnej: poz. 64 «Recicius» to przecież Rzeczycki; 85 «Sadecki» — to Gabrjel Eutropius Sadecius, a więc «Szadeczyk», «z Szadka»; 108 «Liryneński Wincenty», to św. Wincenty Lirinensis lub Lerinensis (z Lérins); 116 «Szamotulski», ależ Szamotulczyk lub z Szamotuł; 126 «Barlecjusz», ma być oczywiście Barletius; 157 «Cossubucius», osobistość znana: Kossobucki; 180 «Broniovius», to Broniowski lub Broniewski; 238 «Schonneus» — Schoneus; 277 «Vittelius» — Ciołek; 310 «Volanus» — Wolan; 352 «Wilkowiecki» — z Wilkowiecka; 389 «Nobilis» — Nobilius; 416 «Vigilantius Gregorius», znamy go jako Samborczyka (Samboritanus); 611 «Zolcinius» — Żółczyński; 614 = 616 «Gomułka» — Gomółka.

Pseudonimy bywają nierozwiązane, lub rozwiązywane tylko w niektórych wypadkach: poz. 456 «Piotrowski» i 458 «Tworzydło» powinny były iść pod Łaszczą; poz. 25 = 414 mamy dobrze «Januszowski, ale poz. 542 c «Podworzecki».

Tłumaczy lub wydawców umieszczono w haśle jako autorów: poz. 53 = 173 Chrościejowski jest tylko wydawcą Mercurialisa, którego nazwiska wogóle nie wymieniono; 65 Sokołowski jest tłumaczem i wydawcą, autorem Jeremjusz patriarcha konstantynopolitański; 68 Wysocki jest tłumaczem; 132 = 309 = 478 Nicovius jest tłumaczem; 262 Glicznier nie jest autorem *Konfesji augsburskiej*; 82 = 311 Grodzicki jest tłumaczem, autorem zaś Lubomlczyk; 501 *Trinummus* jest Plautowy, a nie Cieklińskiego; 526 Wilkowski to tłumacz, dzieło anonimowe; 552 Kuczborski nie napisał *Katechizmu trydenckiego*.

Pozostawiono jako dzieła anonimowe utwory znanych autorów: poz. 5 «Liber sextus decretalium» należało umieścić pod imieniem Bonifacego VIII papieża; 153 = 377 autorem jest Jan z Łańcuta; 208 autorem jest Jan Burchardus; 289 autorem jest Krzysztof Sturcius.

Niejednolicie potraktowano nieurzędowe zbiory ustaw; a więc poz. 445, 468, 515 pod hasłem «Łaski», poz. 171, 373, 415, 443, 465, 496, 535 pod hasłem «Przyłuski», ale poz. 95, 354, 457, 471, 500 *Statuta* Herburta pod hasłem «Statuta», poz. 110, 196, 374, 517 *Statuta* Januszowskiego pod hasłem «Statuta», poz. 597 *Ustawy* Palczowskiego pod hasłem «Ustawy».

Błędnie podano autora w takich pozycjach: 60 autorem jest Głogowczyk a nie Versor; 113 autorem jest Ulryk Pinder a nie ś. Bonawentura; 118 Beda napewno nie jest autorem, bezimienna to kompilacja późnośredniowieczna; 197 Stobnica nie jest autorem, anonimowy ten utwór powstał z końcem wieków średnich w Niemczech; 344 = 372 = 421 autorem jest Michał Parisiensis z Bystrzykowa a nie Arystoteles; 605 autorem jest Michał Wrocławczyk a nie Lombardus. Szczególny przykład stanowi poz. 217. Jest to *Libellus de causis et curatione pestilentiae* w wydaniu z 1552 r., w którego tytule wyrażono, iż został «nunc denuo revisus et multis in locis auctus voluntate auctoris». Otóż ten podręcznik przeciwko zarazie przypisano bez wahania (to znaczy bez klamry lub nawiasu), tak w tekście jak w indeksie, nie znanemu i wyrażonemu w druku autorowi, którym był lekarz Jan Benedykt Solfa, lecz zmarłemu w 1537 r. — poecie i dygnitarzowi kościelnemu, Andrzejowi Krzyckiemu.

W związku z hasłem zwróć uwagę na końcowy «Spis alfabetyczny druków wedle autorów». Dlaczego znalazły w nim miejsce trzy omówione przez autora rękopisy, tego nie wiem. Nie jest również jasne dlaczego w indeksie tym nie podano miejsca i daty zestawionych abecadłowo druków. Wyjątek czyni autor dla dzieł, których parę wydań rejestruje, nie wykonuje tego atoli starannie i zbija czasami w jedną pozycję rzeczy różne (np. poz. 11 i 169 różne dzieła, 19 i 323 różne wydania). Razi to tem więcej, iż zapowiedział w przedmowie, że w spi-

sie tym wyosobni już nie poszczególne edycje, lecz egzemplarze, aby w ten sposób przedstawić «historję poszczególnej książki na przestrzeni czterech wieków, o ile ona na kartkach druku znaczy się wymienieniem kolejnych właścicieli». Niemiłą konsekwencją nieustalenia nazwisk autorów stanowi rozbicie ich dzieł w różne miejsca alfabetu. Ma to miejsce przy Krzyckim (pod C i pod K) i przy Janie z Stobnicy (pod I i pod S). Szczególny wypadek zdarzył się poz. 145 = 521 = 546, raz umieszczono ją pod «Bractwo», drugi raz pod «Hagenow». Jeszcze mniej miłą niespodzianką jest pominięcie pewnych pozycji w spisie alfabetycznym, np. poz. 6 i 7.

Drugą częścią notatki bibliograficznej jest tytuł katalogowanego utworu. Autor zapowiedział skróty tytułów «stosowne i dopuszczalne». Ogólnie rzecz biorąc skróty są za obszerne, zwłaszcza przy utworach ogólnie znanych, np. poz. 221 «Rada panska, To iest, iakich osob pan kazdy wybierać sobie ma do rady», 376 «De bello Moscovitico quod Stephanus Rex Poloniae gessit Commentariorum libri VI», 377 «Algorithmus linealis cum pulchris conditionibus duarum regularum de Tri...», 270 «Tabula vitae totius humanae cursum graphice continens». Ale to jeszcze nie razi, gorzej że są skróty zupełnie niedopuszczalne, np. poz. 311 «O żywocie cudach y postępku kanonizacyey... ksiąg czworo», idzie tu o żywot św. Jacka; lub 64 «De fide publica, de praescriptionibus ante iudicium oppositis, de criminalibus», są to znane *Accusationis in Christophorum Zborovium actiones tres* Rzeczyckiego. Trudno się również zgodzić na takie podawanie tytułów jak poz. 342 «Farraginis actionum iuris civilis et provincialis», co się powtarza w indeksie w postaci «Farraginis actionum». Bywają i tytuły dowolnie zmienione: Orzechowski nie napisał wcale dzieła «Fidei catholicae defensio» (poz. 323), tylko «confessio».

Zauważyłem już wyżej, że notatki bibliograficzne odnoszące się do tych samych druków bywają aż nadto często różne. Zwrócę jeszcze uwagę, iż dotyczy to między innymi skrótów i pisowni. Kropki oznaczają wypuszczenia, rozmieszczane są wszakże raz tak raz inaczej, służą przeto jedynie za pozór ścisłości, np. poz. 41 = 542 a, 131 = 401, 74 = 444, 347 = 348, 112 = 358, 158 = 343 = 357 = 407, 130 = 409 = 477. Pisownia oryginału jest jakoby utrzymana (zresztą najzupełniej niepotrzebnie), ale porównanie wykazuje niejednorodność zdumiewającą, np. poz. 134 = 346, 98 = 380, 267 = 391 = 503 = 612. Bywa znów wierność odpisu tytułu przekraczająca wszelkie wymagania, np. poz. 136 = 564 bis. «Statuta diocesana pro dioesi Gnesnensi», powtarza się to i w indeksie.

Trzecią część notatki bibliograficznej stanowią dane dotyczące miejsca, drukarza i daty. Jest już dawno ustalonym zwyczajem, iż wiadomości te podaje się w porządku, w jakim je wyżej wymieniłem. Ma to i swoje uzasadnienie historyczne, od najdawniejszych bowiem czasów w tem następstwie podawali je drukarze w kolofonach i na kartach tytułowych książek. Autor wprowadza innowację i stawia datę

po miejscu a przed drukarzem. Celu tej zmiany, ani jej uzasadnienia nie podaje.

Przypomnę ponownie sprawę nawiasów, która tu ma szczególnie ważne znaczenie. Jak np. rozumieć w poz. 62: «...[Kraków?]. (1594).»? Rzecz jest bez miejsca drukarza i daty, przedmowę zaś podpisano 28 sierpnia 1593 r. — Albo poz. 67 «...[Lipsiae]. 1489. Moritz Brandis». Druk ten również nie posiada żadnych danych w kolofonie. — Albo poz. 102 «...[Królewiec]. 1551. (Aujezdecki)». Co znaczy różnica nawiasów? — Poz. 111 «...Coloniae. ok. 1475. Ulrich Zell». Druk jest bez żadnych danych, dlaczego więc brak klamry? — Poz. 121 «...(Cracoviae, 1543. H. Wietor)». Wszystkie dane są w kolofonie, poco tedy nawias? — Poz. 176 «...(Królewiec). 1560. [J. Daubmann]» = poz. 253 «...Królewiec. 1560. J. Daubmann [?]». Czyż książka ta zmieniła się w ciągu druku omawianej pracy? — Poz. 602 «...Kraków. 1567. M. Scharffenberg». Druk ten ma tylko datę na karcie tytułowej, a analiza typograficzna wskazuje, że tłoczył go napewno Łazarz Andrysowic.

Dalsza sprawa to język, w którym podano wiadomości o miejscu, drukarzu i dacie. Autor wybrał formę językową katalogowanego oryginału, czemu nie można przyklasnąć, bo notatka bibliograficzna ma na celu przede wszystkim jakieś jednostajne zeschematyzowanie danych przejętych z kart tytułowych i kolofonów. A tu powstaje niemiła i niedogodna dla czytelnika mozaika w rodzaju: «Karaliaucziue», «Królewiec», «Königsberg», «Regiomonti», lub «Crackaw», «Kraków», «Cracoviae», lub «Vinegia», «Venezia», «Venetiis», lub «Osterbergeras», «Osterberger». Nie jest jednak autor konsekwentny. Nie zatrzymuje np. formy oryginału przy *Biblii* ostrogskiej, poz. 18 «Ostróg. 1580. Jan Fedorowicz». Albo też utrzymuje nazwę miejsca w formie oryginalnej, ale drukarza polszczy. Powstają tedy takie kombinacje: poz. 192 «Cracoviae... A. Petricovius» (oryginał łaciński), 33 «Kraków... A. Piotrkowczyk» (oryg. polski), 31 «Cracoviae... A. Piotrkowczyk» (oryg. łac.), a nawet dziwolągi jak poz. 506 «Vilnae. 1586. Druk. Soc. J.» (oryg. łac.). W wypadku niewyrażenia w oryginale druku odnośnych danych zdaje się autor przyjmować dla uzupełnień język oryginału. Ale i tu są wahania, bo przy szeregu druków łacińskich mamy takie uzupełnienia: poz. 347 «(Dantisci). 1573. (Jak. Rhodus)», 368 «[Kraków]. (1578). M. Wirzbięta», 397 «[Kraków]», 387 «[Cracoviae]», lub 153 = 377 raz «Kraków. 1515. M. Scharffenberg», raz znów «Cracoviae. 1515. Szarffenberg». Autor nie zastosował swej zasady «języka oryginału» tylko do inkunabułów, ale ponieważ nie uznał zasady ogólnie przyjętej w bibliografii druków XV w., a nie powziął żadnej innej, powstał tedy chaos taki: poz. 39 «Nürnberg. 1491. Caspar Hochfeder», 56 «Argentinae. 1486. Drukarz dzieła «Jordanus de Quedlinburg», 388 «Argentinae. 1488. Drukarz «Iordani de Quedlinburg», 67 «[Lipsiae]. 1489. Moritz Brandis», 111 «Coloniae. ok. 1475. Ulrich Zell», 152 «[Nürnberg]. 1494. Georg Stuchs, impens. J. Haller», 170

«[Speier: ok. 1490. Peter Drach]», 371 «Lypczk. 1500. Wolfgang Stoeckel».

Naogół skraca autor imię drukarza do pierwszej litery, z wyłączeniem (dlaczego?) drukarzy XV stulecia. A więc: «F. Ungler», «J. Haller», «A. Piotrkowczyk» i t. d. Zdumiewającym jest tylko dokonane przez autora odkrycie zupełnie nieznanego polskiego drukarza XVI wieku, który tłoczył od połowy aż po sam koniec stulecia bez przerwy. Jest nim niejaki «A. Łazarz» lub «A. Lazarus», występujący niemal na każdej stronie omawianej pracy. Nie śmiem przypuszczać, aby to był zmarły w 1577 r. Łazarz Andrysowic, gdyż skróciłby go autor niewątpliwie na «Ł. Andrysowica» lub «L. Andreae».

Brakujących danych o miejscu, drukarzu i dacie naogół autor nie uzupełnia, co jest w porządku, bo brak w tym względzie przedwstępnych badań. Tam jednak gdzie to czyni, nie czyni dostatecznie ostrożnie. Wątpliwości tej sprawy dotyczące i inne przechodzę w porządku numerów.

Poz. 13 = 149 = 437 = 601. To samo wydanie nie mogło być tłoczone w dwu różnych miejscach równocześnie. Jest to druk tłoczni Łazarzowej, a nakład tylko, być może, wspólny Sartoriusa z Ingolstadu i Januszowskiego z Krakowa.

Poz. 20 = 76. O *poprawie* Modrzewskiego tłoczył Jan Karcan w drukarni J. Kiszki.

Poz. 32. Data ma być: 1539, a nie 1589, błąd się powtarza i w końcowym indeksie.

Poz. 56 i 388 = 558. Drukarzem «Jordana», był, jak dziś już napewno wiadomo, Jerzy Husner. Por. E. Voulliéme w *Zentralblatt für Bibliothekswesen* XXXII. 309—320.

Poz. 61. W Wrocławiu działał w r. 1585 tylko Jan Szarffenberger.

Poz. 67. Druk to bez miejsca, drukarza i daty, wytłoczony w 1488 a nie 1489 r. Por. K. Piekarski w *Kwartalniku historycznym* XXXVII. 378—382.

Poz. 70. Ma być: [Poznań, wda Wolrabowa]. Por. M. Wojciechowska *Z dziejów książki w Poznaniu* str. 221, poz. 93.

Poz. 77. Nie «A. Birckmann», lecz Gotfryd Kempensis nakładem dziedziców A. Birckmanna.

Poz. 127. Druk nie może być z 1559 r., skoro w nim przedrukowano akta z lat 1559—1589.

Poz. 153 = 377. Pod datą 1515 nie mógł ukazać się żaden druk z tłoczni Macieja Szarffenberga, gdyż zaczął on działać dopiero w 1527 r.

Poz. 156. Nie Wolrab, lecz jego wdowa i dziedzice.

Poz. 171 = 373 = 415. Rzecz wytłoczona w drukarni własnej autora, która działała między 1551—1553, napewno w Krakowie na Zamku, a przedtem może w Szczucinie, co zależy od interpretacji słów kolofonu, w którym te wiadomości i data druku się znajduje.

Poz. 174 = 610. Lublin nie jest miejscem druku, lecz miejscem napisania dzieła.

Poz. 180. Nie «Birckmann», lecz drukarnia Birckmannowa, a nakład Arnolda Mylius.

Poz. 188. Nie «Knobloch» lecz Knoblouch.

Poz. 190. Wydanie z datą 1573, a bez miejsca i drukarza jest nieznanne; zapewne opuszczono tu klamrę przy dacie, a tedy byłby to druk Wirzbięty.

Poz. 231. Prawdopodobnie Raków nie Kraków.

Poz. 239. Opuszczono: Kraków, Druk. Łazarzowa 1583.

Poz. 240. Nie «Scharffenberg» lecz dziedzice Marka Szarffenberga.

Poz. 245. Nie «D. Lancicius», lecz Daniel Łęczycki w drukarni M. K. Radziwiłła.

Poz. 286 = 301 = 448. Za Estreicherem XII. 295 uzupełniono miejsce i drukarza: Kraków, Cezary. Ale by to mógł być XVI wiek, temu właśnie Cezary uajoczywiściej przeczy, gdyż działalność jego rozpoczyna się dopiero w 1612, jak wiadomo z Estr. VIII. wstęp str. XXXVI.

Poz. 287 = 288. W tym czasie działał w Wrocławiu tylko Kryspin Szarffenberger.

Poz. 293 = 303. W tym czasie działał w Toruniu tylko Andrzej Kotenjusz.

Poz. 300. Domysł zły, jest to druk Siebeneycherowy.

Poz. 307. Raczej Kraków niż Raków.

Poz. 317. Nie Maciej lecz Mikołaj Szarffenberger.

Poz. 341. Nie «Vilnae 1550» lecz: Wilno, Druk. M. K. Radziwiłła, 1582, bo «...M. D. L. supremi Marschalci» na karcie tytułowej tego warjantu znaczy: «...Magni Ducatus Lituaniae...», choćby dlatego tylko, iż w obrębie daty stawianej cyframi rzymskimi nie kładziono kropek, a autor dzieła (Skarga) miał w 1550 r. lat — 14.

Poz. 378. Dodać: nakładem Jana Patruusa z Poznania.

Poz. 386. Dodać: nakładem autora.

Poz. 523. Nie «J. Kiszka», lecz Feliks Bolewski w drukarni J. Kiszki.

Poz. 541 = 237. «B. m. i r. dr. [druk Soc. J. w. XVI]». Cóż to za drukarnia i gdzie?

Poz. 570. Jeśli to warjant niedatowany, to należało położyć datę: [1512—1513]. Por. K. Piekarski *Pierwsza drukarnia F. Unglera* str. 30/31 i nr. 10 i 28.

Poz. 611. Nie «Cacchinus» lecz «Cacchius».

Poz. 615. Nie «Hoerwigk» lecz Hoernigk.

Te przydługie nieco uwagi pozwolę sobie zakończyć znaną sentencją Goethego: «Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen».

Kazimierz Piekarski

WOJTKOWSKI ANDRZEJ: *EDWARD RACZYŃSKI I JEGO DZIEŁO*. Poznań, Nakładem Biblioteki Raczyńskich, 8°. 1929. 2 kt, 2 knl, str. 420, CXI, 1 knl, 6 tablic.

W związku z jubileuszem Biblioteki Raczyńskich ukazał się szereg rozpraw i publikacyj, wśród których dzieło Dra A. Wojtkowskiego, opracowane z inicjatywy prezydenta m. Poznania C. Ratajskiego i jemu poświęcone, czołowe zajmuje miejsce zarówno ze względu na przedmiot jak i objętość. Ogromna ta księga, nieustępująca *Historji Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, opracowanej przez tegoż autora, zaraz na wstępie imponuje czytelnikowi bogactwem zgromadzonego i skrzętnie wykorzystanego materiału, którego zestawienie i charakterystyka zajmuje z górą 40 stron druku. Początkowo — jak czytamy w przedmowie — zamierzał autor napisać tylko historję Biblioteki Raczyńskich, do której miała być dodana charakterystyka jej fundatora, Edwarda Raczyńskiego. Miał to być dalszy przyczynek do dziejów kulturalnych Wielkopolski. Tymczasem, po życzliwym przyjęciu *Historji P. T. P. N.* — z powodu której krytyka «nie szczędziła pochwał autorowi» (przedmowa) — «krytyczne rozejrzenie się» w tem, co dotąd o Raczyńskim napisano, zmieniło pierwotny plan. Prócz historji Biblioteki Raczyńskich, obejmującej 115 stron druku, postanowił autor napisać «pierwszą udokumentowaną monografię o fundatorze Biblioteki Raczyńskich», która zajmuje ponad 300 stron, a więc znacznie więcej niż połowę dzieła. Tem samem rozpadło się wydawnictwo na dwie nierównomierne i odrębne prace, których jedynym łącznikiem — poza autorem — i to tylko formalnym, jest osoba Edwarda Raczyńskiego. Ze względu więc na przedmiot i opracowanie każdą z tych prac należy traktować oddzielnie.

Księga pierwsza, poświęcona charakterystyce życia i prac Raczyńskiego, składa się z ośmiu rozdziałów. Pierwszy rozdział stanowi «charakterystykę źródeł do życiorysu Raczyńskiego i dotychczasowych prac o nim». W rozdziale drugim, stosunkowo dość zwięzłym, przedstawił autor młodość Raczyńskiego na tle domu rodzinnego w Rogalinie oraz przemian w ówczesnym życiu społeczno-politycznym, wydając wpływ dziadka, Kazimierza Raczyńskiego. Okres ten wypełnia nauka, służba wojskowa, posłowanie, pierwsze podróże, gospodarowanie, małżeństwo z Konstancją Potocką oraz prace nad gromadzeniem i publikowaniem polskich zabytków dziejowych i literackich, które przerwało powstanie listopadowe. Rozdział trzeci obejmuje działalność wydawniczą Raczyńskiego. Natomiast cztery dalsze rozdziały ilustrują inne przejawy jego działalności. W rozdziale czwartym przedstawił autor stosunek Raczyńskiego do miasta Poznania, które z wdzięczności nadało mu w r. 1834 dyplom obywatela honorowego. Rozdział piąty obrazuje udział jego w życiu gospodarczem Wielkopolski, a rozdział szósty — ostatnie działania polityczne na tle słynnej mowy królewskiej oraz udziału w sejmach poznańskich. Osobny rozdział poświęcił autor sprawie złotej kaplicy w katedrze poznańskiej. Wreszcie

ostatni rozdział składa się z obrazu ostatnich lat życia Raczyńskiego, samobójstwa, hołdu społeczeństwu, krytyki nekrologów, zamkniętej krótką charakterystyką człowieka i działacza, oraz oceną dzieł i pracy, nie pozbawioną patosu i entuzjazmu.

W pracy swej oparł się autor głównie na materiałach rękopiśmiennych, ograniczając się jednak tylko do zbiorów m. Poznania, t. j. Archiwum Państwowego, Archiwum Archidiecezjalnego, Registratury Starostwa Krajowego i działu rękopisów Biblioteki Raczyńskich. Nic więc dziwnego, że przy rozległych stosunkach Raczyńskiego z literatami i uczonymi, nie obojętne dla monografii fragmenty korespondencji, rozrzucone po licznych bibliotekach, stanowią poważną lukę pracy Dra Wojtkowskiego¹, nad którą zaciążył pospiech, widoczny w nazbyt rozwlekłym, a nawet feljetonowym traktowaniu przedmiotu, cytowaniu rozległych ustępów, nawet z drukowanych materiałów, które — z korzyścią dla pracy — treściwie można było wyzyskać w przypiskach.

Pominąwszy już niekorzystny układ dzieła, rozbitego na dwie niewspółmierne części, zwrócić muszę uwagę na metodę pracy — rażącą niezdecydowaniem i niekonsekwencją. W rozdziale pierwszym przyjął autor zasadniczo układ chronologiczny — to też stanowi on niejako biografię młodego Raczyńskiego. Ale już w dalszych rozdziałach zacierą się wyrazistość sylwetki Raczyńskiego — czytelnik schodzi na różne i różnorodne dróżki działalności swego bohatera. Po prostu odczuwa się, iż ster dzieła wymknął się z rąk autora, który widocznie zbyt zasugerował się bogactwem materiału, aczkolwiek niekompletnego dla opracowania monografii. To też nic dziwnego, że całość się nie klei, a przed oczyma czytelnika przesuwają się szereg wypadków, zdarzeń i zagadnień — skutek czego dzieło robi wrażenie zbioru artykułów, feljetonów i rozpraw polemicznych.

Oczywiście zarówno to ograniczenie się do materiałów poznańskich jak i metoda pracy wpłynęły na szereg usterek, niekonsekwencji w opiniach, szczególnie jednak odbiły się na plastyczności sylwetki Raczyńskiego.

Najjaśniejszym i najlepszym jest rozdział p. t. «Młodość — Pierwsze prace»; chociaż i w nim nie brak usterek. Omawiając w osobnym ustępie wpływ dziadka, Kazimierza Raczyńskiego, nieco pochopnie twierdzi autor, że «przez lat 20, aż do śmierci w r. 1824, Kazimierz Raczyński oddziaływał potężnie na urobienie poglądów politycznych i społecznych wnuka». Zdaje się zapominać, że ten wpływ osłabiała — przestrzeń, gdyż w latach 1805—6 studjował, od r. 1806—1810 służył w wojsku Napoleona, o czym zresztą sam autor w następnym ustępie wspomina. Także i podróże młodego Raczyńskiego musiały wpływać na usamodzielnienie młodego charakteru i krystalizację poglądów.

¹ W zbiorach rękopisów Biblj. PoI. Ak. Um. (Teki Walewskiego) znajdują się jego listy do Maciejowskiego, wskazujące na bliski z nim stosunek w kwestjach naukowych.

Wreszcie czyny Edwarda Raczyńskiego nie całkowicie pokrywają się z lojalnością wobec Prus, której fanatykiem był dziadek, nazwany przez autora «pierwszym przedstawicielem i teoretykiem trójlojalizmu» (!). Najpoważniejsze jednak zastrzeżenie budzić musi określenie Raczyńskiego jako «natury mieszczańskiej» (!). Zdaniem autora «ujawniła się» ona «najwyraźniej wówczas, gdy zabiegał około założenia instytutu dla panien szlacheckich», oraz w ciągłym przebywaniu w mieście. Takich ryzykownych wniosków i określeń, osłabiających wartość pracy Dra Wojtkowskiego, jest niestety więcej. Dość wspomnieć, że «Konstancja Raczyńska darzyła przyjaźnią swoją starego Niemcewicza, mimo jego zjadliwości». Zdumiony czytelnik, nie widząc dowodów tej «zjadliwości» Niemcewicza, gotów zapytać, czy Niemcewicz odznaczał się jakąś wybitną zjadliwością, czy też specjalnie darzył nią Raczyńską.

Najwięcej miejsca poświęca autor wydawnictwom Raczyńskiego. Przecistawiając Raczyńskiego Działyńskiemu, na obronę ostatniego przed licznymi zarzutami tyczącymi się działalności wydawniczej znajduje jedynie ten argument, iż Działyński, ograniczając się do wydawnictw, mógł je «o wiele wspanialej wyposażyć, aniżeli Raczyński swoje». Wiadomo natomiast, że źródłem różnicy była odrębność celów i metod działania, na co zwrócił uwagę Dr J. Grycz w art. p. t. *Polityka Biblioteki Kórnickiej*, zamieszczonym w *Przeglądzie Bibliotecznym* (R. III nr. 2). W przeglądzie zaś poszczególnych dzieł Raczyńskiego i podjętych przez niego wydawnictw nużą czytelnika streszczenia publikacji i recenzji, zrzadka tylko przeplatane krytycznymi uwagami autora, który w recenzji *Dziennika podróży do Turcji* widzi — starcie się dwu zasadniczych poglądów: filhellena i przyjaciela Turków. Uderza natomiast brak charakterystyki oceny dzieł w świetle nagromadzonego materiału. Autor przybrał tu naogół postawę sprawozdawcy, który od czasu do czasu robi polemiczne wycieczki przeciw krytycznie ustosunkowanym wobec Raczyńskiego recenzentom.

Oczywiście najobszerniej omawia autor *Gabinet medalów* i jego recenzje. Na podstawie przypisku, sygnowanego literami «P. F. B.», wnioskuje autor, iż pierwszą recenzję napisał F. Bentkowski. Trafność tego domysłu potwierdza list F. Bentkowskiego do K. Wójcickiego z dnia 4. V. 1844 r., znajdujący się wśród autografów Walewskiego w Bibliotece Pol. Ak. Um. Píše on, iż posyła recenzję *Gabinetu medalów* Raczyńskiego i «uprasza tylko o przysłanie mu ostatniej korekty, jeśli Redakcja uzna jego gryzmolinę za wartą druku». Zaznacza zarazem, iż «niema nic przeciwko zmianie tego lub owego wyrazu lub frazesu i owszem prosi o to, bo przy jego zatrudnieniach pisał bardzo podjazdowo». Istotnie «podjazdowo» pisaną była ta recenzja, w której z góry dopuszczał zmiany, zastrzegając sobie tylko ostatnią korektę, którą — jak powtarzał w dopisku — uważał za *conditio sine qua non*. Widocznie bardzo mu na umieszczeniu recenzji zależało, bo 14. V. 1844 r. zwraca się do redakcji z zapytaniem «czy

recenzja *Gabinetu medalów* Raczyńskiego będzie drukowana w *Bibliotece*.

Ostry ton recenzji złagodziła prawdopodobnie redakcja *Biblioteki Warszawskiej* za zgodą Bentkowskiego i wskutek tego recenzja straciła na sile i jednolitości. Zakończenie osłabiło oskarżenie w niej zawarte tak, iż autor wysnuł z tego wniosek, że jest to «wycofywanie się z pierwotnego oskarżenia». W gruncie rzeczy była to nieudana próba osłodzenia gorzkiej pigułki, a nie «całkowita rehabilitacja Raczyńskiego» — jak pisze autor, który zarzuca Bentkowskiemu, że «nie odważył należycie swoich słów tam, gdzie chodziło o takie wartości, jak cześć człowieka».

I tutaj, jak w wielu innych wypadkach, poniósł autora sentyment dla bohatera tragedji, której źródłem staje się wspomniana recenzja. Okazuje się bowiem z oświadczenia samego rytownika Karola Beyera, znajdującego się w jego autobiografji, zachowanej w tekach Walewskiego (Biblj. P. A. U.), że atak recenzenta nie był «zbyt ostry i bezwzględny» — lecz umotywowany, bo «gdy Rząd zabierał wszystką własność Towarzystwa P. N., postarał się B[entkowski], aby mu pokątnie odbito kilka razy wszystkie blachy rytowane i odstąpił komplet rycin medalów wraz z opisem Albertrandiego Edwardowi Raczyńskiemu. To był główny materiał do *Gabinetu medalów polskich*». Świadczenie to tem wiarygodniejsze, iż zamieścił je K. Beyer w r. 1859 w opisie życia i działalności, pisany na życzenie K. Wójcickiego, a także recenzja Lelewela bynajmniej nie rehabilituje Raczyńskiego, tem bardziej, że Lelewel nie tłumaczy genezy *Gabinetu medalów*.

Już M. Gumowski zwracał uwagę w swej pracy o *Medalach Jagiellonów* — o czem pisze Dr Wojtkowski — że «znany numizmatyk warszawski, Karol Beyer, pragnął co najlichsze rysunki u Raczyńskiego zastąpić oryginalnemi zdjęciami fotograficznemi». Ale ani tych «Dopełnień» K. Beyera nie znalazł autor w Poznaniu, ani też nie wie o nich nic pewnego. Píše tylko, «że według Estreichera wyszły one w sześciu zeszytach w r. 1857 i nie były wogóle w handlu księgarskim». Ale gdzie wyczytał autor u Estreichera wiadomość o tem, to już trudno dociec, gdyż wyraźnie pisze Estreicher o trzech zeszytach. W biografji K. Beyera czytamy także, iż, łącząc fotografię z numizmatyką, wydał trzy zeszyty *Gabinetu fotograficznego medalów polskich*. Praca ta — według Beyera — «uzupełnia dzieło Raczyńskiego, o ile środków starczyło, do końca panowania Jana Kazimierza». O tem jakoby «nie były wogóle w handlu księgarskim», Beyer wcale nie wspomina i nie wiadomo z czego autor ten wniosek wyciągnął.

Że zaś wydawnictwa Raczyńskiego pozostawiają dużo do życzenia pod względem redakcji i krytyczności wydania, tego dowodem choćby wiadomość Modzelewskiego o rękopisach ks. Kitowicza. Okazuje się, że było kilka kopij Kitowicza i z jednej z nich, t. j. «kopji ks. Kotowskiego, Raczyński wydrukował to, co znamy z Kitowicza, okrzesawszy go jeszcze nieco, jak to czynił z tem co drukował».

Świadectwo bardzo znamienne. Nietylko «Raczyński nigdy nie miał oryginalnego rękopisu Kitowicza w ręku», bo Pijarzy nie wypuszczali go od siebie, pilnie go strzegąc, ale jeszcze sam uważał za stosowne poprawiać autora i kopistę. Jak więc pogodzić z tym twierdzenie autora, że «cała jego działalność wydawnicza... mieści się w ramach programu prac, nakreślonego w statutach Warsz. Tow. Przyj. Nauk»? Ani intensywność i rozległość, ani pośpiech nie usprawiedliwiają i nie tłumaczą Raczyńskiego.

Po przeczytaniu pracy Dra Wojtkowskiego nawet mimowoli narzuca się porównanie z monografiami Kraushara o *Warsz. Tow. Przyj. Nauk* i pracami J. Bielińskiego o uniwersytetach. Przed laty dzieła te wypełniały ogromną pustkę i, choć raziły prymitywną metodą opracowania, życzliwie zostały przyjęte. Ale od monografii współczesnej, takiej postaci, jaką był Raczyński, musimy więcej wymagać. Umiejętność zużytkowania dokumentów i cytatów rozstrzyga o wartości pracy konstrukcyjnej i dlatego dzieło Dra Wojtkowskiego, pomimo to, iż znacznie lepiej spełnia swoją rolę niż prace poprzednie o Raczyńskim — prostuje wiele błędów, rozjaśnia wiele momentów w życiu i działalności wielkiego działacza, a co najważniejsza, zawiera nawet rewelacyjny materiał — jest tylko biografią a nie «pierwszą udokumentowaną monografią». Nie zadowala ocena i charakterystyka działalności wydawniczej, publicznej, a Raczyński jako polityk wyszedł całkiem blado. Także charakterystyka Raczyńskiego jako człowieka nie całkowicie jest skryształizowana. Raz mówi autor o «naturze mieszczańskiej», to znów o «dumnym magnacie» (str. 91), którego oburzają posądzenia o plagjat i recenzje «przeplatane uwagami krytycznymi» (str. 74), wreszcie o «najwyższej ogładzie salonowej» i «skromności» (str. 304). Nieświadomie oczywiście rozparcelował autor Raczyńskiego na kilka osobistości. Tem śmieiej wypowiadam te uwagi, iż jestem świadomy wartości pracy Dra Wojtkowskiego, która istotnie jest ważnym przyczynkiem do poznania epoki.

Oczywiście wszystkie te uzupełnienia i uwagi — w stosunku do pozytywnej wartości dzieła Dra Wojtkowskiego — są tylko drobiazgami, ale tem niemniej zdają się zasługiwać na uwzględnienie w nowym, zrewidowanym i gruntownie przepracowanym wydaniu, którego należy oczekiwać od autora.

Księgę drugą p. t. «Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu 1829—1929» opracował Dr Wojtkowski również głównie na podstawie aktów i materiałów znajdujących się w registraturze Magistratu poznańskiego, w Archiwum Państwowem i w registraturze Biblioteki Raczyńskich. Ponadto uwzględnił autor «kilka listów Edwarda Raczyńskiego i Józefa Łukaszewicza», znajdujących się w Bibliotece Kórnickiej. Podobnie jak przy księdze pierwszej, możemy stwierdzić, że niesłusznie autor ograniczył się tylko do materiałów Poznania i Kórnik, chociaż z natury rzeczy główne źródła musiały się tamże znajdować.

To też wyczuwa się, że nie autor, ale materiał decydował o układzie i treści książki.

Prócz wstępu, charakteryzującego dotychczasowe prace dotyczące Biblioteki i podającego materiały, księga druga obejmuje trzy rozdziały — przedstawiające trzy okresy dziejów instytucji. Rozdział pierwszy obejmuje dzieje Biblioteki Raczyńskich pod zarządem założyciela i jego syna w latach 1829—1864, t. j. fundację instytucji i jej organizację, sylwetki pierwszych urzędników Biblioteki, fundusze i stosunek jej do m. Poznania i — co najważniejsze — genezę księgozbioru. Podobny układ zachowuje autor w rozdziale drugim, traktującym o Bibliotece Raczyńskich w latach 1864—1918, obejmującym połowę książki. Pominąwszy losy parceli i gmachu, stosunek do rodziny Raczyńskich i miasta Poznania, a zwłaszcza walki i prace urzędników, które zajmują zgórą 30 stron na ogólną liczbę 57 (!), czytelnik zwróci uwagę na ustęp przedstawiający losy księgozbioru. Krótki rozdział trzeci przedstawia Bibliotekę Raczyńskich w Polsce Niepodległej. Księgę zamyka podniosłe zakończenie, podkreślające doniosłą rolę społeczną Biblioteki.

Pod względem metodycznym księga ta — w stosunku do poprzedniej — zaleca się naogół przejrzystością i zwięzłością, chociaż i w niej nie brak drugorzędnych materiałów, a walki między bibliotekarzami zanadto absorbują uwagę autora. Przyjęcie za podstawę chronologicznego układu ułatwia jednak znacznie orientację, dzięki czemu księga ta góruje metodycznością nad biografją Raczyńskiego. Nie ustrzegł się mimo to autor od wysuwania osób i ubocznych, przez materiały narzuconych, zagadnień na czoło pracy, wskutek czego dzieje księgozbioru usunięte zostały na plan drugi.

To przeciążenie książki materiałem drobiazgowym — bezsprzecznie ważnym dla charakterystyki poszczególnych momentów dziejów instytucji — wskazuje, że historyk wziął górę nad bibliotekarzem. Dlatego zestawienie zasobu Biblioteki i cenniejszych jej nabytków nie zastąpi także charakterystyki i oceny zbiorów bibliotecznych.

Dodatkiem do książki pierwszej i drugiej jest księga trzecia, obejmująca nieznane listy, mowy i memorjały Edwarda Raczyńskiego, z których na szczególniejszą uwagę zasługują mowy Raczyńskiego. Materiały wydrukował autor «według kolejności rozdziałów monografji o Raczyńskim» — pomimo, że w pracy zamieścił z nich obszerne cytaty.

Typograficznie publikacja wydana naogół starannie, ale ilustracje na kredowym papierze podniosłyby znacznie jej wartość estetyczną. Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i braków publikacja zasługuje na zainteresowanie i odegra dużą rolę w badaniach nad historją kultury polskiej.

J. Korpała

PRZEGLĄD CZASOPISM.

PAMIĘTNIK BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ. Redaktor: Józef Grycz. Zeszyt 1. Kórnik, nakładem Biblioteki Kórnickiej, MCMXXIX. 4^o. Str. 118, 11 tablic.

Myśl wydawania stałego organu naukowego Biblioteki Kórnickiej nie jest nowa; wydawanie takiej publikacji wchodziło w sferę zamierzeń Tytusa i Jana Działyńskich, tudzież ich współpracowników K. W. Kielisińskiego i Dra Z. Celichowskiego. Na podstawie nieznanych materiałów dałem o tem krótką wiadomość w *Silva rerum* (t. III, str. 180). Opierając się na powyższych wskazówkach źródłowych, przystąpił Zarząd Biblioteki Kórnickiej do wydania pierwszego zeszytu *Pamiętnika*, ażeby uczcić w ten sposób przypadającą w b. r. stuletnią rocznicę działalności wydawniczej Biblioteki. Redakcja oparła plan wydawnictwa na projekcie, skreślonym przez Dra Celichowskiego w r. 1872. *Pamiętnik* ma obejmować rozprawy oryginalne, oparte przedewszystkiem na źródłach Biblioteki Kórnickiej, materiały, jak mniejszej objętości pamiętniki, diariusze, przedruki rzadkich dzieł i t. p. i wiadomości bibliograficzne o drukowanych białych krukach, znajdujących się w Bibliotece, o świeżo dla niej nabytych zbiorach i t. p. Redakcja zapewnia, że *Pamiętnik* będzie wychodził perjodycznie «w miarę napływania funduszów i materiałów», co jednakowoż nasuwa pewne wątpliwości, czy nowe pismo będzie istotnie pismem perjodycznem i czy ma dostatecznie zapewnione podstawy bytu i rozwoju na przyszłość. Pewne zastrzeżenia budzi również wyjaśnienie Redakcji, że zasoby kórnickie, «ponieważ dotyczą bardzo różnorodnych zakresów, dostarczą więc tematów zarówno z nauk humanistycznych, jak i nauk ścisłych». Wątpię bowiem, czy ogłaszanie rozpraw z zakresu nauk ścisłych odpowiadałoby charakterowi pisma i czy Redakcja zamierza ogłaszać np. również i rozprawy matematyczne. Dr Celichowski miał zapewne na myśli badania księgoznawcze, oparte na zasobach Biblioteki Kórnickiej, a w dziale rozpraw wysuwał na plan pierwszy tematy historyczno-literackie ze szczególnem uwzględnieniem XVI i XVII w.

Pierwszy zeszyt *Pamiętnika* ma charakter wyjątkowy, gdyż wychodzi ku pamięci stuletniej rocznicy pierwszego wydawnictwa Biblioteki Kórnickiej. Chciano więc dać w nim — jak we wstępie zaznacza Redakcja — przedewszystkiem obraz działalności założyciela Biblioteki T. Działyńskiego «oraz przedstawić udział w tej działalności na polu biblioteczno-wydawniczym jego współpracowników biblioteczkarzy kórnickich». W rzeczywistości *Pamiętnik* wychodzi poza ramy chronologiczne działalności T. Działyńskiego — nawiasem dodam, że i działalność biblioteczno-wydawnicza T. Działyńskiego w pracy Dra Bodniaka schodzi na plan dalszy, — gdyż obejmuje okres aż do r. 1923, t. j. do śmierci Dra Z. Celichowskiego, który, podobnie jak jego poprzednik Dr W. Kętrzyński, współpracownikiem T. Działyńskiego nie

był. Skoro zaś rozszerzono ramy chronologiczne i *Pamiętnik* poświęcono stuletniej działalności Biblioteki, obejmującej czasokres 1829—1929 r., to jednakowoż niemiłe wywołuje wrażenie, że nie poświęcono w nim chociażby paru słów pamięci wielkodusznego twórcy Fundacji Kórnickiej, ś. p. Władysława Zamoyskiego ani też zmianie, jaka się dokonała z powodu przejścia Biblioteki Kórnickiej na własność Narodu Polskiego, która jest niewątpliwie najdonioślejszym wydarzeniem w dziejach Biblioteki w ciągu ostatniego stulecia. Sam bowiem przedruk ustawy sejmowej z d. 30. VII. 1925 o «Zakładach Kórnickich», umieszczony na szarym końcu *Pamiętnika*, — według mojego zdania — tej sprawy nie rozwiązuje.

Z pomieszczonych w *Pamiętniku* rozpraw wysuwa się na czoło praca Dra S. Bodniaka o Tytusie Działyńskim. Autor, badacz dziejów XVI w., zapoznał się pod moim kierownictwem z materiałami do dziejów Biblioteki Kórnickiej i biografij jej właścicieli, które sumiennie wyzyskał. Zarzuciłby tylko można, że nie podał charakterystyki zbiorów rękopiśmiennych, z których korzysta. Dla informacji więc dodam, że główny zrąb materiałów, z których utworzyłem t. zw. Archiwum Biblioteki, zebrałem przeważnie z poza Biblioteki, przeszukując akta dawnego Zarządu dóbr, papiery pozostałe po Dr Celichowskim, a częściowo również i nieuporządkowane archiwalja rodzinne Działyńskich, Leszczyńskich, Zarembów i t. d. Osobną grupę stanowią papiery pozostałe po Tytusie i Janie Działyńskich, które uzyskałem dla Biblioteki od Związku Zamoyskich. Dzięki temu powstał zbiór, oświetlający wszechstronnie dzieje Biblioteki w ostatnim stuleciu, który ze względu na swój charakter ma również praktyczne znaczenie dla Zarządu Biblioteki. W skład tego zbioru weszła korespondencja (fragmentaryczna) K. W. Kielisińskiego i akta biblioteczne z czasów jego urzędowania, dalej akta biblioteczne i korespondencja jego następców, a zwłaszcza niemal kompletny zbiór tych aktów z okresu 55-letniej działalności Dra Celichowskiego (m. i. tak bardzo ciekawa i godna wydania korespondencja Jana Działyńskiego z Dr Celichowskim). Część materiałów, po uporządkowaniu, wcieliłem do zbioru rękopisów, jak akta Koła Polskiego w Berlinie, papiery T. Działyńskiego z powstania 1830/1 r., L. Koeniga *Lebensbeschreibung des Titus Gr. Działyński* i t. d. Oczywiście ten materiał nie jest wyczerpujący, gdyż w archiwach wielkopolskich — a zapewne i w innych zbiorach — znajdują się liczne przyczynki i materiały do historii Działyńskich i ich Biblioteki w XIX stuleciu, m. i. także pamiętnik rodziny Działyńskich, spisany przez córkę Tytusa Cecylję, który zawiera obszerną, opartą na dokumentach, biografię jej ojca (znajduje się obecnie podobno w Konarzewie; Cecylja Działyńska zapisała go Bibliotece Kórnickiej). Autor, poza literaturą przedmiotu, oparł się wyłącznie tylko na materiale rękopiśmiennym kórnickim, co tłumaczy się tem, że zamierzał dać jedynie szkic życia i duchowej sylwetki T. Działyńskiego, nie wyczerpując podjętego zadania. Jednakowoż niesłusznie autor postąpił, zby-

wając literaturę dotyczącą T. Działyńskiego — poza rozprawami Bartoszewicza i Niegolewskiego, którym parę słów poświęca — ryczałtową wzmianką «poza tem istnieje kilka drobnych przyczynków». Owe artykuły w encyklopedjach, herbarzach i nekrologi, nie wyłączając i biografji T. Działyńskiego, napisanej przez Engeströma (*Album zasłużonych Polaków XIX w.*, t. I., str. 258 i n.), pochodzą od ludzi bądź Działyńskiemu współczesnych, bądź też pozostających w bliskich stosunkach z jego rodziną, przez co samo zasługują już na wzmiankę, a poza tem mówią nam przecież, co o Działyńskim myśleli i jak go oceniali współcześni. Sądzę, że i zapomniana i niewyzyskana dotąd autobiografja T. Działyńskiego, na którą zwróciłem uwagę (ogłoszona w *Kalendarzu Poznańskim* na rok 1862, str. 49—50) jest ciekawym przyczynkiem do jego charakterystyki i źródłem ze względu na osobę autora nie pozbawionym wartości. Wszak sam autor, mając te materiały zebrane niemal w komplecie w Bibliotece Kórnickiej, w dużej mierze z nich korzysta, wyświadczyłby więc prawdziwą przysługę przyszłemu biografowi T. Działyńskiego, rejestrując całą odnośną bibliografję w przypisach. W krytycznej ocenie źródeł posuwa się autor nieraz za daleko. I tak o wspomnianej rzeczy Koeniga mówi: Ma ona charakter anegdotyczny i nie daje nic ważniejszego (str. 42). Dlaczegoż więc powołuje się na nią tak często i na jej podstawie rozstrzyga kwestje wątpliwe lub podaje nieznanne informacje (por. przypisy 10, 11, 12, 13, 14, 32, 137, 160, 162 i t. d.)? Pracę Koeniga oceniam inaczej. Nie jest to biografja we właściwym tego słowa znaczeniu, raczej wspomnienie oddanego T. Działyńskiemu współpracownika, spisane pod wrażeniem śmierci chlebobdawcy (w kwietniu 1861). Chyba o rzetelności autora świadczy, że w okresie silnych tarć na tle narodem w Poznańskim, chociaż sam był Niemcem i po niemiecku pisał, przekazał nam wiadomości, których moglibyśmy się najmniej właśnie od niego spodziewać, jak np. o zamiarze Działyńskiego ofiarowania Narodowi Polskiemu zamku wraz ze zbiorami kórnickimi (pierwszy zamysł utworzenia fundacji)¹.

Przechodząc od źródeł do opracowania, zaznaczę na wstępie, o czem już poprzednio wspomniałem, że autor przesunął na plan dalszy działalność biblioteczno-wydawniczą T. Działyńskiego, a poświęcił głównie uwagę jego działalności politycznej i ekonomicznej oraz jego poglądom politycznym i społecznym. Tłumaczę to poczęści faktem, że autor równocześnie ogłosił drukiem rozprawę o Bibliotece Kórnickiej (*Biblioteki Wielkopolskie i Pomorskie*, Poznań 1929, str. 191—217).

¹ Podaję tutaj w całości ten charakterystyczny ustęp: «Es war seine Absicht sein neu aufgeführtes Schloss mit allen darin befindlichen Schätzen zu einem Nationaleigentum zu legieren, doch fürchtete er, dass bei der unsicheren Zukunft des Grossherzogthum Posen möglicherweise eine nicht polnische Regierung die Erbschaft einst eintreten könnte und hat deshalb keine schriftliche Verfügung in diesem Sinne hinterlassen». L. Koenig, *Lebensbeschreibung des Titus Gr. Dzialynski*. Rkp. B. K. 1479.

Po krótkim wstępie, w którym autor podaje trafną charakterystykę działalności historycznej rodu Działyńskich, przechodzi następnie do omówienia stosunków rodzinnych T. Działyńskiego, przedstawiając je może zbyt zwięźle. Zwięźłość autora dochodzi do takich skrótów jak np.: «Działyńscy mieli jednego tylko syna Adama Tytusa». Dodam: i trzy córki, mianowicie Gabrjelę, zmarłą młodo w r. 1813 w Pradze¹, Paulinę (Dzieduszycką) i Klaudynę (Potocką). Zwłaszcza tej ostatniej należała się w biografii Tytusa chociażby skromna wzmianka ze względu na pokrewieństwo duchowe i serdeczne stosunki łączące ją z bratem, a poza tem i dlatego, że Biblioteka oraz Muzeum Kórnickie zawdzięczają jej szereg cennych pamiątek (np. autograf III cz. *Dziadów* A. Mickiewicza). Chronologia młodościowych lat Tytusa niezupełnie szczęśliwie rozwiązana. Jeżeli Działyński studjował filologję w Berlinie pod kierunkiem Franciszka Theremina, to nie mogło mieć to miejsca przed rokiem 1807, jak podaje autor, gdyż w tym czasie Theremin po ukończeniu studjów na uniwersytecie w Halli i rocznej praktyce teologicznej w Genewie bawił w Paryżu i dopiero w r. 1810 powołany został do Berlina jako kaznodzieja francuskiej gminy reformowanej. Poprzednik jego na tem stanowisku, Fryderyk Ancillon, później wychowawca synów króla pruskiego, znalazł się tylko w przypisku, chociaż wspominają o nim jako nauczycielu Działyńskiego dwa, niezależne od siebie, przekazy źródłowe (także Engeström *j. w.* str. 258). Może i sam fakt, że ci dwaj ludzie działają właśnie w kołach francuskiej gminy reformowanej w Berlinie, nie jest bez znaczenia dla ustalenia środowiska i wpływów, w jakich się znalazł młody Działyński na terenie Berlina. To skąpstwo w udzielaniu objaśnień do suchych przekazów źródłowych cechuje pracę autora niejednokrotnie. Np. dowiadujemy się, że w r. 1819 Działyński udał się do Francji, wstąpił do służby w marynarce, a następnie uczestniczył w wyprawie na korsarzy jako dowódca eskadry na Oceanie. Tę wzmiankę poprzedza obszerny ustęp, opisujący zajęcia i plany biblioteczno-wydawnicze Tytusa właśnie w tym czasie. Zdziwiony czytelnik nie może pojąć tego nagłego przeskoku, ale wyjaśnień nie znajduje. Nawet nie dowiaduje się, kto i dlaczego organizował tę wyprawę. Nie będę wchodził w szczegóły; znaleźć je można w każdym obszerniejszym podręczniku historycznym, odnoszącym się do tej epoki (por. np. E. Lavissee, *Histoire de France contemporaine*, t. IV, 1921, str. 361) — ale nie mogę pominąć tak charakterystycznej rzeczy, że nagłówki aktów służbowych Działyńskiego brzmią wyraźnie: «Flotte Polonaise», co przecież daje coś do myślenia. Co do genezy «kolekcjonerstwa» Działyńskiego (czy nie za słabe określenie?), autor nie wypowiada swojego sądu dosyć jasno. Powołując się na autobiografię T. Działyńskiego zaznacza, że po powrocie

¹ Por. *Wiersz na żałobną pamiątkę I. P. Gabryeli Działyńskiej, w Pradze roku 1813 dnia 6 Grudnia zeszej, przez przyjaciela jej i rodziców ułożony* (Estreicher, *Bibliografja XIX w.*, t. I, str. 433).

Tytusa ze studjów do rodzinnego Konarzewa «na pierwszy plan jego dążności wysuwa się założenie biblioteki» i «że do tego celu zmierza wytrwale, nie szczędząc środków finansowych» i t. d. (str. 15) — ale nieco dalej twierdzi (str. 16): «Na krystalizację i trwałość tych poczynań wpłynęło dłuższe przebywanie w Kongresówce, dokąd Tytus przeniósł się w r. 1817 z Konarzewa i zamieszkał w dobrach rodzinnych». Szerzej o tem mówi w swej pracy o Bibliotece Kórnickiej (*Biblioteki Wielkopolskie i Pomorskie*, str. 292), gdzie wyjaśnia (idąc za znaną wzmianką Lelewela w *Bibliograficznych księgach* o wpływie *Historji literatury* Bentkowskiego na rozbudzenie bibliomanji), że dopiero w swej nowej siedzibie w Sandomierskiem spotkał się Tytus z nastrojami, wywołanemi przez *Historję* Bentkowskiego, i rychło wszedł w styczność z twórcami i propagatorami miłośnictwa książki z Bentkowskim na czele, «który go z miłośnika koni w wielbiciela starych ksiąg przemienia»¹. Cóż, kiedy tej koncepcji o «krystalizacji» i «utrwaleniu się» poczynań Działyńskiego dopiero w Sandomierskiem przeczą fakty. Przedewszystkiem sam twórca Biblioteki, który w swojej autobiografji wiąże jej powstanie z swoim pobytem w Konarzewie po powrocie z Pragi, następnie dokumenty, jak np. ów list Wolickiego do Tytusa Działyńskiego z 13. XI. 1817 r., ułatwiający mu dostęp do bibliotek klasztornych i to na terenie Wielkopolski i Pomorza (listy polecające do przeorów przemęckiego, paradyskiego, pleszewskiego, wągrowieckiego, koronowskiego, pelplińskiego i oliwskiego), a wreszcie i same provenjencje najstarszej części księgozbioru². Powiedziałbym raczej, że te «nastroje sandomierskie» tak doniosłego wpływu na Działyńskiego nie wywarły, a może najmniej wpłynęły na «krystalizację» jego poczynań, gdyż nie przekształciły go w zwykłego zbieracza typu Kwiatkowskiego (czemu i autor nie zaprzecza; por. *Pamiętnik* str. 31 i 78) i nie zmieniły w niczem tego jasno ułożonego i głęboko przemyślanego planu, z jakim występuje zaraz po powrocie do kraju. Dowiadujemy się o tym planie coś niecoś z przedmowy T. Działyńskiego do katalogu dubletów Biblioteki Kórnickiej (Berlin 1846) i musimy mu wierzyć, gdy nas zapewnia, że ojcem duchowym tych jego poczynań był J. M. Ossoliński³. Tem bardziej to nas przekonywa, że

¹ Dr J. Grycz prościej rozwiązuje tę sprawę (*Pamiętnik*, str. 63): «Pobudzony, jak wielu innych, ukazaniem się w roku 1814 *Historji literatury* Bentkowskiego do zbierania zabytków dawnego piśmiennictwa, zaczyna Tytus około 1816 r. tworzyć swoją bibliotekę... w Konarzewie».

² Podałem je w odczycie, wygłoszonym na posiedzeniu T. M. K. w Krakowie w r. 1927; streszczenie tego odczytu podała redakcja *Głosu Narodu* — niestety z licznymi błędami — w artykułach p. t. *Biblioteka w Kórniku* (nr. 306 z dn. 10. XI. 1927, nr. 312 z dn. 16. XI. i nr. 314 z dn. 18. XI.) i *Skarby Biblioteki Kórnickiej* (nr. 319 z dn. 23. XI.).

³ Przytaczam ważniejsze wyjątki z przedmowy. «Lorsque dans ma jeunesse je visitai à Vienne le vieux Comte Ossolinski protobibliothécaire de la Bibliothèque Impériale, ce vieillard... me disait: on cherche de toutes parts à nous anéantir, travaillons donc à rassembler les monuments

trudno przypuścić, ażeby tak dojrzały plan powstał w głowie kilkunastoletniego chłopca — jest natomiast zupełnie zrozumiałe, gdy przyjmujemy, że wyszedł od sędziwego twórcy Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Nie wahałbym się nawet przyjąć, że Działyński zetknął się z Ossolińskim, podówczas (od r. 1809) prefektem Ces. Biblioteki w Wiedniu, w okresie studjów praskich, że pod jego wpływem zapalił się do planu utworzenia biblioteki «na pożytek rodaków» i dlatego też niezwłocznie po powrocie do kraju przystąpił do jego wykonania, zaczynając od uporządkowania rodzinnego archiwum i księgozbioru.

Słusznie autor zwraca uwagę, że zamiar publikowania źródeł ważnych dla poznania przeszłości Polski pojawia się u Tytusa Działyńskiego bardzo wcześnie. Dodam tylko, że zbiór rękopisów K. Kwiatkowskiego, nabyty przez Tytusa w r. 1821 (nie w r. 1822, jak na str. 16), posłużył za podstawę do pierwszych publikacji, j. n. wydawane przez bibliotekarza Tytusa J. K. Wójcickiego ze zbioru Kwiatkowskiego materiały do dziejów XVI w. w *Pamiętniku Warszawskim* w r. 1827 (por. mój artykuł *Rękopisy Biblioteki Kórnickiej w Silva Rerum*, III, str. 182). Wkrótce jednak ten sposób wydawania źródeł, przeważnie w przekładach, ustępuje miejsca naukowemu wydawnictwom, opartym na tekstach oryginalnych, w czym słusznie można się dopatrywać wpływów J. Lelewela. Przed rokiem 1852 pojawiły się tylko trzy osobne wydawnictwa Biblioteki Kórnickiej: dziełko W. Jastrzębowski, wydane w r. 1829 w Paryżu (Estreicher, *Biblijografja XIX w.*, t. II, str. 219), tegoż roku *Pamiętniki Kilińskiego* i *Statut Litewski* w r. 1841. Natomiast *Liber geneleos illustris familie Schidlovicie* wyszedł nie w r. 1848 (str. 33; także Grycz na str. 75 przyp. 1), tylko w r. 1852 (*Silva rerum*, III, str. 163 i J. Kieszowski, *Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki*, T. I, Poznań 1912, str. VIII). W r. 1848 ukazał się tylko prospekt wspomnianego dzieła (Estreicher, *j. w.*, t. I, str. 433). Skoro zaś już mowa o tem ważnem dla historii sztuki wydawnictwie,

de notre glorieuse existence, c'est la seule lutte qui nous soit permise aujourd'hui. Nos ancêtres... ont devancé dans leurs travaux, les neuf dixièmes du monde civilisé; l'Europe suivra un jour avec intérêt l'aurore et le développement des grands principes qui dès le XV^e siècle prirent naissance chez nous; rassemblons donc les monuments de cette belle histoire d'un peuple étranger à l'esprit de conquête, clément à l'égard des vaincus, généreux, hospitalier et tolérant, plein d'abnégation, et riche du germe de toutes les vertus qui aujourd'hui meurent sous le poids de l'oppression; rassemblons, dis-je, ces monuments, car telle ou telle brochure, en tombant entre les mains du jeune homme rendu étranger à son pays et auquel on la cachait, réveillera peut-être en lui, avec toute la puissance qu'exerçait la vue des statues de l'antique Rome, le désir d'imiter d'antiques vertus.

J'ai consacré trente ans au soin de rassembler les matériaux de l'histoire politique, littéraire, et ecclésiastique de la Pologne... que j'espère pouvoir offrir un jour à mon pays». *Catalogue des doubles de la Bibliothèque du Comte Działyński*, Berlin 1846. Por. mój zarys *Biblioteka Kórnicka* (*Silva rerum*, t. III, str. 161).

warto przypomnieć, że miedzioryty do niego wykonał na zamówienie Tytusa znany miedziorytnik Józef Caspar w Berlinie (około r. 1829), niektóre zaś także J. F. Piwarski w latach 1847—1849. *Liber geneleos* ukazał się równocześnie w trzech warjantach: *a*) małe folio, *b*) wielkie folio i *c*) na pergaminie. O wytwornem bibliofilstwie Działyńskiego najlepiej mówi fakt, że Działyński kazał sporządzić kilka egzemplarzy pergaminowych, zawierających, obok tekstu (szwabachą), ręcznie malowane kopje minjatur i inicjałów *Libri geneleos*, do których dołączono nadto reprodukcje odtwarzające w miedziorycie te same minjatury. Kopje te świadczą, zdaniem znawców, o znakomitem opanowaniu przez malarza techniki minjaturowej (por. Kieszkowski *j. w.*, II, str. 557). Autor tych prac nie jest znany; nie jest nim w każdym razie ani A. Piliński, jak przypuszcza Kieszkowski, ani też K. W. Kielisiński. Ten ostatni wykonał również kilka innych kopij naśladowujących oryginały druków i rękopisów, j. n. ks. Albrechta pruskiego *O sztuce wojennej* z należącymi doń rysunkami objaśniającymi, Jana Tarnowskiego *Consilium rationis bellicae* i Hussoviana *De venatione bizontis*. Przy tej sposobności zaznaczę, że Biblioteka Kórnicka posiada również szereg ręcznych kopij, naśladowujących oryginały rzadkich druków, których nie zdołano pozyskać. Wcielił je Dr Celichowski do działu cimeljów. To zamiłowanie w wiernym odtwarzaniu cennych rękopisów i rzadkich druków jest charakterystycznym rysem w działalności obu Działyńskich i jedną z znamiennych cech wydawnictw Biblioteki Kórnickiej. W okresie, kiedy technika wiernego odtwarzania oryginałów druków lub rękopisów stała jeszcze na bardzo niskim poziomie, prace Adama i Stanisława Pilińskich były prawdziwą rewelacją dla kół miłośników książki. Adam Piliński (* 1810 † 1887) po powstaniu 1830/1 wyemigrował do Francji i zdobył sobie w tamtejszych kołach bibliofilów zaszczytny przydomek «le prince de la restauration des livres» (*Adam Piliński et ses travaux gravures dessins lithographies et reproductions en fac-similé par un Bibliophile*, Paris 1890, str. 35). Jest to zasługą T. Działyńskiego, że zwrócił na niego uwagę i pozyskał go dla swoich wydawnictw. Szereg przedruków homograficznych wydanych przez Bibliotekę Kórnicką rozpoczyna *Raczył* Ł. Górnickiego z r. 1598, Paryż 1859 (Estreicher, *j. w.*, t. II, str. 64) i *Ustawy prawa polskiego* z 1565 r., Paryż 1860 (Estreicher, *j. w.*, t. IV, str. 620). Ponadto wykonał A. Piliński podobizny rycin dla wydawnictw Tytusa j. n. *Collectanea* lub *Źródłopisma* cz. III (Poznań 1856), a przygotował II rozdział ze *Zwierzyńca* Reja, wydany dopiero w r. 1884 przez J. Działyńskiego. Natomiast przedruk homograficzny Marcina Kwiatkowskiego *Wszystkiej Lifflandczkiej ziemie... opisanie* z r. 1567 (nie 1568, jak na str. 33) nie jest dziełem A. Pilińskiego, jak twierdzi autor str. 33)¹. Nawiasem dodam, że Działyńscy używali Pilińskich także do

¹ Stwierdza to następujący list A. Pilińskiego do nieznanego adresata: «O ile przypominam sobie po dwódziestoletnim upłynieniu czasu, kiedy Pan

prac nad rekonstrukcją uszkodzonych cenniejszych druków, np. zastępowania brakujących kart tytułowych, kart tekstu i t. p. podobiznami aż do złudzenia naśladowującymi oryginały¹. A. Piliński wykonywał również wierne podobizny cennych opraw. Wynalazek Pilińskich pozostał ich tajemnicą, którą napróżno starano się odkryć, a w dziejach książki praca ich stanowi ciekawy odcinek, zasługujący na bliższe zbadanie².

Dr Bodniak podaje naogół trafną charakterystykę wydawnictw T. Działyńskiego. Nie zgodzę się jednak z jego twierdzeniem, które powtarza za Kętrzyńskim, że pierwsze tomy Tomicjanów (od I—VI) przewyższają wartością krytyczną tomy VII i VIII (str. 34). Muszę podkreślić z całym naciskiem, że pierwsze tomy (zwłaszcza I i II) pod względem wartości krytycznej stoją na bardzo niskim poziomie i po prostu roi się w nich od błędów, co nie jest winą Tytusa, tylko braku odpowiedniego przygotowania jego współpracowników³.

Hrabia Tytus Działyński powierzył mi przedrukowanie książki pod tytułem *Ustawy Prawa Polskiego...* Roku pańskiego 1563, po przedstawieniu pracy mojej pan Hrabia Działyński był zadowolony i mocno żałował, że mi nie powierzył pewnej pracy, którą brzydką fotografią przerobiono, być to może, że o tem dziele była wzmianka? i miał zamiar Pan Działyński przedrukować moim sposobem. Co się tyczy mnie, nie widziałem i nie znam tego dzieła *Wszystkiej Liflandzkiej ziemi opisanie* (A. Piliński j. w. dodatek).

¹ O pracach konserwatorskich A. Pilińskiego takie wydaje świadectwo H. Trianon, konserwator Biblioteki Św. Genowefy w Paryżu w artykule *Carnet d'un curieux*, ogłoszonym w *L'Univers Illustré* z d. 26. III. 1870 r.: «Tous ces blessés de la typographie, ces incunables mutilés, ces exemplaires incomplets des superbes ou rares éditions du XV^e et du XVI^e siècles, il les prend dans ses mains fécondes et délicates, il les soigne, il leur rend la santé et la vie, et les plus habiles ne peuvent distinguer la cicatrice ou la suture, ni établir aucune différence entre l'original et la copie, entre le corps primitif et le membre nouveau ou restauré» (Adam Piliński j. w. str. 35).

² Sposób Pilińskich wiernego odtwarzania oryginałów druków i rękopisów tłumaczono np. stosowaniem pewnych środków chemicznych (por. *Encykl. Powsz. S. Orgelbranda*, t. XI, Warszawa 1901, str. 473) lub skombinowanych sposobów reprodukcji. Może zaciekawia przypuszczenia, jakie snuje na ten temat *Le Messager de l'Exposition 1878* (A. Piliński j. w. str. 36): «Mais en quoi consiste ce procédé? nous dira-t-on. Nous avouons l'ignorer complètement. Les procédés de la photographie, doublés de ceux de la galvanoplastie et de tous les secrets des différents genres de gravure ont, sans doute, leur rôle à jouer dans ce travail qui n'exclut pas les qualités de l'artiste: mais comment et dans quelle mesure? C'est le secret de l'inventeur, M. Adam Piliński, qui s'est associé son fils, M. Stanislas Piliński, dans son oeuvre, et il nous faut, bon gré mal gré, le respecter».

³ Pracując od szeregu lat nad Tomicjanami, poza znacznym materiałem źródłowym, który zebrałem, m. i. skolacjonowałem również z oryginałami tomy wydane. Dla charakterystyki wartości krytycznej pierwszych tomów przytoczę takie np. fragmenty: *Exemplum brevis apostolici per Raphaelem allati mittimus vobis, nec videtur nobis, quod Sanctmus. dnus. — videlicet habuerit magnas instantias a parte nobis adversa — partibus nostris favet.* (*Acta Tom. I. Appendix nr. 22, str. 33*). Ma być zamiast: nec — et, zamiast: videlicet — licet, co oczywiście zmienia cały sens zdania. Lub takie zdanie

Nie będę tutaj wchodził w szczegóły, dotyczące działalności politycznej, społecznej i ekonomicznej T. Działyńskiego, które mniej może zainteresowałyby czytelników *Przeglądu*, ani nawet działalności literackiej, chociaż warto wspomnieć, że Tytus próbował swojego pióra i na polu literatury pięknej (np. dramat *Wanda*), natomiast zaznaczę, że nawet w tym biograficznym zarysie mógł autor dać nam więcej szczegółów ilustrujących rozwój Biblioteki za czasów Tytusa, wskazać źródła, które zasilają Bibliotekę zwłaszcza w dziale druków i rękopisów (poza znanymi nam już skądinąd wiadomościami) i t. d., do czego zebrał się już znaczny materiał w czasie porządkowania i opracowywania zbiorów w latach 1926—1928. Można też było w szerszej mierze, jak wspominałem, uwzględnić literaturę tego przedmiotu, j. n. współczesne Działyńskiemu artykuły (poza Raczyńskim) w dziennikach i tygodnikach, rzucające światło na poszczególne fazy rozwoju Biblioteki. Te usterki nie obniżają jednak wartości pracy Dra Bodniaka, który jako sumienny historyk starał się dać nam obraz działalności T. Działyńskiego, oparty na źródłowej podstawie, przedstawił go w pięknym i interesującym wykładzie, który w pewnych swych częściach wyróżnia się głębokością ujęcia i trafnością sądów (np. świetna charakterystyka T. Działyńskiego na str. 37—41). Na zakończenie dodam, że działalność T. Działyńskiego musiała wywierać silne wrażenie na współczesnych, jak o tem świadczy założenie przez Polaków w Ameryce Towarzystwa im. Tytusa Działyńskiego. Statut tego Towarzystwa znajduje się w Bibliotece Kórnickiej.

W drugiej zkolei rozprawie Dr Grycz daje nam zarys działalności bibliotekarzy kórnickich, ale tylko tych, którzy byli zobowiązani do czynności biblioteczno-technicznych, czyli, jak zaznacza autor, «właściwych bibliotekarzy» (str. 52), t. j. K. W. Kielisińskiego, Dra W. Kętrzyńskiego i Dra Z. Celichowskiego. To rozróżnienie o tyle nie jest słuszne, że nie tylko ci trzej wymienieni bibliotekarze wykonywali czynności biblioteczno-techniczne, z drugiej zaś strony również i oni wykonywali zadania wchodzące w zakres czynności bibliotekarza naukowego. Już w przedstawieniu działalności bibliotekarskiej K. W. Kielisińskiego zastanawia, dlaczego autor przesuwą na plan dalszy takie jego czynności, jak powiększanie i udostępnianie zbiorów, prace z zakresu księgoznawstwa i t. d., a poświęca za dużo uwagi czynnościom drugorzędnym, j. n. rozstawienie zbiorów (według ówczesnie panującego szablonu), które szczegółowo omawia (można było raczej umie-

w liście króla do bpa Łukasza Waczenrode z d. 28 grudnia 1507 r.: non negligat ad ipsum regni venire communem conventum, quem ex loco Piotrkoviensi, quoniam ille peste fuerit infectus, vel in Locież vel in Sandomiriam deliberamus transferre consultis consiliariis Majoris Polonie, indicta conventionone, que XII Januarii celebrabatur constitutis. (*Tamże*, nr. 14, str. 28). Ma być zamiast Locież (!) — Lovicz, zamiast indicta conventionone — in dieta Colensi, zamiast celebrabatur — celebretur. Por. Rkp. Bibl. Ord. Zamajskich 953, nr. 9.

ścić w przypisach). W katalogu kartkowym Kielisińskiego może interesować nie tyle format i układ kart katalogowych, jak raczej sam opis bibliograficzny¹, zazwyczaj bardzo szczegółowy, który dowodzi, że Kielisiński starał się rozwiązywać bardziej złożone zagadnienia, j. n. ustalenie różnych wydań tego samego dzieła, daty wydania (o ile nie jest podana) na podstawie analizy tekstu i t. p., dzięki czemu mogłem odszukać i zidentyfikować z odnośniami kartami katalogowymi wiele nieznanych lub zaginionych broszur i fragmentów druków np. z zakresu literatury sowizdrzalskiej (por. np. *Marancja*, wydana przez K. Badeckiego w *Pamiętniku Literackim*, t. XXIV, 1927, str. 425—454, K. Badecki, *Zabytki literatury mieszczańskiej w Bibliotece Kórnickiej*, Kraków 1927). Autor pomija także literaturę przedmiotu, z której dowiedziałby się niejednego szczegółu, chociażby np. daty śmierci Kielisińskiego 2. I. 1849 r. (por. np. J. Mycielski, *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce*, Kraków 1897, str. 316—320; *Gazeta polska* z r. 1849 nr. 19; *Biblioteka Warszawska* 1852, t. I, str. 144—149; *K. W. Kielisiński*. Wstęp (bez podpisu) do *Albumu W. Kielisińskiego* nakładem J. K. Zupańskiego, Poznań 1853; Rastawiecki, *Słownik malarzów polskich*, t. III, str. 260—267; tenże, *Słownik rytowników polskich* str. 157 i t. d.). Te same niedociągnięcia zauważyć można w opracowaniu działalności bibliotekarskiej Dra W. Kętrzyńskiego i Dra Z. Celichowskiego. Szczególnie rażą one w tej części pracy, którą autor poświęcił Dr Celichowskiemu, dlatego, że w działalności bibliotekarskiej Dra Celichowskiego zajęcia techniczno-bibliotekarskie nie odgrywają prawie żadnej roli, co też było powodem, że autor kończy przedstawienie działalności bibliotekarskiej Dra Celichowskiego na r. 1875, zbywając dalszą, blisko 50-letnią — i nawiasem dodam bardzo owocną — działalność bibliotekarską Celichowskiego dosyć ryzykownym twierdzeniem, że «odtąd sprawy administracyjne i gospodarcze wybijają się na plan pierwszy, nie pozwalając Celichowskiemu poświęcić się Bibliotece» i «z konieczności prace biblioteczne zajmują tylko drobną część jego obowiązków» (str. 75). Celichowski zwrócił na siebie uwagę Dra Kętrzyńskiego recenzją jego pracy *Die Lygier* (Poznań, 1868), którą ogłosił w *Gazecie Toruńskiej* z r. 1868 (nr. 156, 158—160) i w lwowskim *Dzienniku Literackim* z tegoż roku (nr. 29—31), i dzięki Kętrzyńskiemu uzyskał stanowisko jego pomocnika w Bibliotece Kórnickiej, co skierowało go dopiero do zajęć bibliotekarskich. Ponieważ nie miał żadnego przygotowania bibliotekarskiego (jak z jego notatek wynika, nie wiedział np., co to jest format książki), żmudną pracą musiał zdobywać sobie podstawowe wiadomości z tego zakresu i dzięki wrodzonym zdolnościom, pracowitości i sumienności — dopiero po

¹ «Jako zawiadowca Kórnickiej Biblioteki — pisze autor Wstępu do *Albumu W. Kielisińskiego* — pracował Kielisiński w ostatnich czasach nad jej katalogiem krytycznym, który do druku był przeznaczony. Praca ta niestety niedokończona, nieoceniona stanowiłaby przyczynek do bibliografii i dziejów piśmiennictwa».

pewnym czasie — mógł się wyrobić na bibliotekarza. Od r. 1874 zaczynają się pojawiać jego prace z zakresu księgoznawstwa (*Ars moriendi. Druk ksylograficzny. Opis egzemplarza Biblioteki Kórnickiej*. Toruń 1874) oparte na badaniach zasobów kórnickich, które wykazują szeroką skalę jego zainteresowań. Od inkunabułów przechodzi do studjów nad drukami XVI w., zwraca uwagę na glosy marginalne druków i rękopisów, których wartość jako filolog umie ocenić, przeprowadza badania makulatury introligatorskiej, którym zawdzięczamy całą wiązaną nieznanych druków z XVI w. (jak *Trzy dialogi polskie, Kupca* M. Reja, litewski przekład *Te Deum laudamus* z r. 1549 i t. d.), a dzięki tym wszechstronnym badaniom zasobów kórnickich i zainteresowaniom naukowym wchodzi w kontakt ze światem naukowym, prowadzi rozległą korespondencję z uczonymi (kilkadziesiąt tomów tej korespondencji znajduje się w Arch. Biblj. Kór.) i zdobywa dla Biblioteki Kórnickiej popularność i sławę. Drugą stroną jego działalności w charakterze bibliotekarza Biblioteki Kórnickiej stanowi działalność, że się tak wyrażę, «oświatowa». Wynikała ona z tych wytycznych, które dla Biblioteki Kórnickiej i jej bibliotekarzy ustalił Jan Działyński w liście do Dra Celichowskiego, określając je jako «apostołowanie pismem, słowem i uczynkiem, propaganda oświaty polskiej, myśli polskiej i uczucia obowiązków polskich, oraz udział we wszystkich objawach życia polskiego... na drodze nauki i pracy, oraz na drodze życiodajnych dowodów rozumnego organizowania się Polaków i przemysłu polskiego» (por. streszczenie mojego artykułu w *Głosie Narodu* z r. 1927 i *Pamiętnik* str. 50). Taka działalność była uzasadniona w ówczesnych warunkach, w jakich znajdował się żywioł polski pod zaborem pruskim. Do tego zakresu należą odczyty z przeźrociami i wykłady Dra Celichowskiego na temat aktualnych zagadnień, wydawanie czasopisma *Kórniczanin*, różne kursa organizowane pod patronatem Biblioteki Kórnickiej, praca publicystyczna i t. d. i t. d. Jako bibliotekarz-organizator wykazuje swoje zdolności w pracach, zmierzających do utworzenia przyszłej fundacji, w których bierze żywy udział, układając odnośne projekty (Arch. Biblj. Teczka «Związki rodzinne»). Przebija z nich troska o zapewnienie Bibliotece należytego stanowiska w ramach przyszłej fundacji (por. *Silva rerum*, III, str. 105), to też żałować należy, że śmierć jego w r. 1923 poprzedziła ostateczną realizację tych planów, z powodu czego i ustawa z d. 30. VII. 1925 r. o «Zakładach Kórnickich» wykazuje poważne braki zwłaszcza w tych częściach, które dotyczą Biblioteki.

W dziale rozpraw wyróżnia się jeszcze korzystnie rozprawka A. Kaweckiej *Pierwsze wydawnictwo Biblioteki Kórnickiej* (Pamiętniki J. Kilińskiego). Czy zapiska na wydaniu *Pamiętników Kilińskiego* z r. 1850 (nie 1859, jak na str. 69) pochodzi od Celiny Działyńskiej, trudno mi stwierdzić, ponieważ autorka nie podaje na to żadnych dowodów. Wogóle przedstawienie stosunku Celiny Działyńskiej, żony Tytusa, do Biblioteki Kórnickiej wydaje mi się mocno przejawione. Na

podstawie materiałów, które ongiś miałem w rękach, doszedłem do przekonania, że Celina Działyńska — użyję tutaj słów jej córki Anny Potockiej — przenosiła istotnie «białą gęś nad białego kruka» (*Mój Pamiętnik*, str. 21).

W materiałach Dr Bodniak ogłasza *Diarjusz Zjazdu w Kole za pierwszego bezkrólewia* (ze zbioru K. Kwiatkowskiego), który zainteresuje historyków, tudzież kilka ciekawych dokumentów do charakterystyki T. Działyńskiego. Całość zamykają wiadomości, w których Redakcja zaznaja nam z ustawą z dn. 30. VII. 1925 r. o «Zakładach Kórnickich», *Tymczasowym regulaminem Biblioteki Kórnickiej*, przyjętym przez Kuratorium dnia 9 stycznia 1928 r., i *Regulaminem tymczasowym korzystania z Biblioteki*. Z pośród tych przepisów, dotyczących Biblioteki, zwłaszcza *Tymczasowy Regulamin* (raczej statut) powinien obudzić zainteresowanie kół bibliotekarskich, ponieważ stwarza nowe normy organizacyjne dla Biblioteki Kórnickiej. Jako projektodawca tego regulaminu nie mogę być jego krytykiem. Zwrócę tylko uwagę, że w kilku i to ważnych punktach Zarząd Fundacji wprowadził do mojego projektu pewne zmiany, a mianowicie: rozszerzając zakres działalności wydawniczej Biblioteki Kórnickiej na wszystkie dziedziny wiedzy (§ 7), zmieniając tytuł dyrektora Biblioteki na kierownika (§ 9 c), usuwając z regulaminu warunek posiadania odpowiednich kwalifikacji naukowych i bibliotekarskich dla kierownika Biblioteki (w zamian za co wstawiono wątpliwej wartości § 14) i odkładając ustalenie praw pracowników Biblioteki (co regulował mój projekt) do postanowień przyszłej pragmatyki, która dla pracowników Fundacji zostanie wydana (§ 22). Zwłaszcza ten ostatni ustęp budzi obawy, wobec wyraźnie występującej dążności do zrównania pracowników naukowych Biblioteki, nie wyłączając jej kierownika, z urzędnikami administracyjno-manipulacyjnymi Fundacji. Ten regulamin jest jeszcze ciągle regulaminem «tymczasowym», przeto Związek Bibliotekarzy Polskich, który ma na celu m. i. także «czuwanie nad prawidłową organizacją i rozwojem polskich bibliotek i czytelników» może się jeszcze w tej sprawie wypowiedzieć — a warto na tem miejscu przypomnieć ostrzeżenie Dra A. Birkenmajera, wypowiedziane w odczycie inauguracyjnym, wygłoszonym na II Zjeździe Bibliotekarzy Polskich, że «jeżeli jakiejś sprawy organizacyjnej sami nie weźmiemy w swoje ręce i sami, t. j. przez organa wykonawcze Związku, nie będziemy jej forsować z całej siły, nikt za nas tego nie zrobi».

Całość *Pamiętnika* robi bardzo dodatnie wrażenie. Zbyt kowna szata zewnętrzna i czysto wykonane ryciny zdradzają troskliwą rękę prawdziwego bibliofila (Dra Grycza); nieliczne błędy drukarskie, pomimo pospiechu charakterystycznego dla tego rodzaju wydawnictw, i, co najważniejsze, widoczna dążność do sumiennego opracowania tematów mimo krótkiego stosunkowo czasu, jakim Redakcja rozporządzała, zapewniają *Pamiętnikowi* poczesne miejsce wśród licznych wydawnictw zjazdowych.

W. Pocięcha

KRONIKA.

I. WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RUCH SŁUŻBOWY w bibliotekach państwowych w drugim kwartale 1929 r.

Kraków. Biblioteka Jagiellońska. Prowizoryczny sekretarz biblioteczny w IX st. sł. DR KAROL PIOTROWICZ mianowany asystentem bibliotecznym w VIII st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. SW. 7558/29).

Poznań. Biblioteka Uniwersytecka. Urzędnik w VIII st. sł. DR BOŻENNA SZULC GOLSKA mianowana bibliotekarzem w VII st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. SW. 6054/29). — Starszy asystent Uniwersytetu Poznańskiego DR JULJAN RZÓSKA mianowany prowizorycznym asystentem bibliotecznym w VIII st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. SW. 6054/29).

Warszawa. Biblioteka Narodowa. Urzędnik prowizoryczny w VI st. sł. DR ADAM LEWAK mianowany bibliotekarzem w VI st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. N. 5188/29). — Urzędnik prowizoryczny w X st. sł. MR. KAZIMIERA GRABOWSKA mianowana urzędnikiem prowizorycznym w IX st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. N. 6618/29). — Urzędnik prowizoryczny w X st. sł. MR. JÓZEFA MALISZEWSKA mianowana urzędnikiem prowizorycznym w IX st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. N. 6617/29). — Pracownik kontraktowy w X st. sł. MR. HANNA ULATOWSKA mianowana urzędnikiem prowizorycznym w IX st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. N. 6657/29). — Pracownik kontraktowy MR. MARJA STELLA CHOJECKA mianowana urzędnikiem prowizorycznym w X st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. N. 6616/29). — Kierownik pracowni artystycznej liternictwa i introligatorstwa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie BONAWENTURA LENART mianowany bibliotekarzem w VI st. sł. z dniem 1 lipca 1929 r. (Nr. IV. N. 7426/29).

Warszawa. Biblioteka Uniwersytecka. Dyrektor Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej w Wilnie w V st. sł. DR STEFAN RYGIEL mianowany dyrektorem w V st. sł. z dniem 1 czerwca 1929 r. (Nr. IV. SW. 5387/29). — Bibliotekarz Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu w VI st. sł. DR ADAM GRACJAN ŁYSAKOWSKI mianowany bibliotekarzem w VI st. sł. z dniem 1 czerwca 1929 r. (Nr. IV. SW. 4986/29).

II. Z ŻYCIA BIBLIOTEK.

SPRAWA UTWORZENIA BIBLIOTEK FEDERACJI MIĘDZY-NARODOWEJ PRASY TECHNICZNEJ I ZAWODOWEJ W POLSCE. Trzeci doroczny Kongres Federacji Międzynarodowej Prasy Technicznej i Zawodowej, który w 1927 r. odbył się w Berlinie, uchwalił przyjąć do uczestnictwa z Federacją w każdym państwie jedną lub więcej bibliotek, jakie zgłoszone będą przez poszczególne Sekcje. W myśl powyższej uchwały zostały zgłoszone jako biblioteki federacyjne: 1) Bibliothèque d'information technique et économique internationale (Paryż, Office national du Commerce extérieur), 2) Staats-Bibliothek (Berlin), 3) Bibliothek des Welt-Wirtschafts-Archivs (Hamburg). Jednocześnie Komitet Wykonawczy Federacji (z siedzibą w Paryżu) prosił o wysyłanie do tych bibliotek po jednym egzemplarzu czasopism, należących do Federacji, oraz prosił Sekcję Polską, żeby wskazała, jaką bibliotekę względnie biblioteki w Polsce można pozyskać dla Federacji. Otrzymywałaby ona bezpłatnie wszystkie czasopisma zagraniczne, należące do Federacji, z obowiązkiem zastosowania się do regulaminu, który już dawniej został wydany. Na czwartym Kongresie Federacji, który (przy udziale polskich delegatów) obradował w Genewie od 27 sierpnia do 1 września 1928 r., A. Boutillier du Rétail, w referacie p. t. *Organizacja bibliotek ekonomicznych i technicznych*, przedstawił wniosek, który został przyjęty przez Kongres, ażeby zwrócić się do wszystkich Sekcyj z prośbą o zgłoszenie na przyszły Kongres uchwał co do wyboru biblioteki danego państwa. Ponieważ dla Polski stworzenie takich bibliotek federacyjnych miałyby bardzo doniosłe znaczenie, przeto Zarząd Związku Polskich Czasopism Technicznych i Zawodowych, który jest zarazem Zarządem Sekcji Polskiej Federacji Międzynarodowej Prasy Technicznej i Zawodowej, na posiedzeniu w dniu 14 marca 1929 r., przy udziale przedstawiciela Ministerstwa Przemysłu i Handlu Al. Jackowskiego, przedstawiciela Politechniki Warszawskiej bibliotekarza St. Garlickiego i przedstawiciela Politechniki Lwowskiej Prof. inż. Ciechanowskiego, jednogłośnie uchwalił:

1) Utworzyć dwie biblioteki Federacji Międzynarodowej Prasy Techniczno-Zawodowej w Polsce, jedną w Warszawie, drugą we Lwowie, obie przy Politechnice.

2) Na urządzenie biblioteki federacyjnej w budującym się gmachu nowej Biblioteki Politechniki Lwowskiej wyraził jej przedstawiciel w imieniu Senatu ostateczną zgodę.

3) Sprawę przyjęcia takiej samej biblioteki do gmachu nowej biblioteki, projektowanego przy Politechnice Warszawskiej, przedstawiciel jej zreferuje Senatowi i po otrzymaniu jego decyzji zawiadomi Zarząd Związku.

4) W razie odmowy ze strony Politechniki Warszawskiej starać się o umieszczenie biblioteki przy Izbie Przemysłowo-Handlowej Warszawskiej lub w przyszłej Bibliotece Narodowej.

5) Obie biblioteki powinny mieć możliwość operowania stale ilością 2000 czasopism i odpowiednią ilością wydawnictw informacyjnych. Biblioteki winny się zastosować do § 14 statutu Federacji.

6) Organizację bibliotek federacyjnych w Polsce uznać za sprawę pilną.

7) O powyższych uchwałach zawiadomić Komitet Wykonawczy Federacji w Paryżu.

POKAZ BIBLIOTEK CZESKO-SŁOWACKICH W BERNIE.

Na wystawie kultury czeskiej w Bernie, jaka odbyła się w lecie 1928 r., cieszyły się biblioteki niezwykłym zainteresowaniem, a bibliotekarstwu poświęcono sporo miejsca i jeszcze więcej uwagi.

O bibliotekach można się było dowiedzieć szczegółów już w pawilonach miejskich Berna i Pragi, ale właściwy pokaz bibliotekarski znajdował się na I-szem piętrze pawilonu głównego w kilku przylegających do siebie salach. Tutaj to były niesłychanie pouczające mapy, wykresy statystyczne, fotografie i wydawnictwa, próbki katalogów drukowanych i kartkowych, oprawy książek itd., z których można było widzieć, jak bardzo bibliotekarstwo rozwinęło się w Czechosłowacji i jak wielki stanowi już dziś czynnik oświatowy.

Rzucały się tu w oczy przede wszystkim mapy różnego rodzaju: Czech, Moraw, Śląska, Słowaczyny i Rusi zakarpackiej. Jedne z nich wskazywały rozmieszczenie bibliotek miejskich, liczących conajmniej 1.000 tomów w r. 1927 i rozdzielonych na czeskie, niemieckie, madziarskie, ruskie i polskie. Inne mówiły nam o stosunku, jaki zachodzi między gęstością zaludnienia, a ilością bibliotek w kraju, albo o organizacji 312 bibliotek na Słowacyzynie, liczących razem 49.456 tomów. Osobna mapa pouczała nas, które z istniejących bibliotek posiadają u siebie skioptykony, epidiaskopy, kina, radja, maszyny do pisania itp. Inna znowu wskazywała, jak rozmieszczone są biblioteki powiatowe i okręgowe oraz ile każda z nich tomów posiada. Interesująca była wreszcie mapa z zaznaczeniem, dokąd idą druki obowiązkowe z danej części kraju, czyli jak daleko sięga zakres działania uprzywilejowanych bibliotek.

Osobną grupę stanowiły mapy miast z oznaczeniem istniejących w nich bibliotek i ilości ich tomów. Mieliśmy zatem duży plan miasta Pragi, na którym było widać rozmieszczenie 46 bibliotek i czytelni praskich, a zarazem można było stwierdzić, jak wielka każda z nich. Podobnie plan m. Berna z 18 bibliotekami, Pilzna z 9, Morawskiej Ostrawy z 12 itd.

Niesłychanie pouczające były wykresy i tablice, podające w przystępnej formie najrozmaitsze dane statystyczne. O ile możliwości były one plastyczne t. j. np. wysokość danej cyfry czytelników przedstawiona była zapomocą umieszczenia na tablicy większej lub mniejszej figury ludzkiej, ilości książek zapomocą wyrysowania mniejszego stosu tomów, wysokość budżetu zapomocą wyrysowania większego lub mniejszego rulonu złotych monet i t. d. Z tablic tych dowiedzieć się można było, że wogóle w Czechosłowacji istniało:

w 1920 r. 3.340 bibliotek z 1.650.000 tomów
 a w 1927 r. 15.400 „ z 5.500.000 „
 czyli w ciągu ostatnich 7 lat przybyło w państwie czeskim przeszło
 12.000 bibliotek i blisko 4.000.000 tomów. W liczbie tej było:

bibliotek czeskich 2.880 w 1924 r., a 10.814 w 1927 r.

„ słowackich 745 „ „ 2.746 „

„ niemieckich 460 „ „ 3.030 „

co znowu świadczy o bezwzględnej przewadze żywiołu czeskiego.

Biblioteki te funkcjonowały w ten sposób, że miały
 w 1920 r. 310.000 czyteln. 3.200.000 wyp. tomów i 3.160.000 kč z opłat
 w 1927 „ 880.300 „ 14.440.000 „ „ i 16.275.000 „ „

Do rozwoju tych bibliotek przyczynia się w pierwszej linii pań-
 stwo, dając i książki i fundusze. W ciągu ostatniego 10-lecia rozdzie-
 liło państwo między biblioteki 170.000 książek czeskich, 70.000 nie-
 mieckich, 70.000 słowackich i 8.000 węgierskich oraz dało:

w 1922 roku 1.037.782 koron cz.

„ 1923 „ 1.724.044 „ „

„ 1924 „ 1.586.151 „ „

„ 1925 „ 1.386.151 „ „

„ 1926 „ 1.356.151 „ „

„ 1927 „ 1.371.471 „ „

„ 1928 „ 1.699.510 „ „

Razem od 1920 do 1927 r. wydało państwo na cele biblio-
 teczne 10.300.000 kč, inne zaś czynniki samorządowe i prywatne
 74.600.000 kč, czyli znacznie więcej, niż na to wydają niektóre inne
 państwa europejskie, nawet większe od Czechosłowacji. Rezultat jednak
 jest ten, że w 1927 r. było tam 15.400 bibliotek, 5.500.000 tomów,
 880.000 czytelników, że przez te 7 lat przeczytanych zostało razem
 83.500.000 tomów i że 60.000 ludzi miało przy bibliotekach utrzy-
 manie lub uboczne zajęcie.

Poza państwem także i inne czynniki składały się na utrzymanie
 bibliotek i to nawet w znacznie większej mierze. Były to samorzady
 krajowe, powiatowe i gminne, towarzystwa oświatowe itd. Jeżeli

w 1920 r. dało 750.000 kč państwo, to 2.460.000 dali inni

w 1927 r. „ 1.371.000 „ „ to 16.280.000 „ „

co pochodzi stąd, że bibliotek państwowych jest tu stosunkowo mało,
 natomiast przeważają biblioteki miejskie, a zwłaszcza wiejskie. Bibliotek
 miejskich było w 1917 r. w Czechosłowacji razem 1.258, natomiast
 wiejskich 14.097.

Biblioteki miejskie miały w 1927 r. 2.740.923 tomów, 344.042
 czytelników i 9.173.853 wypożyczeń.

Biblioteki wiejskie miały w 1927 r. 2.703.961 tomów, 536.284
 czytelników i 5.266.740 wypożyczeń.

Pod względem narodowościowym dzieliły się biblioteki miejskie
 na czeskie, niemieckie, słowackie, węgierskie, ruskie i polskie, przy-
 czym czeskie rozrzucone są wszędzie, niemieckie rozrzucone są w Cze-

chach, Morawach i Śląsku, słowackie skupione na Słowaczczyźnie, ruskie na Rusi zakarpackiej, węgierskie w południowej Słowaczczyźnie, a polskie na Śląsku cieszyńskim i północnych Morawach. W roku 1927 było bibliotek miejskich:

czeskich	614	bibliotek	z	1.813.000	tomów
niemieckich	321	„	z	730.000	„
słowackich	212	„	z	127.000	„
węgierskich	61	„	z	40.300	„
ruskich	25	„	z	20.729	„
polских	22	„	z	8.640	„

Dalsze obliczenia wykazują, ile książek w bibliotekach publicznych wypada na 100 osób ludności. Pokazuje się, że

na 100 Czechów	wypada	55	książek
„ „ Niemców	„	43	„
„ „ Polaków	„	19	„
„ „ Słowaków	„	13	„
„ „ Węgrów	„	12	„
„ „ Rusinów	„	8	„

Bliższe szczegóły rozwoju były podane tylko dla jednej biblioteki, mianowicie dla Biblioteki Wyższej Szkoły Technicznej w Pradze. Biblioteka ta posiadała

tomów	45.094	w 1919 r.	a	56.468	w 1928 r.
czasopism	295	„	a	315	„
czytelników	31.893	„	a	46.521	„
wypożyczyła	46.766	„	a	159.088	„ tomów
miała dotacji	81.600	kč.	w 1928 r.		

Wśród bibliotek widzimy jedną, niezwykłą, a to państwową wypożyczalnię diapozytywów w Pradze. O jej potrzebie i rozwoju mówiła tablica wykazująca, że wypożyczalnia ta miała

w 1920 r.	13.261	przeźroczy	i	18	filmów	5.000	m	długości
w 1927 r.	51.431	„	i	75	„	28.000	„	„

Próbki tych przeźroczy wystawiono osobno na jednej ścianie z tyłu oświetlonej i podzielono na serje tego rodzaju jak: *a)* prezydent Masaryk, *b)* republika czeska, *c)* opieka nad dzieckiem, *d)* opowieści biblijne, *e)* sztuka, *f)* fabryki i przemysł, *g)* morze, *h)* Japonja, *i)* Słowaczczyzna, *k)* choroby itp.

Szereg bibliotek pokazało na wystawie swoje katalogi kartkowe albo drukowane, z których poznajemy ich systemy katalogowania. Katalogi drukowane wyłożyły tu biblioteki tak czeskie jak niemieckie. Z czeskich posiadają drukowane spisy swych książek biblioteki w Pradze, Bernie, Kolinie, Litomyślu, Bracławiu, Kralowej Hradcu, Budziejowicach, Prościejowie, Polnej, Hodoninie, Pisku i Jaromierzu — z niemieckich zaś biblioteki w Bernie, Osieku, Ołomuńcu, Karlsbadzie, Komotowie i Iglawie.

Pozatem wystawiono szereg wydawnictw odnoszących się do bibliotekarstwa. A zatem czasopismo «Knihovna», którego rocznik I-szy wyszedł w 1927 r., dalej «Časopis československých knihovníků» powstały

również w r. 1927. Obok widzimy podręcznik dla bibliotek publicznych, wydany w Pradze w r. 1925 jako publikacja państwowa po czesku, niemiecku, rusku i polsku. Nie brakowało naturalnie i dużego dzieła zbiorowego, wydanego pod redakcją Tobolki p. t. «Československé Knihovnictví», Praha 1925.

Bardzo interesujące były mapy świata: jedna mówiąca o rozszerzeniu się międzynarodowego katalogu bibliotecznego oraz druga mówiąca o wzajemnej wymianie wydawnictw i duplikatów.

Wykazując ilość i jakość przeczytanych książek nie zapomnieli organizatorowie wystawy zaznaczyć, jakie dzieła są w Czechosłowacji najbardziej popularne i czytane. Wymienili przytem 10-ciu najpoczytniejszych autorów czeskich i drugich 10-ciu niemieckich, dając ich fotografie, oraz w osobnej gablocie ich dzieła pięknie oprawne. Poznajemy stąd, że do najpopularniejszych autorów czeskich należą: Jirasek, Hermann, Baar, Sokol-Tuma, Vrba, Rais, Koplá, Brodsky, Klostermann, Medek. Do najpoczytniejszych autorów niemieckich liczą się tu: Rosegger, Gerstecker, Zahn, Müller, Ebner-Eschenbach, Freytag, Dahn, Anzengruber, Strobl i Löns.

W bibliotekach czechosłowackich pracuje ogółem 15.355 bibliotekarzy, z czego jednak 93% stanowią pracownicy wiejscy niezawodowi. Jest wśród nich 54% nauczycieli ludowych, 23% rzemieślników, 12% rolników i 4% urzędników. Widać z tego, jak dalece idea bibliofiliska i bibliotekarska zrobiła postępy w szerokich masach ludu.

W tym kierunku sam rząd dawał dużo zachęty i inicjatywy. Na duże uznanie zasługuje ustawa z 1920 r., nakazująca zakładanie po miastach ksiąg pamiątkowych i kronik lokalnych, jakie już i przedtem tu i ówdzie były prowadzone. Mimo że Czechy na ogół nie były zupełnie ruszone przez wojnę i nie mają tyle do opowiadania co np. miasta polskie, przecież zwyczaj prowadzenia kronik lokalnych przyjął się tam powszechnie, a osobna gablota na wystawie berneńskiej dała nam przed oczy kilka ksiąg tego rodzaju; są to naturalnie rękopisy, czysto pisane i nierzadko ozdobione rysunkami lub akwarelami. Użyczyły je nie tylko takie miasta jak Lesany, Krivoklát, Cejcz, Lipnik, które rozpoczęły swe kroniki od 1924 r. dopiero, ale i inne, które swe kroniki już dawniej miały, np. Stary Bolesław (od 1836), Buczowice (od 1887) itd.

Dużą działalność w zakresie bibliofilstwa rozwija Towarzystwo Przyjaciół Książek w Pradze. Widzieliśmy też na tej wystawie szereg wydawnictw tego towarzystwa, a wśród nich najważniejsze: «Monumenta Bohemiae Typographica» lub «Codex argenteus» praski, dzieła Husa itd. Była również statystyka Międzynarodowego Zjazdu Bibliotecznego urządzonego przez to Towarzystwo w Pradze 1926 r. Statystyka pokazała, że w tym kongresie międzynarodowym brało udział 522 Czechów, 78 Polaków, 21 Niemców, 10 Anglików, 11 Włochów, 9 Francuzów, 9 Jugosławian, 5 Belgów, 4 Szwedów, 4 Austriaków, 3 Turków i 10 innych. Do tych zestawień statystycznych dodano szereg fotografii zjazdowych oraz księgę pamiątkową i inne publikacje Zjazdu.

Marjan Gumowski

III. SPRAWY ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY POLSKICH.

POSIEDZENIE KOMISJI STATUTOWEJ Z. B. P. odbyło się dnia 29 maja b. r. w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Przedmiotem tego posiedzenia było, w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia Delegatów Kół Z. B. P. z dnia 28 kwietnia b. r.¹, szczegółowe rozpatrzenie projektu nowego statutu Związku, opracowanego przez Dyr. M. Łodyńskiego na podstawie dyrektyw ustalonych przez wspomniane Ogólne Zgromadzenie. Projekt Dyr. Łodyńskiego został w ciągu maja b. r. rozesłany do Kół, które go ponownie rozwały i wydelegowały do Komisji Statutowej następujące osoby: Dr A. Birkenmajer (Kraków), W. T. Wiśłocki (Lwów), X. Dyr. Ludwiczak (Poznań), Mjr Dr J. Niezgoda (Warszawa), M. Dzikowski (Wilno). W posiedzeniu wzięli udział wszyscy delegaci, a ponadto: Dyr. M. Łodyński jako referent, Dr A. Łysakowski jako zastępca delegata Koła Poznańskiego (w części posiedzenia) i L. Nowak z Dąbrowy Górniczej jako gość (bez prawa głosu). Przewodniczył obradom Dr Birkenmajer, protokół prowadził M. Dzikowski.

Posiedzenie rozpoczęło o godz. 16 m. 20. Zagał je przewodniczący, przypominając dotychczasowy przebieg prac nad nowym statutem, poczem zaprosił Dyr. Łodyńskiego do zreferowania projektu. W kolejności rozpatrzono cały projekt paragraf za paragrafem, przyjmując część ich bez zmiany, a do innych wprowadzając odpowiednie poprawki merytoryczne i stylistyczne. Obrady zamknięto o godz. 20-tej, przyczem przewodniczący złożył podziękowanie referentowi za pracę włożoną w opracowanie nowego projektu, a wszystkim członkom Komisji za owocną współpracę nad jego udoskonaleniem.

DALSZY CIĄG DOROCZNEGO OGÓLNEGO ZGROMADZENIA DELEGATÓW KÓŁ Z. B. P., limitowanego w dniu 28 kwietnia b. r., odbył się dnia 1 czerwca b. r. o godz. 14-tej i pół w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Przewodniczący, Dr A. Birkenmajer, przypomniał, że przedmiotem tego posiedzenia ma być przyjęcie do zatwierdzającej wiadomości nowego statutu Związku, który na podstawie referatu Dyr. M. Łodyńskiego został rozpatrzony i uzgodniony przez Komisję Statutową. Dyr. Łodyński przedstawił Zgromadzeniu całokształt pracy dokonanej nad rewizją statutu, poczem scharakteryzował główne rysy nowej jego redakcji, podnosząc, że: 1) jest ona dziełem zbiorowym, w którym współdziałali wszyscy członkowie Związku przez swoje Koła, specjalnych delegatów i Radę Związku; 2) jest ona pod względem formalnym logiczniej, jaśniej i zwarciej zbudowana; 3) podnosi fachowość Związku przez udział członków na zwyczajnych, nadzwyczajnych i wspierających (oczywiście z zach-

¹ Por. *Przegląd Biblioteczny*, III, 1929, str. 236.

waniem dla dotychczasowych członków pełni nabytych praw); 4) w większym niż dotąd stopniu jednoczy zrzeszonych przez formalne i faktyczne podkreślenie, że Z. B. P. nie jest związkiem Kół, ale związkiem członków, pracujących w Kołach; 5) rozszerza zakres i możliwości współpracy wszystkich członków w całokształcie działalności Związku, bo każdemu z nich daje prawo uczestniczenia w obradach i życiu każdego z Kół Związku; 6) rozszerza uprawnienia co do odpowiedzialnego i istotnego współdziałania wszystkich członków w kierowniczych pracach Związku przez przyznanie każdemu z Kół prawa do wysyłania delegata do Rady Związku; 7) «odwarszawia» Związek na rzecz jego «uwszechspolszczenia» przez zniesienie dotychczasowego obowiązku odbywania dorocznych posiedzeń administracyjnych Związku (Dorocznych Ogólnych Zgromadzeń Delegatów Kół) tylko w Warszawie, dając możliwość odbywania ich corocznie w innej miejscowości; 8) wzmacnia pozycję Rady Związku przez rozszerzenie i silniejsze sprecyzowanie jej uprawnień oraz przez danie jej pewnych źródeł dochodu.

Przemówienie swoje zakończył referent wnioskiem: «Komisja Statutowa stawia wniosek, by Ogólne Zgromadzenie Delegatów zatwierdziło projekt statutu, opracowanego przez Radę Związku, według brzmienia uchwalonego przez Komisję Statutową w dniu 29 maja 1929 r.». Wniosek ten został jednomyślnie przez aklamację przyjęty¹.

W zakończeniu Dyr. Łodyński imieniem Rady Związku złożył podziękowanie zarówno wszystkim członkom Związku jak i delegatom Kół za ich chętną i żmudną pracę około rewizji statutu, a przewodniczącemu tegorocznego Zgromadzenia Delegatów oraz Komisji Statutowej, Drowi A. Birkenmajerowi, za sprężyste, konsekwentne i bardzo sprawne prowadzenie obrad.

PORADNIA BIBLIOTECZNA WARSZAWSKIEGO KOŁA Z. B. P. Na terenie Warszawy oddawna dała się odczuwać potrzeba stworzenia stałego biura porad biblijograficznych i bibliotekarskich. Dorywczo rolę tę spełniały poszczególne biblioteki, odrywając się często przez to od prac własnych. Z inicjatywy członków Warszawskiego Koła Z. B. P. zarząd na zebraniu swem w lutym b. r. rozważał kwestję organizacji pewnego rodzaju centrali, któraby miała za zadanie przyjście z pomocą bibliotekom publicznym różnych typów. Okazało się możliwe i technicznie najłatwiejsze podjęcie tej pracy przez zarząd Koła Warszawskiego Z. B. P. Po przyjęciu odpowiedniej uchwały zarząd wydelegował z pośród swych członków p. Jadwigę Filipkowską-Szemplińską do zajęcia się na podstawie § 5 statutu Związku sprawą organizacji «Poradni Bibliotecznej Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich». Poradnia ta ma na celu podniesienie poziomu pracy bibliotek publicznych różnych typów, służąc im radą i pomocą sił wykwalifikowanych.

¹ Nowy statut Związku, po zatwierdzeniu go przez władze, zostanie ogłoszony w jednym z najbliższych zeszytów *Przeglądu Bibliotecznego*.

Cel ten Poradnia uskutecznia przez: opracowywanie katalogów wzorowych oraz zestawień bibliograficznych, dostosowanych do potrzeb danej biblioteki; zaopatrywanie bibliotek w książki, zyskując dla nich najdogodniejsze rabaty księgarskie; zaopatrywanie bibliotek w gotowe komplety książek w trwałej oprawie, zinwentaryzowanych, skatalogowanych i gotowych do wypożyczania; opracowanie wzorów druków bibliotecznych oraz zaopatrywanie bibliotek w druki; prowadzenie pracy instruktorskiej, wysyłanie instruktora do prowadzenia wykładów lub udzielania porad na miejscu; prowadzenie kursów krótkoterminowych dla bibliotekarzy; udzielanie porad bibliotecznych i bibliograficznych drogą korespondencji; wydawnictwo prac naukowych, informacyjnych, potrzebnych dla organizacji bibliotek publicznych.

Nadzór nad pracą Poradni sprawuje zarząd Warszawskiego Koła Z. B. P., delegując corocznie z pośród swoich członków delegata, który jest kierownikiem Poradni. Kierownik prowadzi prace Poradni w myśl programu pracy, zatwierdzonego przez zarząd, kierując się regulaminem Poradni. Działanie Poradni ma się opierać na pracy płatnych pracowników stałych, angażowanych i zwalnianych przez zarząd na wniosek kierownika. Dla osiągnięcia celów swej pracy Poradnia korzysta również ze współpracy grona specjalistów-rzeczoznawców, którzy są wynagradzani za poszczególne prace w drodze umowy.

W ten sposób pojęta praca Poradni Bibliotecznej wymagała wypełnienia szeregu prac przygotowawczych, zaangażowania pracowników, wyszukania lokalu i t. p. Prace te zajęły kilka miesięcy; od połowy marca Poradnia uzyskuje lokal w Pracowni Oświaty Pozaszkolnej Min. W. R. i O. P. (ul. Hoża 74); zostają również przyznane subsydja z Wydziału Oświaty Pozaszkolnej i Wydziału Bibliotek Min. W. R. i O. P. Subsydja te umożliwiły zaangażowanie dwóch pracowniczek stałych oraz rozpoczęcie systematycznej pracy według określonego programu.

ZMIANY W SKŁADZIE OSOBOWYM ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY POLSKICH. W ciągu drugiego kwartału 1929 r. przystąpili do Związku ¹:

Aleksandrowiczówna Róża, Kraków, Biblioteka T. U. R. (K).

Bajorek Władysław, Dyr., Lwów (L).

Batorówna Zofja, Radom, Książnica Miejska w Radomiu (K).

Biblioteka Magistratu m. Krakowa (K).

Biblioteka Miejska w Katowicach (K).

Biblioteka m. Lwowa (L).

Biblioteka Zakładu Naukowego OO. Jezuitów w Chyrowie (L).

Biron Helena, Warszawa, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej

(Wa).

¹ Koło Warszawskie podało zmiany w składzie osobowym za czas od 1. IV. do 1. X. 1929 r.

Bukowska Helena, Warszawa, Biblioteka Ministerstwa Skarbu (Wa).
 Dzierżyńska Zofja, Warszawa, Biblioteka Urzędu Patentowego (Wa).
 Hornowska Marja, Warszawa, Biblioteka Ord. Krasieńskich (Wa).
 Jakubczakowa Florentyna, Radom, Książnica Miejska w Radomiu (K).

Kipa Emil, Warszawa, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (Wa).
 Koczorowski Stanisław Piotr, Paryż, Biblioteka Polska (K).
 Kownacka Marja, Warszawa, Ministerstwo Reform Rolnych (Wa).
 Lotto Feliks, Warszawa (Wa).
 Marczak Michał, Dzików, Biblioteka hr. Tarnowskich (K).
 Mazurkiewiczowa Halina, Warszawa, Czytelnia Wojnara (Wa).
 Moraczewski Adam, Warszawa (Wa).
 Olszewicz Wacław, Dr praw, Katowice (K).
 Piątkowska Krystyna, Warszawa, Biblioteka Narodowa (Wa).
 Piechowska Wiencysława, Warszawa, Towarzystwo Bibliotek Powszechnych (Wa).

Prus Kazimierz, Katowice, Województwo (K).
 Ręgorowicz Ludwik, Dr fil., Katowice, Województwo (K).
 Rzóška Juljan, Dr fil., Poznań, Biblioteka Uniwersytecka (P).
 Sadowska Janina, Warszawa, Towarzystwo Bibliotek dla Dzieci (Wa).
 Siuchniński Leon, Poznań, Archiwum Państwowe (P).
 Stolcman Helena, Warszawa, Biblioteka Urzędu Patentowego (Wa).
 Suszyłówna Walerja, Kraków, Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności (K).

Świerzowicz Michał, Sandomierz (K).
 Szulkin Michał, Warszawa, Biblioteka Towarzystwa Miłośników Historji (Wa).

Przestali być członkami Związku: Błaszczkówna Czesława (Ł), Cichoń Eugenjusz (Ł), Ciołek Michał (Ł), Czerwiński Stefan (Ł), Gołąb Abram (Ł), Groblewska Lucyna (Ł), Konowa Stefanja (Ł), Miłkowski Stanisław, ks. (Wi), Morgensternówna Franciszka (Ł), Spychalska Antonina (P), Spychalski Jan (P), Steinbergowa Ela (Ł), Sztucki Zygmunt (Ł).

Zmienił przynależność do Koła:

Grycz Józef, Dr fil., Kórnik, Biblioteka Kórnicka (P).
 Łysakowski Adam, Dr fil., Warszawa, Biblioteka Uniwersytecka (Wa).
 Skutkiem tych zmian liczebność Kół w dniu 1. VII. 1929 wynosiła: Kraków 59, Lwów 76, Łódź 38, Poznań 60, Wilno 51. Koło Warszawskie liczyło w d. 1. X. 1929 194 członków.

IV. Z RUCHU BIBLIOTEKARSKIEGO.

PIERWSZY ŚWIATOWY KONGRES BIBLIOTEKARSKO-BIBLIOGRAFICZNY (II Primo Congresso Mondiale delle Biblioteche e di Bibliografia), który się odbył we Włoszech w drugiej połowie czerwca b. r., był właściwie piątym z kolei międzynarodowym zjazdem bibliotekarzy i bibliografów¹; zapoczątkował jednak «nową serję», jako pierwszy zorganizowany przez Międzynarodowy Komitet Bibliotekarsko-Bibliograficzny. Dzięki swojemu urozmaiconemu programowi² zgromadził imponującą liczbę (1200)³ uczestników, w czym mniej więcej połowę stanowili Włosi, druga zaś składała się z przedstawicieli ok. 30-tu innych narodów całego niemal świata. Oficjalnych delegatów było ok. 90-ciu, liczba zgłoszonych referatów dochodziła do 180-ciu. W Kongresie wziął udział cały szereg najwybitniejszych bibliotekarzy świata, jak Bradford, Cowley, Esdaile z Anglii, Madsen z Danii, Henriot, Lemaître, Roland-Marcel z Francji, Sevensma, Theissen z Holandji, Fick, Krüss, Leyh, Schneider, Uhlendahl z Niemiec, Munthe z Norwegji, Bishop, Keogh, Milam, Putnam ze Stanów Zjednoczonych, Binz, Escher, Godet z Szwajcarii, Collijn, Nelson z Szwecji, Fava, Fumagalli, Rostagno, Salvagnini, Sorbelli z Włoch. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był hr. A. Cippico, senator, jego zastępcą F. A. Salvagnini, generalny dyrektor akademij i bibliotek włoskich, sekretarzem V. Fago, szef biura wymiany w Ministerstwie Oświaty.

Funkcja Komitetu Organizacyjnego była przytem nieco odmienna od tej, jaką bywa ona zwykle na tego rodzaju zjazdach, a to dzięki swoistemu ustrojowi Kongresu. Górowała w nim mianowicie strona, że się tak wyrazimy, «uroczystościowa» i pokazowa nad właściwymi obradami. Dwutygodniowe trwanie Kongresu było po większej części wypełnione zwiedzaniem bibliotek i wystaw, oraz zebraniem reprezentacyjnymi lub towarzyskimi, a tylko niewielka ilość czasu przeznaczona była na posiedzenia sekcyjne i plenarne Kongresu jako takiego. W tych warunkach, z natury rzeczy, miejscowy Komitet Organizacyjny pełnił również funkcje prezydium zjazdowego, gdy tymczasem rola międzynarodowego patrona Kongresu, t. j. The International Library and Bibliographical Committee, z prezesem Dyr. Collijnem na czele, schodziła wielokrotnie na plan drugi.

Większość uczestników Kongresu (zwłaszcza tych, których ściągęła do Włoch nietyle chęć poruszenia pewnych zagadnień przed forum międzynarodowym czy też nadzieja zorientowania się bezpośred-

¹ Poprzednie odbyły się w latach 1900 (Paryż), 1910 (Bruksela), 1923 (Paryż) i 1926 (Praga).

² Zob. *Przegląd Biblioteczny*, III, 1929, str. 92—94.

³ Dane statystyczne o Kongresie (liczbę uczestników, delegatów, referatów i t. p.) podajemy bez gwarancji za ich ścisłość, ponieważ materiały, jakimi rozporządzamy, nie dają do tego dostatecznej podstawy.

niego, jakie problemy bibliotekarsko-bibliograficzne stoją dziś na porządku dziennym, ile rzadka sposobność wielostronnego zapoznania się ze skarbami bibliotek włoskich lub poprostu z *la più bella parte del mondo* wraz z jej nieprzebranymi bogactwami dzieł sztuki) — nie miała powodu uskarżać się na to przesunięcie środka ciężkości Kongresu. Bo trzeba przyznać, że Komitet Organizacyjny dołożył wszelkich starań, ażeby ową stronę «uroczystościowo-pokazową» uczynić imponującą i ciekawą. Inauguracja Kongresu na Kapitolu z udziałem Mussoliniego, specjalna audycja u Ojca św., «onoranze Sansoviniane» w Wenecji i zamknięcie zjazdu w Pałacu Dożów; codzienne niemal *ricevimenti* we wszystkich miastach, które Kongres pokolei gościły; wspólne wycieczki i zwiedzania zabytków i muzeów; wreszcie wystawy rękopisów, druków, opraw i t. p. umyślnie na Kongres urządzone — to wszystko pozostawiało w umysłach uczestników niezatarte wspomnienia. Wśród tej różnorodności odbieranych wrażeń z lekkim stosunkowo sercem znosiło się i upały niezbyt stosownie obranej pory roku i pewne niedociągnięcia organizacyjne, może nieuniknione w imprezie na tak wielką skalę zakrojonej, jak np. to, że «program zajęć» na dzień następny bywał najczęściej ogłaszany dopiero w wigilję i nie dochodził do wiadomości wszystkich, albo to, że układ eksponatów na niektórych wystawach był nieco chaotyczny i nie dawał jasnego poglądu na całość¹.

Mniej natomiast korzystne refleksje budziły same obrady Kongresu. Komitet Organizacyjny nie położył należytego nacisku na konieczność technicznego ich przygotowania, nie wydał drukiem szczegółowego «rozkładu godzin», nie upewnił się, które referaty zostaną istotnie wygłoszone, a które odpadną z powodu nieprzybycia referenta, miejsce zebrań wyznaczył niemal na peryferji Rzymu (Palazzo Corsini na Zatybrzu), w gmachu nie dającym możliwości stosownego rozmieszczenia sekcji i podsekcji w większej ilości sal. To też mimo pełnych poświęcenia wysiłków ze strony Dyr. Collijna i innych członków Międzynarodowego Komitetu, ażeby błędy te w ostatniej chwili choć części naprawić, zaraz od początku zapanował zamęt². Porządek obrad sekcyjnych ogłaszany był z posiedzenia na posiedzenie i często zmieniany w toku obrad. Referaty następowały po sobie w porządku dość przypadkowym, czasem nawet wygłaszane były nie w tej sekcji, do jakiej je zaliczał ogólny, daktylografiowany program; niektóre spadły

¹ Z uwagi na szczupły wymiar miejsca, jakim rozporządzamy w «Kronice» niniejszego zeszytu *Przeglądu*, nie możemy się dłużej zatrzymać przy opisie uroczystości i wystaw, związanych z Kongresem, ani też wyliczać druków na Kongres wydanych. Wyręcza nas zresztą pod tym względem obszernie sprawozdanie Dr Z. Ciechanowskiej w *Przeglądzie Powszechnym*, CLXXXIII, 1929, str. 336—344, CLXXXIV, 1929, str. 110—128, gdzie ta strona Kongresu została szerzej uwzględniona. Krótsze wspomnienie zamieścił Dr E. Gaberle w *Tęczy*, Zesz. 37, 1929, str. 3—4.

² Artykuł A. F. Formigginiego w *L'Italia che scrive*, XII, 1929, str. 208 nazywa go wprost «bałaganem» (*baraonda*).

poprostu z porządku dziennego li tylko z powodu chwilowej nieobecności referentów, którzy niezawsze wiedzieli, kiedy wypada ich kolej. Skutkiem tych przyczyn zainteresowanie się stroną odczytową i dyskusyjną Kongresu znacznie się obniżyło, bo też i trudno było wymagać od uczestników, ażeby wysłuchiwali całego szeregu nie interesujących ich referatów, w nadziei, że zdarzy się im usłyszeć i referat oczekiwany.

Wobec takiego stanu rzeczy trudno jest już teraz, przed ukazaniem się oficjalnych *Rendiconti* Kongresu, dać czytelnikom *Przeglądu Bibliotecznego* syntetyczny obraz obrad. Ograniczamy się tedy do sprawozdań z obu plenarnych posiedzeń oraz z niektórych referatów sekcyjnych, co do których posiadamy autentyczne materiały.

Pierwsze plenarne posiedzenie Kongresu odbyło się w godzinach popołudniowych dnia 15 czerwca. Rozpoczęło się powitalnymi przemówieniami szeregu delegatów (zwłaszcza mniejszych narodów)¹, poczem odczytano listę członków, powołanych do Komisji Uchwał, której zadaniem było uzgodnienie i stylistyczne opracowanie zgłaszanych przez referentów niosków. Z Polaków wszedł do tej Komisji Dyr. E. Kuntze. Dalsza część posiedzenia była poświęcona pamięci Antoniego Paniziego (* 1797 † 1879), niezapomnianych zasług organizatora biblioteki British Museum. F. A. Salvagnini w pięknym przemówieniu scharakteryzował życie tego patrioty włoskiego, który zmuszony w młodym wieku wyemigrować do Anglii, nie znając początkowo żadnego innego języka prócz włoskiego, własną pracą zdołał się wybić na jedno z najważniejszych stanowisk drugiej, przybranej ojczyzny. Odpowiedział A. Esdaile, jako przedstawiciel British Museum.

Posiedzenia sekcyjne trwały trzy dni (17—19 czerwca). W grupie «spraw technicznych», najobfitszej (poza sekcją książki włoskiej) w referaty, zajmowano się dużo problemami międzynarodowej bibliografii (m. in. referaty S. C. Bradforda, W. Grundtviga, J. Hanauera, J. Muszkowskiego, G. Odend'hal) i po dyskusji uchwalono trzy wnioski w tej sprawie (zob. niżej listę uchwał kongresowych, Nr. 1—3). Sprawę «egzemplarza bibliotecznego» przedstawił w syntetycznym referacie M. Godet, oświadczając się w zasadzie za ustawowym przymusem *depôt légal* (egzemplarz «obowiązkowy»); na skutek jednak opozycji niemieckiej (Dyr. Krüss) przyjęto wniosek kompromisowy (zob. uchwałę Nr. 9). Dr Gaberle starał się powiązać sprawę egzemplarza obowiązkowego ze sprawą międzynarodowej wymiany wydawnictw — może jednak nieco jednostronnie wychodząc od stosunków polskich, które przecież są anormalne pod względem ilości pobieranych egzemplarzy. W pewnym związku ze sprawą egzemplarza bibliotecznego stoi również uchwała Nr. 4, przypominająca zalecenia Ligi Narodów w przedmiocie używania trwałych papierów. Uchwała Nr. 5 powzięta została na skutek referatu Prof. Fago w sekcji «budowy i technicz-

¹ Dalsze tego rodzaju przemówienia wygłoszono na pierwszym posiedzeniu sekcyjnym.

nego urzędzenia bibliotek», w której znalazł również pomieszczenie referat Dra Birkenmajera o planach nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej.

W całej tej grupie bardzo wyraźnie dał się odczuć brak racjonalnego układu i podziału materiałów. Bo oto w sekcji poświęconej «międzynarodowym ramom klasyfikacji» przeważającą większość referatów poświęcono systemowi dziesiętnemu; wszyscy ich autorzy są zwolennikami tego systemu, a niektórzy (Bradford, Donker-Duyvis, Hanner) należą do najbliższych współpracowników Międzynarodowego Instytutu Bibliograficznego w Brukseli. Z pewnością byłoby bardziej pożyteczne wyzyskać Kongres dla przeprowadzenia planowej dyskusji nad zagadnieniem klasyfikacji międzynarodowej wogóle, a nie zajmować się wyłącznie zastosowaniami jednego systemu; referaty miały charakter przeważnie sprawozdawczy. W sekcji «międzynarodowych przepisów katalogowania» znowu była mowa o systemie dziesiętnym (Ch. Sustrac, J. G. Hodgson i A. Payen), jeden zaś tylko referat poświęcono najbardziej dziś aktualnemu i budzącemu najżywsze zainteresowanie zagadnieniu katalogu przedmiotowego (J. Ansteinsson). Przedmiotem obrad sekcji p. t. «bibliografje perjodyczne w różnych krajach» nie była rejestracja całkowitej produkcji wydawniczej, co byłoby na tym terenie najciekawsze, lecz bibliografje specjalne poszczególnych dziedzin wiedzy. Na porządku dziennym sekcji p. t. «bibliografja międzynarodowa i zredagowanie klucza międzynarodowego dla bibliografów» znalazł się referat J. Mascart p. t. *Règles d'abréviations bibliographiques*, którego temat pokrywa się z przedmiotem referatu Zd. V. Tobolki p. t. *Code international de règles catalographiques*, zawierającego obfity słownik skrótów; tymczasem referat Tobolki zgłoszony był w sekcji «międzynarodowych przepisów katalogowania», a najniespodziewaniej w sekcji «budowy i technicznego urządzenia bibliotek» F. Prinzhorn wygłosił rzecz o skrótach bibliograficznych.

Grupa «spraw zawodowych» cieszyła się może największym zainteresowaniem słuchaczy. Rozpadała się ona na trzy kategorie zagadnień. Pierwsza dotyczyła większego jeszcze zbliżenia pomiędzy narodami (państwami) związkami bibliotekarzy. Rezultatem obrad kongresowych, a w większej jeszcze mierze trzech posiedzeń Międzynarodowego Komitetu, które się przy sposobności Kongresu odbyły, jest założenie Międzynarodowej Federacji Związków Bibliotekarzy, której organem wykonawczym będzie wspomniany Komitet. Szerzej tę sprawę omawia zamieszczony niżej artykuł Dyr. Muszkowskiego; tutaj dodamy, że uzupełnieniem statutu Federacji jest uchwała kongresowa Nr. 8. — Kwestję międzynarodowej wymiany bibliotekarzy przedstawił w jasnym referacie (ogłoszonym drukiem i rozdany na zjeździe) W. W. Bishop, opierając się na materiale dostarczony mu listownie przez szereg bibliotekarzy europejskich (Adde, Krüss, Lemaître, Sevensma). Referent sądzi, że główną doraźną korzyść z wymiany odniosą bibliotekarze «wymienieni», którzy zyskują możliwość bezpośredniego zagna-

jomienia się z metodami pracy bibliotecznej w innych krajach i wogóle z obcą literaturą i językiem. Ale i biblioteki jako takie odniosą z wymiany pożytek, np. Holender, który przyjedzie do biblioteki amerykańskiej, z łatwością da sobie radę z uporządkowaniem jej zasobu holenderskiego, co miejscowym pracownikom sprawia pewne trudności z powodów językowych. Na przeszkodzie wymianie stoją przede wszystkim względy finansowe, ale także językowe i poczęści prawne. Przeszkody te jednak nie są nie do przezwyciężenia, jak wskazują dotychczasowe przykłady. Referent zgadza się z tezami wysuniętymi przez H. Lemaître'a, mianowicie, że najodpowiedniejsze do wymiany będą osoby młode, ale posiadające już conajmniej jednoroczną praktykę biblioteczną w swoim kraju; że czas trwania pracy w obcej bibliotece winien wynosić conajmniej pół roku lub nawet dłużej; że pożyteczne będą również krótsze wzajemne odwiedziny wyszkolonych już bibliotekarzy. Polecenia godne są także stypendja dla młodych ludzi, chcących uczęszczać do zagranicznych szkół bibliotekarskich. Dyskusja, w której zabierali m. in. głos Prof. Oprescu, Dyr. Collijn, Dr Häusle, Dr Schnacke, nie przyniosła wiele nowych myśli, poza wyrażeniami życzeniami, żeby sprawę wymiany załatwiały biblioteki wprost między sobą, z pominięciem międzynarodowych organizacji, których zadaniem byłaby tylko rejestracja i pomoc prawna i finansowa (Dr Häusle), oraz żeby wobec wyliczonych trudności wymiana nie musiała być wzajemna. Sprawę zlecono biuru Federacji (uchwała Nr. 6). — Kwestję szkolnictwa bibliotekarskiego omawiano przeważnie na podstawie referatów sprawozdawczych, przedstawiających stan tego szkolnictwa w różnych krajach, oraz ankiety przeprowadzonej przez Francuski Związek Bibliotekarzy; obszerna uchwała (Nr. 7) zaleca tworzenie szkół bibliotekarskich w tych krajach, gdzie jeszcze nie istnieją, i rozszerzenie międzynarodowej szkoły bibliotekarskiej w Paryżu.

Grupa «stosunków międzynarodowych» między bibliotekami powzięła uchwały w sprawie międzynarodowego wypożyczania druków i rękopisów (Nr. 10) — przyczem przedstawiciele Belgji apelowali do bibliotekarzy angielskich, ażeby dążyli do obalenia istniejącego w ich kraju zakazu międzynarodowego wypożyczania —; w sprawie międzynarodowej wymiany wydawnictw, którą referowali m. in. J. Cordey i L. Barrau-Dihigo (uchwały Nr. 11 i Nr. 12, uzupełnione uchwałą Nr. 13, zwracającą się przeciw pobieraniu cła od przesyłek przeznaczonych dla bibliotek); oraz w sprawie tworzenia biur informacyjnych (uchwała Nr. 14).

Poza sprawy ściśle biblioteczne wykraczały prace sekcji, poświęconych *a)* przemysłowi książkowemu i bibliofilstwu, *b)* książce włoskiej, *c)* statystyce produkcji wydawniczej. Sekcja «włoska», gęsto obsadzona referatami (wedle programu było ich 52), rozrosła się do rozmiarów krajowego zjazdu bibliotekarskiego; realnym jego wynikiem jest przede wszystkim założenie włoskiego Towarzystwa Miłośników Książki pod przewodnictwem A. Lusignoliego. Obrady sekcji «statystycznej», pod przewodnictwem Dyr. Muszkowskiego, który włożył

dużo pracy w celową jej organizację, zostały niestety zepchnięte na szary koniec i skutkiem tego nie wykazały tej frekwencji uczestników, jaka się im należała. (Szkoda może, że nie przyłączono jej do sekcji poświęconej egzemplarzowi bibliotecznemu?). Sekcja ta była jedną z niewielu szczęśliwych, które miały przed sobą ściśle określone zadanie: obmyślenie środków ujednostajnienia metod dla statystyki produkcji wydawniczej w poszczególnych krajach, bowiem ich dzisiejsza różnorodność prowadzi do fałszywej oceny wytwórczości narodów na warsztacie kultury powszechnej. Niemal wszystkie referaty były też zamówione zgóry; interesujące prace G. Schneidera (Niemcy) i E. Morela (Francja) oraz komunikat Bureau International de l'Union pour la protection des oeuvres littéraires et artistiques (Bern) stwierdziły raz jeszcze, że stan obecny jest nie do utrzymania; Institut International de Coopération Intellectuelle (Paryż) przedstawił wyniki swej pracy w tym kierunku, niezupełnie jednak dostateczne. Dalsze losy zagadnienia zależą od tego, czy wyznaczona komisja (uchwała Nr. 15) zdoła czegoś dokonać.

Drugie plenarne posiedzenie Kongresu odbyło się w Wenecji, w czytelni Biblioteca Nazionale Marciana, dnia 29 czerwca o godz. pół do 10-tej rano. Po krótkim słowie wstępnym hr. Cippico oraz Dyr. Collijna, który imieniem Kongresu podziękował Komitetowi Organizacyjnemu za dokonaną pracę, sekretarz tego Komitetu Prof. Fago odczytał tekst statutu Międzynarodowej Federacji Związków Bibliotekarzy oraz rezolucje Kongresu w brzmieniu ustalonym przez Komitet Uchwał. Zarówno statut, jak i rezolucje zostały przez zgromadzenie jednogłośnie przyjęte. Najważniejsze postanowienia statutu Federacji streszcza w następującym poniżej artykule Dyr. Muszkowski; uchwały kongresowe przytaczamy w brzmieniu oryginalnym.

1^o Qu'une nouvelle édition de la *Bibliotheca Bibliographica Internationalis* soit publiée.

2^o Que la *Fédération des Associations des Bibliothécaires* se mette en rapport, le plus tôt possible, avec la *Commission* et l'*Institut de Coopération Intellectuelle* pour la mise au point d'un code international d'abréviations bibliographiques.

3^o Que le *Comité International* dresse et tienne à jour la liste de tous les organismes et instituts qui s'occupent de la bibliographie internationale, ainsi que la liste de leurs travaux.

4^o Que les Gouvernements se rallient effectivement aux recommandations faites par la Société des Nations, en 1928, en ce qui concerne la conservation des imprimés et des manuscrits.

5^o Que la *Commission Internationale de Coopération Intellectuelle* étudie les moyens de publier chaque année une liste des bibliothèques possédant des appareils de microphotographie et de projection.

6^o Que le *Bureau* de la *Fédération* recherche les moyens d'organiser des échanges et des stages individuels de bibliothécaires, d'étudiants et de professeurs de bibliothéconomie, qu'en vue de réaliser ces échanges de personnel, le *Bureau* se mette en rapport avec les autorités compétentes et agisse

auprès des divers organismes nationaux et de la *Commission* et de l'*Institut de Coopération Intellectuelle* pour obtenir des fondations ou des dons particuliers, que le *Bureau* présente au *Comité* par l'intermédiaire de son Secrétaire des rapports périodiques sur les échanges et stages en question.

7^o Qu'il soit créé des écoles professionnelles de bibliothécaires dans les pays où ces établissements n'existent pas encore, que l'enseignement dans les écoles de bibliothécaires ou établissements assimilés devienne une obligation pour les diverses catégories de candidats bibliothécaires, ou tout au moins que dans les pays où il n'existe pas encore d'école, le stage soit obligatoire et sanctionné par un certificat, que les diplômes décernés par les écoles de bibliothécaires soient officiellement reconnus, que soit continuée et, si possible, élargie l'intéressante expérience de l'*American Library Association*, qui avait créé à Paris une école internationale de bibliothécaires, où ont été admis des élèves de vingt-cinq nations différentes.

8^o Que le Secrétaire de la *Fédération* rédige et publie une liste des Associations adhérentes où seront mentionnés: leur titre, le nom du président et du secrétaire général, leur adresse et la liste des publications de ces Associations.

9^o Qu'en considération de la grande importance qu'il y a pour le présent comme pour l'avenir à constituer une collection complète des publications de chaque pays, il est nécessaire que dans chaque pays une bibliothèque au moins, sinon plusieurs pour les grandes nations, recueille toute la production nationale, soit qu'elle leur soit fournie par les imprimeurs et les éditeurs, en vertu de l'obligation du dépôt légal, soit que cette production leur parvienne en vertu d'une convention spéciale avec les éditeurs, soit qu'elle puisse être acquise grâce à l'allocation de crédits spéciaux.

10^o Que le prêt international entre les bibliothèques soit affectué sans intermédiaire et sur principe de la réciprocité, les conditions qui le régissent dans chaque pays étant unifiées autant qu'il sera possible.

11^o Que la *Commission de Coopération Intellectuelle* recherche les bases d'un accord acceptable par tous les pays, même non adhérents aux conventions de Bruxelles, en vue de créer dans chacun d'eux un office chargé d'organiser et de coordonner les échanges internationaux de publications littéraires et scientifiques.

12^o Que l'échange des thèses universitaires soit généralisé, les bibliothèques universitaires se spécialisant, en vue de limiter le nombre des exemplaires à répartir.

13^o Que toute publication, achetée ou reçue par les bibliothèques soit exonérée des droits de douane.

14^o Qu'il soit créé des offices nationaux de renseignement et d'orientation bibliographiques en corrélation avec les recommandations qui ont été formulées en 1928 par la *Commission de Coopération Intellectuelle* et en 1929 par le *Comité d'Experts Bibliothécaires à Paris*.

15^o Que les organismes nationaux intéressés unifient les règles de la statistique des imprimés et que le *Bureau* charge une commission spéciale de préparer ce travail.

Następnie przedstawiciel Niemiec, Dyr. Fick, zmuszony okolicznościami do wcześniejszego wyjazdu z Wenecji, wygłosił przemówienie pożegnalne, w którym imieniem bibliotekarzy niemieckich dziękował Włochom za gościnne przyjęcie i zorganizowanie Kongresu, który u wszystkich jego uczestników pozostawia tyle niezatartych wspomnień. Przedstawiciele innych państw wygłosili podobne przemówienia dopiero nazajutrz, w czasie uroczystego zamknięcia Kongresu w Pałacu Dożów. Imieniem Polski zabrał głos Dyr. Muszkowski, którego piękne «pożegnanie Italji» wyróżniło się korzystnie z pośród innych mów i znalazło też w zgromadzeniu należyte uznanie. Na wstępie tegoż końcowego zebrania przedstawiciele związków bibliotekarzy siedmiu państw, Anglji, Francji, Hiszpanji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i Włoch, wystąpili z wspólnym wnioskiem następującej treści: «Uczestnicy Pierwszego Światowego Kongresu Biblioteczno-Bibliograficznego oświadczają uroczyście, że tak na polu tworzenia kultury, jak w zakresie kształcenia i wychowania, biblioteki winny stać na pierwszym planie wśród istniejących urządzeń, ponieważ bez ich pomocy uczonej nie może rozszerzać granic poznania ludzkiego, a każdy inny członek społeczeństwa uzupełniać własnego wykształcenia; że więc na rządzie każdego państwa spoczywa obowiązek śledzenia i popierania rozwoju bibliotek w równej mierze, jak uniwersytetów i innych szkół, a to zarówno co się tyczy ich wymagań finansowych, jak podniesienia ich poziomu intelektualnego, technicznego i społecznego; że tylko w ten sposób i pod warunkiem, że te postulaty zostaną spełnione, narody wejdą w posiadanie wszystkich środków, niezbędnych dla postępu ducha ludzkiego, który jest podstawą i najwyższym celem cywilizacji». Uroczysta ta deklaracja, wśród burzliwych i długo niemilkających oklasków, została jednogłośnie przyjęta.

Udział Polski w Kongresie był ilościowo wcale pokaźny. W skład oficjalnej delegacji polskiej wchodził: Dyr. E. Kuntze, Dyr. J. Muszkowski i Min. M. Sokolnicki. Do delegacji instytucyj należeli: Dyr. L. Bernacki (Rada Bibliofiliska), Dr W. Borowy (Rada Z. B. P.), Prof. I. Swiencićkij (Ukr. Muzeum Narodowe we Lwowie) i sześciu delegatów Kół Z. B. P., a to: Dr A. Birkenmajer (Kraków), W. T. Wisłocki (Lwów), Dyr. J. Augustyniak (Łódź), Ks. Dyr. E. Majkowski (Poznań), J. Filipkowska-Szemplińska (Warszawa) i M. Dzikowski (Wilno). Uczestnikami Kongresu byli: Dr Z. Ciechanowska, J. Dąbrowska, Dr Z. Erdmanowa, Dr E. Gaberle, Dr J. Iwaszkiewicz, Ks. Prof. K. Kantak, M. Kotwiczówna, M. Lottowa, H. Mayzłowa, I. Morsztynkiewiczowa, Dr J. Muczkowski, G. Portnerowa, J. Rutkowska; gośćmi: Dr K. Erdman, F. Lotto, St. Muczkowski, Z. Muczkowska, I. Sokolnicka, J. Wisłocka. Grupa polska składała się więc ogółem z 31 osób. O referatach i przemówieniach polskich (A. Birkenmajer, E. Gaberle, J. Muszkowski) wspomnieliśmy już wyżej, jak również o tem, że Dyr. E. Kuntze wchodził w skład Komisji Uchwał, a Dyr. J. Muszkowski przewodniczył obradom sekcji dla statystyki pro-

dukcji wydawniczej. Brał on również udział, jako przedstawiciel Z. B. P., w obradach Międzynarodowego Komitetu, z których poniżej zdaje osobno sprawę.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o udziale Polski w Międzynarodowej Wystawie Bibliotekonomicznej, którą urządzono w Rzymie, w suterenach Galleria Nazionale d'Arte Moderna. Niestety, skutkiem niepomysłnego zbiegu okoliczności (zaginięcie przesyłki z częścią eksponatów) oraz trudności lokalnych (miejsce wystawy oddalone było o pół godziny jazdy tramwajem od centrum miasta), pokaz nie ze wszystkim wypadł tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Tylko dzięki ofiarnej współpracy prawie wszystkich członków polskiej grupy, a nadewszystko pełnej poświęcenia pomocy hr. J. Michałowskiego, bibliotekarza Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności w Rzymie, któremu także i na tym miejscu składamy serdeczne podziękowanie za nieustrudzone starania i zabiegi, udało się sytuację uratować do tyła, że dział polski przedstawiał się wprawdzie skromnie (zwłaszcza, oczywiście, w porównaniu z tem, co wystawiły Francja, Niemcy, Stany Zjednoczone, Włochy), ale zupełnie równorzędnie z działami wielu innych «wystawców»¹.

A. B., J. M., M. D., Z. C.

MIĘDZYNARODOWA FEDERACJA ZWIĄZKÓW BIBLIOTEKARZY. Naturalną tendencją wszelkich kongresów i zjazdów, jeżeli są wyrazem istotnej potrzeby współdziałania międzynarodowego, jest dążenie do tworzenia stałych instytucyj zawodowych centralnych, jako organów porozumienia i pracy. Materiał referatów, wniosków, uchwał i rezolucyj jest przeważnie tak chaotyczny i różnowartościowy, że wymaga krytycznego rozpatrzenia, uporządkowania i podziału na grupy z punktu widzenia potrzeby i możliwości realizacji oddzielnych projektów. Niezbędnym zaś warunkiem tej realizacji jest przeprowadzenie rozległych studjów i przygotowań, opartych o organizację wykonawczą, rozporządzającą dostatecznymi środkami. Tam, gdzie stworzono takie instytucje, zaopatrzone w odpowiednie fundusze, współpraca międzynarodowa wstępuje, choć powoli i nie bez trudu, na właściwe tory, gdyż jest dokonywana w szczupłym gronie ludzi fachowych, działających w stałym porozumieniu wzajemnym, w warunkach koniecznego spokoju, o który tak trudno wśród różnojęzycznej ciżby uczestników zgromadzeń plenarnych. Tłumne kongresy, pożądane ze względów propagandowych i reprezentacyjnych, niepozbawione znaczenia dla samej idei zbliżenia międzynarodowego, pożyteczne dla jednostek, o ile ułatwiają nawiązanie stosunków osobistych i wymianę myśli z kolegami zagranicznymi oraz poznanie miejscowych organizacyj, urządzeń, warsztatów i zwyczajów działalności zawodowej, zażytków i cudów natury, — nie są i być nie mogą terenem pracy realnej.

¹ Por. fotografię, zamieszczoną w powołanym już artykule Dra Gaberlego w *Tęczy*.

To też objawem dojrzałości stanu bibliotekarskiego do podjęcia zadań międzynarodowych był zgłoszony przez G. Henriot w imieniu Związku Bibliotekarzy Francuskich na poprzednim Kongresie w Pradze (1926) referat pt. *Proposition tendant au fonctionnement d'un Comité Directeur, international et permanent, élu par les diverses associations nationales de bibliothécaires*¹. Wniosek referenta jednomyślnie przyjęto i dokonano wyborów.

Jakkolwiek skład komitetu był dobrany bardzo szczęśliwie i wszyscy jego członkowie byli ożywieni najlepszymi chęciami, a Kongres stworzył odpowiednią atmosferę do rozpoczęcia pracy i dostarczył wiele materiału, komitet nie mógł rozwinąć żadnej działalności, ponieważ nie przewidziano źródeł pokrycia kosztów. Ten sam los podzieliły zresztą wszystkie komisje, powołane przez Kongres do wykonania zadań poszczególnych, jak np. komisja międzynarodowej statystyki druków, która była zmuszona do przekazania swych funkcji innej organizacji, nie bez szkody dla powierzonej sobie sprawy.

Że jednak inicjatywa bibliotekarzy francuskich wypłynęła z odczuwanej ogólnie potrzeby, dowodzi ponowne jej podjęcie w innym środowisku. Mianowicie, podczas uroczystego obchodu pięćdziesięciolecia Związku Bibliotekarzy Wielkiej Brytanji, powołano dn. 30 września 1927 r. w Edyburgu organ centralny międzynarodowej współpracy bibliotekarskiej p. n. International Library and Bibliographical Committee. Ułożono krótką ustawę o charakterze dosyć ogólnikowym i zaproponowano ratyfikowanie jej tym związkom bibliotekarzy, które nie były reprezentowane w Edyburgu. W ich liczbie znalazł się Związek Bibliotekarzy Polskich, który na dorocznym walnym zgromadzeniu dn. 22 kwietnia 1928 r. ratyfikował ustawę i uchwalił przystąpienie do organizacji, wybierając stałego delegata do Komitetu oraz jego zastępcę².

Ten nowy Komitet, otaczany powszechnym zaufaniem i sympatją ze względu na skład prezydium, na którego czele stanął człowiek tak wybitny, jak Isak Collijn, Dyrektor Biblioteki Królewskiej w Stockholmie, znalazłby się niebawem w podobnym położeniu, co poprzedni, wobec braku podstaw finansowych do prowadzenia swych czynności, gdyby nie nadarzająca się sposobność do zorganizowania Kongresu międzynarodowego, w myśl uchwał praskich i stosownie do przyjętego w ostatnich latach zwyczaju. Rozprawy Kongresu były bardzo ożywione i doprowadziły do powzięcia szeregu uchwał, które są omówione na innym miejscu³. Tutaj pragnąłbym ograniczyć się do zdania sprawy z obrad i postanowień Komitetu.

¹ *Congrès International des Bibliothécaires... tenu à Prague 1926. Procès-verbaux et mémoires*, II, Prague 1928, str. 227—228.

² Por. *Przegląd Biblioteczny*, II, 1928, str. 173.

³ Jako przedstawiciel Z. B. P. w Komitecie chcę tu jeszcze zdać pokrótce sprawę z prac organizacyjnych związanych z udziałem Polski w Kongresie (zob. także *Przegląd Biblioteczny*, III, 1929, str. 75, 94). W Warszawie

Zebrania odbyły się trzy: 14-go czerwca w Rzymie, 25-go we Florencji i 29-go w Wenecji. Na pierwszym dyskutowano szereg spraw, w związku z opracowaniem nowej organizacji zrzeszenia i nowego statutu, o czym będzie mowa poniżej; wybrano sekretarza generalnego w osobie Dra F. P. Sevensma, Dyrektora Biblioteki Ligi Narodów w Genewie; wysłuchano propozycji związków narodowych co do terminu i miejsca następnego Kongresu, przyjmując narazie tylko dyrektywę zwołania go za pięć lat, tj. w 1934 r.; wreszcie przyjęto wniosek Związku Bibliotekarzy Szwajcarskich zgłoszony przez M. Godet, ażeby obrady przyszłych zjazdów były skoncentrowane około jednego lub kilku zagadnień naczelnych, aby przygotowania rozpoczynano jak najwcześniej, co umożliwiłoby uprzednie przedyskutowanie uchwał przez związki narodowe, by wreszcie działać stale w porozumieniu z Institut de Coopération Intellectuelle i z Institut International de Bibliographie.

Na drugim posiedzeniu, po długich, wyczerpujących rozprawach, które zajęły pół dnia, uchwalono nowy statut, z którego przytoczę najważniejsze punkty. Nazwa instytucji brzmi: Międzynarodowa Federacja Związków Bibliotekarzy (art. 1). Członkami Federacji będą te związki bibliotekarzy, które przyjmą niniejszy statut, jak również dalsze postanowienia organizacji (art. 3). Sprawami Federacji zarządzać będzie Międzynarodowy Komitet Bibliotekarski, który składać się będzie z przedstawicieli delegowanych przez związki, należące do Federacji; każdy kraj będzie reprezentowany przez jednego delegata z prawem głosu (wzgl. jego zastępcę), któremu jednak mogą towarzyszyć inni delegaci; delegat będzie wybierany na przeciąg pięciu lat, poczem może być wybrany ponownie (art. 4). Do obowiązków Komitetu należy, obok przeprowadzania badań i pośredniczenia we wszelkich sprawach, dotyczących międzynarodowych stosunków w zakresie bibliotekarstwa, wybór terminu i miejsca Kongresów Międzynarodowych i opracowywanie ich programu we współdziałaniu z komitetami lokalnymi (art. 5). Międzynarodowe Kongresy będą się odbywały co

otrzymano zaproszenie wraz z pierwszą partją druków kongresowych dn. 29 stycznia. Dnia 2 lutego został wysłany komunikat w tej sprawie do Departamentu Nauki i Szkół Wyższych oraz do Wydziału Literatury Min. W. R. i O. P., do Wydziału Historyczno-Naukowego Min. Spr. Zagr., do Rady i do sześciu Kół Z. B. P., do Rady Bibliofilskiej i do Związku Księgarzy Polskich. Dn. 16 lutego rzecz była referowana na posiedzeniu Rady Z. B. P., poczem powołano komitet organizujący udział polskich pracowników książki w Kongresie, składający się z przedstawicieli wymienionych powyżej urzędów i instytucyj. Komitet ten odbył trzy posiedzenia w dniach 22 lutego, 13 marca i 4 kwietnia. Po wyjednaniu zasiłków od Min. W. R. i O. P. oraz od Min. Spr. Zagr., jak również ulg kolejowych i paszportowych, ustalono skład delegacyj, oficjalnej i instytucyj, tudzież listę uczestników i osób towarzyszących. Zgłoszenia referatów, jak również zapisy scentralizowano w Warszawie, przekazując te ostatnie wraz ze składką komitetowi włoskiemu partjami, w miarę napływania, a mianowicie: dn. 15 kwietnia przesłano zapisy dwudziestu osób, dn. 30 kwietnia trzynastu i dn. 18 maja trzech osób.

pięć lat; plenarne posiedzenia Komitetu winny odbywać się przy sposobności każdego Kongresu; inne zebrania Komitetu zwołuje przewodniczący, stosownie do swego uznania lub na życzenie jednej trzeciej członków (art. 6). Komitetowi przysługuje prawo powoływania podkomisji z pomiędzy swoich członków lub z pomiędzy członków któregośkolwiek ze związków, należących do Federacji (art. 7). Na czele Komitetu stoi Prezydjum (Biuro), składające się z przewodniczącego, dwóch wiceprzewodniczących i sekretarza; Prezydjum stanowi organ wykonawczy i jest wybierane przez Komitet na okres czasu, upływający nie później, jak w dwanaście miesięcy po zamknięciu każdego Kongresu; sekretarz może być, ale nie musi, członkiem Komitetu, delegowanym przez jeden ze związków narodowych, i posiada prawo głosu; nowych członków Prezydjum na miejsca opróżnione powołuje Komitet (art. 8). Składka roczna każdego ze sfederowanych związków może być obliczana albo od ilości członków, w stosunku 25 do 40 centymów szwajcarskich od każdego członka, albo też procentowo od ogólnej sumy składek, pobieranej przez dany związek, w stosunku 5 do 10⁰/₀, lecz w żadnym razie nie może przekraczać sumy 2.500 franków szwajcarskich od jednego związku; składka winna być przesyłana sekretarzowi generalnemu przed 1-szym marca każdego roku kalendarzowego; pobrane składki będą przeznaczane na potrzeby Federacji (art. 9). Żaden związek nie może wystąpić z Federacji, nie uregulowawszy uprzednio składki za rok bieżący (art. 10). Komitetowi przysługuje prawo uchwalania przepisów dodatkowych (art. 11). Uchwały Komitetu ani Kongresów, przez Komitet zorganizowanych, nie będą obowiązujące dla żadnego ze związków sfederowanych, dopóki nie zostaną ratyfikowane przez dany związek (art. 12).

Statut powyższy nie wymaga bliższych objaśnień, z wyjątkiem chyba art. 9, dotyczącego składek. Sam fakt zaopatrzenia instytucji w środki materialne jest bardzo doniosły, gdyż zapewnia jej możliwość działania i pracy, której brakło poprzednim organizacjom; początek tutaj, jak zwykle w tej dziedzinie na terenie międzynarodowym, dali Amerykanie, zgłaszając składkę w sumie 500 dolarów, tj. 2.500 franków szwajcarskich, rocznie, i stąd pochodzi wysokość oznaczonego w statucie maximum. Po długiej dyskusji, z której okazało się, że większość związków pracuje w bardzo trudnych warunkach materialnych, że istnieją i takie, które mają wszystkiego 50 członków (jak belgijski), postanowiono pozostawić do uznania związków zarówno system obliczania składek, jak ich wysokość. Tym sposobem nawet i najuboższy związek ma możliwość przystąpienia do Federacji.

Na trzecim, ostatnim posiedzeniu wybrano Prezydjum Komitetu w składzie następującym: przewodniczący I. Collijn (Szwecja), jego zastępcy W. W. Bishop (U. S. A.) i V. Fago (Włochy), sekretarz F. P. Sevensma (Liga Narodów) — oraz ustalono skład komisji, powołanych przez Kongres. Do komisji wymiany bibliotekarzy weszli: Bishop (przewodniczący; U. S. A.), Lemaître (Francja), Fago (Włochy), Se-

vensma (Liga Narodów), Sharp (U. S. A.); do komisji kształcenia bibliotekarzy: Henriot (przewodniczący; Francja), Milam (U. S. A.), Esdaile (Anglja); do komisji międzynarodowej statystyki druków: Muszkowski (przewodniczący; Polska), Schneider (Niemcy), Morel (Francja). Następnie, na wniosek Dyr. Krüssa, przyznano wszystkim przewodniczącym komisyj prawo kooptowania członków. Dalej rozważano propozycję Związku Bibliotekarzy Amerykańskich, ażeby przyszły Kongres odbył się w Stanach Zjednoczonych; ponieważ najpotężniejsze nawet związki narodowe nie czują się na siłach do zdobycia zasiłków na tak kosztowną podróż, z drugiej zaś strony nie chciano zrażać bibliotekarzy amerykańskich, których zaproszenie było zgłoszone w najlepszej wierze, lecz bez dostatecznego zrozumienia ciężkich warunków, w których żyje bibliotekarstwo europejskie, postanowiono odłożyć decyzję, przekazując ją zebraniom Komitetu, z których najbliższe ma odbyć się w roku przyszłym (1930) w Stockholmie. Posiedzenie zamknięto na uroczystym zapewnieniu Prof. Fago, sekretarza generalnego Kongresu włoskiego, że sprawozdanie z Kongresu, zawierające wszystkie referaty i protokoły, ukaże się w druku najpóźniej do dn. 31 grudnia r. b.¹

Jan Muszkowski

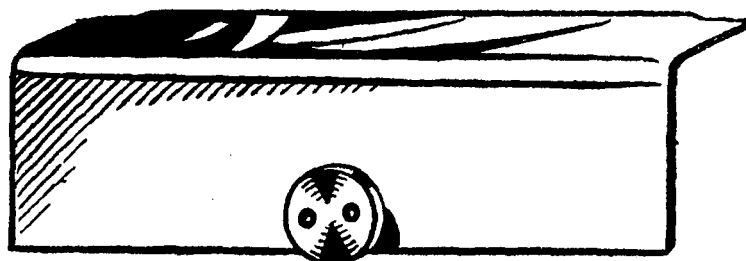
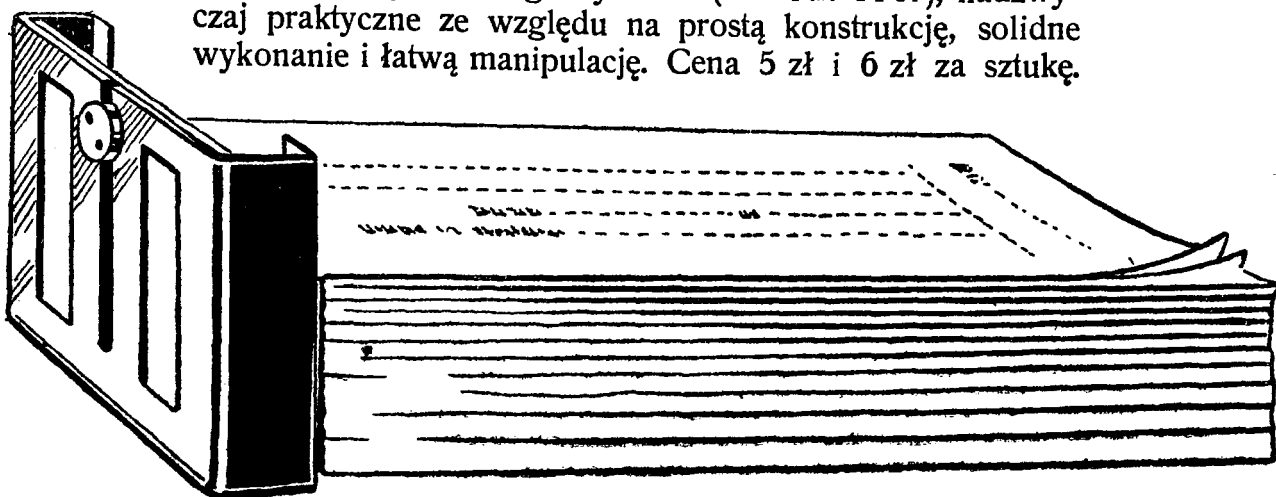


¹ Jak dowiaduję się w ostatniej chwili, Prof. Fago opuścił zajmowane stanowisko, a sprawami związanymi z likwidacją Kongresu i wydaniem sprawozdania zajmuje się hr. A. Boselli z Generalnej Dyrekcji Akademij i Bibliotek w Rzymie.

JÓZEF CHODOWIEC, WARSZAWA, ŻŁOTA 8

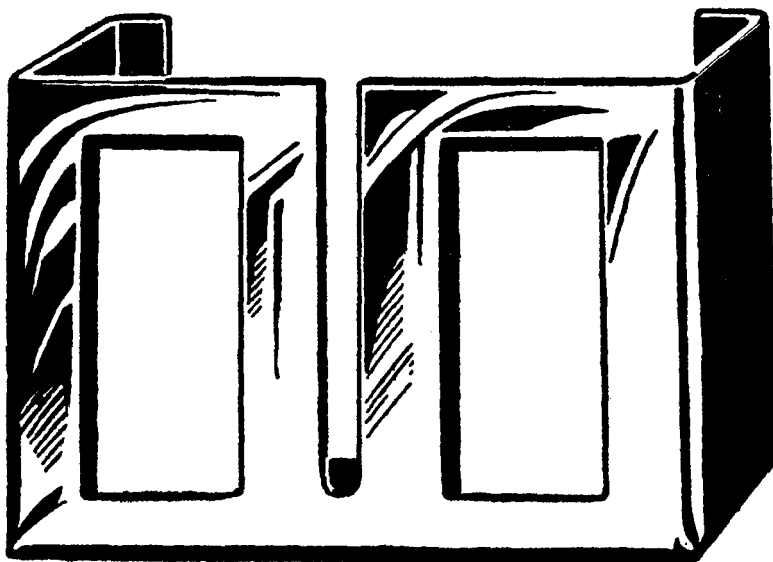
DOSTAWCA BIBLIOTEKI KRASIŃSKICH, CENTR. BIBLIOTEKI
WOJSKOWEJ, BIBLIOTEKI SEJMU, BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
W WARSZAWIE, BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W ŁODZI I WIELU
INNYCH BIBLIOTEK W POLSCE I ZAGRANICĄ

Poleca klamry własnego systemu (Pat. Nr. 1147), nadzwyczaj praktyczne ze względu na prostą konstrukcję, solidne wykonanie i łatwą manipulację. Cena 5 zł i 6 zł za sztukę.



KLAMRA I ZASUWKA

WIELKOŚĆ NATURALNA



JEDYNA W POLSCE WYTWÓRNIA KLAMER
DO BIBLIOTECZNYCH KATALOGÓW KARTKOWYCH

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH
KONSTRUKCJI I ORNAMENTACJI

H. ZIELEZIŃSKI

właśc. KORNEL KUBACKI, inżynier

Warszawa, Marszałkowska 11/13 Tel. 5-74 i 281-43

Adres telegraficzny: „HAZET - WARSZAWA“

SPECJALNOŚĆ:

Ruchome żelazne półki biblioteczne typu
„HAZET-NOSTRA“ oraz wszelkich innych

Wykonaliśmy według naszego systemu
„HAZET - NOSTRA“:

BIBLIOTEKI W WARSZAWIE:

Kraśińskich

Uniwersytecką — Księgozb. Załuskich

Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

Ministerstwa Sprawiedliwości

Izby Przemysłowo - Handlowej

ARCHIWUM

Powszechnego Zakładu

Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie

Schody — bramy — okna — szafy — wózki
konstrukcje budowlane i t. p.